

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII  
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA**

ROCZNIK XL (1985)

NR 1

---

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK · ŁÓDŹ

ZAKŁAD N. ARODOWYMI. OSSOLIŃSKICH

WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1985

## REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Józef Gierowski, Wacław Korta, Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora), Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski  
Sekretarz techniczny Romuald Gelles

### Adres Redakcji

50-139 Wrocław, Szewska 49, konto PKO II OM Wrocław 93523-12436-132

Wydano z pomocą finansową Polskiej Akademii Nauk

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in  
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. History and Life

Redaktor Wydawnictwa

Jan St. Miś

Redaktor techniczny

Jan A. Drajezyk

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Wrocław 1985.  
Nakład: 800 egz. Objętość: ark. wyd. 15,20, ark. druk. 12,00 + luźna  
wkładka, ark. A1—16. Papier druk. sat. kl. IV, 70 g, 70 × 100. Od-  
dan● do składania 1985.01.11. Podpisano do druku 1985.04.16. Druk  
ukończono w kwietniu 1985. Wrocławska Drukarnia Naukowa.  
Zam. 3031/85. R-14. Cena zł 125.—

## WSTĘP

Przed kilkunastu laty toczyła się w literaturze historycznej dyskusja na temat genezy przyłączenia do Polski po 1945 r. Ziemi Odzyskanych, czy należy ją przypisać wypadkom w czasie II wojny światowej i następującym bezpośrednio po niej, czy też przyczyniły się do przesunięcia granic Polski daleko na zachód także wypadki i procesy odleglejsze w czasie, jak np. migracje ludności, zwłaszcza Ostflucht ze wschodnich prowincji Prus. We Wrocławiu od dłuższego już czasu działa ośrodek badań nad dziejami polskiej myśli politycznej. Jeżeli więc w 40 lat po decyzjach o granicach zajęliśmy się genezą zmian powojennych, z natury rzeczy usprawiedliwione wydawało się szukanie nie tyle źródeł nowego kształtu państwa, tkwiącego w zjawiskach politycznych, demograficznych czy gospodarczych, ile tworzenie się poglądów na problematykę zachodnią, wpływu, jaki ta problematyka mogła wywrzeć na świadomość społeczeństwa.

Przybrało to postać dziewięciu szkiców biograficznych. Chronologicznie obejmują one okres od drugiej połowy XIX w., zwłaszcza od lat osiemdziesiątych tego stulecia, do lat po 1945 r. Czasy to, jak się wydaje, decydujące dla kształtowania się poglądów na problematykę zachodnią, łączących w sobie stosunek do zachodnich terenów i do sąsiada zachodniego. W ciągu tego niemal stulecia widać zresztą trzy kolejne okresy. Czym innym były wypowiedzi z lat zaborów, gdy problematyka zachodnia stanowiła część programu niepodległościowego. W okresie międzywojennym dominowało nastawienie defensywne i obawy przed narastającym niebezpieczeństwem rewizjonizmu ze strony Rzeszy, widoczne zwłaszcza od 1933 r. Choć po 1945 r. sprawa rewanżizmu niemieckiego, zwłaszcza po doświadczeniach dawniejszych, odgrywała rolę nie małą, chodziło już o inne tereny, a ważna była także sprawa pełnego włączenia Ziemi Odzyskanych do Polski i ich zagospodarowania.

Przez cały czas problematyka zachodnia stanowiła część, choćby najważniejszą, głoszonych poglądów na wiele kwestii. Tym to ważniejsze, że galeria postaci, które omawiają autorzy zamieszczonych artykułów, choć niezbyt liczna, zawiera postacie różne — polityków i publicystów, należących do paru obozów politycznych, działaczy gospodarczych i lite-

rata. Odmiennie jest więc znaczenie ich wypowiedzi; także stopień zaangażowania piszących był niejednakowy, podobnie jak motywy, którymi się kierowali.

Na podstawie podobnego zbioru artykułów trudno o wyciąganie daleko idących wniosków, ale przynoszą one sporo materiału nowego; do uogólnień zaś najlepiej i najrzetelniej dochodzi się przez badania szczegółowe.

ADAM GALOS

## PROBLEMATYKA ZACHODNIA W PUBLICYSTYCE STANISŁAWA BEŁZY

O Stanisławie Bełzie, prawniku, publicyście, reportażyście i redaktorze, a także, jak się to nieraz mało precyzyjnie określa, działaczu społecznym, pisano już nieraz. Był on na tyle znany, że już współcześnie ukazywały się o nim notatki w encyklopediach<sup>1</sup>, a także krótkie życiorysy w tygodniku „Ziarno”<sup>2</sup>. Kilka życiorysów pojawiło się w gazetach po śmierci Bełzy<sup>3</sup>; W. Olszewicz zajął się wówczas głównie jego zasługami dla rozwoju ruchu polskiego na Górnym Śląsku<sup>4</sup>. Następnie syn Stanisława, Witold Bełza, przygotował biogram dla *Polskiego Słownika Biograficznego*; choć zwięzły, jak wówczas wyglądały artykuły w PSB, przedstawia on znaczną wartość, gdyż autor oparł się na wspomnieniach osobistych i różnych materiałach rodzinnych, w tym na nieopublikowanych, a dziś zaginionych pamiętnikach Stanisława. Kilka lat temu zamieściłem kolejny biogram Bełzy w *Śląskim Słowniku Biograficznym*<sup>5</sup>, ze względu na charakter wydawnictwa także podkreślając związki Bełzy z ziemiami zachodnimi, szczególnie ze Śląskiem.

Choć trudno więc stwierdzić, że chodzi o postać nieznaną, warto wrócić do niej raz jeszcze, a to z dwóch powodów. Pierwszym jest rozszerzenie podstawy źródłowej, niezwykle obfitej<sup>6</sup>. Drugi powód dotyczy

<sup>1</sup> *Encyklopedia Orgelbranda; Wielka Encyklopedia Ilustrowana.*

<sup>2</sup> „Ziarno” (cyt. dalej Z.), 1907, nr 17, s. 3; 1909, s. 721—722. Por. też wywiad z Bełzą: A. Nowicki, *Stanisław Bełza* (Wędrowiec, 1894, s. 647—648).

<sup>3</sup> Np. T. Brandowski, *I odszedł spracowany duch w zaświaty. Wspomnienie o śp. Stanisławie Bełzie* (Dziennik Bydgoski, 1929, nr 213); „Nowy Kurier Poznański”, 1929, nr. 203; „Kurier Warszawski”, 1929, nr 203.

<sup>4</sup> W. Olszewicz, *Stanisław Bełza* (Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, t. II, 1929, s. 332—336).

<sup>5</sup> T. I, Katowice 1977, s. 20—23. Por. też „Nowy Korbut”, t. XIII, Warszawa 1970, s. 208—213.

<sup>6</sup> Chodzi o dwa rodzaje źródeł, materiały rodzinne, głównie korespondencję, udostępnione niedawno w Bibl. Ossolineum we Wrocławiu (cyt. dalej Oss.), sygn. 13913 II, 14575 II, 14576 II, 14582 II, 14584 II, 14585 II, 14586 II, 14587 II, 14588 II, 14592 II, 14593 II, oraz o dorobek pisarski Bełzy, obejmujący kilkadziesiąt książek i wiele tysięcy artykułów i notatek; ten ostatni jest tak obszerny, że wyzyskanie

sposobu ujęcia tematu. Stanisław Bełza najbardziej znany jest jako ten, który wcześniej, bo już ok. 1880 r., zainteresował się Górnym Śląskiem, a przez bliskie kontakty z działaczami polskimi na tym terenie w sposób bardziej kompetentny niż inni publicyści w tym czasie pisał o Śląsku, o jego polskości i obronie przed germanizacją. Zwłaszcza jego praca o Miarce z 1880 r., oparta na relacjach redaktora „Katolika”, stanowiła rewelację w ówczesnej polskiej literaturze politycznej, a wyzyskiwana jest wielokrotnie w nowszych pracach naukowych<sup>7</sup>. Sporo wspomniano także o udziale Bełzy w ruchu polskim na Górnym Śląsku ok. 1890 r., o jego stanowisku wobec sporów Napieralskiego z Korfantym na początku XX w., wreszcie o działalności na rzecz Śląska w okresie plebiscytu i po nim. Ta „śląska” działalność Bełzy stała się więc dominująca w wielu przekazach, a przyczyniał się do tego także syn Witold, który w latach 1945—1947 przygotowywał reedycję odpowiednich broszur ojca, planując zaopatrzenie planowanego wydawnictwa opracowaniem sylwetki Stanisława Bełzy<sup>8</sup>. Zajmowanie się Bełzą jako autorem prac o Górnym Śląsku nie pozbawione jest racji, ale podobne wyizolowanie ich z całej, jak się rzekło, ogromnej publicystyki autora jest jednostronne i nie oddaje rzeczywistego stanu rzeczy. Tak jest tym bardziej, że w pisarstwie Bełzy nie mniejszą rolę odgrywał stosunek do Niemiec, nie mówiąc o wielu innych zagadnieniach. Tak więc w niniejszym artykule chodzić będzie o dwa główne problemy — stanowisko Bełzy wobec ziem zachodnich i wobec Niemiec, ale na tle całokształtu jego poglądów.

Ważne jest przy tym stwierdzenie stosunku Bełzy do własnej działalności, motywów, jakimi się kierował chwytając za pióro, równocześnie zaś przypuszczalnego zakresu oddziaływania, skoro zaliczany ma być do twórców „myśli zachodniej”.

Bełza był z zawodu prawnikiem, w 1871 r. skończył studia, po aplikaturze był asesorem i podprokuratorem<sup>9</sup>; po przeprowadzeniu rusefikacji sądownictwa pozostawał jeszcze przez 4 lata pomocnikiem sekretarza, ale ostatecznie w 1889 r.<sup>10</sup> przeszedł do adwokatury i zdobył znacz-

wszystkiego nie było możliwe, miałyoby się zresztą z celem, ale i tak uwzględniono znacznie większą jego część niż we wszystkich poprzednich pracach o Bełzie.

<sup>7</sup> Por. np. M. Tobiasz, *Pionierzy odrodzenia narodowego i politycznego na Śląsku*, Katowice 1945, s. 89; tenże, *Na froncie walki narodowej w Opolskiem*, Katowice 1938, s. 21; A. Bar, *Karol Miarka*, Katowice 1938, s. 8, 78, 196; M. Pater, *Ruch polski na Górnym Śląsku w latach 1879—1893*, Wrocław 1969, s. 7, 16, 64. Konsul niemiecki w Warszawie uważał, że praca o Miarce w tak wielkiej mierze powstała na podstawie jego relacji, iż to właśnie sam Miarka opracował swój życiorys w broszurze, która ukazała się pod nazwiskiem Bełzy (Bar, *op. cit.*, s. 220).

<sup>8</sup> Por. korespondencję W. Bełzy ze Stanisławem Helsztyńskim z lat 1945—1947, Oss., 1492 II, s. 103—111.

<sup>9</sup> Sam pisał później, że był sędzią śledczym i prokuratorem (Z., 1910, s. 74—75).

<sup>10</sup> Tak pisze syn, Olszewicz datuje to na 1880 r.

ne powodzenie. Dowodem tego jest nie tylko świadectwo syna, ale i dobre warunki materialne (drobnym przykładem może być fakt posiadania przed 1914 r. mieszkania w Szwajcarii). Co prawda, wbrew deklaracjom, że pracą pisarską zajmuje się tylko z pobudek ideowych, czerpał z niej dochody (nieraz jednak wspomina, że za artykuły nie brał honorarium, ale nie było tak zawsze, a na pewno sporo zarabiał na książkach), niemniej jednak głównym stałym ich źródłem była kancelaria adwokacka<sup>11</sup>. Gdy po wojnie ta jego działalność skurczyła się<sup>12</sup>, sytuacja materialnie bardzo się pogorszyła; sam nieraz pisał w listach o „okropnych czasach”, a otwarcie o braku pieniędzy wspominała córka Janina do brata<sup>13</sup>. W ostatnim czasie przed śmiercią sytuacja materialna stała się wręcz krytyczna, katastrofie jednak zapobiegło niewielkie zaopatrzenie ze strony rządu<sup>14</sup>. Zainteresowanie Bełzy prawem było zresztą szersze, a przejawiało się opublikowaniem w latach 1886—1897 siedmiu książek; spotkały się one, co prawda, z niezbyt wysoką oceną krytyki (największą wartość przyznawano dwutomowej pracy *O upadłościach i bankructwach*, 1891—1897), ale w każdym razie świadczyły, że jego zaangażowanie w tę dziedzinę było szerokie (dodajmy, że jako adwokat specjalizował się w procesach rozwodowych, podczas gdy niemal wszystkie prace dotyczyły prawodawstwa upadłościowego). A przecież ten ważny nurt działalności Bełzy traktował on sam jako uboczny; jest rzeczą uderzającą, jak rzadko w jego korespondencji pojawiają się wzmianki o pracy zawodowej.

Bełza studiował w latach 1866—1869 w Szkole Głównej i na Uniwersytecie Warszawskim, później obracał się w kółku skupionym wokół „Przeglądu Tygodniowego” i od lat studenckich zaczynał pisywać do gazet warszawskich; wspominał o tym okresie, nie bez dumy, w kilkadziesiąt lat później<sup>15</sup>. Był więc pod wieloma względami typowym przedstawicielem pokolenia pozytywistów, o czym świadczą jego niektóre

<sup>11</sup> W 1910 r. pisał, że jako dobrze sytuowany musi dużo łożyć na działalność społeczną (Oss., 14586 II, s. 219). Bełza deklarował, że kocha prawo, uważając je za „jeden z najszczytniejszych płodów umysłowości ludzkiej”, i „stałe śledzi jego postępy” (Nowicki, *op. cit.*, s. 648).

<sup>12</sup> Niemniej jednak prowadził ją niemal do końca życia, por. o jej ograniczeniu w maju 1929 r. Oss., 14588 II, s. 282.

<sup>13</sup> Por. np. list z 23 II 1928, Oss., 14586 II, s. 13, w którym mowa jest o zbliżającej się katastrofie, gdyż kończyły się prowadzone przez Bełzę procesy, dłużnicy nie wywiązywali się z zobowiązań, rosły długi, a oszczędności starczało ledwie na niewiele miesięcy. Po wojnie moda na reportaże Bełzy minęła i różne wydawnictwa odmawiały wznawiania jego książek (por. korespondencję z Altenbergiem, Ossolineum i Bibliotekę Dzieł Wyborowych w Oss., 14585 II, s. 47, 63, 165; 14588 II, s. 78). O sytuacji materialnej także w korespondencji w 14586 II, s. 13. 14592 II, *passim*.

<sup>14</sup> W 1928 r. prezydent przyznał Bełzie emeryturę w wysokości 200 zł (Oss., 14584 III, s. 63).

<sup>15</sup> Np. Z., 1909, s. 808—809. Por. też St. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980, s. 82, 240.

plody tamtych czasów i inne wystąpienia<sup>16</sup>. Jak wielu publicystów odszedł on znacznie od głoszonych zasad, ale ślady wcześniejszych przekonań pozostały w jego pracach jeszcze długo. Dla tego wroga powstań i konspiracji<sup>17</sup> działalność narodowa, także na początku XX w., polegać winna tylko na usilnej pracy i na tej drodze na podnoszeniu społeczeństwa na wyższy poziom. Na drodze zaś do tego celu pisarstwo należało do najważniejszych dziedzin działalności. W liście do syna zalecał mu nie zrażanie wydawców nadmiernymi wymaganiami, gdyż „w pisarstwie tkwi kapłaństwo i nie może żaden pojmujący jego dostojeństwo stawiać się na jednej linii ze zwykłym kramarzem. Usprawiedliwiam odstępstwo od tej zasady dla nędzarzy przymierających głodem”<sup>18</sup>. Podobnie formułował swoje zadania publicznie, gdy pisał o służeniu interesom narodowym: „w chwili, gdy naród otrząsać się powoli zaczyna z kajdan, trzeba śledzić objawy duchowego odrodzenia, nawołując gromkim głosem do nieustawania ani na chwilę w pracy, by odrodzenie to rzeczywistością się stało”<sup>19</sup>. Takich deklaracji ideowych składał Bełza więcej; pod koniec życia pisał do syna, że dobru i pożytkowi ogółu podporządkował wszystko, za czym gonili i gonią pospolicie zjadacze codziennego chleba<sup>20</sup>.

Takie podejście do swojej działalności uzupełniała u Bełzy duma rodowa nowego, inteligentckiego, rodzaju. Ojciec Stanisława, Józef, choć studiował prawo, został chemikiem, wykładał w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa i napisał sporo prac podręcznikowych i popularnych<sup>21</sup>. Stanisław nie szukał szlacheckich przodków<sup>22</sup>, ale od ojca dawał przekonanie o roli Bełzów<sup>23</sup>, która polegała na pracy na polu kul-

<sup>16</sup> Por. np. broszurę *O bezpłatnym i przymusowym nauczaniu w szkołach początkowych*, Warszawa 1880, tłumaczenie prac Hippeau, *Wychowanie publiczne w Stanach Zjednoczonych Am. Płn.*, Warszawa 1873; toż w Anglii, Warszawa 1874, toż w Niemczech, Warszawa 1874, oraz broszurę *W obronie opuszczonych, odczyt publiczny na rzecz osad rolnych*, Warszawa 1886, z ostrą krytyką niesprawiedliwości społecznej. Publicystykę zaczął w 1867 r. w „Kurierze Codziennym” Karola Kucza głównie od spraw społecznych.

<sup>17</sup> Nie przeszkadzało mu to w pisaniu np. artykułów historycznych w rocznice 28 XI czy 22 I, ale wspomnieniom towarzyszyły zastrzeżenia, że obecnie działalność narodowa winna przejawiać się tylko w pracy.

<sup>18</sup> Oss., 14578 II, s. 51—54.

<sup>19</sup> Z., 1907, s. 2—3.

<sup>20</sup> Oss., 14588 II, s. 25—26.

<sup>21</sup> „Biblioteka Warszawska”, 1888, t. III, s. 322; J. Bieliński, *Uniwersytet Warszawski*, Warszawa 1912, s. 235—236.

<sup>22</sup> A. Chmiel pisał w 1900 r. do Władysława Bełzy, że znalazł dane o rodzinie Bełzów, świadczące, iż pochodzi ona z mieszczaństwa krakowskiego, została nobilitowana i miała herb Nabram. Zainteresował się tym w kilkadziesiąt lat później Witold, dowodząc, że Bełzowie pieczętują się herbem Jastrzębiec odmienny alias Bełża, a nobilitowani zostali przez Zygmunta III (korespondencja w Oss., 13913 II).

<sup>23</sup> W 1908 r. poszukiwał prac ojca, gdyż zamierzał kompletować archiwum rodzinne (Oss. 14575 II). Por. też Nowicki, *op. cit.*, s. 647.



turalnym, szczególnie na pisarstwie. W listach do syna, gdy ten ogłaszał drukiem swoje pierwsze prace, pisał, a potem nieraz powtarzał, że jest on w trzecim pokoleniu już czwartym przedstawicielem (wliczając brata Stanisława, znanego poetę Władysława) rodziny parającym się piórem, co jest fenomenem na skalę światową, a gdy wnuczka spłodziła jakiś dziecięcy wierszyk, widział w niej przedstawicielkę czwartego pokolenia, idącą w tym samym kierunku<sup>24</sup>. Gdy w 1914 r. pisał do syna w sprawie małżeństwa tego ostatniego, kładł nacisk na sprawy finansowe, ale ze specyficzną motywacją — praca w Ossolineum, gdzie zatrudniony był Witold, daje utrzymanie na jedną osobę, po ślubie będzie musiał znaleźć inne zatrudnienie, np. w szkole, a wówczas przepadnie jego wielka praca kulturalna, ważna dla rodu, stąd wniossek, aby starał się o duży posag<sup>25</sup>.

Cechowała przy tym Bełzę niebywała energia, inicjatywa i pracowitość. Najbardziej widoczna była ona w latach 1909—1912, gdy redagował tygodnik „Ziarno”. Dwoił się wówczas i troił, wprowadził do pisma wiele nowych działów i rubryk, sam wypełniał znaczną część każdego numeru. W każdej z licznych podróży już w jej trakcie pisał notatki, które umożliwiały mu publikowanie reportaży książkowych bezpośrednio po powrocie. W czasie wojaży do Egiptu w 1911 r. czy do Indii w 1912 r. z drogi redagował „Ziarno”, odpowiadał na listy, nie mówiąc o niezliczonych kartkach do dzieci (nieraz po parę dziennie)<sup>26</sup>. Niezwykła ruchliwość powodowała, że w ciągu swojej działalności nawiązał dłuższą lub krótszą współpracę z ogromną liczbą gazet i czasopism, znacznie większą („Nowy Korbut” wymienia ich ponad 60), niż podają wszyscy biografowie. Dodać trzeba, że Bełza znał dobrze 6 języków, czytany był we współczesnej prasie, szczególnie anglosaskiej, co widoczne jest w latach redagowania „Ziarna”.

Pracowitość ta przejawiała się także w wygłaszaniu licznych odczytów, poświęconych czy to wrażeniom z podróży, czy obchodom rocznicowym, czy różnym innym. Odczyty te często drukowane były w postaci broszur, chyba znacznie rozszerzone (gdyż przy największej cierpliwości słuchaczy trudno było sobie wyobrazić odczytywanie — Bełza zawsze prelekcje odczytywał — np. 70 stron druku). Wielokrotnie krzątał się wokół organizacji podobnych imprez, np. w 1917 r. brał udział w organizowaniu obchodu kościuszkowskiego w Szwajcarii, a później był zawiedziony, gdy nie zaproszono go do udziału w podobnej inicjatywie w Warszawie<sup>27</sup>. W 1914 r. czynił starania o nabycie domu Kościuszki, w 1917 r. własnym kosztem odnowił pomnik Naczelnika w Zuckwil<sup>28</sup>, szukał grobu

<sup>24</sup> Te i inne podobne sformułowania występują w korespondencji w Oss., 14586 II, 14588 II.

<sup>25</sup> Oss., 14587 II, s. 65—69.

<sup>26</sup> Por. korespondencję w Oss., 14586 II.

<sup>27</sup> Korespondencja z synem w Oss., 14587 II, s. 135 nn.

<sup>28</sup> Oss., 14587 II, s. 121, 123—124.

Kołątają, brał udział w dyskusji nad znaną sprawą rapperwilską i korespondował z dziesiątkami osób. Znane są jego publicystyczne zainteresowania Śląskiem, ale także i jego tam podróże<sup>29</sup>, a jeździł również na Kaszuby i Mazury. Największe nasilenie działalności tego rodzaju przybrała po 1918 r., szczególnie w okresie plebiscytowym. Parokrotnie jeździł na Górny Śląsk<sup>30</sup>, wygłosił całą serię odczytów, głównie na temat *Co każdy Polak o Górnym Śląsku dziś wiedzieć powinien*<sup>31</sup>, artykuły natomiast zamieszczał nawet w kilku gazetach polskich w USA, przyczyniając się do napływu stamtąd pieniędzy na cele agitacyjne<sup>32</sup>. Już we wrześniu 1919 r. parokrotnie organizował „akademie śląskie” w Warszawie z odczytami, wydanymi później w postaci broszury<sup>33</sup>, a podobną akcją kontynuował i później. W styczniu 1921 r. zorganizował koncert na sierociniec w Katowicach<sup>34</sup>. Jako wiceprezes Polskiego Towarzystwa Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny zorganizował przy niej stowarzyszenie, potem wyodrębnione, „Narodowa kulturalna praca dla Śląska Górnego” (w 1925 r. dodał także „i Polskiego Pomorza”)<sup>35</sup>. Stale wierząc w potęgę kultury, szczególną wagę, obok słowa mówionego, przykładał do rozpowszechniania polskich książek. W 1923 r. założył czytelnię w Królewskiej Hucie, w którą, jak pisał, wkładał „własną duszę”<sup>36</sup>. W 1925 r. tworzył czytelnię w Katowicach i projektował wzniesienie pomnika Miarki w Pielgrzymowicach<sup>37</sup>. W 1926 r. pisał, że chce do końca życia walczyć o interesy Kaszub i zrobić dla nich przynajmniej tyle, co dla Śląska<sup>38</sup>. W 1927 r. planował utworzenie biblioteki w Gdyni<sup>39</sup>, choć na większą aktywność nie pozwalał mu już stan zdrowia. Za to starał się przez wiele lat o zaopatrzenie w polskie książki biblioteki w Bydgoszczy<sup>40</sup>.

Na kilka lat przed śmiercią Bełza pisał w liście do syna: „moje życie to ciągła walka z ciężkimi warunkami, a przy tym ciągle choroby najbliższych i śmierć”<sup>41</sup>. O trudnym położeniu materialnym po wojnie

<sup>29</sup> Np. w 1889 r. wziął na wiec pod Bytomiem małego Witolda, który odśpiewał patriotyczny wiersz (Oss., 14588 II, s. 27—28).

<sup>30</sup> Np. na przełomie listopada i grudnia 1920 r. był w Koźlu, Raciborzu, Rybniku, Strzelcach, Opolu i Lublińcu, nadsyłając stamtąd bardzo optymistyczne listy, ponownie pojechał na Śląsk w sierpniu 1921 r. (Oss., 14587 II, s. 309, 374).

<sup>31</sup> Odczyt ten wygłosił w kilku podwarszawskich miastach (Oss., 14587 II, s. 351).

<sup>32</sup> Tamże, s. 335—336, 401—402.

<sup>33</sup> Tamże, s. 205.

<sup>34</sup> Tamże, s. 325—326.

<sup>35</sup> Materiały w Oss., 14584 II.

<sup>36</sup> Oss., 14588 II, s. 3 i 6. Otrzymał za to honorowe obywatelstwo miasta i Order Odrodzenia Polski.

<sup>37</sup> Tamże, s. 47—48.

<sup>38</sup> Tamże, s. 89—90.

<sup>39</sup> Tamże, s. 125—126.

<sup>40</sup> Tamże znaczna korespondencja.

<sup>41</sup> List z 11 XI 1925, Oss., 14592 II, s. 41.

była już mowa, a dochodził do tego pogarszający się stan zdrowia, począwszy od „hiszpanki”, przebytej w 1920 r. Ale ciosy spotykały Bełzę i wcześniej; przedwczesny zgon żony, a z pięciorga dzieci zmarło troje, nie mówiąc o śmierci brata i innych tragediach.

Ambicje i cele przeważały jednak nad przeciwnościami losu i powodowały, że Bełza swoimi zainteresowaniami ogarniał szeroki wachlarz problemów. Poza broszurami „śląskimi” opublikował kilkadziesiąt tomów reportaży z różnych krajów. Chciał przy tym przemierzać szlaki mniej uczęszczane przez podróżników polskich. Pisał wprawdzie o Włoszech i Hiszpanii, ale o Niemczech tylko w drodze do Skandynawii, nigdy o Paryżu, Berlinie czy Wiedniu, a także o Rosji. Zaczął od Norwegii, parę razy jeździł na Bałkany, do Szkocji, Holandii, nieraz do Finlandii, na Korsykę, do Konstantynopola, Wenecji i na Sycylię, w Pireneje, do Tunisu i na Malte, do Grecji, Północnej Afryki, Kastylii, Danii, Tyrolu, Egiptu, Indii i Szwajcarii. Cel pisanych po podróżach reportaży formułował czasem skromnie: „postanowiliśmy . . . w sposób przystępny i łatwy skreślić wrażenie, jakie ta podróż we mnie wywołała”<sup>42</sup>. W rzeczywistości jednak w większości tych książek zawarł również różnego rodzaju pouczenia dla społeczeństwa polskiego. Najczęściej mieszczą się w nich hasła propagujące wyteżoną pracę i unikania romantycznych zrywów. I tak Holendrzy to „prawdziwie wielki naród, który tyle olbrzymich czynów dokonał”, a jego wzór ukazuje, że praca i wytrwałość pokonują wszelkie przeszkody, jednostkom i narodom zdobywają trwałą dobrobyt i pomyślność<sup>43</sup>. Wróciwszy z Finlandii wyraził życzenie, aby więcej Polaków jeździło tam po naukę, jak w ciężkich warunkach szczerpieć ziarna dobrobytu i oświaty<sup>44</sup>. Ta nauka, płynąca z historii Finlandii, szła nawet dalej — Finlandia uchroniła samodzielność między Scyllą zbrojnej rewolucji a Charybdą abdykacji, zamiast podejmowania nierównej walki, rozwijając oświatę, trwała spokojna, nieugięta w opozycji, „naród-skała”; wierzył dalej, że Polsce także „po latach mroku, jeśli z przykładu skorzysta, zajaśnieje jej pogodniejsze słońce . . . kiedy za przykładem Finlandii, oświeciwszy nasz lud i wszczepiwszy w jego serca miłość ojczyzny, staniemy się tak potężni i urągającym brutalnym wrogom jak Finlandia”<sup>45</sup>.

„Piękna, wolna i oświecona Norwegia” zachwyciła go, gdyż „nie porwała się beznadziejnie do broni, nie zrosiła potokami krwi dolin i pagórków swoich, ale podniósłszy pracą pokoleń kulturalnie swój naród, rozławszy oświatę niby morze dokoła, stworzyła z niego taką siłę duchową, że do walki brutalnej i zwierzęcej nie ośmieliła się z nią wystą-

<sup>42</sup> *Holandia*, Kraków 1890, s. 417.

<sup>43</sup> Tamże, s. 417.

<sup>44</sup> „Wędrowiec”, 1895, s. 628; *W kraju tysiąca jezior*, Warszawa 1899, s. 226—227; *Z mojego pobytu w Finlandii*, cz. II, Warszawa 1910, s. 151—152.

<sup>45</sup> *Com widział w Finlandii*, Z., 1906, t. I, s. 397; t. II, s. 16—17.

pić fizyczna siła”<sup>46</sup>. Nawet w swojej ostatniej książce, wydanej pod koniec życia, a dotyczącej Szwajcarii, nie szczędził rad dla niepodległej już Polski (i to także w sprawach stosunkowo drobnych, np. Szwajcaria to wzór wyzyskiwania krajobrazu, gdy u nas nie chce się zeuropeizować Zakopanego); nawet i teraz marzył o otrząśnięciu się z „epoki zmierzchu”, jak dokonała tego Helwecja. „Wtedy historia na kartach swoich zapisze o nas nie tylko, że byliśmy państwem wielkim, ale i to także, że z wielkością terytorialną łączyliśmy o wiele cenniejszą wielkość — służącego prawdziwie wielkim celom — chrześcijańskimi ideałami przepojonego na wskroś narodu”<sup>47</sup>.

Te ideały chrześcijańskie czy deklarowana niekiedy religijność<sup>48</sup> podporządkowana była hasłom narodowym. Tuż przed wojną Bełza pozostawał w bliskich kontaktach z pismem „Polak-Katolik”, oświadczał jednak, że nie jest klerykałem, a wymagał od Kościoła uczestnictwa w działalności narodowej w jego wąskim pojęciu. Wyraźnie też stwierdzał, że jest przede wszystkim Polakiem, a dopiero potem katolikiem<sup>49</sup>.

Cechowała Bełzę istna pasja pouczenia innych<sup>50</sup> i wiara w skuteczność perswazji w połączeniu z przekonaniem o własnej misji pisarskiej.

Odbijało się to także na jego pracach na temat literatury. Choć podkreślał nieraz swoje zdolności lingwistyczne, patriotyzm kazał mu się zajmować głównie literaturą polską. Poświęcił jej sporo miejsca w czasach redagowania „Ziarna” na łamach tego tygodnika, ponadto wydał i poprzedził wstępami kilka poezycji<sup>51</sup>. Krytycznie był ustosunkowany do wielu przejawów współczesnej mu kultury, modernizm był dla niego literaturą zdegenerowaną, lubił karcić obyczaje, a przyczynę wielu porażek upatrywał w ich upadku; sam mianował się obrońcą czci kobiet, narzekał na kabaretyzm i kina, którym prorokował szybką likwidację; dla tego purysty językowego wstrętne były wszelkie w tym zakresie nowinki, a w ogóle występował przeciw wszelkim prądom modnym<sup>52</sup>.

<sup>46</sup> *W wagonie i kabrioli po Norwegii*, Warszawa 1910, s. 86.

<sup>47</sup> *Echa Szwajcarii*, Warszawa 1927, s. 44—45, 290—291.

<sup>48</sup> *W Pirenejach*, Warszawa 1900, s. 88.

<sup>49</sup> Oss., 14587 II, s. 45—50, 87—90; Z., 1910, s. 402—405, 542.

<sup>50</sup> Dla dzieci napisał pod pseudonimem „Nie wiem kto” dwie krótkie sztuki, które były odgrywane przez nie i kuzynów (*Chrzest Litwy, obraz w III odsłonach z końca XIX w.*, 1901; *Z przeszłości ojczyzny. Dwa obrazki sceniczne*, Teatr amatorski dla młodzieży. *Chrzest Litwy, Wiedeń — kto ocalony*). W egzemplarzu ossołińskim dodane są fotografie młodych aktorów i podana jest obsada, to ostatnie wpisał może Witold Bełza.

<sup>51</sup> A. Wilkońska, *Wybór ramot i ramotek*, Warszawa 1909; J. Chodźko, *Pamiętniki kwateraży*, Warszawa 1911; antysemicki pamflet J. U. Niemcewicza, *Rok 3333*, Warszawa 1913; *Paulina (wzór córek i siostr)*, według dzieła ks. arc. Felińskiego, Warszawa 1916.

<sup>52</sup> Por. np. Z., 1910, s. 111—112, 202—203, 903—904; 1911, s. 409, 586—587; Oss. 14588 II, s. 19—20.

Omawiał czasem w „Ziarnie” nowe książki, ale był to dział raczej anemiczny, a pochwały Bełza przyznawał wyłącznie pozycjom, które uznawał za „budujące”<sup>53</sup>. Żył przede wszystkim literaturą romantyczną. Podobnie jak wielu ludzi jego pokolenia, i to też tych najbardziej trzeźwych entuzjastów (jak np. Stanisław Szczepanowski, który także ostro potępiał modernistyczną sztukę dla sztuki), wychowany był zwłaszcza w kulcie Mickiewicza<sup>54</sup>. Według relacji syna zbierał materiały do większego dzieła o poecie, a na razie napisał kilka broszur na jego temat<sup>55</sup>. Jak bardzo romantyków, szczególnie Mickiewicza, uważał za nadających się do formowania poglądów opinii, widać we wprowadzonym przez niego w „Ziarnie” dziale *Testament narodowych wieszczów*, co prawda kontynuowanym tylko przez krótki czas i ograniczonym do fragmentów dzieł Mickiewicza.

W swojej misji wychowywania społeczeństwa Bełza posługiwał się także sztukami plastycznymi, zwłaszcza malarstwem. W „Ziarnie” wprowadził odpowiednie działy (*Mozaika*, potem *Co dziś dajemy*), w których pisał o obrazach, często objaśniał zamieszczane reprodukcje. Na pierwszym planie stało, oczywiście, malarstwo polskie, z niego zaś największe triumfy święcił Matejko. Znajomość wielu galerii europejskich ułatwiała mu popularyzację, choć dobrze można wyczuć podejście amatorskie, szczególnie nie miał nic do powiedzenia o nowych prądach w sztuce, a pisał niemal wyłącznie o fabule obrazów, wyciągając z niej dogodnie dla siebie wnioski. Podobną rolę w jego publicystyce odgrywała muzyka, do której przywiązywał wielką wagę<sup>56</sup>.

W 1907 r. w „Ziarnie” pojawiła się pisana przez niego rubryka *Zabieram głos*, w latach redagowania tygodnika (1909—1912) nowych działów było około 20, niekiedy utrzymujących się przez dłuższy czas, niekiedy efemerycznych. Niektóre zawierały komentarze do wydarzeń na ziemiach polskich (*Z mojej pracowni*, *Z domu*, a gdy był w podróżach — *Listy spoza kraju o kraju*, *Listy nie z mojej pracowni*, *Spoza domu*), inne zawierały informacje o drobniejszych wypadkach (*Odgłosy ubiegłych dni*, *Mała kronika*, *Z tygodnia*), jeszcze inne komentowały wypadki na arenie międzynarodowej lub w innych krajach (*Zza kulis dyplomacji*,

<sup>53</sup> Nawet Sienkiewiczem zajął się najbardziej dopiero w 1926 r., gdy obchód ku jego czci urządzał Witold Bełza w Bydgoszczy (materiały w Oss., 14585 II i 14588 II).

<sup>54</sup> O wychowaniu w kulcie Mickiewicza por. Oss., 12425 I, s. 103—106; 14575 II, s. 103—104.

<sup>55</sup> *Mickiewicz jako najszczytniejsze wcielenie miłości narodu*, (Z., i osobno 1907); *Ostatnie chwile Mickiewicza*, Warszawa 1908; II wyd. 1914, tłum. w Szwajcarii, Zürich 1914; *Ojczyzna w pierwszych poezjach Mickiewicza* (Z., 1907; Warszawa 1907; II wyd. 1914); *Testament narodowych wieszczów*, I. *Testament Mickiewicza*, Warszawa 1910; *Niemcy u Mickiewicza*, Warszawa 1911; II wyd. 1914; *O naszej chwale*, Warszawa 1914 (zbiór 4 z wymienionych wyżej prac).

<sup>56</sup> O znaczeniu muzyki Oss., 14588 II, s. 115—116; akademia ku czci Chopina Oss., 14585 II, s. 37—62 (tekst odczytu Bełzy); 14587 II, s. 205 nn.; por. też Z., 1910, s. 332, 882—883.

*Mała polityka*), jeszcze inne stanowiły omówienia artykułów z prasy, także zachodniej (*Przegląd przeglądów*, *Co pisze prasa* itd). Używał przy tym kilku pseudonimów i kryptonimów (Stanisław Piast, Nie wiem kto, ???, st.b., Redaktor i  $\Delta$ ). We wszystkich zaś, teraz już w wielu dziedzinach życia, widoczna była natrętna tendencja do oddziaływania na czytelnika.

Do czytelnika tego nieraz starał się dotrzeć różnymi sposobami. Przykładem mogą być losy jego broszury *Być albo nie być*. Napisał ją w okresie szczególnego nasilenia poglądów antysemickich, to też uznał za najważniejsze swoje dzieło, przeważającą część nakładu rozesłał do różnych adresatów i starał się spopularyzować na różne sposoby<sup>57</sup>. Także inne swoje książki Bełza nieraz za darmo szeroko rozpowszechniał, czasami dla uzyskania wzmianek w prasie, ale częściej, aby dotrzeć do czytelników<sup>58</sup>.

Znacznie trudniej aniżeli zamiary i aspiracje Bełzy jest przedstawić rzeczywisty zakres jego oddziaływania. Na pewno najważniejsze pod tym względem były jego reportaże z podróży. Co prawda, krytyka literacka traktowała je pobieżnie lub wręcz lekceważyła<sup>59</sup>, ale o poczytności ich świadczyły liczne powtórne wydania (tylko w części da się wytłumaczyć to staraniami samego Bełzy, który w czasie redagowania „Ziarna” oferował wznowienia swoich książek jako premie dla czytelników). Prace Bełzy najczęściej wydawali Gebethner i Wolff w Warszawie, Gebethner i Sp. w Krakowie, a później dołączył do nich Leitgeber w Poznaniu, a więc wydawnictwa poważne. Co więcej, im później, tym w większym stopniu nadawano im ładną szatę graficzną. Musiały więc posiadać sporą popularność, i to we wszystkich zaborach; bez przesady też można przyjąć, że docierały do znacznej liczby odbiorców. Trudno się temu zresztą dziwić, gdyż pisane były lekko, ciekawie, a wspomniany dydaktyzm był w nich stosunkowo dyskretny. Gorzej było z innymi broszurami, których rozpowszechnienie miało na pewno węższy zasięg. Działalność pisarską na łamach czasopism ocenić najtrudniej. Zasięg oddziaływania tych organów prasowych był różny, a już zupełnie niemożliwe jest ustalenie, jaką rolę odgrywały artykuły Bełzy wśród innych pozycji. Można tylko przypuścić, że częściej czytowane i w tym wypadku były opisy podróży, poprzedzające często wydania książkowe, niż publicystyka aktualna, którą

<sup>57</sup> O broszurze *Być albo nie być. To be or not to be. Mój głos w sprawie żydowskiej*, Warszawa 1913, por. Oss., 14588 II, s. 19—20; 14587 II, *passim*. Z nakładu 3000 egz. Bełza rozesłał 2400 egz.

<sup>58</sup> Np. książki o Mickiewiczu rozesłał do szkół w Królestwie, a także do ośrodków polskich w tak odległych miastach, jak Smoleńsk, Kronsztadt, Tyflis, Taszkient, Archangielsk, Ufa, Samarkanda (materiały w 14584 III, s. 1 nn.).

<sup>59</sup> Por. np. recenzję z trzech książek w „Bibliotece Warszawskiej”, 1893, t. I, s. 659: „są to książki całkowicie poświęcone estetycznym wrażeniom z podróży”. Niemniej recenzji z książek Bełzy ukazało się bardzo wiele („Nowy Korbuc”, s. 212—213).

sam autor uważał za ważniejszą. Tygodnik „Ziarno” nigdy nie należał do pierwszego garnituru czasopism warszawskich, posiadał charakter przede wszystkim rozrywkowy; w latach redaktorstwa Bełzy dominować w nim zaczął dydaktyzm, co, być może, spowodowało jego odejście z tego stanowiska (tłumaczył je niejasno<sup>60</sup>, nie wykluczone, że metody Bełzy odbiły się na liczbie prenumeratów). Tak więc Bełza był publicystą, który żywił niemałe ambicje oddziaływania na społeczeństwo i wychowania go, a który posiadał w tym zakresie pewne możliwości, choć na pewno mniejsze niż ambicje.

Poglądy jego przekazywane czytelnikom i słuchaczom licznych odczytów pochodziły z dwóch zasadniczych źródeł — z dawnych zasad pozytywizmu oraz z ideologii narodowodemokratycznej, tak często ówczesnie przejmowanej przez inteligencję, niekoniecznie oznaczającej należenie do szeregów stronnictwa; obserwacje i doświadczenia z podróży oraz materiał znaleziony w obszernej lekturze czasopism zagranicznych służyły raczej do wzbogacenia używanych argumentów.

Nie sposób przedstawiać tutaj całokształt tych poglądów, tym bardziej że chodzi tylko o określenie, jakie miejsce zajmował w nich stosunek do Niemiec i do polskich ziem zachodnich; obie te kwestie połączone były ze sobą w sposób daleko idący, choć każda zahaczała zarazem o odmienne zagadnienia.

Wrogość do Niemiec miała u Bełzy postać skrajną. Charakteryzuje ją często cytowane z mickiewiczowskiej *Grażyny* słowa o pruskim gadzie, którego nikt nie ugłaszczę (nigdy natomiast nie powołał się na słowa z *Konrada Wallenroda*: „I dosyć zemsty — i Niemcy są ludzie”). Niejasne pozostaje rozgraniczenie terminów Prusak i Niemiec, których Bełza używał na ogół wymiennie. Choć przeważnie pisał o Niemcach jako o całym narodzie, trafiały się odstępstwa od tego; nie tylko inaczej pisał o Niemcach austriackich, ale i o Saksonii<sup>61</sup>.

Sympatie Bełzy dla Narodowej Demokracji były zupełnie niewątpliwe<sup>62</sup>, choć za główną dziedzinę swojej działalności uważał kulturę, a nie politykę. Niemniej nastawienie antyniemieckie pojawiło się u niego znacznie wcześniej, niż powstał cały kierunek. Publicysta należał do pokolenia, które wyrosło pod wrażeniem militarnych zwycięstw Prus w latach sześćdziesiątych i utworzenia Rzeszy Niemieckiej jako potęgi europej-

<sup>60</sup> Z., 1912, s. 826.

<sup>61</sup> Zasługi Austrii dla rozwoju Sarajewa — *Nad brzegami Bosny i Narenty*, Warszawa 1889, s. 14—15; o Tyrolu — *W ojczyźnie bohatera*, Warszawa, Kraków, Poznań 1905; związki polsko-saskie — Z., 1911, s. 702—703.

<sup>62</sup> Np. broniąc Dmowskiego przed atakami pisał o nim jako o mężu stanu, który pracę całego życia poświęcił dla kraju (Z., 1910, s. 1003); potępiał także napad na Dmowskiego i popierał decyzję o odwołaniu bojkotu szkoły (Z., 1911, s. 523). W tym wypadku pewną rolę mogły odgrywać losy samego Bełzy, który po likwidacji Szkoły Głównej kończył rosyjski uniwersytet.

skiej, a następnie zaostrenia polityki antypolskiej w latach Kulturkampf<sup>63</sup>. Dalsze prześladowania Polaków w zaborze pruskim w następnym dziesięcioleciu jeszcze bardziej usprawiedliwiło podobne nastawienie, które u Bełzy dominowało do końca życia. Od początku nie była to niechęć do państwa pruskiego, ale do Niemiec i Niemców. W jednej ze swoich wcześniejszych podróży, jadąc do Danii, w czasie przejazdu przez Niemcy notuje, jak to mieszkańców cechuje pewność siebie, jak spysznieli po Sedanie, „chępliwe to, nadęte i pogardzające niegermanami. A przecież po jednej takiej Jenie całe ich państwo się rozleciało, tak i trzeba było obcej ręki, aby je skleić na nowo, jak daleko ze swoją butą zajdą, czas pokaże”<sup>64</sup>. W czasie podróży po Grecji widział tam wioskę zamieszkaną przez imigrantów z Niemiec, co skłoniło go do rozważań o niebezpieczeństwie wynikającym z kolonizacji niemieckiej<sup>65</sup>. Kiedy indziej pisał o zalewie germańskim we Włoszech, o rosnących tam wpływach ekonomicznych<sup>66</sup>. Najwięcej zajmował się Niemcami, oczywiście, w latach redagowania „Ziarna”; były to zaś lata, gdy coraz wyraźniej rysowało się niebezpieczeństwo wojny. Ten urodzony pacyfista<sup>67</sup>, który potępiał walkę zbrojną także w dążeniu do niepodległości, coraz częściej musiał o niej pisać, choć nieraz dodawał życzenie, aby wybuchła jak najpóźniej<sup>68</sup>. Nic więc dziwnego, że szczególnie często oskarżeniem wysuwany przeciw Niemcom było ich dążenie do wojny. Czy to sam, czy to cytując dobierane przez siebie odpowiednio fragmenty prasy anglosaskiej<sup>69</sup>, czy w jeszcze inny sposób, dziesiątki razy stwierdzał, że Niemcy dążą do wojny, że pragną zjeść Belgię i inne kraje, że boi się ich cały świat, że niebezpieczeństwo niemieckie jest szczególnie wielkie, że ich triumf byłby triumfem ciemności, że cechuje ich pycha pogromiciele Francji itd.<sup>70</sup>. Gdy dyplomacja niemiecka doznała porażki w czasie drugiego kryzysu marokańskiego, Bełza pisał, że popełniła błędy, musiała się cofnąć, ale Niemcy w każdej chwili mogą wrócić do polityki wojennej<sup>71</sup>. Do jego rozważań doskonale nadawały się przemó-

<sup>63</sup> Choć zdarzało się, że argumentację antyniemiecką czerpał z historii — np. o złych rządach niemieckich na Bornholmie: *Dwa tygodnie na Bornholmie* (Z., 1904, s. 256), ale częściej pisał, że dawniej Niemcy byli inni, że Bismarck znieprawiał naród, że po 1870 r. brutalność siły wcieliła się w ducha Prus (Z., 1910, s. 1054; 1912, s. 747—748; 1911, s. 639).

<sup>64</sup> *W Danii i o Danii* (Tygodnik Ilustrowany, 1881, t. II, s. 19).

<sup>65</sup> *Wśród ruin Grecji* (Z., 1903, s. 235).

<sup>66</sup> Z., 1910, s. 170—172.

<sup>67</sup> Por. np. *W dolinach krwi*, Warszawa, Kraków, Poznań 1908; *Waterloo* (Z., 1906, od nr 13, s. 256—257, do nr 15, s. 295—297); Z., 1910, s. 129—130.

<sup>68</sup> Z., 1910, s. 56—57; 1911, s. 587—588, 799.

<sup>69</sup> Bardzo rzadko cytowane głosy proniemieckie tej prasy kwitowane były komentarzem, że oni nie znają Prus (Z., 1909, s. 976—977).

<sup>70</sup> Np., Z., 1910, s. 733—735, 1019; 1911, 96—97, 440, 529—530; 1912, 684—685.

<sup>71</sup> Z., 1911, s. 732.



wienia Wilhelma II, znanego z popełnianych niezręczności i drastycznych sformułowań<sup>72</sup>.

Przeciwagę dla Niemiec Bełza widział w Anglii, był bowiem zaprzyjętym anglomanem<sup>73</sup>. Dla człowieka, znajdującego się pod wrażeniem klęski sedańskiej, który w dodatku był bardzo niechętny tradycjom napoleońskim<sup>74</sup>, nie we Francji należało szukać nadziei na przyszłość. Taką nadzieję rokowała właśnie Wielka Brytania. Tam dobrze się czuł<sup>75</sup>, jej przypisywał największe zasługi historyczne<sup>76</sup>, ona była dla niego niemal ideałem<sup>77</sup>, państwem opartym na sprawiedliwości, dającym wszystkim wolność<sup>78</sup>, niezwykle bogatym<sup>79</sup>. Taka Anglia była główną barierą przed agresywnością Niemiec, a konflikt między tymi państwami zbliżał się nieuchronnie<sup>80</sup>. Czasem nachodziła go obawa o najazd Niemiec na Anglię<sup>81</sup>, przeważały jednak zdania, że z konfliktu zwycięsko wyjdzie Wielka Brytania, która na zawsze zostanie królową świata, a język angielski będzie głównym językiem na kuli ziemskiej<sup>82</sup>.

Totalna krytyka Niemiec odbijała się także na ocenie ich stosunków wewnętrznych. Bełza potrafił wprawdzie napisać, że Niemcy są najbogatszym narodem Europy, ale dodawał zaraz, że ich rozwój jest kręty i brak w nich wzbogacania dóbr moralnych<sup>83</sup>. Jeżeli w czasie podróży dostrzegał w Prusach porządek i czystość, to brakowało mu rozwoju duchowego<sup>84</sup>. Bo też najczęściej pisał o złych stosunkach gospodarczych, np. o drożyznie, a także o socjalizmie<sup>85</sup>.

Wobec sympatii Bełzy dla Narodowej Demokracji nie może zaskoczyć to, że według niego Niemcy, ten czynnik niepokoju i zarodek woj-

<sup>72</sup> Np. Z., 1911, s. 754—755, 798—799, 899, 938—939; 1912, s. 141—145.

<sup>73</sup> Potępiał politykę kolonialną Niemiec (np. Z., 1911, s. 36; 1912, s. 359), zresztą także atak włoski na Turcję (Z., 1911, s. 799; 1912, s. 359), natomiast wszędzie, gdzie był poza Europą, dostrzegał pozytywną działalność Albionu (Na Malcie — *W Tunisie i na Malcie*, Warszawa, Kraków 1905, s. 163—164; na wyspach jońskich — *Wśród ruin Grecji*, Z., 1903, s. 194; w Egipcie — *W ojczyźnie faraonów*, Warszawa, Kraków, Poznań 1911, s. 9 n., czy w Indiach — *Obrazy i obrazki Indii*, Warszawa, Kraków, Poznań 1912, s. 8, 9, 19, 110 n., 172—173). Jak ogromna większość ludzi tego czasu, ulegał silnie europocentryzmowi (por. uwagi o obcości Arabów — *W ojczyźnie faraonów*, s. s. 20, 21, 23).

<sup>74</sup> Np. *Było to pod Lipskiem* (Z., 1907, od nr 1 do nr 5; *W dolinach krwi*, 1908.

<sup>75</sup> Z., 1910, s. 642—644.

<sup>76</sup> Np. nie Rosja, ale ona powaliła Napoleona, Z., 1909, s. 1030—1031.

<sup>77</sup> Por. np. *Odgłosy Szkocji*, Warszawa 1899, s. 27, 158—160.

<sup>78</sup> Z., 1911, s. 415, 913—914.

<sup>79</sup> Z., 1910, s. 36.

<sup>80</sup> Wzmianek na ten temat jest bardzo wiele.

<sup>81</sup> Z., 1909, s. 934—935.

<sup>82</sup> Z., 1910, s. 15—16, 833.

<sup>83</sup> Z., 1910, s. 813—814.

<sup>84</sup> Z., 1910, s. 622—623.

<sup>85</sup> Z., 1910, s. 764—755; 1912, s. 730—731.

ny w Europie i na całym świecie, prowadziły politykę wymierzoną przeciwko Rosji. Jak niegdyś Prusy starały się osłabić Rzeczpospolitą, tak teraz Niemcy chcą to samo zrobić z Rosją<sup>86</sup>. Projekt ustawy o wywłaszczeniu miał mieć charakter antyrosyjski, stanowił przygotowanie do wojny z Rosją<sup>87</sup>, gdyż Bełza nie wierzył w dobre stosunki między tymi państwami<sup>88</sup>. Po rewolucji 1905 r. ufał w szanse uzyskania autonomii przez Królestwo, potrafił wówczas napisać o „zmarłychwstającej Polsce”<sup>89</sup>, a skutki wojny z Rosją porównywał do skutków Solferino i Magenty dla Austrii; autonomia ta zaś korzystna będzie dla państwa, gdyż je wzmocni<sup>90</sup>. Gdy te nadzieje się rozwiały, dostrzegał padal możliwość braterstwa ze szlacheckimi Rosjanami<sup>91</sup>. Gorzkie rozczarowanie wywołane z oderwaniem Chełmszczyzny skłoniło go do stwierdzenia, że naród o tym nie zapomni, ale przeciwny był ogłoszeniu żałoby z tego powodu<sup>92</sup>. Dopiero okres powojenny przyniósł radykalną zmianę stanowiska<sup>93</sup>.

Stosunek do Niemców wiązał się u Bełzy z jego antysemityzmem. Ten ostatni wystąpił z największą siłą w ciągu ostatnich lat przed wojną, a więc wtedy, gdy używany był najbardziej przez publicystykę endecką. Punktem wyjścia było uznawanie Żydów za element obcy w społeczeństwie polskim, zaprzeczanie możliwości bardziej masowej asymilacji („mrzonki asymilacji”<sup>94</sup>, choć Bełza potrafił zamieścić ciepłe wspomnienie pośmiertne o koledze ze Szkoły Głównej, Leopoldzie Meyecie, „Polaku z języka i ukochania ideałów narodowych”, a religii moźeszowej<sup>95</sup>) i podkreślanie niebezpieczeństwa gospodarczego, grożącego według niego Polakom<sup>96</sup>. Antysemityzm jego był tak silny, że czasami przez jego pryzmat oceniał poszczególne zabory<sup>97</sup>. Przeciwny był, oczywiście, pogromom, ale większość swoich ataków na gospodarczą ekspansję Żydów zaopatrywał wezwaniem do wzmocnienia siły własnej, pielęgnowania rozwoju i skupiania się wokół haseł narodowych<sup>98</sup>. Było to równie typowe,

<sup>86</sup> Z., 1911, s. 279.

<sup>87</sup> Z., 1908, nr 13, s. 4—5.

<sup>88</sup> Z., 1912, s. 612, 670—671.

<sup>89</sup> *Com widział w Finlandii*, Z., 1906, t. II, s. 16—17.

<sup>90</sup> Z., 1907, t. I, s. 2—3.

<sup>91</sup> Z., 1910, s. 868—869.

<sup>92</sup> Z., 1912, 50—51, 387—388.

<sup>93</sup> Por. list ze stycznia 1922 r. (Oss., 14587 II, s. 39): „bolszewizm, Żyd i Moskwa” to lud zwierz ogłupiony przez Żydów.

<sup>94</sup> *Być albo nie być*, s. 33.

<sup>95</sup> Z., 1912, s. 282—283.

<sup>96</sup> Por. masowe notatki w Z., broszurę *Być albo nie być* oraz wstęp do Niemcewicza, *op. cit.* Charakterystyczny fragment ataków Bełzy na Żydów brzmi: „armia niosąca śmierć Polsce”, harmonia polsko-żydowska jest spokojna jak śmierć i jak śmierć okropna (*Być albo nie być*, s. 23, 35).

<sup>97</sup> Por. np. uwagi o „zażyłzonej do obrzydliwości Galicji”, Oss., 14587 II, s. 43—44.

<sup>98</sup> Por. np. Z., 1912, s. 782—783.

jak łączenie tego z nastawieniem antyniemieckim, bo przecież Żydzi to „gorsi germanizatorzy od samych Niemców”, odgrywali rolę taką w Wielkopolsce i spowodowali niepowodzenie bojkotu niemieckich towarów po sprawie wrzesińskiej, bo razem z Niemcami chcą zabić nasz naród, zapędzić go do niewoli, tym razem domowej<sup>99</sup>.

Niekiedy nastawienie antyniemieckie pchało Bełzę do podkreślania związków między narodami słowiańskimi<sup>100</sup>, jeszcze w 1908 r. dostrzegał budzenie się wspólnoty słowiańskiej<sup>101</sup>. W niektórych wypadkach chodziło jednak o używanie terminu słowiański zamiast polski, chyba ze względu na cenzurę<sup>102</sup>, ostatecznie zaś jedność słowiańską nazwał fikcją i stwierdził, że każdy musi walczyć samodzielnie o swoje ideały<sup>103</sup>.

W największym jednak stopniu stosunek do Niemiec i Niemców wiązał się z antypolską polityką Prus, ze stosunkami w zaborze pruskim i z jego zainteresowaniami ziemiami zachodnimi. Trudno przy tym stwierdzić, co było wcześniejsze, gdyż i w jednym i w drugim zakresie poglądy Bełzy formowały się w latach siedemdziesiątych, zainteresowanie zaś Górnym Śląskiem pojawiło się, jak wiadomo, w końcu tego dziesięciolecia.

Wbrew poprzednio cytowanym sformułowaniom, w myśl których tak krańcowo negatywne cechy Niemców stały się ich udziałem po 1870 r., prześladowania polskości, czy szerzej (może także ze względu na cenzurę) ich walka ze Słowianami, w ujęciu Bełzy miały wymiar ponadczasowy, trwały zawsze. W wezwaniu o pomoc dla głodujących Górnoszlązaków z 1879 r. apelował o nią „w imię ludzkości, w imię sympatii dla słowiańskiego ludu od 6 wieków upadającego pod strasznym naporem germanizmu”<sup>104</sup>. Na świadka śmiertelnej wrogości Niemców do Polaków powołuje Bełza Mickiewicza<sup>105</sup>. Cytując *Grażynę*<sup>106</sup>, słowa Mickiewicza traktuje jako zarówno potwierdzone przez historię jak i najbardziej aktualne<sup>107</sup>; przyznaje jednocześnie, że poeta nie myślał o Niemcach, a od tego czasu wiele się zmieniło, ale prawdą pozostało, że Niemiec to straszny wróg, nienazarty gad, że za dobre odpłaca złem, za serce ka-

<sup>99</sup> Z., 1909, s. 762—764; 1911, s. 442—444.

<sup>100</sup> Por. np. *Nad brzegami Bosny*, s. 774—776.

<sup>101</sup> Z., 1908, nr 13, s. 4—5.

<sup>102</sup> Np. gdy w artykule o Bogedainie pisał o naszej obojętności na sprawy słowiańskie i wzywał do „wskrzeszenia tradycji łączących nas ze słowiańską resztą” (*Biesiada Literacka*, 1880, t. I, s. 212—214), albo gdy Górnoszlązaków nazywał małą odroślą słowiańskiego szczepu (*Tygodnik Ilustrowany*, 1879, t. II, s. 366).

<sup>103</sup> Z., 1910, s. 742—744.

<sup>104</sup> „Tygodnik Ilustrowany”, 1879, t. II, s. 366.

<sup>105</sup> Najbardziej w broszurze *Niemcy u Mickiewicza*, 1911, ale i w innych pracach.

<sup>106</sup> *Ojczyzna w pierwszych poezjach*, s. 35.

<sup>107</sup> *Ojczyzna*, s. 36; *Niemcy u Mickiewicza*, s. 7.

mieniem, zwłaszcza dzisiaj, gdy chodzi o Prusaków wychowanych w dzieckiej szkole Bismarcka<sup>108</sup>.

Niebezpieczeństwo ze strony Niemiec miało szeroki zakres geograficzny, dotyczyło nie tylko zaboru pruskiego, ale także Galicji i Królestwa. Rychło po pierwszych artykułach na temat Górnego Śląska Bełza zajął się Śląskiem Cieszyńskim, a myślą przewodnią jego wywodów była walka przeciwko długotrwałej germanizacji<sup>109</sup>. Kościołowi ewangelicko-augsburskiemu w Warszawie zarzucał forytowanie Niemców<sup>110</sup>, którzy dążyli np. do zniszczenia banku polskiego w Kaliszu<sup>111</sup>. Niebezpieczeństwo niemieckie widział także w Galicji<sup>112</sup>, w czym nie był wyjątkiem, a pisał i o wyzysku polskich emigrantów<sup>113</sup>.

Antypolskość Prus czy Niemiec była dla niego monolityczna, nie notował niemal żadnych od niej odchyień<sup>114</sup>. Okazji zaś do pisania o takiej polityce w epoce Hakaty i ustaw wyjątkowych publicyście nie brakowało, toteż znaleźć można dziesiątki artykułów i wzmianek, piętnujących czy to kroki rządu pruskiego na wielką skalę, jak wywłaszczenie, czy „ukłucia szpilką”, jak ówczesnie nazywano różne drobniejsze pociągnięcia antypolskie<sup>115</sup>.

Na ogół Bełza pisał ogólnie o Niemcach, czasem o rządzie pruskim, choć niejednokrotnie wymieniał personalnie prześladowców polskości, jak Fryderyka II — „koronowanego opryszka”, „nienasyconego Prusaka”, jak Bismarcka — „rzetelne wcielenie nienawiści ku nam Prusaków”, czy Kennemanna — „apostoła nienawiści”<sup>116</sup>.

Nie było u Bełzy jakiegó próby szukania genezy takiego nastawienia Niemiec, które było po prostu częścią, składową charakteru ówczesnego narodu i państwa. Ogólnym założeniem była teza, że Niemcy dążą do zniszczenia narodu polskiego, a Bełza uzasadniał ją różnymi przykładami

<sup>108</sup> *Niemcy u Mickiewicza*, s. 9, 16, 31; *Ojczyzna*, s. 37.

<sup>109</sup> „Biesiada Literacka”, 1880, t. I, s. 358—359, 375—378, 390—391; „Tygodnik Illustrowany”, 1882, t. I, s. 286—287, 301—303, 315, 318; *Dziesięć lat walki na kresach*, Warszawa 1883; „Biblioteka Warszawska”, 1883, t. II, s. 163; o kłopotach z cenzurą w związku z uwagami o Śląsku Cieszyńskim w książce *Za Apeninami* pisze W. Bełza w artykule w PSB.

<sup>110</sup> *Z.*, 1909, s. 894—895.

<sup>111</sup> *Z.*, 1911, s. 492—493; por. też *Z.*, 1908, nr 9, s. 4—5.

<sup>112</sup> Pisał np. o germanizacji Białej.

<sup>113</sup> *Na obcym wśród swoich, passim*.

<sup>114</sup> Brakuje wypowiedzi Bełzy z czasów ery Caprivięgo, później wyjątkiem był komentarz do oświadczenia ministra rolnictwa Schorlemera z 1911 r., gdy wypowiedział się on przeciw zastosowaniu wywłaszczenia i agitacji Hakaty; Bełza zastanawiał się, czy Prusy nie zamierzają zastosować zawieszenia broni wobec Polaków (*Z.*, 1911, s. 391—392).

<sup>115</sup> Np. w sprawie wywłaszczenia — *Z.*, 1908, nr 13, s. 4—5; niedostarczenie listu do Wrześni — *Z.*, 1912, s. 510.

<sup>116</sup> *Narodowe odrodzenie Górnego Śląska*, Warszawa 1921, s. 4—5; *Z.*, 1910, s. 339; 1912, s. 589.

mi. Proporcjonalnie wiele miejsca jednak poświęcał kulturze<sup>117</sup>. Opisując zrekonstruowany w Niemczech południowo-zachodnich obóz rzymski stwierdzał: „mniej było polskich łez pod zaborem pruskim, gdyby wskrzeszając szkielety dawnego Rzymu, dzisiejsi Prusacy nie zacierali tego, co było Rzymu duszą”<sup>118</sup>.

Antyniemieckie nastawienie Bełzy utrzymało się w pełni w latach po I wojnie światowej, a występuje w prywatnej korespondencji równie drastycznie, jak w opublikowanych artykułach. W 1919 r. pisał: „wytężamy wszystkie siły, aby gad pruski nie posiadał Śląska”<sup>119</sup>, synowi zaś zalecał, aby usunął z biblioteki bydgoskiej książki niemieckie<sup>120</sup>; w 1923 r. wygłaszał odczyty na temat niebezpieczeństwa niemieckiego w świetle geniuszu Mickiewicza<sup>121</sup>, deklarował służenie krajowi tam, „gdzie niemieckie morze podmywa nasze brzegi”<sup>122</sup>, pisał o „dzielnicy, w której barbarzyńca pruski ducha zabić pragnął”<sup>123</sup>, radził wieżę ku czci Bismarcka przetworzyć na pomnik wolności, ale przedtem zmienić jej ohydny kształt, gdyż jest to „szkarada godna barbarzyńców pruskich, a nie ludzi obdarzonych europejskim smakiem”<sup>124</sup>. Gdy w 1925 r. projektował nasilenie działalności na Pomorzu, stwierdzał: „Wobec zagrożenia Pomorza nadbałtyckiego przez pruskiego bandytę, postanowiłem zakres oświatowej pracy śląskiej” rozszerzyć na Kaszuby<sup>125</sup>. W 1926 r. wygłosił odczyt *Martyrologia porozbiorowa książki polskiej i rola jej w narodowym odrodzeniu Śląska i polskiego Pomorza*<sup>126</sup>. Ciągłe pisał o Bydgoszczy, że jest to miasto, „które zbój pruski podnosił i upiększał, aby zabić Poznań”<sup>127</sup>. Ostatnia projektowana praca, nazwana przez niego „narodowym testamentem”, miała być ostrzeżeniem przed zagrożeniem Pomorza przez Niemców<sup>128</sup>. Jeszcze w roku śmierci pisał, że zniszczyć nas chce „łobuzeria pruska”<sup>129</sup>.

Tak wielkie, wręcz śmiertelne, niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad Polską z zachodu, zmniejszane było oceną skuteczności polityki germanizacyjnej. Ocena Bełzy wyrażana była różnie, ale ogólnie biorąc, według niego, wynarodowienie czy wyparcie się polskości groźne było w prze-

<sup>117</sup> Np. w „szkaradnym” zamku cesarskim w Poznaniu — Z., 1910, s. 869; o pomniku Fryderyka III w Inowrocławiu — Z., 1911, s. 492—493.

<sup>118</sup> Z., 1910, s. 748—750.

<sup>119</sup> Oss., 14587 II, s. 205.

<sup>120</sup> Tamże, s. 321—322.

<sup>121</sup> Oss., 14588 II, *passim*.

<sup>122</sup> Tamże, s. 11.

<sup>123</sup> Tamże, s. 15.

<sup>124</sup> Tamże, s. 29—30.

<sup>125</sup> Tamże, s. 39—40.

<sup>126</sup> Tamże, s. 75—76.

<sup>127</sup> Tamże, s. 99.

<sup>128</sup> Tamże, s. 166.

<sup>129</sup> Tamże, s. 262.

szłości, a nie w dobie największych uderzeń niemczyzny. Opisując w 1880 r. Górny Śląsk Bełza stwierdzał: „Kilkadziesiąt tysięcy Niemców ciąży taką siłą nad krajem, że milionowej czysto polskiej prowincji nadaje nieraz charakter tak niemiecki, że gdyby kto przejechał Górny Śląsk i nie wysiadał na wsi żadnej, uważałby z całą stanowczością, że znajduje się w kraju od wieków niemieckich”<sup>130</sup>. Wówczas żalił się nieraz, iż społeczeństwo polskie zapomniało o swoich kresach zachodnich, narażonych na ataki wroga<sup>131</sup>. Zarzucał Wincentemu Polowi jednostronność w jego opisie ziem polskich, gdyż „dziwnie jednostronna i niepełna jest *Pieśń o ziemi naszej*”, stanowi ona „urągowisko rozumowi” i „świadcstwo krótkowzroczności poety”<sup>132</sup>.

Ale to była już przeszłość. Ponieważ za jedyną drogę Bełza uznawał przeciwstawianie się naporowi, za symbol zmian uznał obchód grunwaldzki, który według niego ukazywał, jak zmądrzeliśmy<sup>133</sup>. Przełom nastąpił już znacznie wcześniej, a jego przejawem była akcja pomocy dla nawiedzonego głodem Górnego Śląska. „Drogi, po których posyłałimy pokarm, nie porosły trawą”, tyle że teraz chodziło o pokarm duchowy, o wskrzeszenie wśród ludności, która zachowała język polski, także kultury i tradycji polskich<sup>134</sup>. Wiara w znaczenie tej pomocy dla zagrożonych terenów zachodnich odgrywała odtąd ważną rolę w publicystyce i działalności Bełzy. Stanowiła powód jego licznych podróży na Górny Śląsk, Kaszuby i Mazury, występowania na tych terenach z odczytami, udzielania rad, wskazówek i napomnień<sup>135</sup>. Jednocześnie starał się zjednać dla niej opinię w Królestwie, a po 1918 r. w Polsce, drukiem i słowem. Przed 1914 r. przeciwny był np. bojkotowaniu Sopotu, ale pobyt nad morzem nakazywał łączyć z wizytami u Kaszubów i z oddziaływaniem na nich w duchu narodowym<sup>136</sup>. Najdalej działalność, wynikająca z tego przekonania, poszła w okresie plebiscytu na Górnym Śląsku, ale nie ustała i później, dotycząc i Śląska, i Pomorza, o czym była już mowa.

<sup>130</sup> „Tygodnik Ilustrowany”. 1880, t. I, s. 285—286.

<sup>131</sup> Np. „Biesiada Literacka”, 1880, t. I, s. 212—214; *Narodowe odrodzenie Górnego Śląska*, Warszawa b.d., s. 3; *W zapomnianej stronie*, Warszawa 1913, *passim*.

<sup>132</sup> *W zapomnianej stronie*, s. 5—8.

<sup>133</sup> Tak pisał w polemice z Prusem w sprawie obchodu — *Z.*, 1909, s. 932—933; entuzjastyczny opis obchodu, „dnia radości dla Polski”, rocznicy nie tylko zwycięstwa, ale pokrzepienia ducha, poświęcenia dziejowego itd. — *Z.*, 1910, 542, 562—563, 577—579, 579—580, 589—590, 592.

<sup>134</sup> „Biesiada Literacka”, 1880, t. I, s. 212—214.

<sup>135</sup> Por. np. krytykę Napieralskiego — *Z.*, 1910, s. 22—24; gorący apel o pokój w ruchu polskim na Śląsku — *Z.* 1910, s. 982—984; krytykę zbyt gwałtownej walki „Gazety Ludowej” przeciw Korfantemu — *Z.*, 1912, s. 242; napominanie Napieralskiego za politykę bałamutną — *Z.*, 1912, s. 682—683.

<sup>136</sup> *Z.*, 1910, s. 561—563; 1912, s. 508—510, 629, 649; zachęcał także do jeżdżenia na wakacje do Szwajcarii Kaszubskiej, aby „krzepić ten lud bratni w walce o śmierć i życie” (*W zapomnianej stronie*, s. 12).

Przy całym znaczeniu, jakie Bełża przypisywał pomocy całego kraju dla terenów walczących dopiero o swoją polskość, co najmniej równie ważne były jego poglądy na rozwój społeczeństwa na ziemiach zachodnich. Pod tym względem jego ocena dalszych perspektyw była zdecydowanie optymistyczna. Już w 1880 r., pisząc o Śląsku Cieszyńskim, stwierdzał, że zapewniona jest spokojna przyszłość, „dni boleści i walk ciężkich minęły”, nie ma już obawy o zniemczenie<sup>137</sup>. W 30 lat później, mimo tak silnego podkreślenia naporu niemieckiego, był już całkowicie spokojny o losy Poznańskiego, a bilans zmagania na tym terenie przedstawiał jako zdecydowanie korzystny<sup>138</sup>. O samym Poznaniu pisał, że Prusacy nie doceniają ducha polskiego, a „stolica kolebki ojczyzny naszej uchowa się od zagłady”<sup>139</sup>, na całych zaś ziemiach zachodnich Polacy opanowali Górny Śląsk, pchają się nad Bałtyk, są u bram Berlina, nawet w Nadrenii<sup>140</sup>, sformułowania, które wręcz przypominają częste wypowiedzi nacjonalistycznej publicystyki niemieckiej, malującej polskie niebezpieczeństwo. Polemizując z decyzją Sienkiewicza, który odrzucił testament Alfreda Olszewskiego, Niemca, przypominającego sobie nagle swoje polskie pochodzenie i żądającego od dzieci nauczania się języka przodków, w przeciwnym razie cedującego majątek na rzecz autora *Krzyżaków*, uznawał podobny wypadek za wcale nie wyjątkowy, a zarazem za triumf ducha polskiego<sup>141</sup>.

Bełża obawiał się, co prawda, o Mazury, gdzie był parę razy, ale ten akcent pesymizmu nie zmienia tonu całej publicystyki<sup>142</sup>, podobnie jak wątpliwości, czy możliwe będzie odzyskanie Gdańska, zapowiedziane przez Mickiewicza<sup>143</sup>.

Tym bardziej optymistycznie patrzył w przyszłość w okresie plebiscytu, gdy mówił, że teraz ostatnia godzina wybiła dla smoka krzyżackiego, „taka sama, jaka wybiła niedawno dla tyrańskiej ciemności narodów — Moskwy”<sup>144</sup>. Twierdził wówczas, że już w czasie pobytów na Górnym Śląsku 30 lat wcześniej nabrał przekonania, iż obaj tyrani, Prusak i Moskal, „nie ostoją się wobec mocy naszego ducha”<sup>145</sup>.

Taki obrót rzeczy w ogólnych sformułowaniach przypisywał nieraz ludowi, ale gdy przyszło do przedstawiania dziejów rozwoju polskiego ruchu narodowego na Górnym Śląsku, widział w nim przede wszystkim

<sup>137</sup> „Biesiada Literacka”, 1880, t. II, s. 391.

<sup>138</sup> Z., 1911, s. 12—13; *Wielkopolska nie ginie* (Z., 1912, s. 282—283).

<sup>139</sup> Z., 1910, s. 704—705.

<sup>140</sup> Z., 1907, nr 1, s. 2—3; nr 13, s. 6—8.

<sup>141</sup> Z., 1909, s. 882—883.

<sup>142</sup> Z., 1910, s. 382—383, 408—410; po wizycie w Szczytnie stwierdzał, że Mazurom w każdym razie zostaje język i tego nie uda się Prusakowi im odebrać (Z., 1909, s. 922—924).

<sup>143</sup> W *zapomnianej stronie*, s. 22.

<sup>144</sup> *Narodowe odrodzenie Śląska Górnego*, s. 5.

<sup>145</sup> Tamże, s. 15—16.

tradycyjnych „pionierów” (np. najpierw Lompa — ale to tylko gwiazda, potem Miarka — słońce<sup>146</sup>), co wobec ówczesnego ujmowania zagadnienia nie było niczym dziwnym.

Zmagania polsko-pruskie Bełza traktował w kategoriach moralnych, bardzo często pisał o przewadze ducha polskiego, a ostateczne zwycięstwo polskie miało być wyrazem zasady, że „sprawiedliwość musi za triumfować na świecie”<sup>147</sup>.

Stosunek Bełzy do Wielkopolski, choć pod wieloma względami odnoszą się do niego powyższe uwagi, był bardziej skomplikowany. Ten najsilniejszy bastion polskich na zachodnich rubieżach nie potrzebował takiej pomocy pozostałych zaborów jak Górny Śląsk, Kaszuby czy Mazury. Zarazem swoim charakterem najbliższy był on ideałom Bełzy. Może w jakiejś mierze jeszcze z ideałów pozytywizmu i jego pracy od podstaw wziął się ideał chłopca, świadomego narodowo i uczestniczącego w życiu politycznym, choć nie przeciwstawiającego swoich interesów dążeniom innych grup społecznych. Bełza korespondował z paroma pisarzami chłopskimi z Galicji, Maciejem Szarkiem i Franciszkiem Kurasiem, i pisał o nich nad wyraz pochlebnie w „Ziarnie”<sup>148</sup>, ale najwyżej oceniał rozwój ludności wsi w zaborze pruskim. W 1907 r. „jaśniejszą gwiazdą na horyzoncie” nazwał wyniki wyborów do parlamentu Rzeszy w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku (gdy wybory w Galicji wzbudzały w nim zgorzienie), a wciągnięcie ludu do szeregów polskich uznawał za naukę dla Królestwa, jak należy działać na wsi przez stworzenie sieci bezpłatnych czytelników i podnoszenie materialne chłopca, bez czego będziemy wegetować<sup>149</sup>. Wielkopolska była dla niego wzorem rozwiązania kwestii żydowskiej<sup>150</sup> i pod wieloma innymi względami. Recenzując dwie książki Franciszka Morawskiego dodawał, że Wielkopolska mało tworzy, ale w wielkim stylu<sup>151</sup>, co jakże daleko odbiega od uznawania Poznańskiego za „polską Beocję” o ginącej kulturze przez Świętochowskiego i Wilhelma Feldmana.

Na łamach różnych czasopism, od „Biesiady Literackiej” i „Tygodnika Ilustrowanego” po „Ziarno”, Bełza opublikował wiele tuzinów artykułów biograficznych czy wspomnień pośmiertnych. Zdecydowanie dominowały wśród nich szkice o ludziach kultury, natomiast spory poczet działaczy z ziem zachodnich obejmował większy niż przeciętnie odsetek polityków, działaczy gospodarczych i społecznych. Pisząc zaś o nich często używał ocen niezwykle pochlebnych. I tak wspominając ks. Wawrzyniaka stwierdzał, że to „nazwisko streszczające w sobie kilkadziesiąt lat dziejów kolebki Polski”, Chociszewski ukochał lud i był przez lud kochany<sup>152</sup>.

<sup>146</sup> Tamże, s. 7.

<sup>147</sup> W *zapomnianej stronie*, s. 37.

<sup>148</sup> Z., 1907, nr 24, s. 6—8; 1910, s. 309.

<sup>149</sup> Z., 1909, s. 762—764.

<sup>150</sup> Z., 1910, s. 322—324.

<sup>151</sup> Z., 1910, s. 122—123.

<sup>152</sup> Z., 1910, s. 922—923, 302—304; por. także o H. Szumanie — Z., 1910, s. 1054.



Nie wszystko, co prawda, co działo się w zaborze pruskim, zasługiwało na pochwały Bełzy, ale do tych negatywów zaliczał właściwie tylko dwa zjawiska — szukanie ugody z Niemcami czy zdradzanie interesów narodowych<sup>153</sup> oraz wewnętrzne waśnie<sup>154</sup>. Zdecydowanie jednak przeważały sądy pozytywne, a pisał, że często zagląda do Wielkopolski, gdzie wiele można się nauczyć<sup>155</sup>.

Było już mowa o tym, że Bełza piętnował Pola za upośledzenie w jego *Pieśni o ziemi naszej* zachodnich ziem polskich na rzecz etnograficznie niepolskich przestrzeni na wschodzie. Sam o wschodzie pisał rzeczywiście bardzo skąpo. Gdy wspominało o walce narodowej między Polakami a Rusinami i Litwinami w Galicji i na ziemiach zebranych, podkreślał, że supremacja kulturalna Polaków nie ciąży kamieniem, nie zabiera języka, dopuszcza do urzędów, a więc tradycyjnie uwypuklał polską tolerancję; dodawał jednak, że na Rusi i Litwie jesteśmy elementem napływowym, a więc że konieczne jest współżycie i wzajemne oddziaływanie, konieczna jest zgoda i sprawiedliwość<sup>156</sup>. Na pewno zawsze ważniejszy był dla niego zachód. O Śląsku pisał, że tamtejsza siła polskości dorównuje Wielkopolsce, jest on naturalną częścią Polski, a dalej „Śląsk bez Polski jest krajem bezlitosnego wyzysku i ruiną przez Prusaka, a Polska bez niego organizmem słabym politycznie, a ekonomicznie zależnym od Niemiec i ich sojuszników — Żydów”<sup>157</sup>. W lutym 1920 r. pisał do syna, że „musi doczekać zdobycia Śląska, skarbu nad skarbami. To kwestia naszego bytu, bez niego będziemy nędzarcami, tylko bez kajdan, sługami Niemców i Żydów. Z nim staniemy się mocarstwem potężniejszym na wschodzie Europy, niezależnionym od naszego wroga zachodniego i jego plugastwa pejsatego w domu, które nas toczy jak robactwo drzewo”<sup>158</sup>. Co prawda, zamiary zniszczenia Polaków dostrzegał nie tylko ze strony „łobuzerii pruskiej”, ale także „litewskiej, biało- i małoruskiej”<sup>159</sup>, niemniej jednak tymi innymi mało się zajmował.

Ocena całego, jak się rzekło, niezwykle obfitego dorobku Bełzy, jego poglądów i oddziaływania na społeczeństwo, jest dość złożona. Na pewno nie był oryginalnym pisarzem politycznym, natomiast w sporym zakresie skutecznym propagatorem przyjętych haseł. Mimo ciepłego wspomniania lat pozytywizmu, przeważała u niego ideologia Narodowej Demokracji,

<sup>153</sup> Ugodowość zarzucał Napieralskiemu i Kościelskiemu (Z., 1911, s. 593), także Jażdżewskiemu (Z., 1911, s. 72); o sprawie sprzedaży dóbr rydzynskich — Z., 1911, s. 929—931.

<sup>154</sup> Np. o niekarności przy wyborach w Poznaniu — Z., 1910, s. 350—351.

<sup>155</sup> W palących sprawach, Warszawa 1913, s. 27.

<sup>156</sup> Z., 1907, nr 8, s. 2—4.

<sup>157</sup> *Śląsk Polski*, Warszawa 1921, s. 30—31, 36.

<sup>158</sup> Oss., 14587 II, s. 255—256.

<sup>159</sup> ●ss., 14588 II, s. 262.

zjawisko na początku XX w. nierzadkie<sup>160</sup>. W ocenie literatury naukowej najtrwalszy jest dorobek Bełzy dotyczący odrodzenia narodowego Śląska i Kaszub. Współczesny czytelnik częściej spotykał się w jego pisarstwie ze zwalczaniem ideologii powstańczej, a jeszcze częściej z hasłami antyniemieckimi i antysemitycznymi, najwyżej cenił, jak się wydaje, barwne opisy bliższych i dalszych krajów. Tyle że prace o Śląsku i Kaszubach były oryginalniejsze (nawet pamiętając, że od lat osiemdziesiątych rosła liczba książek, broszur i artykułów im poświęconych) niż napaści na Żydów czy komentarze do różnych wypadków w Warszawie i na prowincji Królestwa. Niemożliwa jest jednak ocena Bełzy, nie uwzględniająca wszystkich nurtów jego działalności.

### WESTPROBLEMATIK IN DER PUBLIZISTIK VON STANISŁAW BEŁZA

Der Artikel gründet sich auf Korrespondenz von Belza und seiner äusserst reichlichen Publizistik. Belza war Rechtsanwalt, aber Hauptzweck seines Lebens sah er in seiner Auswirkung auf die Gesellschaft durch Vermittlung von Veröffentlichungen, Vorlesungen sowie durch Organisationsaktivität. Er ist der Generation der Positivisten erwachsen, nachher jedoch näherte er sich mit seinen Ideen der Nationaldemokratie an. Mit einem enormen Engagement beschäftigte er sich mit schriftstellerischem Schaffen, publizierte in zahlreichen Zeitschriften, einige Jahre lang leitete er die Wochenschrift „Ziarno“. Er hat auch einige zehn Bücher über seine zahlreichen Reisen geschrieben.

Belza war kein Urheber der Ideologie, er hat jedoch mit seinen Arbeiten ein breites Publikum erreicht. Er verkündete in ihnen Verzicht auf bewaffneten Kampf und Konspiration und den Aufschwung der Nation ausschliesslich durch die Arbeit. Zwei für den Artikel wichtigsten Fragen sind sein Verhältniss zu Deutschland und zu den polnischen Westgebieten. Belza war extrem anti-deutsch gesinnt. In den Jahren des Anwachsens der Kriegsgefahr ein der Hauptvorwürfe Belzas gegen Deutschland war sein Streben nach dem Krieg, wobei Hoffnung auf Hemmen der Expansion Berlins England sein sollte. Diese anti-deutsche Stellung vereinte Belza mit Antisemitismus, anfänglich auch mit gewissen Akzenten einer slawischen Solidarität.

Indem Belza viel über anti-polnische Stellung Preussens und Deutschlands schrieb, warf er ihnen ein Streben nach Vernichtung der polnischen Nation vor. Seine Zukunftsbeurteilung war jedoch optimistisch. Er stützte sich dabei auf Beobachtung der Verhältnisse in Schlesien und auf der Kaschubei, wo es mit Hilfe der Polen aus anderen Teilungsgebieten und durch Entwicklung eigener Kräfte gelungen ist, dem Germanisierungsdrang Widerstand zu leisten. Er schätzte am höchsten die Entwicklung der polnischen Gesellschaft in Grosspolen, sie in mehr als einer Hinsicht als Beispiel für andere Gebiete stellend. Obwohl Belzas Ehrgeiz war, sich mit allen Problemen zu beschäftigen, die die polnische Gesellschaft durchdrangen, die meist dauerhaften in seinem Werk sind die Oberschlesien gewidmeten Arbeiten, weil er dieses Gebiet infolge zahlreicher Kontakte am besten kannte. Nichtdestoweniger ist es schwierig diese Broschüren aus der ganzen vielfältigen Aktivität auszusondern.

<sup>160</sup> Przemiany weteranów pozytywizmu na początku XX w., por. A. F. Grab-ski, *Perspektywy przeszłości*, Warszawa 1983, s. 422.

JACEK KOLBUSZEWSKI

## ZIEMIE ZACHODNIE W POWIEŚCIACH ARTURA GRUSZECKIEGO

Krytyka literacka niezbyt była łaskawa dla Artura Gruszeckiego (1852—1929) jako powieściopisarza. Pisał on dużo i szybko, wydawał wiele — zanim recenzenci zdążyli o jednej jego książce zapomnieć, już pojawiała się drukiem następna, zazwyczaj oceniana podobnie jak jej poprzedniczka. Wypowiedzi krytyków nabierały osobliwej, niezbyt jednak dla pisarza korzystnej, ciągłości i z reguły potencjalnych nabywców dzieła odstraszały zapowiedzią, iż czytelnik w kolejnym dziele nie znajdzie niczego, co by się już nie pojawiło w utworach poprzednich. A jednak mimo to powieści Gruszeckiego kupowane i czytowane były chętnie, wydawcy zaś widocznie nie obawiali się ryzyka, skoro przyjmowali do druku coraz to nowe utwory, publikowane ich nakładem. Z perspektywy wielu już lat wydaje się dzisiaj, iż o owych czytelniczych sukcesach Gruszeckiego decydowały te same czynniki i zjawiska, które recenzentów prowokowały do niekorzystnych wypowiedzi. Omawiając w 1902 r. powieść Gruszeckiego *Większością* (Warszawa 1902), osnutą na tle stosunków politycznych w Galicji, Henryk Galle pisał: „Autorowi należy się wdzięczność za wykrycie wszystkich matactw i podstępów, do jakich uciekają się obszarnicy celem przeprowadzenia swojego kandydata”, chwalił autora za wartość „publicystycznej części” powieści, lecz bardzo surowo osądzał papierowy charakter postaci, zwłaszcza kobiecych („najśłabsza strona powieści p. Gruszeckiego”) <sup>1</sup>. W 1904 r. Aureli Drogoszewski przyznając, że inna powieść Gruszeckiego, *Tam gdzie się Wisła kończy* (Warszawa 1903), „da się czytać bez nudy”, jej akcja bowiem toczy się „dość żwawo i zajmująco”, znów orzekł, że główny bohater „nie posiada wybitniejszych rysów indywidualnych, że już o innych występujących osobach nie wspomnimy zgoła” <sup>2</sup>. W tym jednak wypadku „publicystycznych” zalet Drogoszewski powieści tej nie przypisywał, wręcz zarzucając autorowi powierzchowność w obrazowaniu życia Kaszubów.

<sup>1</sup> „Książka”, 1902, nr 6, s. 197.

<sup>2</sup> „Książka”, 1904, nr 4, s. 145—146.

O kolejnej powieści — *Zwycięzcy* (Warszawa 1903) — Henryk Galle zauważył, iż w niej „wszyscy Prusacy są ryczałtowo okrutni, wszyscy Francuzi tak jednomyślnie bohaterscy, jakby to nie byli ludzie, ale czarne i białe pionki na warcabnicy. Nic nas tu nie wzrusza: ani doraźne egzekucje starców i kobiet, ani bombardowanie wsi, ani trwoga mieszkańców, wszystko idzie gładko i sprawnie, bez jęku, pod chloroformem”<sup>3</sup>. Niewiele później Drogoszewski w recenzji z *Pruskiego huzara* (Warszawa 1904), powieści, o której tu jeszcze będzie mowa, zgryźliwie zauważył: „P. A. Gruszecki często przypomina o sobie, lecz dzięki konsekwencji w sposobie pisania, jest o tyle uprzejmy, że, oszczędzając nad potrzeby żmudnego przekształcania powziętych już o jego twórczości wyobrażeń, niesłuchanie ułatwia zadanie recenzenta. Tak, jak inne dzieła autora i *Pruski huzar* posiada zaletę zupełnej aktualności”. Dodawał dalej Drogoszewski, że darmo tu szukać „pogłębienia tła, artystycznej miary, indywidualności charakterów, subtelności rysunku”, by jednak — znów — przyznać, że powieść ta „dostarcza równie przyjemnej i łatwej lektury, jak wiele innych dzieł jego”<sup>4</sup>. W 1909 r. Drogoszewski pogłębił ten sąd w recenzji z *Kolejarzy* (Warszawa 1909), nazywając pisarza „górnikiem powieściowym, wykrywającym coraz to inne pokłady społeczno-zawodowe w celu wyzyskania ich powieściowego. A że odkrycia swoje czyni z szybkością nadzwyczajną, więc nie trudno przyjść do wniosku, że w każdym poszczególnym wypadku może się zatrzymać jedynie na rysach powierzchniowych, zewnętrznie tylko charakteryzujących nowy świat ... Lecz z zadania swego — dostarczenia strawy felietonowej — autor wywiązuje się zadowolająco, co też się stało i tym razem. Jakie zaś w utworze spotykamy typy i charaktery, jeżeli je spotykamy; czy akcja biegnie z większym czy mniejszym prawdopodobieństwem itd., czy to nie wszystko jedno?”<sup>5</sup> Wypowiedzi tego rodzaju, podobnych do siebie jak owe utwory Gruszeckiego, było więcej, nieraz też recenzenci podkreślali, że mimo owych wad powieści Gruszeckiego są licznie wykupywane. Tak np. Wiktor Hahn o powieści historycznej *Rycerz Marii* napisał, że rozeszła się w „znacznej ilości egzemplarzy”, co i tym razem nie oznaczało, by rzecz była dobra<sup>6</sup>.

Historia literatury po latach okazała się bardziej dla Gruszeckiego łaskawa, jego zaś powieści doczekały się kilku wznowień. Widziany z tej perspektywy pisarz uznany został za ważnego teoretyka i praktyka naturalizmu<sup>7</sup>, a choć dziwowano się czasem jego czarnemu pesymiz-

<sup>3</sup> „Książka”, 1904, nr 5, s. 182.

<sup>4</sup> „Książka”, 1904, nr 9, s. 361 i 362.

<sup>5</sup> „Książka”, 1909, nr 11, s. 441.

<sup>6</sup> „Książka”, 1911, nr 2, s. 70.

<sup>7</sup> Por. D. Brzozowska, *Artur Gruszecki (Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu)*, t. 4; *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 1971, s. 143—178); H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki. Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*, Kraków 1982.

mowi<sup>8</sup>, to jednak bez zastrzeżeń przyznano mu miejsce na literackim Parnasie przełomu XIX i XX w. Doceniono jego umiejętność „ostrego widzenia” spraw trudnych i drażliwych, za zaletę uznano oscylowanie między naturalizmem a pozytywizmem, podkreślano „reportażową technikę” i fakt wprowadzenia naturalistycznego, zbiorowego bohatera. W szeregu tych nowych prac o Gruszeckim nie zauważono jednak dwóch przynajmniej ważnych spraw. W badaniu „literackości” dzieł Gruszeckiego zupełnie nie dostrzeżono, iż był on typowym „pisarzem-technikiem”, w sposobie tworzenia przypominającym czy to Michała Bałuckiego, czy Józefa Ignacego Kraszewskiego, a więc operującym dobrze opanowanymi i wielokrotnie powielanymi stereotypami, na jedną modłę (jak to trafnie za jego życia zaznaczała krytyka) budującym kolejne powieści, różniące się tylko tematyką. Nie dostrzeżono też rozbieżności między autorskimi aspiracjami Gruszeckiego a rzeczywistością obiegu, w jakim znalazły się jego dzieła. Gruszecki miał niemałe ambicje, widomie dążył do zajęcia stanowiska na wspomnianym Parnasie, ale w istocie rzeczy był typowym pisarzem popularnym, w kilku tylko wypadkach, zwłaszcza w początkowym okresie twórczości, odstępującym od koronnych zasad literatury popularnej i wówczas wprowadzającym np. „złe” (niekorzystne dla bohaterów) zakończenie dzieła zamiast oczekiwanego i pożądanego w twórczości popularnej — „szczęśliwego”. Niezależnie od wprowadzania bohatera zbiorowego, co było koncepcją na rzecz naturalizmu, osią konstrukcyjną powieści czynił Gruszecki z reguły miłość — „dobrą” bądź „złą” — nadając romansowe zabarwienie nawet powieściom społecznym. Nie przeszkadzało to jednak pewnego rodzaju tendencyjności owych utworów (związek z tradycją pozytywistyczną<sup>9</sup>), a nawet swoistemu w nich moralizowaniu, dostrzegalnemu w wątkach miłosnych, z reguły schematyzowanych i stereotypizowanych. H. Tchórzewska-Kabata zauważyła: „Pomysłowość Gruszeckiego w tej mierze była ... albo programowo ograniczona, albo niewystarczająca, bowiem przeżycia i komplikacje szesnastu par i trójkątów miłosnych z jego powieści dadzą się sprowadzić do kilku prostych sytuacji fabularnych, zazwyczaj znanych już i wyeksploatowanych literacko”<sup>10</sup>.

Można więc tę kwestię zamknąć stwierdzeniem, że choć twórcze aspiracje Gruszeckiego sięgały wyżej, to jednak nieskuteczność usiłowań artystycznych, komercyjalne traktowanie twórczości powieściowej i świadome ustępstwa na rzecz literatury mniej ambitnej każą w nim widzieć niemal typowego reprezentanta literatury popularnej, niewolnej jednak od pewnych ambicji artystycznych<sup>11</sup>. Jako twórca tego rodzaju Gruszecki

<sup>8</sup> Por. D. Brzozowska, *Posłowie* (A. Gruszecki, Hutnik, Kraków 1962, s. 122—134).

<sup>9</sup> Por. Tchórzewska-Kabata, *op. cit.*, s. 184 i n.

<sup>10</sup> Tamże, s. 185.

<sup>11</sup> Tak rzecz zdaje się widzieć Tchórzewska-Kabata, *op. cit.*

nie jest osamotniony w dziejach literatury polskiej XIX i XX w., albowiem na takich samych lub podobnych prawach figurują w niej np. Teodor Trippin (ongis̄ cieszący się zawrotną poczytnością), Michał Bałucki, Kornel Makuszyński, a kto wie, czy nie Józef Ignacy Kraszewski i Henryk Sienkiewicz!

Ulokowanie Gruszeckiego w rzędzie twórców literatury popularnej ma dla niniejszych rozważań nader istotne znaczenie. Jak wspomniałem, Gruszecki nie stronił od problemów trudnych i drażliwych, ale podejmował je w sposób uproszczony, stereotypizując je, wskutek czego moralne przesłania jego powieści przybierały postać mocno i prosto artykułowanych tez (stąd mówi się o pozytywistycznej tendencji). Jego naturalizm jawił się zazwyczaj w postaci „oswojonej” i nie szokował, a zatem nie ściągał także na pisarza odium „niemoralności”, niejednokrotnie zarzucanej innym naturalistom. Te względy jawnie przyczyniały się do wzrostu poczytności powieści Gruszeckiego, zwiększając zarazem ich siłę oddziaływania perswazyjnego i czyniąc z nich instrument propagandy szeregu idei społecznych i narodowych. Miały więc one charakter powieści „publicystycznych”<sup>12</sup>, co oczywiście sprawiało, że mogły wypełniać rolę czynnika edukacyjnego, także gdy szło o uprzytamnianie polskości Ślązaków i Kaszubów (powieść *Tam gdzie się Wisła kończy*, 1902).

O tym, że Gruszecki zajął się tego rodzaju problematyką narodowo-społeczną, zdecydowała nie tylko łatwość, z jaką pisał. Wilhelm Feldman był zdania, że istota rzeczy leży w obniżeniu się rangi artyzmu pisarza: „Po kilku pierwszych powieściach umysł autora nie wysubtelniał, dogmatem jego nie przestał być l’homme-machine, natomiast zaczął niewielki ów kapitał filozofii wymieniać na coraz drobniejszą monetę i możliwie szybko nim obracać. Powstał tedy szereg powieści, w których artyzmu coraz mniej; teoria środowiska i rasowości stają się kluczami do otwierania wszystkich zamków; l’homme-machine produkowany przez l’art-machine. Siły żywiołowe, owe kosmiczne kategorie Zoli, ustąpiły »kwestiom«, rozumianym coraz mniej filozoficznie, coraz więcej po dziennikarsku. A że na kwestiach nam nie zbywa, więc mamy powieść śląską, żydowską, wyścigową, słowacką, wyborczą, feministyczną czy antyfeministyczną, kaszubską, rewolucyjną, sensację, aktualność, ilustrację w stosunku do artykułu wstępnego”<sup>13</sup>. Dziś jednak na ów fakt zajęcia się ową problematyką narodową na ziemiach zachodnich spojrzeć można nieco wnikliwiej, zwracając uwagę na dwie ważne przyczyny. Pierwszą z nich był, wspominany już, publicystyczny charakter powieści Gruszeckiego, wchodzących w wyraźne związki z dziennikarstwem nie z pisarskiej niedolności, lecz w imię świadomej strategii. Już Zygmunt Wasilewski

<sup>12</sup> Zob. tamże, s. 189.

<sup>13</sup> W. Feldman, *Współczesna literatura polska*, wyd. 5, Lwów 1908, s. 263—264.

(przypomina jego słowa Tchórzewska-Kabata) pisał o powieściach Gruszeckiego, że „pochodzą z tej doby piśmiennictwa, kiedy dziennikarz pozwala sobie być tak dowolnym, jak powieściopisarz, a ten ostatni znowu stara się dorównać dziennikarzowi w ścisłości”<sup>14</sup>. Szło tu zatem o podejmowanie (świadome!) tematów budzących powszechne zainteresowanie bądź też tematów, które powinny spotkać się z szerokim rezonansem społecznym. Dla ścisłości dodam, że w pisarskiej praktyce Gruszeckiego mamy do czynienia raczej z pierwszym wariantem.

Innym powodem sprawczym podjęcia przez Gruszeckiego problematyki narodowej ziem zachodnich i północnych (i szerzej, problematyki wynaradawiania na pograniczach i pod zaborami) było swoiste pojmowanie walki o byt. Monografistka Gruszeckiego trafnie stwierdziła, iż pojęcie to wykorzystywane było przez niego nie tylko w znaczeniu materialistycznym i darwinowskim: „Kategoria ta nabierała niejednokrotnie w ówczesnych warunkach zaborowej rzeczywistości znaczeń niematerialnych, duchowych i idealistycznych”<sup>15</sup>. Dlatego w wymiarach „walki o byt” ujmował Gruszecki zarówno polską emigrację zarobkową do Brazylii, jak „emigrację zdolności” i „wewnętrzna emigrację zdolności” (określenia H. Tchórzewskiej-Kabaty), wiążącą się z rusyfikacją i germanizacją Polaków. Utrzymana w konwencjach literatury popularnej twórczość powieściowa stawała się formą służby narodowi, a odznaczając się aktualnością i epatując mniej wyrobionego czytelnika pozorami artystycznego nowatorstwa (ów „oswojony” naturalizm), wydatnie przyczyniała się do budowania obiegowych stereotypów myślowych na temat szeregu aktualnych kwestii narodowych i społecznych, w tym także polskości Ślązaków i Kaszubów. W obu wypadkach było to celowe i przydatne, gdyż konieczność obrony polskości na Kaszubach i Śląsku nie w pełni docierała do całości społeczeństwa polskiego w zaborach rosyjskim i austriackim. Zdarzało się bowiem już w pierwszej połowie XIX w., że stwierdzanie przez polskich podróżników żywotności języka polskiego na Śląsku i polskości Śląska bywało dla nich prawdziwym zaskoczeniem<sup>16</sup>. W tej sytuacji tak źle oceniana z punktu widzenia artystycznego stereotypizacja w powieściach Gruszeckiego stawała się swoistą cnotą ze względu na skuteczność oddziaływania stereotypu w przekazie propagandowym.

Interesująca nas tu problematyka ziem zachodnich podjęta została przez Gruszeckiego w powieściach *Krety* (1896), *Hutnik* (1897), *Szarańcza* (1898), *Zwyciężeni* (1899), *Nad Wartą* (1904) oraz w opowiadaniu

<sup>14</sup> Cyt. za: Tchórzewska-Kabata, *op. cit.*, s. 189.

<sup>15</sup> Tamże, s. 192.

<sup>16</sup> Por. dosyć liczne przykłady w: *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku (do 1863 r.)*. Wybrał i opracował Andrzej Zieliński, Wrocław 1974 (na przykład relacja Karola Kaczkowskiego ze Środy Śląskiej, 1828, s. 155).

*Sąd Boży* („Dziennik Cieszyński”, 1907). Pierwsze dwie z wymienionych powieści — *Krety* i *Hutnik* — najudatniejsze artystycznie, a pochodzące jeszcze z pierwszego, tak obiecującego, okresu twórczości Gruszeckiego, powstały w wyniku wycieczki pisarza do Zagłębia Dąbrowskiego w 1896 r. Zwiedzał je Kruszecki w towarzystwie poety Andrzeja Niemojewskiego, doskonale zorientowanego w szeregu różnych lokalnych, społecznych, ekonomicznych, a także etnograficznych problemów tyleż z racji pełnienia obowiązków sekretarza Towarzystwa Kopalń Węgla w Sosnowcu, ile z powodu własnych literackich zainteresowań, którym dał wyraz w cyklu poetyckim *Polonia irredenta* (1895). Sporo z atmosfery wierszy Niemojewskiego przeniknęło do obu tych mrocznych powieści Gruszeckiego, nie idzie tu zaś tylko o naturalistyczny, a zarazem fatalistyczny pesymizm *Hutnika*. W obu tych dziełach dał Gruszecki efektowne obrazy ciężkiej pracy hutników i górników, z dużą ekspresją ukazując częste i tragiczne w skutkach wypadki przy pracy. Sporo uwagi poświęcił autor problemom środowiskowych napięć między hutnikami i górnikami, ze szczególną troską, widoczną zwłaszcza w górniczych *Kretach*, traktując problematykę etnograficzną. W pełnych wyrazu epizodach, ukazujących bądź walenie się chodników, bądź nocną samotną wędrówkę bohatera po kopalni, wprowadził Gruszecki w sposób nader funkcjonalny bardzo wiele informacji o górniczych wierzeniach (środowiskowa mitologia), przesądach i zwyczajach. Równolegle w *Kretach* bardzo szeroko i szczegółowo potraktowane zostały różne aspekty problematyki społecznej (zależność górników od fabrykantów, wewnętrzna środowiskowo-zawodowa hierarchia i wynikające z niej zależności). Traktowane jako wzajemnie się dopełniające, dwie te powieści stanowią swoistą socjologiczno-etnograficzną monografię życia ludzi pracy w Zagłębiu Dąbrowskim. Siła ich ekspresji wynika m.in. stąd, że Gruszeckiemu dało się ukazać (zwłaszcza w *Kretach* w opisie tzw. rabunku w kopalni) daleko idące uprzedmiotowienie ciężko pracujących ludzi, a w związku z tym niską cenę ich życia w oskarżanym systemie. Dodać by jednak wypadało, że *Hutnik* bardzo jest od *Kretów* odmienny, że ma ta powieść wyraźniejsze ogólnoludzkie aspiracje (w związku z tym uboższa jest tu warstwa obyczajowo-etnograficzna) i choć w niej sporo obrazów pracy, to jednak traktować ją wypada przede wszystkim jako swoiste studium tragicznego fatalizmu ciężącego nad jedną rodziną, co sprawia, że powieść ta nęka czytelnika, jak pisała Danuta Brzozowska, „jednostajną ponurością świata”<sup>17</sup>. Pozycja *Kretów* i *Hutnika* w dziejach literatury polskiej wiąże się więc przede wszystkim z faktem, iż były to pierwsze w niej powieści o obu tych środowiskach zawodowych. Uwarunkowania geopolityczne nie miały żadnego wpływu na wymowę tych utworów, aczkolwiek przyznać trzeba, że w pewien sposób zwracały one uwagę czytelników w stronę mniej

<sup>17</sup> Brzozowska, *Postłowie*, s. 132.



znanych, a w każdym razie nie eksploatowanych literacko zachodnich obszarów ziem polskich<sup>18</sup>.

Rzeczywisty awans owej problematyki zachodniej, widzianej w kategoriach pewnej analogii do problematyki kresowej, dokonał się u Gruszeckiego w *Szarańczy*, *Pruskim huzarze*, *Zwyciężonych* i *Nad Wartą*, a więc w tych utworach, które przynależą do słabszych w dorobku pisarza i zarazem stanowią o jego miejscu w polskiej literaturze popularnej. Powieści śląskie, którym tu poświęcimy więcej uwagi, funkcjonowały na nieco innych prawach niż wielkopolska powieść *Nad Wartą*, będąca niezbyt udaną artystycznie ilustracją tezy, sformułowanej o kilka dziesiątków lat wcześniej przez Jana Zachariasiewicza (1825—1860), który w powieści *Na kresach* (1860) pisał: „Nasze kresy zmieniły się. Od Dniepru i stepów ukraińskich przeniosły się nad Wartę i Noteć. Tu stać i o posiadłość naszą walczyć należy”<sup>19</sup>. Bodaj także lektura tej powieści Zachariasiewicza uprzytomniła Gruszeckiemu, że do problematyki obszaru zachodnich ziem polskich można zastosować koncepcję tylekroć już stosowaną wobec kresów wschodnich, a mówiącą, że „życie na krańcach stykających się ze sobą dwóch narodów wyrabia wyjątkowe pragnienia, tworzy ludzi wyjątkowych”<sup>20</sup>. W literackiej praktyce Gruszeckiego mniejsze znaczenie miał aspekt „wyjątkowych pragnień”, większe natomiast przekonanie, iż owo życie na krańcach tworzy wyjątkowych ludzi.

Gruszecki tezę ową w powieściach śląskich wykorzystał dwojako. Raz formułując tezę o swoistej wyjątkowości Ślązaków jako grupy etnicznej, przy czym nazbyt wyraziście nie podkreślał, że Ślązacy są Polakami, stwarzając czy to swym bohaterom, czy czytelnikom szansę przekonania się, że tak jest w istocie. Drugi raz — tworząc bohaterów pozytywnych, tym osobliwszych, że choć jawili się oni w skali pomnikowej przez wielkość swoich zasług, dokonań, trudów i poświęceń, to jednak ukazywani byli jako zwyczajni ludzie, czerpiący swą siłę wewnętrzną z poczucia śląskości i religijności. W obu tych kategoriach owa śląskość traktowana jest jako sacrum i jako charyzmat. Stąd największą przewiną stają się wynarodowienie i renegaci są w śląskich powieściach zazwyczaj traktowani bardzo negatywnie. Stąd także w *Szarańczy* i *Zwyciężonych* do najważniejszych wątków tworzących substancję powieści należą dzieje repolonizacji pierwszoplanowych bohaterów. W *Szarańczy* jest to historia powrotu na łono śląskości półniemczonego Polaka, redaktora niemieckiego pisma „Ostmark” w Bytomiu, Krempy i jego żony, również

<sup>18</sup> Środowisko hutnicze ukazał w trzy lata po Gruszeckim Żeromski w *Ludziach bezdomnych*. Twierdzenie, że Gruszecki zabrał pomysł Żeromskiemu było bezpodstawnym, oszczerzym pomówieniem. Zob. o tym w *Postawiu* Brzozowskiej do *Hutnika*.

<sup>19</sup> J. Zachariasiewicz, *Na kresach. Powieść z naszych czasów w trzech częściach*, cz. III, Lwów 1860, s. 335.

<sup>20</sup> Tamże, cz. I, s. 67.

rodówitej Ślązaczki. Gruszecki położył silny nacisk na ukazanie przyczyn sprawczych owej repolonizacji, co nie przeszkodziło temu, iż w sensie literackim rzecz ujęta została niezbyt odkrywczo, bo za pomocą motywów dobrze już w tradycji literackiej sprawdzonych. Jest wśród nich silne oddziaływanie na sferę uczuciową *Pana Tadeusza* (wyraźny wpływ *Latarnika* H. Sienkiewicza), jest prześladowanie dziecka redaktora w szkole za okazywanie śląskich sympatii i mówienie „po śląsku”, jest także ogrom przeżycia religijno-narodowego doznanego na Jasnej Górze (widomie oddziaływała tu *Pielgrzymka do Jasnej Góry* Wł. Reymonta). Co jednak ważne, repolonizacja Krempy (vel Krępy) i jego żony jest tu traktowana jako powrót do świata idealnych wartości poznanych w dzieciństwie, a powtórnie doznanych w zetknięciu z myśłącymi po polsku Ślązakami.

Bardziej spektakularnie i z większym jeszcze rozmachem, za którego osiągnięcie zapłacił jednak cenę utraty prawdopodobieństwa, przeprowadził Gruszecki wątek repolonizacyjny w *Zwyciężonych*. Tu powrót do śląskości i repolonizacja są udziałem całkowicie już zniemczonego Jana Nowaka, fabrykanta, który po latach nauki pobieranej w niemieckich szkołach wraca na Śląsk, by ostatecznie nie tylko zerwać zaręczyny z Niemką, skierować swe uczucia pod adresem (odpowiadającej mu majątkiem) Ślązaczki, córki ziemianina, ale nawet rozwiązać spółkę z niedoszłym teściem, Niemcem. I to nie wszystko: w czasie przedwyborczego wiecu, na którym toczy się ostra walka, przybierająca korzystny dla Niemców, a niekorzystny dla Ślązaków obrót, Karol Nowak, niespodziewanie dla wszystkich, zarówno Ślązaków, jak i dla Niemców, wygłasza krótkie, lecz dobitne przemówienie „po śląsku”, będące odpowiedzią na niemieckie inwektywy pod adresem Ślązaków: „Na pytanie pana radcy Reinera, ja odpowiem. Przed chwilą powiedział pan Reiner, że sam doradzi wam głosować za Ślązakiem, skoro mu wprzód pokażecie Ślązaka, który był w niemieckich szkołach, zakosztował niemieckiej cywilizacji, jest zamożny, a jednak wrócił do was, przyznał się do śląskości... O to ja, Karol Nowak, byłem w niemieckich szkołach, skończyłem ich politechnikę i wracam do was, aby z wami wspólnie pracować, kochać wasz język, bronić waszych praw, dochodzić waszych krzywd, położyć tamę wyzyskowi, ich nadużyciom, znęcaniom, deptaniu uczuć waszych i pogardzaniu wami jako narodem upadłym, przeznaczonym na zagładę”<sup>21</sup>. I choć zamykające powieść wybory kończą się porażką Ślązaków, wybrany bowiem zostaje kandydat niemiecki, to jednak moralne zwycięstwo zrepolonizowanego bohatera polega na tym, iż zostaje on ze zwyciężonymi. Słabość rozwiązania przyjętego przez Gruszeckiego polega głównie na tym, iż nadmiernie uduził on obraz repolonizacji Nowaka, niepotrzebnie wprowadzając tajemniczy wątek jego ojca, pokutującego za dawne grzechy w klasztorze paulinów na Jasnej Górze. Jednocześnie

<sup>21</sup> A. Gruszecki, *Zwyciężeni*, Warszawa 1901, s. 437.

był ów motyw Gruszeckiemu potrzebny do tego, by Karolowi Nowakowi niejako stworzyć szansę zobaczenia Jasnej Góry. Tam, w obliczu cudownego obrazu i wobec śmierci ojca, polecającego mu zmazanie własnych grzechów, dokonuje się w bohaterze ostateczna przemiana z Niemca w Polaka, czy raczej — w ujęciu Gruszeckiego — Ślązaka. Schematyczność ujęcia ujawnia się tu również i w przeciwstawieniu sobie dwóch głównych bohaterek kobiecych. Narzeczona Nowaka, Elza, jest osobą pustą, świat, ludzi i miłość traktującą powierzchownie, osobą egzaltowaną, której obce są prawdziwie głębokie wzruszenia. Zgoła inaczej ma się rzecz z Jadwigą Bogatówną, ofiarnie wspomagającą lud śląski, uczącą w tajemnicy śląskie dzieci języka polskiego. Jest ona uosobieniem szlachetności i dobroci, zaś jej życie jest łańcuchem czynów pożytecznych i nieustającą służbą dla ciemniejszych rodaków.

Tego rodzaju uproszczenia w powieści, mającej do spełnienia funkcje publicystyczne i aspirującej do wejścia w bardzo szeroki obieg, dziwić oczywiście nie mogą. Gruszecki zdawał sobie sprawę z tego, że obrona polskości na Śląsku jest walką na śmierć i życie, że idzie w niej o być albo nie być Polaków na Śląsku. Dlatego operował wartościami jaskrawo kontrastującymi, dlatego idealnie, a niekiedy nawet idyllicznie kreślonej śląskości przeciwstawiał brutalność Niemców utożsamianych niejako automatycznie z Prusakami. By silniejsza była ekspresja tego skrajzenia, w usta licznych bohaterów niemieckich swoich powieści wkładał częste apoteozy prusactwa i słowa pogardy pod adresem Ślązaków. Tylko więc peryferyjnie wprowadzał postaci uczciwie i obiektywnie nastawionych wobec owej problematyki Niemców, będących kontynuatorami niemieckiego humanizmu, prezentujących idee tolerancji i zasługujących na szacunek ze strony polskiej. Jedną z takich postaci jest artystka, wybitna śpiewaczka z Berlina, Evelina Krüger, Niemka, w której ze wzajemnością kocha się gorliwy działacz śląski, Jerzy Sobolski, redaktor polskiego czasopisma „Pochodnia”. W tym jednak wypadku ilustracją gorliwie głoszonego przez Gruszeckiego hasła „czystości krwi”, zwracającego się przeciwko mieszanym, tu polsko-niemieckim, małżeństwom jest fakt zerwania zamierzonego związku. „Judymowska” ofiara uczuć ma w tym wypadku motywację narodowo-patriotyczną. W innym wypadku w *Szarańczy* związek uczuciowy między Niemcem, lekarzem dr. Daume, a Ślązaczka, uważającą się wprawdzie za Niemkę, potraktowany został jako obraz „złej” miłości, nacechowanej występłą zmysłowością. Niemiecki lekarz jawi się tu jako pozbawiony skrupułów, cyniczny uwodziciel, najpierw narażający na szwank reputację swej kochanki, później zaś porzucający ją z zimną bezwzględnością. Służy to oczywiście jeszcze wyraźniejszemu zarysowaniu podziałów między śląskością a niemieckością, będąc zarazem kiepskim echem modernistycznej koncepcji dwóch kultur — zdemoralizowanej kultury miasta i czystej kultury o rodowodzie wiejsko-ludowym.

Schematyzacja tego rodzaju oczywiście odbić się bardzo musiała na rysunku poszczególnych postaci. Zarówno bohaterowie pozytywni, jak i negatywni jawią się w tych powieściach w sposób rzeczywiście sztuczny. Ich dłuższe wypowiedzi są publicystycznymi „kwestiami”, ich dialog (jak rzecz określił Wilhelm Feldman) — katarynką. Triumf tendencji był więc klęską sztuki literackiej. Mdła jest dobroć i szlachetność pozytywnych bohaterów, ale nieprawdziwe i sztuczne jest także zło schematycznie ukazywanych jednostek negatywnych, którymi są tylko Niemcy. Jak się rzekło, trudno czynić z tego zarzut publicystycznie nastawionej powieści usiłującej zdobyć najszersze rzesze czytelników. W warunkach rzeczywiście ostrej i dramatycznej walki o utrzymanie polskości Śląska tego rodzaju autorska strategia była na swój sposób celowa. Z tym większą jednak uwagą przyjrzeć się warto bardzo ciekawie zarysowanej jednej z postaci epizodycznych w *Szarańcy*. Jest nią wiejski proboszcz w Brzezowicach, ksiądz Halbrot. Badacze twórczości Gruszeckiego przyznając, iż pisywał on swe powieści „po dziennikarsku” i ujawniając, że część faktów przez niego ukazywanych było zdarzeniami autentycznymi, nie zauważyli, iż mamy tu do czynienia ze zgrabnym literackim portretem śląskiego poety Konstantego Damrota (1841—1895). Co ciekawe, na ów portret nie zwrócili uwagi także badacze poezji Damrota.

Ksiądz Marian Halbrot potraktowany został wprawdzie w powieści jako jedna z postaci epizodycznych, ale mimo to w zespole jej znaczeń odgrywa dosyć istotną rolę jako reprezentant polskiego duchowieństwa, gorliwie dbającego nie tylko o sprawowanie troskliwej opieki religijnej nad swymi owieczkami, ale także o polskość Ślązaków i ich los. W jego postaci utrwalonych zostało kilka ważnych rysów osobowości Damrota, co ciekawe, zapewne wysnutych z lektury jego wierszy, nic nam bowiem do tej pory nie wiadomo o osobistych kontaktach Gruszeckiego z Damrotem, znajdują one natomiast odpowiedniki w utworach Damrota. Obok nich dopisał Gruszecki kilka rysów fikcyjnych, służących widomie do idealizacji tej powieści. Mniej ważne jest, że jawi się ks. Halbrot jako „wysoki, szczupły blondyn, z łagodnym wyrazem niebieskich, szczupłych oczu” (czy był to rzeczywisty-fizyczny portret Damrota, tego nie wiem). Ważniejsze, że w jego biografię wpisany został epizod z tajnym nauczaniem dzieci polskich na plebanii, za co bohater zapłacił 60 marek kary<sup>22</sup>. W biografii Damrota zdarzenia takiego nie było, aczkolwiek miał on tę zasługę, że jako dyrektor seminarium w Kościerzynie przyjął na siebie „rolę po trosze jakby wallenrodowską: oficjalnie uznawał zarządzenia władz pruskich, a jednocześnie doprowadzał do tego, że nie zagrażały one życiu polskiemu w szkole”<sup>23</sup> i panował w niej duch polski. Później

<sup>22</sup> Por. A. Gruszecki, *Szarańca*, t. I, Warszawa 1899, s. 120.

<sup>23</sup> S. Kolbuszewski, *Wstęp* (K. Damrot, *Wiersze wybrane*. Wstępem poprzedził i do druku przygotował Stanisław Kolbuszewski, Wrocław 1965, s. XII).

zaś, gdy po r. 1884 był Damrot dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Opolu i Prószkowie, „nieustępliwie prowadził ukrytą działalność jako opiekun młodzieży polskiej, budząc w niej poczucie przynależności do narodu, troszcząc się o podniesienie jej poziomu kulturalnego, o uzupełnienie jej wykształcenia. Narażał się władzy pruskiej i tym także, że Polakom niósł pomoc materialną, m.in. Towarzystwu Górnośląskiemu, które było kontynuatorem dawnego Towarzystwa Polskich Górnoślązaków. Uczniom polskim, nie mogącym liczyć na stypendia rządowe, udzielał sam pomocy materialnej”<sup>24</sup>. Gruszecki o wszystkich tych faktach nie wiedział (bodaj nie mógł wiedzieć!), ale do powieści swej wprowadził motyw udzielania przez ks. Halbrotą pomocy materialnej zdolnym dzieciom śląskim. Ponad biografią Damrota, ale w pełnej zgodności z ekspresją jego poezji, zarysowana została przez Gruszeckiego, włożona w usta Halbrotą, pochwała Śląska. Oto mówi on nie tylko, że cały Śląsk jest piękny („niziny Odry i nasze góry są mi zarówno miłe”), ale nawet ucieka się do porównania jego urody z pięknnością Włoch i Niemiec (to echo *Pana Tadeusza*): „Widziałem Niemcy i Włochy, a jednak Szląsk wydał mi się piękniejszy — jego krajobraz posiada pewną melancholję, spokojny smutek, który, zamiast rozstroju i rezygnacji, podnieca do czynu i prze do zmiany złego na lepsze. A gdy się pozna złote serca mieszkańców, ich wiarę, pokorę, stałość i cierpliwość, to to już na całym świecie nie znalazłby człowiek tak umiłowanego zakątka, jak nasz Szląsk”<sup>25</sup>. W rzeczywistości Damrot nigdy nie był ani w Niemczech, ani we Włoszech, namiętnie natomiast podróżował po Polsce i liczne tego ślady ostały się w jego poezji.

Kilka natomiast szczegółów w biografii powieściowego ks. Halbrotą wyraźnie koresponduje z prawdziwą biografią Konstantego Damrota. Gdy powieściowy bohater pokazuje swym gościom wiszący w pokoju obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wówczas wspomina, że jest do niego bardzo przywiązany: „Wisił on kiedyś w izbie moich rodziców w Lubiniu, gdzie ojciec gospodarzył. Matka moja miała szczególne nabożeństwo do Marii”<sup>26</sup>. Konstanty Damrot pochodził nie z Lubinia, lecz z Lublińca, gdzie jego ojciec był rolnikiem. W młodości brał udział w pielgrzymkach do Częstochowy i one to wydatnie przyczyniły się do rozbudzenia w nim poczucia polskości.

Jeszcze wyraźniej koresponduje ze zdarzeniami dotyczącymi Damrota inny fakt, opowiedziany w powieści przez Jerzego Sobolskiego, redaktora „Pochodni” (prototypem postaci Sobolskiego był Karol Miarka, „Pochodnia” zaś była powieściowym odpowiednikiem pisma „Katolik”). Sobolski w powieści mówi, że „ksiądz Halbrot był poetą i jedynym dotychczas

<sup>24</sup> Tamże, s. XV.

<sup>25</sup> Gruszecki, *Szarańcza*, t. I, s. 101—102.

<sup>26</sup> Tamże, s. 115.

poetą śląskim. Pieśni jego obiegają Śląsk cały, a w jednej z ostatnich swych poezji, którą mi czytał, prosi o jedyną nagrodę po śmierci, by śląski śpiew zabrzmiał u jego trumny i śląskie modlitwy szeptały dzieci nad jego grobem . . . Bojąc się prześladowania, pisał pod pseudonimem. W Poznaniu wyszedł tomik jego poezji w roku 1887. Sąd w Starogardzie i Elblągu potępił tę książkę za urojoną obrazę protestantyzmu i skazał nakładcę na sześciotygodniowe więzienie”<sup>27</sup>.

Owej prośby o polski śpiew i polską modlitwę nad trumną Damrot nie wpisał do jednego z ostatnich swych wierszy (w nich pojawiła się tylko myśl o śmierci jako uldze, w pewnym momencie wypowiediana przez powieściowego ks. Halbrota). Jest przecież faktem, że w wydany w 1893 r. dwutomowym zbiorze poezji Damrota, opublikowanym pod pseudonimem Czesława Lubińskiego (stąd Gruszecki za miejsce urodzenia Damrota uznał nie Lubliniec, lecz Lubin!), znalazł się wiersz zatytułowany *Ostatnie życzenia*. Słowa Sobolskiego są jego wierną trawestacją:

Gdy raz umrę, życzę sobie:  
Aby stanął przy mym grobie  
Choćby jeden nawrócony  
Słowem moim; z drugiej strony  
Jeden, co za mą przemową  
Duszę swą zachował zdrową;  
Wkoło ludek nasz serdeczny  
Westchnął za mój spokój wieczny,  
Dziątek polskich zaś drużyna  
Śpiewała: Salve regina!<sup>28</sup>

Ze słowami tego wiersza koresponduje także opis pogrzebu ks. Halbrota, w czasie którego, wbrew zakazowi niemieckiego księdza, Ślązacy modlą się i śpiewają po polsku za duszę swego pasterza i opiekuna. Odształcił natomiast Gruszecki nieco rzeczywiste zdarzenia związane z wydaniem zbioru wierszy Damrota. W rzeczywistości było bowiem tak, że wkrótce po śmierci Damrota „prokuratura pruska w Bytomiu wytoczyła proces nieżyjącemu już Czesławowi Lubińskiemu z powodu wydanego w roku 1893 dwutomowego wyboru wierszy pt. *Z niwy śląskiej*, gdyż niektóre z nich uznano za karygodne i godzące w państwo niemieckie, a sąd bytomski polecił nakład zniszczyć, co tylko z tego powodu nie zostało spełnione, że książki były już rozchwywane przez śląskich czytelników”<sup>29</sup>. Gruszecki mógł w tym wypadku mieć na myśli inny jeszcze epizod z życia Damrota, jaki zdarzył się po wydaniu przez niego w Gdańsku w 1886 r. *Szkiców z ziemi i historii Prus Królewskich*, jednej z najpiękniejszych literackich jego prac, także ogłoszonej pod pseudonimem Czesława Lubińskiego. Dał Damrot w tych listach z podróży obraz pol-

<sup>27</sup> Tamże, t. II, s. 72.

<sup>28</sup> Damrot, *op. cit.*, s. 54.

<sup>29</sup> Kolbuszewski, *op. cit.*, s. XVI.

skiej przeszłości ziem zawładniętych przez przemoc krzyżacko-pruską: „Prokuratura pruska książkę uznała za niebezpieczną i poleciła ją natchmiast skonfiskować. Wydawcę Edwarda Michałowskiego aresztowano, a sąd skazał go na więzienie m.in. za nieujawnienie nazwiska autora. Nakład książki zniszczono”<sup>30</sup>.

Jeden jeszcze epizod w powieści dotyczący księdza Halbrota-Damrota zasługuje tu na przypomnienie. Jest nim chwila egzaminowania młodego chłopca w celu sprawdzenia, czy ów Ślązak ma szanse dostania się do niemieckiego gimnazjum. Przeszedłszy chlubnie egzamin z języka niemieckiego, chłopiec ten daje później dowód swej znajomości literatury „śląskiej”. Warto ów fragmencik powieści przytoczyć in extenso:

Pan Sobolski dał chłopcu książkę, a gdy gładko i ze zrozumieniem odczytał dany ustęp, rzekł zachęcająco: — No, a teraz mój Wojtku, powiedz wierszyk na pamięć. — Jaki zechcą? — spytał chłopak. — Zależy od twojej woli, byle ładny. — I każdy mi wolno? — spytało dziecko zarumienione. — Każdy.

Chłopak wpatrzył się w okno, chcąc uniknąć spojrzeń i zaczął drżącym głosem:

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie?  
 Gdzie drogi kruszec w obcych rękach płynie,  
 Gdzie ludek w sercu swój klejnot ukrywa,  
 By poń nie sięgła żadna ręka chciwa.  
 Tam gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany  
 Tam ma ojczyzna, to mój Szląsk kochany.  
 Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,  
 Gdzie schłodne domki, wesołe zagrody;  
 Wśród ciemnych lasów i łąk złocistych,  
 W dolinach i też po górach skalistych.  
 Tam gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany  
 Tam ma ojczyzna, to mój Szląsk kochany.  
 I gdzie z kominów niebotyczne chmury,  
 A młoty w kruszec, jakby taran w mury,  
 A trzaskiem ogromnym stale uderzają,  
 Dymy się wiją, płomienie buchają;  
 I gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,  
 Tam ma ojczyzna, to mój Szląsk kochany.  
 Szląska ojczyzno, kraju ulubiony,  
 Od cudzoziemczej głupoty wzgardzony,  
 Wzgardę miłością niweczą tve syny,  
 Kochając ciebie nad inne krainy;  
 Boć tu w tej ziemi skarb jest nieprzebrany  
 Tu ma ojczyzna, to mój Szląsk kochany.

Pan Sobolski zbliżył się do chłopca, uściśnił mu rękę i pocałował w czoło. Ks. Halbrot patrzył uradowany na dziecko, mówiąc półgłosem: — Bardzo ładnie i pamiętaj ten wiersz przez całe życie ... — Gdzie czytałeś ten wiersz? Kto cię nauczył? — pytał pan Sobolski. — Nauczył mnie mój starszy brat, który wrócił pół roku temu z wojska<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> Tamże, s. XV.

<sup>31</sup> Gruszecki, *Szarańcza*, t. I, s. 118—119.

Gruszecki włożył w usta chłopca wiersz Damrota, całą zaś sytuację rozwiązał bardzo zręcznie: nie mogąc jego autorstwa przypisywać ks. Halbrotowi (skoro cytował prawdziwego autora), dał do zrozumienia zarówno przez zachowanie chłopca, jak i Sobolskiego-Miarki oraz ks. Halbrot-Damrota, że rozpoznają oni utwór bohatera powieści. Była to największa pochwała poetyckiej twórczości Damrota, aczkolwiek mamy tu do czynienia nie z wiernym przytoczeniem wiersza Damrota *Moja ojczyzna* (bądź wcześniejszej jego wersji *Śląsk, moja ojczyzna*)<sup>32</sup>, lecz z jego mocno skróconą parafrazą. Autorem parafrazy był zapewne sam Gruszecki, skrócenie zaś tekstu było — przy wprowadzaniu go do powieści — pewnego rodzaju koniecznością. Inna rzecz, że wiersz Damrota na tej przeróbce sporo stracił: oryginał Damrota odznacza się o wiele większymi wartościami artystycznymi; nie zmienia to jednak faktu, iż Gruszecki Konstantemu Damrotowi wystawił godny uwagi literacki pozgonny pomnik, dając w ten sposób zarazem apoteozę śląskiej kultury.

Ten aspekt kulturowy w śląskich powieściach Gruszeckiego odgrywał bardzo istotną rolę. Na pierwszym planie pisarz umieścił więc szereg złożonych zagadnień związanych z dążnością do zachowania języka przez Ślązaków, dramatycznie ukazując rzecz w *Pruskim huzarze*, którego bohater powołany do służby w pruskim wojsku wytrwale przez trzy lata służby walczy o swą godność osobistą i narodową zarazem, wiernie trwając przy języku i wierze swoich ojców. Wszystkie szyskany, jakie w pruskim wojsku spadają na śląskiego bohatera powieści, wynikają najpierw po prostu z faktu jego śląskości, później konsekwentnie z racji jego przywiązania do ojczystego języka. We wszystkich też śląskich powieściach Gruszeckiego stosunek danej postaci do języka polskiego jest miarą moralnej wartości jednostki i — co słusniejsze — miarą jej osobistej kultury. Niewybredne ataki Prusaków na śląską polszczyznę w *Pruskim huzarze* są miarą degradacji prawdziwych wartości kultury w państwie pruskim; przychylny stosunek artystki Eweliny Krüger do polszczyzny i literatury „śląskiej” są zarazem dowodem jej wysokiej kultury osobistej i wyrazem aprobaty dla humanistycznych tradycji kultury niemieckiej. Bardzo mocno akcentując bezwzględność pruskiej polityki germanizacyjnej na Śląsku i jej brutalność, Gruszecki zarazem ukazał niemożliwość pokojowego współistnienia śląskich Polaków i Niemców na Śląsku w warunkach stworzonych przez pruski reżim. Stąd wszelkie kontakty niemiecko-polskie skazane są u niego na zniszczenie albo też zarysowane są jako współistnienie i porozumienie powierzchowne, a w istocie — pozorzone. Stąd, nie posuwając się do apoteozy walki zbrojnej, za życiową konieczność uznał autor prowadzenie obronnej walki w granicach dykto-

<sup>32</sup> Por. D a m r o t, *op. cit.*, s. 62—64. Nie wnikam tu w filologiczne szczegóły i obu tekstów nie porównuję, zaznaczając jedynie, że zwrotkę trzecią o „czarnym” Śląsku zapewne ułożył w całości Gruszecki; inne zbudowane są z substancji tekstu Damrota.



wanych przez możliwości parlamentarno-ustrojowe. Dlatego ważną rolę zarówno w *Szarańczy*, jak i *Zwycięzonych* odgrywa walka wyborcza, ukazana ze sporym prawdopodobieństwem i w odpowiedni sposób udramatyzowana. W *Zwycięzonych* Ślązacy ponoszą niewielką porażkę, która nie odbiera im sił do dalszej walki. W *Szarańczy* polski triumf w czasie wyborów jest wręcz apoteozą cichego polskiego bohaterstwa na owych kresach zachodnich.

Z tego, co się wyżej rzekło, widać wyraźnie, że dzisiejsze czytelnicze szanse śląskich powieści Gruszeckiego przedstawiają się mizernie. Nie ulega jednak wątpliwości, że miały one w swoim czasie doraźną wartość publicystyczną. Ich niemała wówczas poczytność pozwala sądzić, że dobrze wypełniały one zleconą im funkcję propagandowo-dydaktyczną, budząc uznanie dla heroizmu walczących o polskość Ślązaków i budując proste, stereotypowe wyobrażenia o bezwzględnej polskości Śląska. I dzięki temu piarstwo Gruszeckiego wypełniło swą rolę historyczną.

#### WESTGEBIETE IN DEN ROMANEN VON ARTUR GRUSZECKI

Artur Gruszecki (1852—1929) gehörte zu den meist gelesenen polnischen Romanschriftstellern um die Wende des 19. und 20. Jh. und nimmt in der polnischen Literatur eine eher wichtige Stelle ein, nicht nur als Theoretiker und Praktiker des Naturalismus aber auch als ein der bekanntesten Vertreter der populären Literatur. Schöpferische Aspirationen von Gruszecki reichten zwar höher, aber es haben ihm schöpferische Fähigkeiten gefehlt und er hat keine hervorragenden Werke hinterlassen. Gruszecki mied jedoch nicht schwierige Probleme und eine wichtige Stelle in seinem Schrifttum nahm die Problematik der polnischen Westgebiete ein, in den Werken von einer deutlich publizistischen Neigung aufgegriffen. Die „Westproblematik“ wurde von Gruszecki in seinen Romanen *Krety* (1896), *Hutnik* (1897), *Szarańcza* (1898), *Zwyciężeni* (1899), *Nad Wartą* (1904) und in der Erzählung *Sąd Boży* (1907) berührt. *Krety* und *Hutnik* geben eine soziologisch-etnographische Dokumentation des Lebens der Berg- und Hüttenarbeiter im Dąbrowa-Becken. In den sonstigen Werken ihre thematische Dominante bedeutete der Kampf um Erhalten des Polentums in den westlichen Randgebieten. Gruszecki formulierte die These über eine spezifische Besonderheit der Schlesier als einer ethnischen Gruppe, indem er schwierige Aspekte des Kampfes um Erhalten des Potentums in Schlesien darstellte. In *Szarańcza* in der Persönlichkeit des Priesters Halbrot brachte der Schriftsteller ein ausdrucksvolles Bildnis des schlesischen Dichters Konstanty Damrot (1841—1895) und es ist sein einziger literarischer Portrait dieser Art. In der vorliegenden Arbeit ist ein besonderer Nachdruck auf die Analyse dieses Aspekts gelegt worden.

TERESA KULAK

**JAN LUDWIK POPŁAWSKI — TWÓRCA POLSKIEJ MYŚLI  
ZACHODNIEJ PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU.  
U ŹRÓDEŁ „IDEI PIASTOWSKIEJ” NARODOWEJ DEMOKRACJI**

„Wolny dostęp do morza, posiadanie całkowitej głównej arterii wodnej kraju — Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego. Całe to porzeczce Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskanym przez narodowość polską. Wyrzeczenie się tego przyrodzonego dziedzictwa i nieszczęśliwe majaki »podbojów na wschodzie« były przyczyną naszego upadku politycznego, i dzisiaj w pracy odrodzenia te błędy przeszłości przygniatają nas swym ciężarem i wstrzymują w pochodzie ku lepszej przyszłości. Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalksztejnów; Czas już po tylu wiekach błąkania się po manowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich”<sup>1</sup>. Te znane i wielokrotnie cytowane słowa Jana Ludwika Popławskiego, opublikowane jesienią 1887 r. na łamach warszawskiego tygodnika literacko-społeczno-politycznego „Głos”, uznane zostały za moment zwrotny w politycznym myśleniu Polaków, tradycyjnie wiążących swą narodową i polityczną pomyślność z ekspansją wschodnią. Proponując przeorientowanie polskiej polityki w kierunku zachodnim, Popławski przeciwstawił się tym mniemaniom. Uznał je nawet za „błędy przeszłości”, które doprowadziły do upadku Rzeczypospolitej, toteż pragnął, by nie ciążyły na narodzie polskim w jego „pochodzie ku lepszej przyszłości” — do niepodległej Polski.

Obszerny, trzyczęściowy artykuł pod wspólnym tytułem *Środki obrony*, pojawił się w „Głosie” w okresie ostrej walki rządu niemieckiego z ludnością polską w zaborze pruskim, zmierzającego do pozbawienia jej

<sup>1</sup> J. L. Popławski, *Środki obrony*, III („Głos” — dalej: G., 1887, nr 41), zob. tenże, *Pisma polityczne*, t. II, Kraków—Warszawa 1910, s. 15.

ziemi. Ukazał się on w momencie widocznego osłabienia dotychczasowej ścisłej współpracy niemiecko-rosyjskiej na arenie międzynarodowej i w sprawach polskich, a także w kilka miesięcy po powołaniu w Szwajcarii Ligi Polskiej — organizacji, której krajowym komisarzem w Królestwie został właśnie Popławski. Liga opowiedziała się za walką o odzyskanie niepodległości Polski nie tylko w granicach historycznych, ale z równoczesnym uwzględnieniem „tych części dawnej Rzeczypospolitej”, które od niej wcześniej odpadły<sup>2</sup>.

Żywe publicystyczne zainteresowanie sytuacją ludności polskiej w państwie pruskim Popławski ujawniał od chwili przeprowadzenia tam przez władze tzw. rugów pruskich w marcu 1885 r. Wzrosło ono w roku następnym po powołaniu Komisji Kolonizacyjnej, której stumilionowy fundusz, przeznaczony na wykup ziemi z rąk polskich, zaczął zagrażać utratą tego „najważniejszego narodowego dobra” i materialnej podstawy polskiej egzystencji. Trzymana w ostrych ryzach rosyjskiej cenzury prasa polska w Królestwie ograniczała się zasadniczo do odnotowywania wydarzeń zachodzących w sąsiednim zaborze. Jedynie „Głos” piętnował ziemian sprzedających majątki Niemcom i podawał do publicznej wiadomości ich nazwiska, areal sprzedanej ziemi oraz wielkość uzyskanej za nią sumy. Jednakże dopiero wspomniane wyżej ochłodzenie w bilateralnych stosunkach obu państw zaborczych pozwoliło Popławskiemu sformułować przed opinią publiczną program narodowych rewindykacji oraz określić zasady polskiej samoobrony.

Poglądy Popławskiego na sprawę ziem zachodnich, także uznanie jego twórczej roli w kształtowaniu terytorialnego programu niepodległej Polski Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, upowszechnianego głównie poprzez „Przegląd Wszechpolski”, od dawna funkcjonują w naszym obiegu naukowym<sup>3</sup>. Mniej natomiast zwracano uwagę na genetyczne uwarunkowania jego orientacji zachodniej i późniejsze w niej zmiany na początku XX w., w stosunku do całościowej już wizji obszaru przyszłej,

<sup>2</sup> S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej (okres 1887—1907)*, Londyn 1964, s. 408.

<sup>3</sup> H. Zieliński, *Polska myśl polityczna a sprawa ziem zachodnich (przed rokiem 1914)* (Sobótka, 1964, nr 1—2, s. 143—160); tenże, *Sprawa polskich ziem i granic zachodnich w polskiej myśli politycznej XIX i XX w.* (Naród i państwo. Prace ofiarowane H. Jabłońskiemu w 60 rocznicę urodzin, Warszawa 1969, s. 407—424); R. Wapiński, *Narodowa Demokracja a problem ziem zachodnich* (Komunikaty Instytutu Bałtyckiego, 1966, z. 4, s. 17—34); tenże, *Narodowa Demokracja 1893—1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980, s. 56—61; W. Wrzesiński, *Niemcy w polskiej myśli politycznej 1864—1914. Główne nurty* (Polska myśl polityczna XIX i XX w., pod red. H. Zielińskiego, t. I, Wrocław 1975, s. 98 i n.); G. Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Poznań 1971, s. 209; M. Mroczko, *Problemy kształtowania myśli zachodniej w Drugiej Rzeczypospolitej*, Gdańsk 1981, s. 15 i n.

odrodzonej Polski. Analizę tych zagadnień, jak się wydaje, należy łączyć z ówczesnym ideologicznym dorobkiem Popławskiego i krystalizowaniem się podstaw ideowych nowego kierunku politycznego.

Myśl o ziemiach pozostających pod panowaniem Prus towarzyszyła Popławskiemu od zarania jego aktywności politycznej. W latach studiów „pod sztandarem wszechpolskim”<sup>4</sup> działał w organizacji Adama Szymańskiego, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych antypolska polityka Niemiec i Rosji utrwaliła w nim przekonanie o nieodzowności kształtowania i umacniania ponadzaborowej „jedności plemiennej” — w domyśle narodowej<sup>5</sup> — jedynej siły zdolnej dać odpór germanizacji i rusyfikacji. W jego mniemaniu bowiem Polacy jako naród stanęli wówczas przed koniecznością rozpoczęcia batalii „już nie o byt niepodległy, państwowy, ale o życie plemienia” i w walce tej „muszą wystąpić wszystkie rezerwy narodu”<sup>6</sup>. Popławski miał na uwadze lud, stanowiący najliczniejszy, ale bierny składnik społeczeństwa polskiego i w niewielkim stopniu czujący się narodem. Ów lud nie był zdefiniowany klasowo, gdyż mianem tym określał początkowo głównie chłopstwo, a następnie ogół pracującej ludności, w tym również robotników i warstwy pośrednie. Sądzę, iż nie popełniam błędu twierdząc, że szczególne zainteresowanie Popławskiego zaborem pruskim wynikało z sytuacji tam istniejącej, która najbardziej ze wszystkich dzielnic przystawała do jego ludowo-narodowych i niepodległościowych ideałów. Uznawał on — jak wiadomo — lud „za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej” i postulował z tego względu „podporządkowanie interesów warstw odrębnych interesom ludu”<sup>7</sup>. Z ludem, z jego oświatą polityczną i „uobywateleniem” wiązał Popławski nadzieje niepodległego bytu państwowego. W jego pojęciu bowiem ta przyszła Polska „nie miała być kontynuacją Polski szlacheckiej, miała być oparta na masach ludowych. Masa ludowa na Górnym Śląsku, Mazurach, nie mówiąc już o Poznańskim i Prusach Królewskich — była polska”<sup>8</sup>. Nadto udowadniała ona polskość w codziennej walce o utrzymanie w swych rękach ziemi, traktowanej przezeń jako podstawa bytu narodowego i przyszłych terytorialno-państwowych rewindykacji.

Program politycznej emancypacji ludu implikował atak na szlachtę za jej polityczną bierność, egoizm klasowy i niechęć do współdziałania w procesie „uobywatelenia” ludu. Realia zaboru pruskiego spowodowały

<sup>4</sup> Zob. Odezwa z 3 II 1878 r. pióra A. Szymańskiego, w: *Na jaw*, Poznań 1878, s. 18; por. Archiwum Akt Dawnych, Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej, sygn. 220, k. 141—152.

<sup>5</sup> Ze względów cenzuralnych traktował te wyrazy zamiennie: por.: „Faktem zaś jest, że dzisiaj istnieje tylko plemię polskie, lub jak kto chce narodowość polska”, J. L. Popławski, *W dobrej wierze* (G, 1888, nr 17).

<sup>6</sup> *Prospekt „Głosu”* (G, 1886, nr 1).

<sup>7</sup> *Nowe pismo* (G, 1886, nr 1), zob. też: J. Żurawicka, *Lud w ideologii „Głosu” (1886—1894)* (Kwartalnik Historyczny, 1956, nr 4—5, s. 316 i n.).

<sup>8</sup> W. Wasutyński, *Źródła niepodległości*, Londyn 1977, s. 34—35.

znaczne rozbudowanie argumentów w tym zakresie, ziemiaństwo bowiem dominowało ekonomicznie, a przede wszystkim decydowało o jego życiu politycznym. Popławski oceniał tę politykę jako „szlachecką i historyczną”, a więc formułowaną i realizowaną w interesie własnej klasy, ograniczającą ponadto jej zasięg świadomie do działań w ramach historycznego obszaru przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Nie uwzględniano zatem ani interesów Śląska, ani całości Prus Wschodnich, gdzie w masie Polaków nie było polskiego ziemiaństwa ani jeszcze polskiej inteligencji. Zawężenie aktywności politycznej Polaków do Poznańskiego i południowej części Prus Zachodnich Popławski uważał za poważny błąd taktyczny, skazujący w rezultacie polskość na unicestwienie. Oznaczało to bowiem „poświęcenie dwóch trzecich środków odporu w celu zachowania jednej trzeciej, ale poświęcenie bezwzględne, gdyż dzielnica ta, wysunięta klinem z dwóch stron ściskanym przez masy niemieckie, nieuchronnie skazaną byłaby na zagładę”<sup>9</sup>.

Jako klasa politycznie czynna i opiniotwórcza — schyłkowa jednakże w formacji kapitalistycznej, która nieuchronnie niosła jej bankructwo polityczne i ekonomiczne — szlachta utożsamiała swój upadek z upadkiem polskośći w ogóle. Popławski przeciwstawiał się tym nastrojom skrajnie pesymistycznym dowodząc, iż większy niż wśród Niemców przyrost naturalny świadczy o stałym wzroście liczebnym narodowości polskiej. Schodzącą natomiast ze sceny politycznej klasę z powodzeniem może zastąpić uświadomione politycznie i narodowo włościaństwo i mieszczaństwo, inteligencja wolnych zawodów oraz duchowieństwo. Udział stanu średniego w życiu politycznym zaboru traktował jako pilną konieczność od 1888 r., gdy w okresie krótkotrwałych rządów Fryderyka III, a w dwa lata później w „erze Capriviego” polityka „stańczyków poznańskich” stała się wybitnie ugodową. Popławski wówczas sformułował pogląd na istotę konfliktu polsko-niemieckiego, który w następnych latach był rozwijany i pod ciężeniem bieżących wydarzeń obrastał w dodatkowe argumenty. „Wszelka myśl o pojednaniu — pisał w 1888 r. — dowodzi chyba elementarnej nieznamomości faktów historycznych i obecnego stanu rzeczy. Tyle razy mówi się u nas o niemieckim Drang nach Osten, o żywiołowym jego charakterze i tyle razy zapomina się o tym pod wrażeniem pierwszych, lepszych wypadków. Państwo niemieckie junkierskie czy liberalne lub postępowe, centralistyczne czy autonomiczne nigdy nie wyrzeknie się i wyrzec się nie może zamiaru zniemczenia prowincji wschodnich, ani też popierania kolonizacji tych krain, którą za pomocą subsydiów rządowych można przyspieszać, albo pozostawić biegowi naturalnemu. Dlatego Niemiec zawsze musi być przyrodzonym wrogiem Słowiańszczyzny, dlatego bez względu na taki lub inny system rządowy, walka ta ustać nie może, co najwyżej zaś zmieni tylko środki jej prowadze-

<sup>9</sup> Popławski. *Pisma*, t. II, s. 15.

nia”<sup>10</sup>. Powoływał się przy tym na trafność polskiego przysłowia: „jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem”.

W 1890 r. atakując lojalistyczną postawę prezesa Koła Polskiego w Reichstagu, Józefa Kościelskiego, aprobowaną przez obóz ugodowy w Królestwie i konserwatywny w Galicji, wykazywał Popławski iluzoryczność ich nadziei na pojednanie polsko-niemieckie. Dla niego bowiem, niezależnie od chwilowych wahań, polityka niemiecka była jednym ciągiem „wielkiego procesu dziejowego — zwycięskiego pochodzenia germanizacyjnego ku wschodowi za pomocą mniej lub więcej gwałtownego tępienia ludów słowiańskich. Ruch ten zaborczy — dowodził — stał się dzisiaj dla Niemców koniecznością przyrodzoną, niemal sprawą ich bytu lub niebytu narodowego, a zwłaszcza państwowego, dla nas zaś kwestią życia lub śmierci”<sup>11</sup>. Poczynania lojalistów napiętnował jako niebezpieczne i szkodliwe, ponieważ osłabiają oni „poczucie godności narodowej i bałamuca opinię publiczną”<sup>12</sup>. Oparte na znajomości narodowej przeszłości i niezwykle trafne uogólnienia istoty konfliktu polsko-niemieckiego wspierał Popławski u progu XX w. wypowiedziami polityków niemieckich od Bismarcka po Bülowa. Wykazywał, iż w tej walce chodzi o „najżywotniejsze interesy” obu narodów, mianowicie „o naszą przyszłość narodową i przyszłość potęgi niemieckiej”, związanej z wiekowym „parciem na wschód”. Kompromis nawet pozorny nie był możliwy, stąd też Polacy prowadzili walkę nie tylko z rządem pruskim, ale omal z całym społeczeństwem niemieckim, całkowicie aprobującym jego antypolską politykę. Widoczna dla Niemców nieskuteczność zaangażowanych środków wywoływała „szczególną zawziętość” tej polityki, którą on traktował jako „rozpaczliwy wysiłek obrony interesów państwowych Prus i Rzeszy”<sup>13</sup>.

Centralną sprawą w utrzymaniu pozycji Polaków w zaborze pruskim była obrona ziemi. Rozpatrywał Popławski tę kwestię w dwóch grupach własności: większej — ziemiańskiej, i mniejszej — chłopskiej. Na podstawie niemieckich źródeł urzędowych konstatował większe straty na rzecz Niemczyzny w grupie pierwszej. Pogłębił ten fakt jego ataki na ziemiaństwo, chłop bowiem wyzbywał się ziemi rzadko i wypadki takie należałoby raczej traktować jako dowód upadku drobnej własności w skali ogólnoniemieckiej. Liczne akty sprzedaży w latach 1886—1888 majątków

<sup>10</sup> *Nowa sprzedaż* (G, 1888, nr 24). Efekty tej polityki oraz jej założenia omawia L. Trzeciakowski, *Polityka polskich klas posiadających w Wielkopolsce w erze Capriviego (1890—1894)*, Poznań 1960.

<sup>11</sup> *Stańczykowstwo poznańskie* (tamże, 1890, nr 16).

<sup>12</sup> *Nowa sprzedaż*.

<sup>13</sup> *Polityka polska w zaborze pruskim* (Przegląd Wszechpolski, — dalej: PW, 1899, nr 1, s. 4); *Jubileusz pruski* (Popławski, *Pisma*, t. I, s. 229), zob. też A. Galos, *Społeczne podłoże tzw. kolonizacji wewnętrznej w Niemczech na przełomie XIX i XX w.* (Studia Śląskie, t. XVIII, 1970, s. 13 i n.); B. Grześ, J. Kozłowski, A. Kramski, *Niemcy w Poznaniu wobec polityki germanizacyjnej 1815—1920*, Poznań 1976, s. 271—360.

ziemiańskich miały dlań szczególnie groźną wymowę. W szybkim tempie i niepokojąco wzrastał globalny areał własności niemieckiej, który w 1887 r. zdominował już polską o ponad 160 tys. ha<sup>14</sup>. Ponadto taka sprzedaż była ciosem dla służby dworskiej i wyrobników, którzy tracąc pracę w polskim dworze z reguły skazani byli na germanizację. „Kolonizacja niemiecka dlatego właśnie jest tak groźną — podkreślał — że nie tylko zabiera część polskiej ziemi, ale zarazem zabiera części polskiej ludności możność bodaj nędznego utrzymania”<sup>15</sup>.

Cytowany na wstępie artykuł, traktowany powszechnie jako programowa wykładnia orientacji zachodniej Popławskiego, miał tytuł znamienny — „środki obrony”. Według niego ratunkiem dla polskośći mogłaby być prowadzona przez Polaków kolonizacja wewnętrzna, parcelacja majątków ziemiańskich — obdłużonych z powodu wieloletniego kryzysu ekonomicznego w latach osiemdziesiątych w rolnictwie lub z powodu nieudolnego gospodarowania. Postulował więc tworzenie kas kredytowych i stowarzyszeń parcelacyjnych dla wsparcia finansowego własności chłopskiej. „Chłop polski — wyjaśniał swe stanowisko Popławski — wysiłkiem nadludzkim utrzymać może ziemię, którą dziś posiada, ale nie odbierze jej od niemieckiego chłopu, tym bardziej że bieda go gniecie. Oprze się on wpływowi niemieckim i narodowość swoją zachowa, ale zejdzie na stanowisko podrzędne, jakie zajmuje dziś w Prusach Zachodnich, na Mazurach i na Śląsku”<sup>16</sup>. Obserwacje poczynione nad postępującym wykupem polskiej ziemi przez Komisję Kolonizacyjną skłoniły go do wniosku, iż gdyby „polityka Poznańczyków od dawna weszła na tory demokratyczne, gdyby z pominięciem interesów warstw innych wszystkie usiłowania skierowano ku podniesieniu moralnego i materialnego stanu ludu, stworzono silną ekonomicznie drobną własność, tanie instytucje kredytowe, szkoły rękodzielnicze, stowarzyszenia wytwórcze itp. kolonizacja niemiecka i próby germanizacji byłyby raz na zawsze pozbawione podstaw działania”<sup>17</sup>. Oznaczało to uruchomienie form działania, zaliczanych ówczesnie do arsenału prac organicznikowskich, mających tu jednakże na celu obronę spraw narodowych i przeciwdziałanie „wydziedziczeniu” Polaków z ziemi. Popławski, intelektualnie i światopoglądowo ukształtowany w dobie pozytywizmu, na aktywność gospodarczą zwracał szczególną uwagę. Rozumiał bowiem, że działalność uświadamiająca i rozszerzająca polskość musi mieć materialne podstawy. Toteż jego koncepcjom politycznym towarzyszył program inicjatyw ekonomicznych, pomnażających w rezultacie polski stan posiadania i urealnających równocześnie te koncepcje.

<sup>14</sup> Sprawy te wyczerpująco analizuje W. Jakóbczyk, *Pruska Komisja Osadnicza 1886—1919*, Poznań 1976, por. tab. 3 i 4, s. 72—73.

<sup>15</sup> Popławski, *Pisma*, t. II, s. 7.

<sup>16</sup> *Targowisko poznańskie* (G, 1887, nr 29).

<sup>17</sup> *Lud i naród* (tamże, 1888, nr 19).

Od początku swej działalności publicystycznej Popławski zaangażował się w zdobycie — poprzez parcelację wielkich majątków — ziemi dla chłopów w Królestwie. Z przyczyn narodowych oraz z powodu własnych przekonań społeczno-ideowych opowiadał się także za rozszerzeniem drobnej własności w zaborze pruskim. Właśnie bowiem na przykładzie tego zaboru utwierdzał się w trafności swego ideowego wyboru; chłopci trzymali się swoich „placówek” z determinacją powieściowego Ślimaka, ziemiaństwo natomiast skłonne do współpracy z rządem zaborczym pozbywało się ziemi, co traktował jako akt narodowej zdrady. Stąd też wyciągał krzepiący wniosek, iż „lud polski zachował swą narodowość mocniej i pełniej aniżeli warstwa inteligentna”. Z przekonaniem przeto i z nadzieją zarazem pisał, że tej narodowej świadomości i miłości do ziemi ojczystej „żaden Bismarck wydrzeć mu nie może”<sup>18</sup>.

Polacy w zaborze pruskim mieli przeciwko sobie antypolskie ustawodawstwo, machinę administracyjną państwa pruskiego i Rzeszy oraz ogół niemieckiego społeczeństwa. Nawoływał więc Popławski do społecznego zaangażowania warstw wyższych w wytwarzaniu narodowej samowiedzy, domagał się przelamania bierności politycznej warstw średnich i dowodów patriotyzmu od wszystkich Polaków. Analiza jego stosunku do sprawy ziem zachodnich wkracza w podstawy ideologii narododemokratycznej, świadczy również o tym, iż już w epoce „Głosu” ukształtowane były wszystkie jej pryncypia, którym dopiero trójzaborowy „Przegląd Wszepolski” nadał szerszy obieg. Przejęcie się sytuacją Polaków w dzielnicy pruskiej i szerokie informowanie o niej Popławski motywował potrzebą narodowej jedności i solidarnej postawy wszystkich Polaków mimo kordonów zaborczych. Także krytyka klas posiadających w tym zaborze dokonywana była z punktu widzenia interesu narodowego. „Przeciwdziałanie germanizacji i osadnictwu niemieckiemu — pisał w 1888 r. — jest tam bez wątpienia sprawą narodową. Środki przeciwdziałania powinny więc, według utartej opinii, mieć na celu całość narodową”<sup>19</sup>. Postulowane na wstępie „odzyskanie przez naród polski” wybrzeża Bałtyku aż po ujście Niemna oraz ziemi śląskiej zawierało w sobie nakaz wewnętrzny narodowej ekspansji. Z myślą o niej wytyczał na mapie Prus polskie „pozycje obronne”. Określała je od zachodu wygięta łukowato linia, poprowadzona od Morawskiej Ostrowy po Puck. Obejmowała ona cały Górny Śląsk, część Dolnego, Poznańskie oraz Prusy Królewskie, a także leżące po drugiej stronie ujścia Wisły Prusy Książęce, czyli Wschodnie, łącznie z Królewcem. Popławski szacował, że na tym obszarze średnio 42—45% ludności stanowią Polacy i w sumie liczą ok. 3 mln<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> *Demokratyzacja zasad* (Prawda, 1886, nr 43).

<sup>19</sup> *Lud i naród*.

<sup>20</sup> Popławski, *Pisma*, t. II, s. 8; por. V-t [J. L. Popławski], *Siła liczebna narodowości polskiej* (G. 1888, nr 3), gdzie przeprowadził krytyczną analizę danych oficjalnych, podnosząc w rezultacie liczbę Polaków z 2 672 tys. do 2 726 tys.



Zgodzić się należy, że zachodni kierunek myśli politycznej Popławskiego był syntezą jego ludowo-niepodległościowych poglądów. „Polska sięga tam — powtarzał za słynnym rosyjskim rewolucyjnym demokratą, Aleksandrem Hercenem — dokąd sięgają prześladowania, prawa wyjątkowe, konfiskaty i kontrybucje, ucisk narodowy i religijny”<sup>21</sup>. Zatem świadoma narodowo ludność polska określała zasięg polskiego obszaru narodowego. Był on jednakże węższy w stosunku do zasięgu polskich aspiracji terytorialno-państwowych. Składały się na nie tradycje Polski piastowskiej — z granicą na Odrze i Bałtyku, świadomość konieczności polityczno-ekonomicznych, determinujących posiadanie surowców mineralnych i otwartej drogi handlowej na północ, a także uwzględnienie efektów widocznego ożywienia narodowego na ziemiach polskich. Ten ostatni element eksponował z przyczyn doktrynalnych Popławski szczególnie, dowodził bowiem, iż „wiek XIX budząc uśpione poczucie narodowości, rozszerzył granice Polski na zachód i powołał do wspólności życia narodowego odłamy ludu polskiego, od dawna zapomniane i oddane na pastwę germanizacji”. Stanowczo przeto podkreślał, że „ziemie, na których te odłamy ludu polskiego mieszkają, stanowią również całość organiczną z Polską”<sup>22</sup>. Popławski miał na uwadze Górny Śląsk, polskość Kaszub i ich ścisłą łączność z narodową przeszłością<sup>23</sup> oraz Prusy Wschodnie. Ich połączenie z Królestwem zapewniłoby Polsce „skarby ziemi śląskiej” i Wisłę w całym jej biegu, których posiadanie traktował jako gwarancję jej niezawisłości politycznej i ekonomicznej. W 1899 r. konstatował z zadowoleniem: „Ruch narodowy rozwija się na całej linii od Pucka do Mysłowic i największą żywotność ujawnia właśnie na skrzydłach — na Górnym Śląsku i w Prusach Zachodnich; wreszcie budzi się w Prusach Wschodnich, wśród Mazurów”<sup>24</sup>. Trzonem narodowym i politycznym w tym postulowanym terytorium była jednakże Wielkopolska — „nasze gniazdo plemienne, kolebka naszej narodowości, nasza ojcowizna polańska. Wszystko inne — wyjaśniał Popławski — to nabytek późniejszy, to dorobek historyczny w porównaniu z prastarym dziedzictwem. Nie, my nie powinni — stwierdzał — my nie możemy oddać tej krwawicy pradziadowskiej, ona musi być nasza za jakąkolwiek cenę, bodajby zapłacić wypadało jak najdrożej, bodajby wypadało wyzuć się z późniejszego

<sup>21</sup> J. L. Popławski, *Szkice literackie i naukowe*, Warszawa 1910, s. 203, są to zebrane artykuły z „Polaka” z lat 1896—1900 drukowane pod wspólnym tytułem *Co to jest Polska?*

<sup>22</sup> Tamże, s. 205—206.

<sup>23</sup> *Kaszubi i ich mowa* (G, 1893, nr 19 i 20); por. Popławski, *Szkice*, s. 315 i n.

<sup>24</sup> *W sprawie polityki polskiej w zaborze pruskim* (PW, 1899, nr 12, s. 710); zob. też T. Kulak, *Rola i miejsce polskiej prasy w Niemczech w politycznych koncepcjach obozu narodowego na przełomie XIX i XX wieku* (Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1982, nr 3, s. 220 i n.).

dorobku”<sup>25</sup>. Także i ta przytoczona tu wypowiedź Popławskiego z przełomu wieków — w dobie precyzowania przezeń przyszłego terytorium państwowego — została uszczegółowiona stwierdzeniem, iż dla utrzymania ziem piastowskich niepodległa Polska byłaby gotowa zrezygnować z części ziem wschodnich.

Myśl o Polsce i oparcie koncepcji odbudowy jej niepodległości przede wszystkim o ziemię zachodnie oraz postulat podjęcia walki odpornej przeciw ofensywie germanizacji wywołały w społeczeństwie polskim duży wstrząs. Ze względu na sytuację polityczną Królestwa i znane ograniczenia cenzuralne publicznie Popławskiego zaatakowano jednak tylko za to, iż „rzuca bezsilnym takie mamidła jak zdobycze narodowe na państwie pruskim”. A biorąc pod uwagę treść aktualnie wówczas ujawnionego traktatu dwuprzymierza z 1879 r. między Niemcami a Austro-Węgrami oraz ich trójprzymierza z Włochami w 1882 r., zarzucano mu, że swymi pomysłami może „wciągnąć potężne cesarstwo rosyjskie do walki z całą skoalizowaną Europą”<sup>26</sup>. Polemizując z tym ostatnim zarzutem, Popławski wykiął przerosty wyobraźni polskich domorosłych dziennikarskich polityków. Znacznie ważniejszym dla niego było wykazanie, iż Polacy w Rzeszy Niemieckiej — państwie konstytucyjnym — nie są zupełnie „bezsilni”. Muszą tylko pokonać polityczną bierność, lęki małowiernych — jak za Słowackim określał wątpiących w możliwość niepodległości, a przede wszystkim winni rozbudzić w sobie wiarę w narodowe siły, pracując usilnie nad skutecznością podjętych środków obronnych. W pełni dał temu wyraz dopiero na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego”, gdy nie krępowany rosyjską cenzurą pisał: „Społeczeństwo nasze w zaborze pruskim ma bardzo ważne i trudne zadanie. Musi bowiem w istniejących warunkach politycznych jedynie rozrostem swej siły duchowej i materialnej nie tylko utrzymać, ale i poniekąd zdobyć dla przyszłej Polski te prowincje, które jej integralną część stanowią, bez których bodaj istnieć by nie mogła. Takie zadanie przechodzi miarę zwykłej siły, wymaga wszechstronnego jej wyzyskania i wyteżenia. Zdobycie i utrzymanie w tych prowincjach przewagi narodowej polskiej — to kwestia bytu

<sup>25</sup> *Targowisko poznańskie*. W 1899 r. pisał: „A ta walka, która się toczy na naszych kresach zachodnich, nie jest sprawą jednej dzielnicy, lecz sprawą żywotną całego narodu. »Głupia Polska bez Poznania« mówi przysłowie, które utworzyli ojcowie nasi po rozbiórce kraju na kongresie wiedeńskim. Tak, marną byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działamy, ta Polska, której nie doczekamy zapewne, ale którą oglądać będą nasze dzieci i wnuki nasze — nie tylko bez Poznania, ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca. Te prowincje, które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, jak dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko-niemieckiej. Dla nas tym bardziej nie może być w tej sprawie kompromisu” (*Polityka polska w zaborze pruskim*, s. 7).

<sup>26</sup> Zob. art. J. Łapickiego w „Gazecie Rolniczej”, 1888, nr 12, por. J. L. Popławski, *Posiew miłości* (G, 1888, nr 13).

państwa pruskiego, powiedział słusznie Bülow. Ale to również dla nas kwestia bytu przyszłego państwa polskiego”<sup>27</sup>.

Popławski czuwał nad tym procesem narodowej i materialnej ekspansji Polaków, początkowo z Warszawy, a następnie ze Lwowa od 1896 r., nakreślając kierunki polskiej aktywności i oceniając formy oraz metody walki o utrzymanie ziemi, o rozwój polskiej własności w miastach. Domagał się w tych działaniach solidarnej postawy całego polskiego społeczeństwa, jego organizacyjnej i ideowej jedności — zarówno w kategoriach więzów dzielnicowych, jak też wszechpolskich. W zaborze pruskim — stwierdzał stanowczo Marian Seyda — „społeczeństwo poszło za świeżym prądem, który dał mu obok szerokiego programu skojarzenie pobudki idealistycznej z realistyczną metodą myślenia i działania politycznego, i który wzmocnił energię walki z systemem pruskim, powołał do niej także lud polski Śląska Górnego i podkreślił wagę ziem nad dolną Wisłą i nad brzegiem morza”<sup>28</sup>. Z dwóch przeto „przyrodzonych czynników bytu narodowego” — ludności i ziemi, od połowy lat dziewięćdziesiątych w zaborze pruskim, gdy zahamowane zostały zakupy ziemi przez Komisję Kolonizacyjną, ważniejsi — zdaniem Popławskiego — stali się ludzie. „Bo chociaż posiadanie ziemi ma tam wielką doniosłość — wyjaśniał w „Przeglądzie Wszechpolskim” — ale w walce o byt zwyciężamy lub przynajmniej utrzymujemy się liczbą ludności, szybszym jej przyrostem, dzielnością jej i wytrwałością, zdolnością przystosowywania się do trudnych warunków”<sup>29</sup>.

Wzrastająca u schyłku XIX w. aktywność polityczna i gospodarcza warstw średnich, rozczarowanych polityką ugodową sfer konserwatywno-ziemiańskich, wzrost liczebny polskiej inteligencji, zaangażowanej w rozwój narodowej świadomości i kultury, oraz efekty przedsięwzięć politycznych pozyskanej przez Ligę Narodową młodzieży akademickiej — świadczyły o dokonujących się przeobrażeniach w świadomości narodowej i politycznej polskiego społeczeństwa pod panowaniem pruskim. Wybory w 1903 r. na Górnym Śląsku, w których w ostrej walce z niemieckim Centrum mandat do Parlamentu Rzeszy zdobył Wojciech Korfanty, stanowiły moment przełomowy dla całej dzielnicy. „Odporność wobec systemu pruskiego, jaką okazuje społeczeństwo polskie — konstatawał z zadowoleniem Popławski — musi w nim budzić poczucie siły, budząca się zaś świadomość jedności narodowej poczucie to jeszcze wzmacnia”<sup>30</sup>. Po-

<sup>27</sup> *Nasze sity* (PW, 1902, nr 2, s. 98).

<sup>28</sup> M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty*, t. I, Poznań 1927, s. 35.

<sup>29</sup> J. L. Jastrzebiec [J. L. Popławski], *Z całej Polski* (PW, 1903, nr 8, s. 616—617); zob. też L. Trzeciakowski, *Walka o polskość miast Poznańskiego na przełomie XIX i XX w.*, Poznań 1964, tenże, *Pod pruskim zaborem 1850—1918*, Poznań 1974.

<sup>30</sup> *Polityka polska* (PW, 1902, s. 33). Wstępny etap tej akcji na Górnym Śląsku rozpoczął się w 1901 r. — „Wiek XX”, 1901, nr 437, 19.VII, por. M. Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 r.)*, Wrocław 1965, s. 68; tenże, *Wojciech Korfanty, Biografia polityczna*, Wrocław, 1975, s. 36 i n.

stulat aktywnej postawy narodowej tkwił u podstaw jego politycznego myślenia, uzewnętrznianego w jego działalności publicysty i zarazem ideologa. Aktywna postawa narodowa była bowiem nieodzownym warunkiem w kształtowaniu ponadzaborowej jedności Polaków, a także w realizacji szeroko rozumianej koncepcji narodowej ekspansji — nie wyłącznych wprawdzie, ale podstawowych elementów nacjonalistycznej doktryny Narodowej Demokracji<sup>31</sup>. Postawa ta, przeniesiona na grunt codziennej walki politycznej i ekonomicznej w Prusach, dowodzić miała „niezwykłej żywotności i trwałości” narodu polskiego. Popławski liczył, że przykład Górnego Śląska oraz akcja uświadamiająca polskiej inteligencji rozszerzy ilościowo i terytorialnie narodowe siły. Przede wszystkim jednak uwzględniał aspiracje i przedsięwzięcia klasy drobnych właścicieli na wsi i w miastach, którzy z trudem, ale stopniowo zdobywali „dla siebie miejsce w ciężkim współzawodnictwie z przeważającym kulturą i rutyną walki o byt żywiółem niemieckim”<sup>32</sup>. Nie lękał się, aby udało się zwycięsko wyprzeć Niemców z ich pozycji, ale by sprostać wymogom walki i zahamować ich ekspansję gospodarczą, Polacy musieli wytworzyć w sobie określone „cnoty polityczne i ekonomiczne, wytrwałość, pracowitość, oszczędność, zawziętość”. Wyjaśniał też od razu Popławski, iż na początku XX w. społeczeństwo polskie „te cnoty w znacznej mierze zdobyło”<sup>33</sup>. Należy tu podkreślić, że były to „cnoty” właściwe warstwie mieszczańskiej — politycznej klienteli Narodowej Demokracji. Taką też stawała się ludność polska w zaborze pruskim, w toku walki o zdobycie narodowej świadomości i samodzielności politycznej. „Jesteśmy świadkami pierwszej fazy niezwykle ciekawego procesu historycznego — stwierdzał Popławski w 1900 r. — z którego doniosłości sami Polacy do niedawna nie zdawali sobie sprawy, którego właściwy charakter jeszcze teraz nie wszyscy rozumieją. W walce z potęgą kultury niemieckiej i potęgą państwa, nie wahającego się używać najbezwzględniejszych środków, narodowość polska w zaborze pruskim wykazuje niezwykle żywotność i wytrzymałość. Polacy tamtejsi — podkreślał z dumą — okazali się godnymi następcami tych przodków, którzy w X wieku stworzyli państwo polskie i wielkim wysiłkiem rozszerzyli następnie jego granice”<sup>34</sup>.

Sytuacja w zaborze pruskim spowodowała, że zamieszkała tam ludność polska osiągnęła najwyższy z wszystkich pozostałych ziem poziom narodowej samowiedzy i kultury życia codziennego. Zdobyła też naj-

<sup>31</sup> Szerzej zob. W a p i ń s k i, *Narodowa Demokracja*, s. 53.

<sup>32</sup> *Odrodzenie patriotyzmu* (PW, 1902, nr 1, s. 4). Skutki tej walki w mentalności Polaków z Poznańskiego tłumaczył R. D m o w s k i, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1904, s. 79 i n.

<sup>33</sup> *Rzut oka na sprawy polskie w ubiegłym dziesięcioleciu* (Popławski, Pisma, t. II, s. 431). Wpływ polityki germanizacyjnej na ukształtowanie się społecznego zaplecza Narodowej Demokracji ocenia J. M a r c z e w s k i, *Narodowa Demokracja w Poznańskim 1900—1914*, Poznań 1967, s. 403—405.

<sup>34</sup> *Polska współczesna* (P o p ł a w s k i, Szkice, s. 286).

wyższy pułap zorganizowania gospodarczego w formie kółek rolniczych, spółdzielni wytwórczych i zbytu, banków i kas samopomocy, pożyczkowych itp., a ideologia solidaryzmu narodowego osiągnęła najwyższe stadium. Wprawdzie Towarzystwo Demokratyczno-Narodowe powstało dopiero w 1909 r., ale sprawdzianem organizacyjnej jedności oraz uświadczenia narodowego i politycznego były każdorazowe wybory — nawet „gdy nie dały na razie oczekiwanych rezultatów” w postaci posłów polskich. Dalsze jednak perspektywy sprawy polskiej w tej dzielnicy nie zależały, jak zauważał Popławski, od Polaków tam osiadłych. Przekonany był bowiem o tym, że „ludność polska w zaborze pruskim sama nie może wytworzyć zmiany swego położenia; ani dyplomacją ugodową nie wyjedna, ani akcją przeciw rządową nie wymusi poważnych ustępstw. Los tej dzielnicy zależeć będzie przede wszystkim od zmian w położeniu politycznym innych części Polski, od rozwoju ogólnej siły narodu, od stanowiska, jakie zajmie sprawa polska w polityce międzynarodowej”<sup>35</sup>. Niepodległość Polski musiała być dziełem wszystkich Polaków z jej historycznych ziem, w tym przede wszystkim z Królestwa, oraz skutkiem wojennych powikłań między zaborcami.

Precyzując terytorialny kształt niepodległego państwa Popławski dopuszczał możliwość czasowej rezygnacji z części ziem wschodnich na rzecz Rosji, gdyby wymagała tego konieczność koncentracji sił w walce z Prusami o przynależność do Polski ziem zachodnich. W jego koncepcji odbudowy niepodległości obecność tych ziem — etnograficznie polskich, o wysokim potencjale ekonomicznym oraz przede wszystkim kolebki państwa Piastów — była nieodzowną koniecznością. Jak już podkreślono wyżej, w jego mniemaniu, były one gwarancją tej niepodległości oraz polskiej niezawisłości ekonomicznej. Ich posiadanie dodatkowo otwierało pewne możliwości terytorialne na wschodzie. Umożliwiały one mianowicie ekspansję Polski na wschód i włączenie pewnej liczby ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej bez obaw utraty polskiego narodowego charakteru odbudowanego państwa. Jednoznacznie stwierdził to po latach Roman Dmowski, który napisał w 1925 r., iż „dopiero, gdy w planie przyszłego państwa polskiego znalazły się wszystkie ziemie rdzennie polskie, można było myśleć o objęciu nim ziem wschodnich, które zaliczamy do naszego obszaru narodowego, a których ludność w większości nie jest z języka polską”<sup>36</sup>. A zatem postępami polskości na zachodzie i narastaniem pewności włączenia tych ziem do odrodzonej Polski, a nie tylko i wyłącznie nasilaniem się jego nacjonalizmu, tłumaczyć można odejście Popławskiego na początku XX w. od głoszonej uprzednio możli-

<sup>35</sup> J. L. Jastrzębiec, *Z całej Polski* (PW, 1903, nr 1, s. 47).

<sup>36</sup> R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1925, s. 26.

wości rezygnacji z ziem wschodnich<sup>37</sup>. W 1903 r. po sukcesie na Górnym Śląsku, z przyczyn propagandowych oraz dla podniesienia wiary w narodowe możliwości świadomie wyolbrzymianym, nastąpiło pewne przesunięcie w jego publicystycznych zainteresowaniach. Odtąd znacznie więcej uwagi poświęcał Popławski ziemiom wschodnim, gdyż według jego własnego osądu „większy nakład energii i zasobów w tę stronę zwracać należy, z której większe niebezpieczeństwo interesom naszym grozi”<sup>38</sup>. Od drugiej połowy lat osiemdziesiątych taką sytuację stwarzała polityka Prus i Rzeszy Niemieckiej. U progu XX w. z przekonaniem stwierdzał, iż „w działalności odpornej możemy już siłom swoim zaufać”<sup>39</sup>.

Popławski wytyczył zachodni kierunek polskiej myśli politycznej dążąc do tego, by niepodległa Polska, dla której działał i której wizję terytorialną przybliżał własnemu narodowi, objęła przede wszystkim tę część polskiego obszaru narodowego, gdzie narodziła się polska państwowość. Myśl o Polsce po Odrę i Bałtyk oznaczała bezpośrednie nawiązanie do tradycji piastowskich oraz równoczesne włączenie obszaru etnicznie polskiego, z ludnością gotową do wykazywania w sposób czynny swego przywiązania do ojczystej ziemi, polskiej mowy i obyczaju<sup>40</sup>. Wieloletnie zaangażowanie w sprawy zaboru pruskiego spowodowało, że Popławski, wbrew funkcjonującym wówczas opiniom i tradycji, nadał zachodniemu kierunkowi myśli politycznej ideologiczny i polityczny rozmach. Odpowiednio też stymulował poczynaniami obozu politycznego, którego był współorganizatorem i przez wiele lat jego ideowym przywódcą.

**JAN LUDWIK POPLAWSKI — URHEBER DES POLNISCHEN  
WESTGEDANKENS DER WENDE DES 19. UND 20. JAHRHUNDERTS.  
AN DEN QUELLEN DER „PIASTENIDEE”  
DER NATIONALDEMOKRATIE**

Eine Programmauslegung der Westeinstellung von J. L. Popławski war sein 1887 veröffentlichter Artikel *Srodki obrony*. Er bedeutete einen Umbruch des polnischen politischen Gedankens; der lebendigen Tradition einer polnischen Ostexpansion hat er eine territoriale Vision von Piastenspolen auf die Oder und Ostsee gestützt gegenübergestellt und der brutal germanisierten polnischen Bevölkerung im preussischen Teilungsgebiet Perspektiven eines Widerstandskampfes und Hoff-

<sup>37</sup> *Zadania polityki narodowej na kresach* (Popławski, Pisma, t. II, s. 269—272); por. z wcześniejszą wypowiedzią: *Nasze stanowisko na Litwie i Rusi* (PW, 1896, nr 8, s. 177). Szerzej omawiam to zagadnienie w studium *Kresy w myśli politycznej Jana Ludwika Popławskiego* (Polska myśl polityczna XIX i XX wieku, t. VI).

<sup>38</sup> *Zadania polityki narodowej na kresach* (PW, 1903, nr 8, s. 573).

<sup>39</sup> *Germanizacja* (PW, 1896, nr 10, s. 220).

<sup>40</sup> Zob. A. Kwilecki, *Poznań i Wielkopolska ośrodkami polskości na ziemiach zaboru pruskiego* (Polska myśl zachodnia w Poznaniu i Wielkopolsce. Jej rozwój i realizacja w wiekach XIX i XX, Warszawa—Poznań 1980, s. 23 i n.).

nung auf den Sieg gezeigt. Unentbehrlichkeit der Angehörigkeit Schlesiens, Grosspolens und Pommerns an Polen zeigend, um sie für Polentum zu retten, äusserte er sich sogar für Verzicht auf die Ostgebiete. Westgedanke von Popławski erfloss seinen völkischen Freiheitsideen, aber seine weitere Präzisierung und Popularisierung sind in Verbindung mit dem Prozess der Kristallisierung der Ideengrundlagen der Nationaldemokratie zu betrachten, welcher Popławski bis zum Anfang des 20. Jh. Hauptideologe war. Ausgangspunkt seiner Programmverkündungen war das Volk, das in seinem Alltagskampf mit der Germanisierung seine Anhänglichkeit für eigene Muttersprache, Sitte und Heimat bewies. Diese spontan aktive Nationalhaltung des Volks, durch eine organisierte Aufklärungsaktion der Intellektuellen und vor allem durch solidare Aktivität aller Schichten von Kleinarbeitsanhängern unterstützt, sollte den polnischen Besitz in der Stadt und auf dem Land verteidigt und erweitert haben. Nationaldemokratische Doktrinpostulate der nationalen Einheit aller Polen und einer nationalen Expansion sowohl in quantitativer als auch territorialer Bedeutung, haben im Popławskis Westgedanken eine Grundrolle erfüllt. Nach Popławski sollte ein national bewusstes und politisch aktives Volk im Westen den territorialen Bereich des zukünftigen unabhängigen Polens bestimmen. Der Besitz der ethnisch polnischen Gebiete und der Wiege des Polnischen Staates bedeutete jedoch für Popławski nicht nur eine Anknüpfung an die Piastentradition sondern war vor allem eine Garantie der Unabhängigkeit und ökonomischen Selbständigkeit wiedergeborenen Polens.

ADOLF JUZWENKO

## UWAGI O LEONA WASILEWSKIEGO STOSUNKU DO GÓRNEGO ŚLĄSKA I ZABORU PRUSKIEGO

Leon Wasilewski znany jest jako wybitny badacz problemów narodowościowych wschodnich kresów Rzeczypospolitej<sup>1</sup>. Był autorem wielu książek i artykułów omawiających rozwój świadomości narodowej Ukraińców, Litwinów, Białorusinów. Poszukiwał w nich formuły współzycia narodów mających za sobą wiele wspólnych doświadczeń historycznych, rozwijających się w przeszłości pod wspólnym dachem federacyjnego państwa. Jednakże w wiek XX wchodziły one dalekie od umiejętności znalezienia języka, w którym potrafiłyby się porozumieć i opracować program polityczny zadowalający każdy z tych narodów z osobna i wszystkie razem.

W rozważaniach nad geopolitycznymi determinantami polskiego rozwoju historycznego i polskiej myśli niepodległościowej był Wasilewski reprezentantem tych, którzy w ekspansji Rosji na zachód upatrywali jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej, którzy za najważniejsze uważali dążenie do osłabienia mocarstwowej pozycji imperium rosyjskiego, bo bez zepchnięcia tego imperium do granic wielkoruskich, niepodległość uważali za nieosiągalne marzenie.

Znany jest także Wasilewski jako znaczący ideolog niepodległościowego nurtu polskiej myśli socjalistycznej, inspirowanego przez PPS, rozwijającego się pod przemożnym wpływem osobowości Józefa Piłsudskiego. W przełomowych dniach listopada 1918 r. Wasilewskiemu powierzył Piłsudski tekę ministra spraw zagranicznych w gabinecie Jędrzeja Moraczewskiego, a po upadku tego gabinetu uznał go za najlepiej przygotowanego i najbardziej nadającego do poszukiwania wśród narodów kresowych zrozumienia dla federacyjnych koncepcji polskiej polityki wschodniej.

Problemom ziem zachodnich Rzeczypospolitej Leon Wasilewski i jego obóz poświęcali mniej uwagi. Czy słuszna jest jednak teza, że lewica nie-

---

<sup>1</sup> Niemal pełny zestaw bibliograficzny prac Leona Wasilewskiego: „Niepodległość”, t. XVI, z. 1(42), s. 285—320.



podległościowa, z którą związany był Wasilewski, nie tylko wykazywała mało zainteresowania dla polskich ziem zachodnich, ale że niedoceniała niebezpieczeństwa germanizacji tych ziem, czy że wręcz w ostatecznym rozrachunku gotowa była je poświęcić za cenę maksymalnego przesunięcia polskiego terytorium na wschód?

Zadaniem niniejszego artykułu nie jest poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie, a zasygnalizowanie jedynie, jak niebezpieczne jest przystępowanie do badań z gotowymi wnioskami końcowymi i poszukiwanie w źródłach jedynie uzasadnienia tych wniosków.

\*

\*            \*

Leon Wasilewski urodził się Petersburgu w 1870 r. Ojciec jego był w tym czasie organistą w tamtejszym kościele Św. Stanisława. Rodzina ze strony ojca pochodziła z Inflant i Żmudzi. Wywodziła się ze schłopiałej szlachty. W Inflantach los ten spotkał wiele polskich rodzin szlacheckich, które osiadły tam, dzierżawiąc ziemię u spolszczonych magnatów wywodzących się z rodów arystokracji niemieckiej (Broelów, Mohlów, Platerów, Tyzenhauzów, Zybergów i im podobnych).

Ojciec Wasilewskiego, nim wyjechał do Petresburga, był organistą w Likśnie należącej do hr. Zyberg Platara. Na dworze likśnieńskim poznał swoją przyszłą żonę, Marię Reiter, przebywającą tam w charakterze nauczycielki syna Platerów. Pani Reiter przyjechała do Platerów z Moraw, gdzie urodziła się w rodzinie niemiecko-czeskiej.

Nad wychowaniem Wasilewskiego czuwał ojciec, który dbał ogromnie o to, aby syn przede wszystkim się nie zrusyfikował ani też pod wpływem matki nie zniemczył<sup>2</sup>.

Może w wielonarodowości rodziców i warunkach wychowywania się poza własnym krajem szukać należy zainteresowań, jakie obudziły się w młodym chłopcu? Od najmłodszych lat w ich kręgu znalazły się bowiem sprawy słowiańskie i sprawy narodowościowe wschodniej i środkowej Europy. W swoich wspomnieniach, spisanych po latach, Wasilewski na pytanie o źródła swych zainteresowań nie umie znaleźć odpowiedzi: „nie wiem skąd mi się to wzięło ... — pisze —. Może pochodzenie na w pół czeskie matki odegrało tu pewną rolę”<sup>3</sup>.

Zainteresowania zbliżały Wasilewskiego do różnych grup narodowych w Petersburgu, zwłaszcza zaś słowiańskich. W latach 1889—1893 nawiązał wiele przyjaźni z mieszkającymi w Petersburgu Ukraińcami, Serbami, Chorwatami, Czechami. Wielu przyjaciół miał także wśród Rosjan. Pilnie studiował dzieje i literaturę wszystkich narodów słowiańskich, uczył się ich języków.

<sup>2</sup> Powyższe dane biograficzne zaczerpnięte z: L. Wasilewski, Pamiętnik, I. Petersburg, 1870—1888, Archiwum Akt Nowych, Akta Leona Wasilewskiego, sygn. 1, k. 1 i n.

<sup>3</sup> Tamże, s. 11.

Zainteresowania słowiańskie wytyczyły także marszrutę pierwszych podróży zagranicznych: biegła ona przez Lwów (gdzie przez rok uczęszczał na wybrane wykłady uniwersyteckie), Kraków, Pragę (w której w latach 1894—1895 kontynuował studia), Zagrzeb, Wiedeń do Szwajcarii. Podróże po krajach słowiańskich, studia w ośrodkach akademickich Lwowa i Pragi, bezpośrednie kontakty i przyjaźnie z wybitnymi reprezentantami zarówno Słowian wschodnich (Franko, Pawlik, Dragomanow), jak i zachodnich (Masaryk) pozwoliły mu gruntownie poznać uwarunkowania historyczne i zagrożenia współczesne całej Słowiańszczyzny. Ułatwiły także zrozumienie różnic w położeniu Słowian zachodnich i wschodnich <sup>4</sup>.

Nastroje i programy polityczne, opracowywane w tym czasie przez reprezentantów poszczególnych narodów wschodniej i zachodniej Słowiańszczyzny, różniły się od siebie w sposób zasadniczy. Słowianie zachodni, zagrożeni ze strony Niemiec, wiązali spore nadzieje z Rosją i głoszonymi przez nią hasłami panslawistycznymi. Hasła te odrzucone zostały jedynie przez zdecydowaną większość Polaków, dla których Rosja nie była mniejszym niebezpieczeństwem niż Niemcy. Wśród Ukraińców zaś postawy zdecydowanie antyniemieckie nie znajdowały zrozumienia. Ukraińcy, zwłaszcza galicyjscy, z coraz większą niechęcią patrzyli na Polaków, z nadzieją zaś wręcz na Niemców. Tragizm Polaków polegał na tym, że ani Niemcy, ani Rosja nie mogły być przez nich traktowane jako mocarstwo zdolne wyrzec się antypolskich zamiarów.

Wszystko to czyniło nierealnym dopracowanie się przez Słowian jednego, łączącego ich programu. Zaczęły pojawiać się poważne kłopoty z porozumieniem się Polaków pomiędzy sobą, dysponujących często już ponad stuletnimi, różnymi doświadczeniami. Widziane przez nich sposoby dobijania się niepodległości coraz bardziej od siebie się różniły.

Lektura, podróże, studia i wrażliwość na krzywdę społeczną zbliżyły Wasilewskiego w połowie lat dziewięćdziesiątych do socjalizmu. W 1896 r. w Zagrzebiu zainteresował się bliżej „międzynarodowym ruchem socjalistycznym”. Codziennie czytał wiedeńską „Arbeiter Zeitung” i utrzymywał „kontakt z miejscowymi socjalistami chorwackimi i ich przywódcą Anclem”, który dostarczał mu londyńskie wydawnictwa socjalistycznego „Przedświtu” <sup>5</sup>.

Podczas pobytu w Zagrzebiu podjął także Wasilewski nieco zaskakującą decyzję „osiedlenia się za parę lat na Górnym Śląsku”. Zamierzał ubiegać się o obywatelstwo niemieckie, następnie zaś „pchnąć naprzód ruch socjalistyczny w zaborze pruskim”, który — według niego — wtedy

<sup>4</sup> Tamże, III. Lwów 1893—1894, k. 38—57; IV. Praga 1894—1895, k. 58—73; V. Petersburg — Zagrzeb — W drodze do Szwajcarii 1895—1896, k. 74—84. Rozdziały od V do IX *Pamiętnika* Wasilewskiego opublikowane zostały przez J. Myślińskiego i W. Władykę w: „Z pola walki”, 1973, nr 2—3, s. 182—228, oraz 1974, nr 4, s. 213—253.

<sup>5</sup> *Pamiętnik*, cyt. za: „Z pola walki”, nr 2—3, s. 189.

wegetował, i to głównie na emigracji, „z powodu najzupełniejszego braku miejscowych sił inteligenckich”<sup>6</sup>.

Decyzja ta jedynie na pierwszy rzut oka wydawać się może zaskakująca. Rzeczywiście, Wasilewski zdawał się do tej pory głębiej nie interesować sprawami Śląska, ówczesne jego zainteresowania pochłaniała bowiem Słowiańszczyzna. We Lwowie obserwował zabiegi nielicznej inteligencji ukraińskiej o narodowe rozbudzenie chłopów rusińskich w Galicji Wschodniej. W Pradze, Zagrzebiu i Wiedniu stykał się z przedstawicielami narodów bez państwowej tradycji, snującymi marzenia o narodowej suwerenności.

Ale już wtedy kroczył śladem paryskiego programu PPS, zakładającego unarodowienie mas, wiążącego tu unarodowienie z emancypacją klasy robotniczej i uzależniającego szanse wybicia się Polaków na niepodległość od sukcesów na tym polu. Górny Śląsk z polską klasą robotniczą, jeszcze w znacznym stopniu nie rozbudzoną narodowo, wydawał się zapewne Wasilewskiemu idealnym terenem do sprawdzenia w praktyce założeń niepodległościowego programu polskich socjalistów. Zamierzał prawdopodobnie pójść śladem inteligencji ukraińskiej w Galicji Wschodniej, rozbudzającej uśpione narodowo masy. Sądził, że sytuacja Polaków na Górnym Śląsku podobna jest do sytuacji Ukraińców w Galicji Wschodniej.

W jesieni 1896 r. przyjechał Wasilewski do Krakowa. Wilhelm Feldman zaproponował mu współpracę z „Dziennikiem Krakowskim”, na co ten chętnie przystał. „Mój projekt osiedlenia się na Górnym Śląsku — pisze w pamiętniku — którym się podzieliłem z paru towarzyszami, powszechnie się podobał. Korzystając z tego, że byłem tak blisko od Górnego Śląska, postanowiłem go zwiedzić, umówiwszy się uprzednio z Feldmanem, że będę mu przysyłał korespondencję z każdego ośrodka Górnego Śląska, w którym się zatrzymam. Tak też uczyniłem”<sup>7</sup>.

Podróż po Górnym Śląsku Wasilewski rozpoczął od Raciborza. Odwiedził redakcję „Nowin Raciborskich”. „Po raz pierwszy tu zaznajomiłem się — napisze — z pracą takiej redakcji, która była ośrodkiem całego życia budzącego się do świadomości miejscowego ludu polskiego, albowiem pismo polskie było tu jedynym źródłem uświadomienia, porad prawnych, kierownictwa politycznego i organizacji. Wyobrażałem sobie — konkluduje — że w podobny sposób będę musiał zorganizować w przyszłości własną pracę, kiedy się osiedlę w Bytomiu”<sup>8</sup>.

Z Raciborza pojechał współpracownik „Dziennika Krakowskiego” do Opola. Tu nie omieszkał złożyć wizyty redaktorowi „Gazety Opolskiej”, Bronisławowi Koraszewskiemu. Ten zaś wieczorem zaprosił Wasilew-

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże, s. 190.

<sup>8</sup> Tamże, s. 190—191.

skiego do działającego pod jego patronatem miejscowego stowarzyszenia robotniczego, następnie do siebie na kolację, podczas której przedstawił swojemu gościowi „całe grono miejscowych działaczy polskich, zresztą nie Ślązaków, tylko przybyszów z Poznańskiego lub Prus Królewskich”<sup>9</sup>.

Następnym etapem podróży Wasilewskiego był Bytom, gdzie znany już wtedy szeroko na Śląsku Napieralski wydawał swego „Katolika”, pismo, które — zauważa z podziwem nasz bohater — osiągnęło wówczas godny uznania nakład 23 000 egzemplarzy, „czego nie osiągnął był nawet »Kurier Warszawski«”. Od Napieralskiego usiłował także dowiedzieć się czegoś o ruchu socjalistycznym na Śląsku, sam nie zdradzając się, że z ruchem tym jest już organizacyjnie związany. Redaktor „Katolika” wyrażał się o „postępach niemieckiej roboty socjalistycznej” z podziwem, „ale w możliwość rozwoju ruchu robotniczego polskiego nie wierzył”. Był natomiast zdania, że dochodzący na Górnym Śląsku berliński organ PPS zaboru pruskiego — „Gazeta Robotnicza” — w sprawach narodowych może występować bezwzględnie radykalniej od „Katolika”<sup>10</sup>.

Ostatni etap swej górnośląskiej wędrówki z Bytomia poprzez Świętochłowice, Królewską Hutę, Mysłowice do Katowice, odbył Wasilewski pieszo.

Śląska podróż utwierdziła go w przekonaniu o słuszności zamiaru osiedlenia się w Bytomiu. Zebrane wrażenia potwierdziły także to, co wiedział wcześniej: „że na Górnym Śląsku brakuje . . . lokalnego inteligentnego kierownictwa, aby ruch socjalistyczny polski, oparty na olbrzymiej masie proletariatu polskiego, uciskanego wynaradawianego i wyzyskiwanego przez Niemców, bujnie się rozwinął”<sup>11</sup>.

Życie szybko jednak zdezaktualizowało śląskie plany Wasilewskiego. Nieco późniejsza aktywna jego działalność w wiedeńskiej i zuryskiej sekcji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich wyniosła go bardzo wysoko: w grudniu 1897 r. na Zjeździe ZZSP wybrany został członkiem „Centralizacji” tego Związku, jego sekretarzem i redaktorem wychodzącego w Londynie „Przedświtu”, teoretycznego organu PPS. „W moim życiu — czytamy we wspomnieniach — rozpoczęła się nowa epoka, zupełnie niepodobna do poprzednich, zamknęła się dotychczasowa doba teoretycznego kształcenia się. Nastąpił okres działalności praktycznej”<sup>12</sup>.

Wyjazd do Londynu, jakkolwiek nie oznaczał definitywnego końca zainteresowań Wasilewskiego sprawami Śląska i całego zaboru pruskiego, to w sposób zasadniczy zmienił charakter tych zainteresowań, zmusił także do zmiany optyki. Zdobyta wiedza i obserwacje, które służyć miały narodowej i politycznej działalności na Górnym Śląsku, owocowały teraz

<sup>9</sup> Tamże, s. 191.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże, s. 207.

w pracy władz centralnych polskiego ruchu socjalistycznego, a zwłaszcza w twórczości publicystycznej i popularyzatorskiej.

Polski ruch socjalistyczny w zaborze pruskim rozwijał się ze znacznie większymi oporami niż w dwóch pozostałych zaborach<sup>13</sup>. W londyńskiej „Centralizacji” zdawano sobie z tego sprawę i zamierzano stan ten zmienić. W Londynie sądzono, że na pracy PPS w zaborze pruskim szczególnie dotkliwie odbijają się:

- zupełny niemal brak w nim inteligencji polskiej;
- brak, bądź w Poznańskim, bądź na Górnym Śląsku, ośrodka dyspozycyjnego skupiającego czołowych działaczy socjalistycznych tego zaboru. Kierownicy polskiego ruchu socjalistycznego dojeżdżali do kraju z Berlina, Hamburga, Bremy i starali się oddziaływać na potencjalnych zwolenników socjalizmu poprzez wysyłaną na Śląsk „Gazetę Robotniczą”;
- ponadto finansowe uzależnienie się PPS zaboru pruskiego i jej organu prasowego od dotacji socjaldemokracji niemieckiej. W zamian za te dotacje — zauważa Wasilewski — socjalna demokracja niemiecka wymagała od ruchu polskiego „bezwzględnej solidarności z partią niemiecką i całkowitego jej podporządkowania się. Tymczasem stojący na czele ruchu uświadomieni robotnicy polscy rozumieli, że polski ruch socjalistyczny musi posiadać własną ideologię, że musi walczyć z uciskiem narodowościowym i germanizacją i że celem polskiego ruchu socjalistycznego powinno być odbudowanie niepodległego państwa polskiego”<sup>14</sup>.

Wraz ze wzrastającą aktywnością narodową i społeczną polskiej klasy robotniczej w zaborze pruskim, ostatni z mankamentów: finansowa, a często przez to i organizacyjna zależność PPS zaboru pruskiego od SPD powodował wzrost spięć i konfliktów pomiędzy partiami niemiecką i polską. Zwłaszcza że wśród niemieckich socjaldemokratów malały szeregi Kautsky’ego i Liebknechta, zwolenników hasła niepodległości Polski w programie socjalistycznym, rozprzestrzeniały się natomiast poglądy przeciwnie rozbudzaniu na ziemiach zabranych Polsce przez Niemcy polskiej świadomości narodowej, prowadzącej do wzmocnienia polskich aspiracji niepodległościowych.

Wasilewski był w PPS jednym z najbardziej zdeklarowanych reprezentantów hasła niepodległości Polski oraz obrońcą praw narodów ujarzmionych. Można by zaryzykować twierdzenie, że do socjalizmu zbliżyły go przede wszystkim nie rozwiązane kwestie narodowościowe we wschod-

<sup>13</sup> Jeszcze do niedawna najobszerniej o dziejach PPS zaboru pruskiego traktowała książka L. Wasilewskiego, *Zarys dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej w związku z historią socjalizmu polskiego w trzech zaborach i na emigracji*, Warszawa [b.r.w.]. Obecnie dysponujemy także monografią: W. Zieliński, *Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego 1890/1893—1914*, Katowice 1982. O PPS zaboru pruskiego traktuje także J. Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna 1892—1948*, Warszawa 1983.

<sup>14</sup> „Z pola walki”, 1973, nr 2—3, s. 217—218.

niej, środkowej i południowej Europie. Był przekonany, że socjalizm pomoże rozwiązać te kwestie bez krzywdzenia małych narodów. Z dużym niepokojem obserwował więc schodzenie SPD z płaszczyzn internacjonalistycznych. Obawiał się, że partii niemieckich socjalistów grozi nacjonalizm. Z groźbą tą podjął zdecydowaną walkę na łamach „Przedświtu”.

Szczególnie wiele uwagi poświęcił hamburskiemu zjazdowi SPD z 1897 r. Na zjeździe tym delegat polski z PPS zaboru pruskiego, Franciszek Morawski, zgłosił wniosek, aby w okręgach z przeważającą ludnością polską kandydatami z ramienia socjalistów w wyborach parlamentarnych byli działacze władający językiem polskim i niemieckim. Przeciwno wnioskowi wystąpił członek zarządu SPD Wilhelm Pfannkuch. Zarzucił on polskim socjalistom szowinizm narodowy skłaniający ich do rozmijania się z prawdą. Prowokacyjnie, nie licząc się z faktami, zapewniał, że nie zna żadnych polskich towarzyszy w łonie niemieckiej socjaldemokracji<sup>15</sup>. Poparł go dr August Winter z Królewskiej Huty, ostro atakujący stanowisko PPS w sprawie narodowej, aprobujący zaś antyniepodległościowy program Róży Luksemburg<sup>16</sup>.

Wprawdzie Liebknecht zdecydowanie krytycznie ocenił wystąpienia Pfannkucha i Wintera i jednoznacznie poparł polskie dążenia niepodległościowe, a podobnie zachowało się także kilku innych delegatów, Morawski namówiony jednak został do wycofania swego wniosku. Kilka miesięcy po zjeździe hamburskim, na zjeździe lokalnym socjalistów z Górnego Śląska w Prudniku, dr Winter w ataku na PPS, za wysuwania przez nią hasła niepodległości Polski, poszedł jeszcze dalej niż w Hamburgu.

Wasilewski odpowiedział na to dwoma artykułami: redakcyjnym, niepodpisanym w „Przedświcie”<sup>17</sup> oraz autorskim na łamach redagowanego przez Karola Kautsky’ego, teoretycznego organu SPD, „Die Neue Zeit”<sup>18</sup>. W tym samym mniej więcej czasie, na prośbę towarzyszy ze Śląska, napisał również okolicznościową, pierwszomajową broszurę propagandową.

Wszystkie wymienione publikacje nawiązywały do hamburskich bądź hamburskich i prudnickich sporów z Pfannkuchem i Winterem. Zostały w nich zawarte argumenty, które w polemikach z niemieckimi socjaldemokratami o narodowy program socjalistów na Górnym Śląsku pojawiały się wielokrotnie, także i później, aż do wybuchu wojny w 1914 r., dlatego

<sup>15</sup> Wasilewski, *Zarys dziejów...*, s. 71—72.

<sup>16</sup> Dyskusję wokół wniosku Morawskiego na hamburskim zjeździe SPD omawia Zieliński, *op. cit.*, s. 134—138.

<sup>17</sup> *Socjalizm czy hakatyzm?* (Przedświt, 1898, nr 2, s. 1—4).

<sup>18</sup> Leon Płochocki [pseudonim Wasilewskiego], *Einige Bemerkungen zu den letzten Wahlen in Oberschlesien* (Die Neue Zeit, 1898, nr 4, s. 118—122).

warte są wnikliwszej analizy. Szczególnie interesujący jest artykuł z „Przedświtu”. Miesięcznik ten zdobył już sobie czytelników we wszystkich trzech zaborach, a także wśród Polaków przebywających za granicą. Jego redaktorzy zdawali sobie sprawę, że ma on wpływ na sposób myślenia znacznej części polskiej lewicy. Dlatego starali się o to, aby zapewnić mu odpowiednio wysoki poziom, gwarantujący pozyskiwanie dla myśli socjalistycznej nowych zwolenników.

Polemikę z SPD-owskimi przeciwnikami hasła niepodległości Polski w programie polskich socjalistów rozpoczynał Wasilewski od charakterystyki punktu widzenia strony polskiej: „Stosunek partii naszej w zaborze pruskim do towarzyszy Niemców ułożył się całkiem naturalnie. Socjaliści polscy wyodrębnili się w całkiem samodzielny organizację [podkr. — A.J.], która ujęła w swe ręce kierownictwo ruchem robotniczym na obszarze przez ludność polską w zbitej masie zamieszkanym”. W zdaniu następnym, jakby łagodzącym pierwsze, przypomina równoległość działań i lojalność PPS zaboru pruskiego wobec socjaldemokracji niemieckiej, pojednawczo zauważa wreszcie, że „towarzysze niemieccy uznawali stosunek ten za najzupełniej odpowiadający interesom obydwu partii i korzystny dla spraw socjalizmu. Nigdy też nie odmawiali swej pomocy” PPS zaboru pruskiego, popierają ją zarówno moralnie, jak i materialnie. „Gdyby nie ta pomoc niemiecka — zauważa wreszcie — z pewnością nie mielibyśmy i tych skromnych plonów, jakie socjalizm zbiera dziś w zaborze pruskim”<sup>19</sup>.

Zapewniał następnie, że socjaliści polscy wysoko sobie cenią i wielkie wiążą nadzieje z przyjaznym stanowiskiem wobec polskich roszczeń niepodległościowych zajętych przez ich niemieckich towarzyszy. Stanowisko to było dla nich — według Wasilewskiego — przykładem „rzetelnej solidarności, opartej na wspólnych interesach klasowych, wbrew wszelkim zapewnieniom w odwiecznej nienawiści wzajemnej Polaków i Niemców... Wobec tego wszystkiego nikt ani na chwilę nie przypuszczał, że między towarzyszami niemieckimi a partią naszą — rekapitułuje pierwszą część swych rozważań — mogą powstać jakieś kwasy ze względów narodowościowych. Tymczasem nadszedł zjazd hamburski i socjaliści polscy, a zapewne i przeważająca część niemieckich, ze zdumieniem spostrzegli, że takie kwasy są zupełnie możliwe”<sup>20</sup>.

Hamburskie i prudnickie wystąpienia Pfannkucha i Wintera Wasilewski oceniał bardzo krytycznie. Polscy socjaliści nie dążyli wprawdzie do zerwania dobrych stosunków z liczącą się mocno na forum międzynarodowym niemiecką SPD, nie mieli jednak także zamiaru dla utrzymania tych stosunków rezygnować z aspiracji narodowych uznanych

<sup>19</sup> *Socjalizm czy hakatyzm...*, s. 1.

<sup>20</sup> Tamże.

w ich programie za najważniejsze. Dlatego Wasilewski nie zawahał się nazwać prudnickiego referatu Wintera „socjalistyczną” odmianą „pierwszej lepszej polakożerczej szmaty hakatystowskiej”<sup>21</sup>.

Ostry ton, w jakim prowadzona była polemika polskich socjalistów z przedstawicielami SPD, świadczył w jakimś stopniu o wadze, którą grupa młodej inteligencji polskiej, skupiona wokół ZZSP, przywiązywała do znajdujących się w programie PPS haseł niepodległości Polski, dowodził, jak wiele obiecywała sobie po mariażu myśli niepodległościowej z socjalistyczną. Ataków Wintera i jego zwolenników na polskie dążenia niepodległościowe publicystyka PPS przemilczeć nie mogła, bo poza wszystkim podważałoby to także w budzących się do narodowego życia polskiego masach górnośląskich zaufanie do socjalizmu, a zwłaszcza zaufanie do jego niepodległościowego programu.

Wasilewski zdawał sobie z tego sprawę, rozumiał, że socjalizm nie akceptujący polskich aspiracji niepodległościowych, nie tylko nie znajdzie zrozumienia wśród Polaków, ale szkodzić będzie socjalizmowi w ogóle: „Winterowie — pisał — nie tylko cofają rozwój socjalizmu, nie tylko mącą solidarność międzynarodowego proletariatu, ale postępują wbrew zasadom” partii, którą rzekomo reprezentują<sup>22</sup>. Zdania tego nie należy traktować jako tylko i wyłącznie retorycznego zwrotu polemiczno-propagandowego. Dla współczesnego Wasilewskiemu pokolenia socjalistów polskich — czerpiącego chętnie z dorobku myśli polskiego romantyzmu, wiążącego z socjalizmem nadzieje udoskonalenia społecznych i narodowych stosunków w świecie — związane z socjalizmem rozczarowania były przeżyciami gorzkimi i niepokojącymi. Wiele uwagi poświęcił Wasilewski w swej publicystyce przyczynom słabości socjalizmu i dużej popularności katolickiej partii Centrum na uprzemysłowionym Śląsku. Ograniczał je niemal wyłącznie do ucisku narodowego Polaków, podtrzymującego zacofanie polskiej ludności Śląska, i do niedoceniań znaczenia polskiej świadomości narodowej przez socjaldemokratów niemieckich. „Ten sam Ślązak — pisał — który przed 20 laty uważał nazwę »polaka« za przywilej obelżywe, dziś czuje się Polakiem i chce bronić swej polskości ze wszystkich sił. Krzywda, jaka mu się dzieje na polu narodowym, jest tak krzycząca, tak go musi oburzać, że gotów jest nieraz zapomnieć o swych interesach ekonomiczno-klasowych, byleby w jakikolwiek sposób poradzić na ucisk narodowo-polityczny”<sup>23</sup>.

Stanowczo nie doceniał Wasilewski głębokiej religijności śląskiej ludności polskiej. Religijność tę tłumaczył, jak większość marksistów, niemal

<sup>21</sup> W tym samym nr. 2 „Przedświtu” Wasilewski zamieścił także nieopisane sprawozdanie ze zjazdu w Prudniku, zatytułowane *Konferencja prudnicka* (tamże, s. 29—30).

<sup>22</sup> *Socjalizm czy hakatyzm...*, s. 2.

<sup>23</sup> Tamże.



wyłącznie zacofaniem i ciemnotą mas. Takie splecenie źródeł religijności prowadziło go do fałszywych prognoz, zakładających łatwe i rychle zwycięstwo PPS nad Centrum na Górnym Śląsku. „Kilka lat — przekonywał — energicznej agitacji wśród tego ludu w duchu programu PPS musiałyby dać w rezultacie plony takie, o jakich dzisiaj ani marzyć nie podobna”<sup>24</sup>.

Wagę rozbudzenia narodowego mas polskich na Górnym Śląsku i pozyskania ich dla socjalizmu oceniał Wasilewski nie tyle w kategoriach dzielnicowych czy zaborowych, ile w powiązaniu z perspektywą walki o niepodległość państwową: „co znaczy zdobycie Śląska — pisał — zrozumiałym jest chyba dla każdego socjalisty polskiego. Ognisko ruchu rozdmuchane w parę godzin odległości od Zagłębia Dąbrowskiego z jednej strony, a od Krakowa z drugiej, stałoby się potężnym punktem oparcia dla propagandy naszej w obu pozostałych zaborach, zwłaszcza w rosyjskim, nie mówiąc już wcale o Poznańskim. Proletariat śląski byłby dla towarzyszy zaboru rosyjskiego wprost armią pomocniczą w walce z caratem”<sup>25</sup>.

Artykuł Wasilewskiego w „Die Neue Zeit” nie różnił się wiele od artykułu w „Przedświcie”, nieco inaczej w nim były jednak rozłożone akcenty. Ponieważ pisany był po wyborach z 1898 r., dużo uwagi poświęcił w nim Wasilewski ocenie wyborczego sukcesu socjaldemokracji na Górnym Śląsku, upatrując jego genezę w nieufności polskich wyborców do Centrum oraz w niezdecydowaniu narodowych przedstawicieli polskiego drobnomieszczaństwa, skupionego wokół „Katolika” i Napieralskiego. Za warunek przyszłych sukcesów wyborczych socjalistów na Śląsku uważał Wasilewski wysuwanie przez nich polskich kandydatów<sup>26</sup>.

Większość późniejszych śląskich publikacji Wasilewskiego na łamach „Przedświtu” ma charakter informacyjny, a że stosunki PPS zaboru pruskiego z socjaldemokracją niemiecką nie ulegały poprawie, przeciwnie — im bliżej wojny, tym bardziej pogarszały się, poruszana w tych publikacjach problematyka podobna była do tej z roku 1898. Przedmiotem sporów stale pozostawała sprawa samodzielności PPS zaboru pruskiego i jej stosunku do niepodległości.

Z nieco tylko późniejszego okresu, niż omawiane wyżej publikacje, pochodzą artykuły Wasilewskiego poświęcone sprawom zaboru pruskiego, zamieszczone w numerach krakowskiej „Krytyki” z lat 1899, 1900

<sup>24</sup> Tamże, s. 3.

<sup>25</sup> Tamże, s. 3.

<sup>26</sup> Artykuł Wasilewskiego w „Die Neue Zeit” był jego sukcesem. Winter odpowiedział prywatnym listem do autora „wyrażając radość, że nareszcie spotkał się z socjalistą polskim”, z którym „można gadać”. Nie był to sukces trwały. „Zdaje się, że dr Winter odniósł w końcu przekonanie, że i ze mną gadać nie można”. Wasilewski, *Pamiętnik* (cyt. za: *Z pola walki*, 1973, nr 2—3, s. 219).

i 1901<sup>27</sup> oraz dwie broszury: jedna wydana w 1901 r. w Londynie<sup>28</sup>, druga zaś w 1904 r. w Warszawie<sup>29</sup>. Celem wszystkich tych publikacji było przybliżenie spraw zaboru pruskiego mieszkańcom Galicji i Królestwa.

Artykuły w „Krytyce”, miesięczniku lewicującej inteligencji galicyjskiej, charakteryzują akcenty krytyczne wymierzone przeciwko szlachcie i klerowi zaboru pruskiego. Zwłaszcza w pierwszym z nich, poświęconym stosunkom polityczno-społecznym zaboru pruskiego, Wasilewski ostro rozprawia się z tymi grupami społecznymi.

Swe rozważania rozpoczyna od ubolewania nad szczupłością informacji docierających z zaboru pruskiego do Galicji i Królestwa i nad ich przesadnym pesymizmem w ocenie perspektyw polskich zmagających z germanizacją. Charakterystyczne, że przyczyn tego pesymizmu doszukuje się właśnie w szlacheckim pochodzeniu autorów tych informacji. Szlachta — zdaniem Wasilewskiego — nie widzi przed sobą żadnych perspektyw, jest ponadto zdemoralizowana pod względem politycznym, boi się wzrostu świadomości chłopów. Przeciwna jest dlatego jego unarodowieniu i upodmiotowieniu, rysuje czarne horyzonty przed przyszłością Polaków w zaborze pruskim. Tam zaś — utrzymuje — gdzie szlachty nie ma, „chłop potrafi sobie radzić niezgorzej”<sup>30</sup>.

Upadku wielkiej polskiej własności ziemskiej nie uważa Wasilewski za zjawisko ujemne, nie traktuje go jak istotnego osłabienia substancji narodowej. Sądzi, że kosztem tej własności wzmacnia się drobna i średnia własność polska. Z optymizmem wita dokonującą się repolonizację miast zaboru pruskiego. „Jeśli do tego wszystkiego dodamy — czytamy w „Krytyce” — takie fakty z ostatnich lat kilkunastu, jak przyłączenie się do ruchu narodowego Górnego Śląska, jak obudzenie się Warmii, Mazurów pruskich, nawet na wpół zniemczonych zakątków Pomorza, to zobaczymy, że nie ma żadnych powodów” do rozpaczyny nad losem polskośći w zaborze pruskim, że te szczyrby, jakie wytwarzają pruski system germanizacyjny, w zupełności są naprawiane przez żywiołowy wzrost naszego społeczeństwa”<sup>31</sup>.

Wiele miejsca na łamach „Krytyki” poświęcił Wasilewski polemice z konwencjonalnymi, jak je określa, fałszywymi ocenami pracy i walk Polaków mieszkających pod zaborem pruskim. Za takie zaś uważał mniemanie, jakoby warunki zewnętrzne, w jakich społeczeństwo tego zaboru zmuszone jest walczyć o swój narodowy byt, były gorsze niż gdzie indziej.

<sup>27</sup> St. Os...arz [L. Wasilewski]. *Stosunki polityczno-społeczne w zaborze pruskim* (Krytyka, 1899, z. VIII, s. 422—435); tenże. *Socjalizm w zaborze pruskim* (tamże, 1900, z. IV, s. 253—263); tenże. *Nowa era w polskim ruchu socjalistycznym zaboru pruskiego* (tamże, 1901, z. VIII—IX, s. 122—130).

<sup>28</sup> L. Płochocki [St. Os...arz]. *Polska zakordonowa*, Londyn 1901, s. 56.

<sup>29</sup> L. W., *Ziemia polska pod berłem pruskim*, Warszawa 1904, s. 62.

<sup>30</sup> *Stosunki polityczno-społeczne...*, s. 423.

<sup>31</sup> Tamże, s. 424.

Z poglądem takim, zdaniem autora artykułu, można spotkać się nie tylko w Galicji, ale nawet „w obrabowanym ze wszystkich praw zaborze rosyjskim”.

Drugim takim fałszem funkcjonującym w opinii Galicji i Królestwa jest przeświadczenie o wyjątkowej dojrzałości świadomości obywatelskiej chłopów wielkopolskich. De facto zaś — dowodzi Wasilewski — uświadomienie to poza czysto formalnym poczuciem narodowym „znajduje się na bardzo niskim poziomie”.

Największym wreszcie, a zarazem najbardziej szkodliwym fałszem konwencjonalnym o zaborze pruskim jest — zdaniem Wasilewskiego — utożsamianie walki o narodowość z obroną katolicyzmu. Jest to frazes — utrzymuje on — który pożyteczny był tylko w okresie Kulturkamfu<sup>32</sup>.

Tak ostrych ocen stosunków społecznych w zaborze pruskim w innych publikacjach Wasilewskiego nie spotykamy. Nawet w wydanej w Londynie, jako druk PPS, broszurze przeznaczonej do rozpowszechniania w Królestwie, o zaborze pruskim stara się pisać tonem spokojnej narracji, pozbawionej agresywnych ocen. Wprawdzie i w tej broszurze nie oszczędza ziemiaństwa i kleru, robi to jednak znacznie ostrożniej<sup>33</sup>.

Wydana w 1904 r. w Warszawie broszura zatytułowana *Ziemie polskie pod berłem pruskim* ma charakter niemal wyłącznie opisowy i pozbawiona jest tonu propagandy partyjnej<sup>34</sup>.

\* \* \*

W rozważaniach Wasilewskiego o ziemiach zachodnich i północnych nie znajdujemy precyzyjnej linii, którą widziałby on w przyszłości jako granicę polsko-niemiecką. Nie jest to jednak brak wyróżniający go czy też przezeń zawiniony. Każda taka linia była do 1918 r. zależna od zmieniającego się układu sił międzynarodowych i od ostatecznych rezultatów toczącej się wojny. Na podkreślenie w pisarstwie Wasilewskiego zasługuje zaś fakt, że nie różniło się ono wiele od rozważań prowadzonych przez reprezentantów orientacji antyniemieckiej. Podobnie jak oni, także Wasilewski patrząc na zachód i północ, nie zatrzymywał się na granicy przedrozbiorowej, a wierzył, że polskimi także będą Śląsk, Warmia i Mazury, Spisz i Orawa.

Najobszerniejszym opracowaniem Wasilewskiego poświęconym ziemiom śląskim wchodzącym zarówno w skład Niemiec, jak i Austro-Węgier jest książeczka zatytułowana *Śląsk polski*, wydana w styczniu 1915 r.<sup>35</sup> W przeciwieństwie do publikacji Wasilewskiego z przełomu wieków, ta zawiera obszerną, gruntownie opracowaną część historyczną oraz wiele zestawień statystycznych charakteryzujących stosunki narodowościowe na Śląsku Górnym i Cieszyńskim.

<sup>32</sup> Tamże, s. 424—427.

<sup>33</sup> L. Płochocki, *Polska zakordonowa...*

<sup>34</sup> L. W., *Ziemie polskie pod berłem...*

<sup>35</sup> L. Wasilewski, *Śląsk polski*, Warszawa 1915.

Broszurę *Śląsk polski* kończy Wasilewski następującą refleksją: Śląsk, „jak cała zresztą Polska, stanął [z chwilą wybuchu I wojny światowej — A.J.] wobec zdarzeń dziejowych olbrzymiej wagi. Najbliższa przyszłość rozstrzygnie ogromne doniosłością pytanie: jakimi drogami potoczy się rydwan historii narodu naszego. Ufajmy, że odłączony od wspólności naszego życia narodowego już w XIII wieku Śląsk w promiennym dniu odrodzenia połączy się ze swą wielką Macierzą”<sup>36</sup>.

Tymczasem, nim wojna dała odpowiedź na to pytanie, Polacy zmuszeni zostali do trudnego, zdawałoby się beznadziejnego, wyboru między Rosją a Niemcami, wyboru mniejszego zła. Wasilewski wraz ze swoją partią opowiedział się wtedy przeciwko Rosji. W roku 1910 decyzję swego obozu uzasadniał następująco: nie twierdzę, że ze strony Niemiec nie grozi Polakom niebezpieczeństwo. „Walcząc przeciwko wszelkiemu jarzmu, w jakiejkolwiek by formie występowało, nie potrzebujemy wcale tać swej głębokiej nienawiści do prusactwa”, gnębiącego masy ludowe — własne i podbite. „Nienawiść ta jednak nie powinna nam przeszkadzać w demaskowaniu polityki, która osłabia w społeczeństwie chęć walki z wrogiem najbliższym, codziennie dającym się we znaki większej części narodu polskiego”. Zbyt pochopne porównywanie antypolskiej polityki niemieckiej w zaborze pruskim z taką rosyjską w Królestwie uważał za niebezpieczne i szkodliwe dla sprawy narodowej. W Królestwie, podkreślał, nie ma Rosjan. Bezpieczniej więc polityka pruska i jej efekty mogą być porównywane z polityką rosyjską i jej rezultatami na Litwie i Rusi. Prusofobię wyzyskiwaną do budzenia rusofilstwa proponował „tępić jak najenergiczniej, głosząc jednocześnie walkę bezwzględną tak z Prusami, jak i z Rosją w imię interesów narodowych polskich mas pracujących, dla których obydwie te państwa zaborcze są nieprzejednane wrogiem”<sup>37</sup>.

#### **BEMERKUNGEN ZUM VERHÄLTNIS VON LEON WASILEWSKI ZU OBERSCHLESILIEN UND PREUSSISCHEM TEILUNGSGBIET**

In Petersburg 1870 geboren, war Leon Wasilewski ein hervorragender Forscher der Nationalitätsfragen in Osteuropa. Er war auch Theoretiker der polnischen sozialistischen Idee, Urheber mehrerer Programmwägungen über polnische Föderationspolitik. In seiner Jugendzeit hatte er Absicht, sich in Bytom in Oberschlesien niederzulassen und mit einer Aktivität in der Polnischen Sozialistischen Partei (PPS) des preussischen Teilungsgebiets zu beschäftigen. Das Schicksal hat ihn darin gestört. Seinen schlesischen Interessen gab er Ausdruck in seinem publizistischen Werk. Inhalt des vorliegenden Artikels bilden Reflexionen über publizistische Erwägungen von Leon Wasilewski zum Thema Schlesien und preussisches Teilungsgebiet und vor allem über die Aktivität von PPS des preussischen Teilungsgebiets und ihrer Streitigkeiten mit der SPD bis zum Jahr 1914.

<sup>36</sup> Tamże. s. 177.

<sup>37</sup> L. Wasilewski, *Wart Pac pałaca. (Paralele polityczne)* (Przedświt, 1910, nr 3, s. 130 i 135).

WOJCIECH WRZESIŃSKI

## STANISŁAW KOZICKI WOBEC PROBLEMÓW POLSKIEJ MYŚLI ZACHODNIEJ W LATACH II RZECZYPOSPOLITEJ

Stanisław Kozicki, publicysta, polityk, senator, historyk, wydawca, krytyk literacki (1876—1958)<sup>1</sup>, odegrał wielką rolę w sformułowaniu i spopularyzowaniu koncepcji Narodowej Demokracji wobec problemu niemieckiego. Dla jego stanowiska charakterystyczne było zachowywanie wierności wobec zasadniczych myśli Romana Dmowskiego i Jana Ludwika Popławskiego sprzed 1914 r., przy dostosowywaniu ich do wyników bieżących analiz politycznych i wprowadzeniu korekt, jakie z tego wynikały. Dominowała nad wszystkimi uwagami myśl, którą Kozicki sformułował już po II wojnie światowej: „Dwudziestolecie między dwoma wojnami światowymi można uważać za przerwę tylko w wojnie, która rozpoczęła się w 1914 r. Pokój trwał tak krótko tylko dlatego, że pierwsza wojna światowa nie została doprowadzona do pełnego zwycięstwa na polu walki i że traktaty zawarte w roku 1919 były oparte nie na realizmie politycznym, lecz na złudzeniach i dzięki temu ponowna rozprawa orężna była nieuniknioną koniecznością”<sup>2</sup>. Kozicki formułował aksjomaty, wyrastające z ideologii narododemokratycznej, wielokrotnie je sprawdzał i korygował przez zastosowywanie do ocen bieżącej polityki, jak i określanie prognoz bliskiej, ale i nieokreślonej przyszłości stosunków międzynarodowych. Problematykę zachodnią Kozicki rozumiał jako cały zespół spraw polsko-niemieckich i międzynarodowych, który określał losy spornych obszarów pogranicza i całokształtu stosunków polsko-niemieckich, wynikających z tradycji, ale pozostających przede wszystkim pod wpływem traktatu wersalskiego. Punktem wyjścia dla ocen Kozickiego były następujące tezy:

1. Zasadnicze znaczenie dla bytu Polski niepodległej posiadają odpowiednie granice, a Polska między dwoma mocarstwami nie może istnieć jako państwo małe i słabe.

<sup>1</sup> Por. biogram J. Zielińskiego w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 14, s. 609—612; U. Jakubowska, *Oblicze ideowo-polityczne „Gazety Warszawskiej”*: *„Warszawskiego Dziennika Narodowego w latach 1918—1939*, Warszawa 1984.

<sup>2</sup> S. Kozicki, *Pół wieku polityki demokratyczno-narodowej (1887—1939)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Biblioteka, rkps 13 201, t. II, s. 435.

2. Polska granica z Niemcami musi opierać się na granicach etnicznych, ale uwzględniających potrzeby polityczne, warunki gospodarcze i militarne.
3. Zasadnicze znaczenie dla bytu państwowego i narodowego Polski ma posiadanie całego biegu Wisły wraz z jej ujściem, przy zabezpieczeniu odpowiedniego dostępu do morza, wraz z posiadaniem Górnego Śląska i zlikwidowaniem rządów berlińskich w Prusach Wschodnich.
4. Traktat pokojowy zabezpieczył realizację zaledwie minimum żądań polskich. Jego zmiany mogą nastąpić tylko na korzyść Polski.
5. Niemcy nie pogodziły się z utratą ziem byłej dzielnicy pruskiej i prowadzą aktywną politykę na rzecz ich odzyskania, co winno określać także zasady polityki polskiej<sup>3</sup>.

Kozicki uważał, że najważniejszy program polskich aspiracji terytorialnych został przedstawiony przez delegację polską na konferencji pokojowej w Paryżu<sup>4</sup>. Jednakże po ratyfikacji traktatu nie widział możliwości bezpośredniej walki o realizację postulatów przedstawionych przez Polaków, chociaż, jego zdaniem, traktat nie zabezpieczał trwałości koegzystencji Polski i Niemiec, kształtując sytuację, która tworzyła potencjalne niebezpieczeństwo konfliktów<sup>5</sup>. Źródłem takiej postawy była nie tylko polityka republiki weimarskiej, prowadzona od momentu podpisania traktatu pokojowego, według oceny Kozickiego, w duchu odwetu i rewizji, ale i postawa Niemców, świadcząca, że „duch i aspiracje narodu niemieckiego nie uległy zmianie wskutek klęski. Niemcy uważają wojnę za nieszczęśliwy wypadek, który powstrzymał tylko urzeczywistnienie ich dążeń, lecz nie unicestwił bynajmniej widoków na osiągnięcie przez Niemcy pierwszego miejsca wśród narodów świata”<sup>6</sup>. W Niemczech, zdaniem Kozickiego, panowało przekonanie, że klęskę militarną ponieśli nie na

<sup>3</sup> Zasadnicze argumenty na rzecz tych tez S. Kozicki przedstawił w dwu studiach: *Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu*, Warszawa 1921, ss. 177; *Niemcy i Polska na tle polityki powojennej*, Warszawa 1927, ss. 40.

<sup>4</sup> Zob. *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały*, t. I, Warszawa 1965, s. 45 i n.

<sup>5</sup> Wyjaśniając taką ocenę Kozicki stwierdzał: „Twórcy traktatu wersalskiego wychodzili w uregulowaniu kwestii niemieckiej z dwóch przesłanek: sądzili oni, że Niemcy demokratyczne będą Niemcami usposobionymi pokojowo i że pokój wieczny jest w Europie zapewniony. Przesłanki te okazały się błędnymi, bo Niemcy demokratyczne i republikańskie są równie zaborcze i wojownicze, jak Niemcy Wilhelma II, a zamiast ery pokoju rozpoczęła się w Europie era wojen. Gdyby konferencja pokojowa była działała metodą polityczną, to byłaby się starała uniemożliwić Niemcom materialne dążenie do odwetu i byłaby dążyła do ustanowienia nowej równowagi w Europie przez powołanie do życia silnej i rozległej Polski. Zamiast metod politycznych zastosowano metodę etnograficzną, co doprowadziło do stworzenia państwa polskiego bez granic, więc wskrzeszenie Polski bez dania jej jednocześnie warunków niezbędnych do istnienia”. *Listy poznańskie. Sprawa Śląska* (Gazeta Warszawska — dalej GW, 25 X 1921).

<sup>6</sup> S. Kozicki, *Drugie ostrzeżenie* (Przegląd Narodowy, 1921, nr 3, s. 312).

frontach, lecz dzięki politykom i rewolucji. Stąd oceniał, że Polska jest skazana albo na porozumienie z Niemcami, lub na ciągłe pogotowie wojenne wobec Niemiec<sup>7</sup>. Niemcy z nie zniszczoną potencją gospodarczą, przekonani w swojej większości o potrzebie odwetu, pozostawali szczególnie groźnym niebezpieczeństwem dla Polski. Porozumienie z nimi mogłoby, zdaniem Kozickiego, zostać zrealizowane tylko po rezygnacji Rzeczypospolitej ze Śląska, Poznania, Torunia i Gdańska, oddania się w zupełną zależność polityczną i gospodarczą od Niemiec, co w praktyce oznaczałoby rezygnację z niepodległości i suwerenności<sup>8</sup>.

Co więc miała czynić Polska w takiej sytuacji? Kozicki, odrzucając i czynne wystąpienia przeciwko Niemcom, i możliwość ustępstw, opowiadał się za stałym pogotowiem wojennym, przy równoczesnym podejmowaniu starań o pozyskiwanie odpowiedniego poparcia wśród innych mocarstw europejskich oraz umacnianiu polskich wpływów państwowych i narodowych zarówno na terenach dawnego zaboru pruskiego, które znalazły się w granicach Rzeczypospolitej, jak i na ziemiach, wobec których Polacy w Wersalu zgłaszali swoje aspiracje, a które zostały pod rządami niemieckimi. Szczególne znaczenie przywiązywał do umacniania wpływów polskich nad Bałtykiem, co było równoznaczne z umacnianiem wpływów nad ujściem Wisły. Chociaż podważał trafność posługiwania się kryterium etnicznym przy wytyczaniu granic w traktacie wersalskim, to głosił, że utrzymanie polskości rodaków, którzy pozostali pod rządami niemieckimi, stanowi podstawę obrony polskiej granicy państwowej przed naporem niemieczyzny. Jego zdaniem Polacy pozostali w Niemczech na Górnym Śląsku, Mazurach i na Warmii są przednią strażą polskiej obrony przed naporem niemieckim. Domagał się wspomagania ich nie tylko przez państwo, ale całe społeczeństwo<sup>9</sup>. Sprzeciwiając się jakimkolwiek ustępstwom wobec niemieckich żądań terytorialnych uważał, iż oznaczałoby to ponowne wejście na drogę, która, zgodnie z logiką działań politycznych, doprowadziłaby do powtórzenia rozbiorów<sup>10</sup>. Warto zaznaczyć, że, według oceny Kozickiego, dążenie do umacniania wpływów polskich na obszarach byłej dzielnicy pruskiej nie miało stać na przeszkodzie pewnej odrębności i samodzielności tych ziem w ramach Rzeczypospolitej, co miało by służyć zabezpieczeniu się przed wpływami sił politycznych, stojących bardziej na lewo, które wówczas sprawowały w Polsce władzę<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> S. Kozicki, *W sprawie polskiej polityki zagranicznej* (Przegląd Wszechpol-ski, 1922, nr 1, s. 68—71).

<sup>8</sup> Tamże, s. 71; J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918—1939*, Warszawa 1981, s. 140 i n.

<sup>9</sup> S. Kozicki, *Listy poznańskie. Straż zachodnia* (GW, 26 X 1921); tenże, *Morze polskie* (tamże, 20 VIII 1921).

<sup>10</sup> S. Kozicki, *Niemcy i Polska na tle polityki powojennej...*, s. 33 i n.

<sup>11</sup> Por. R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893—1939*, Wrocław 1980, s. 208—209.

Szukając możliwości osłabiania zagrożenia niemieckiego dla zachodnich ziem polskich, Kozicki nie uważał za wystarczające porozumienie z Francją, lecz wskazywał na konieczność szukania innych sojuszników, bliżej, a więc także z Małą Ententą. Miało to także osłabiać wrogość w stosunku do Rosji Radzieckiej, chociaż, jego zdaniem, Polskę od niej dzieliły zasadnicze różnice ideologiczne. Kozicki przestrzegał, że wszystkie ukłony w stosunku do Anglii osłabiają obiektywnie Polskę wobec Niemiec<sup>12</sup>.

Dokonując różnorodnych analiz polityki niemieckiej, Kozicki wielokrotnie zwracał uwagę na konsekwencję, planowość, daleką perspektywę, prowadzące do uzyskiwania efektów w zakresie kruszenia systemu wersalskiego, nawet w warunkach pozornego przestrzegania postanowień o rozbrojeniu, wymuszonego postanowieniami traktatowymi. Ze szczególnym uznaniem, ale i obawami, obserwował sukcesy odnoszone przez politykę Stresemanna. Prowadziło to do konkluzji, iż Niemcy prowadzą taką politykę jedynie do czasu odbudowy siły i zlikwidowania skutków wojny, że gdy tylko powstaną do tego sposobne okoliczności, wystąpią w sposób otwarty z programem rewizji postanowień traktatowych, chociaż najpierw na drodze pokojowej, bez posługiwania się bronią. Stąd wielokrotnie powracał do postulatów o przygotowaniu się Polski do takiej chwili, a przede wszystkim, tak długo jak to jest możliwe, przeszkadzanie Niemcom w otwartym wystąpieniu z programem rewizji na arenie międzynarodowej. Walka polityczna, według oceny Kozickiego, nie powinna zwalniać Rzeczypospolitej z przygotowywania się do czynnej walki o obronę polskiego stanu posiadania<sup>13</sup>. Przyznawał iż Niemcy widząc, że nie są zdolne do przeprowadzenia rewizji postanowień wersalskich, przygotowują się do takich działań na przyszłość, co nie wykluczało nawet wojny z Polską. Odbudowa wewnętrzna miała być krokiem wstępnym do realizacji takiego planu<sup>14</sup>.

Będąc przeciwnikiem czynnego wystąpienia Polski przeciwko Niemcom, domagał się działań obronnych na płaszczyźnie materialnej i psychologicznej, propagandowej. Twierdził bowiem, że „odzyskawszy swobodę ruchów postawią Niemcy na porządku dziennym dwie sprawy: projekt rozbioru Polski i przyłączenie Austrii. Rozbiór Polski będą proponowali na »drodze pokojowej«”<sup>15</sup>. Przymuszając, że w pierwszej kolejności Niemcy

<sup>12</sup> S. Kozicki, *Dwa programy* (Przegląd Wszechpolski, 1924, nr 7); tenże, *W sprawie polskiej polityki zagranicznej* (tamże, 1922, nr 1, s. 69 i n.); Faryś, *op. cit.*, s. 185 i nn.

<sup>13</sup> S. Kozicki, *Polityka powojenna Niemiec* (Myśl Narodowa, 1928, nr 12, s. 162—163); tenże, *Plany rozbiorcze i polityka polska* (tamże, nr 14, s. 202—204).

<sup>14</sup> S. Kozicki, *Wobec projektów niemieckich rozbioru Polski* (Przegląd Wszechpolski, 1925, nr 3, s. 212 i n.). Por. także: W. Balcerak, *Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna*, Wrocław 1967, s. 22.

<sup>15</sup> S. Kozicki, *Ostrzeżenie gen. Morgana* (GW, 21 XI 1928).



wystąpią ze sprawą Anschlussu, a podkreślając, że realizacja tego zamyśłu dla Polski byłaby niekorzystna, Kozicki wracał do koncepcji Dmowskiego z okresu konferencji pokojowej, aby postawić iunctim między Anshlussem a niemieckimi ustępstwami w Prusach Wschodnich<sup>16</sup>. Anschluss, w ocenie Kozickiego, dla Polski byłby bardzo niekorzystny, zmieniłby położenie międzynarodowe, powstawałaby możliwość okrążenia. To niebezpieczeństwo miało prowadzić do bliższego współdziałania z Czechosłowacją<sup>17</sup>.

Kozicki przewidywał, że Niemcy po wzmocnieniu na arenie międzynarodowej będą dążyć do pokojowej rewizji granic z Polską. Zasadnicze znaczenie dla obrony przed takimi działaniami miała, jego zdaniem, nie sytuacja międzynarodowa, polityka sojuszników, ale przede wszystkim umocnienie wewnętrzne. Przeszkodą w takich działaniach miała jednak być polityka władz sanacyjnych<sup>18</sup>. Dostrzegał konieczność zmian w tym zakresie, tym bardziej że, jego zdaniem, w 1928 r. Niemcy przystępując do budowy pancernika „A” uczyniły już pierwszy wyłom na drodze do odbudowy potęgi zbrojnej i „dążą jawnie do przywrócenia swych przedwojennych granic. Na razie na drodze pokojowej”<sup>19</sup>. Stawiał znak zapytania w sprawie okresu ograniczania się tylko do polityki rewizji pokojowej. W polityce wewnętrznej, działaniach wychowawczych, gospodarczych, działaniach dyplomatycznych, propagandzie Niemiec Kozicki widział już wówczas przygotowywanie do eskalacji polityki rewizjonistycznej, przy gotowości do chwycenia za broń, gdyby inne dążenia nie przyniosły rezultatów. Toteż w końcu 1928 r. pisał: „W tych warunkach są tylko dwie drogi wyjścia: albo zadowolić Niemcy i od razu zgodzić się na to, by nie tylko odzyskały swe granice przedwojenne, lecz powiększyły się przez przyłączenie Austrii i odebranie Włochom Trydentu, albo też posiadać takie siły i takich sojuszników, by Niemcy nie widzieli możliwości chwycenia ponownie za broń dla realizacji swych politycznych zamierzeń”<sup>20</sup>. Kozicki widział bezskuteczność rozmów z Niemcami bez wcześniejszego zabezpieczenia widocznej przewagi materialnej.

Pod koniec lat dwudziestych, kiedy głosy w sprawie rewizji granic Polski były coraz liczniejsze i formułowane coraz to otwarciej i śmielej, Kozicki wiązał tę sytuację z błędami traktatu pokojowego, które spowodowały, iż nie likwidował on skutków wojny, a przybliżył konfrontację z Niemcami, czas zaś pracował na niekorzyść Polski, sprzyjał natomiast

<sup>16</sup> S. Kozicki, *Austria*, (GW, 9 X 1928).

<sup>17</sup> S. Kozicki, *Widmo „Anschlussu”* (Myśl Narodowa, 1931, nr 18, s. 209); *P. Curtius w Wiedniu* (GW, 6 III 1931, nr 75).

<sup>18</sup> S. Kozicki, *Wobec polityki Niemiec* (GW, 13 X 1928).

<sup>19</sup> S. Kozicki, *1870, 1914, 1928* (GW, 4 XII 1928); tenże, *Dyskusja o pancerniku* (GW, 17 XI 1928).

<sup>20</sup> S. Kozicki, *Niepokojący objaw* (GW, 30 XII 1928).

Niemcom<sup>21</sup>. Podkreślając ciągłość konfliktu polsko-niemieckiego stwierdzał: „Nie ludźmy się, tragedia nie jest skończona, mamy przed sobą dalsze jej akty. W oczach naszych odbudowuje się potęga Niemiec, a przywódcy narodu niemieckiego nie ukrywają swoich zamiarów”<sup>22</sup>. Poddawał krytyce wielu polityków, przede wszystkim z kół rządowych, twierdząc, że mają złudzenia, „iż przez propagandę pacyfistyczną będzie można zniweczyć pragnienie potęgi w Niemczech i dążenia wojenne narodu niemieckiego, jest również wielkim złudzeniem, że pakt, traktaty i gwarancje międzynarodowe będą dostatecznym zabezpieczeniem przed agresywnymi dążeniami Niemiec”<sup>23</sup>. Dla Kozickiego niebezpieczeństwo ze strony Niemiec weimarskich miało być tym większe, że Polska nie mogła liczyć na to, iż jakiegokolwiek ustępstwa mogłyby łagodzić spór, Niemcy bowiem natychmiast po uzyskaniu jednego ustępstwa przedkładałoby nowe postulaty<sup>24</sup>. Kozicki wiązał taką sytuację z dalszą dominacją w Niemczech, nawet republikańskich, elementów pruskich. Toteż w 1929 r. przewidywał wybuch wojny, ale z równoczesnym wnioskiem, że przyniosłaby klęskę Niemcom. Uważał, że dopiero klęska, o ile byłaby dostatecznie wyraźna i przyniosła właściwe urządzenie pokoju na miarę potrzeb społeczności międzynarodowej, mogłaby doprowadzić w Niemczech do oczekiwanego wstrząsu i zmiany psychiki Niemców, na miarę potrzeb trwałego pokoju<sup>25</sup>.

W końcu lat dwudziestych Kozicki wzrost niemieckich dążeń rewizjonistycznych wiązał jednakże nie tyle z polityką stronnictw, partii, ile z postawą całego narodu niemieckiego, który miał się pozbywać przygnębienia i apatii powojennej i coraz śmieiej oddziaływać na koła rządzące w kierunku prowadzenia przez nie polityki rewizjonistycznej<sup>26</sup>. Bronił się, chociaż mało skutecznie, przed stawianiem zarzutów całemu narodowi niemieckiemu, przed negacją dorobku cywilizacyjnego Niemców, przed szowinistyczną postawą w stosunku do narodu<sup>27</sup>. Przyznawał, że wrogość wobec Polaków w Niemczech weimarskich nie ma większego związku z jakimkolwiek programem politycznym, że „jeżeli chodzi o Polskę, nie ma Niemiec reakcyjnych i postępowych, monarchicznych i demokratycznych, są Niemcy tout court. Różnice w opinii niemieckiej dotyczą tylko tego, czy jest już chwila odpowiednia by taki program ujawnić”<sup>28</sup>. Na podstawie analizy licznych doniesień o działaniach wewnętrznych, stwier-

<sup>21</sup> S. Kozicki, *Z polityki zagranicznej. Złudzenia i rzeczywistość* (Myśl Narodowa, 1929, nr 5, s. 75—76).

<sup>22</sup> S. Kozicki, *Foch* (tamże, 31 III 1929, nr 13, s. 195).

<sup>23</sup> S. Kozicki, *Z polityki zagranicznej* (tamże, 1929, nr 12, s. 187).

<sup>24</sup> S. Kozicki, *Przesilenie polityki powojennej* (tamże, 1929, nr 17, s. 257—258).

<sup>25</sup> S. Kozicki, *Stan gospodarczy Niemiec* (GW, 9 I 1929).

<sup>26</sup> S. Kozicki, *P. Stresemann* (GW, 21 III 1929).

<sup>27</sup> S. Kozicki, *Polska i Niemcy* (GW, 29 III 1929).

<sup>28</sup> S. Kozicki, *Dr Schacht i Polska* (GW, 25 IV 1929).

dzał latem 1929 r., że przygotowania wojenne w Niemczech są w pełnym toku, mimo oficjalnie przedkładanych deklaracji pokojowych, że Reichswehra, spełniając funkcję ośrodka kadrowego, zabezpiecza wystawienie na wypadek konfliktu o wiele liczniejszych formacji, niż pozwalał na to traktat pokojowy<sup>29</sup>.

Kozicki przywiązywał szczególnie dużą rolę do bezpośredniej kontroli stosunków wewnętrznych w Niemczech, co miała, jego zdaniem, w jakimś stopniu zabezpieczać okupacja Nadrenii. Toteż ewakuacja wojsk okupacyjnych była, jego zdaniem, przełomowym momentem w odzyskiwaniu przez republikę weimarską swobody w gotowaniu się do działań odwetowych. Domagał się zmiany polityki Polski, a przede wszystkim przygotowywania szerokiej opinii publicznej do zagrożenia granic zachodnich<sup>30</sup>. Po wycofaniu się wojsk okupacyjnych następnymi etapami miały być Austria i Polska. Dlatego też po stwierdzeniu, że Polska oddała bez walki pierwszą linię okopów — wycofanie wojsk z Nadrenii, wskazywał, że drugą — Anschluss — powinna bronić zdecydowanie. Krytykował ślepotę w Polsce, która zaszła już daleko, ale mimo wszystko można jeszcze zawrócić z tej drogi, chociaż czasu jest coraz mniej<sup>31</sup>. Odpowiedzią Polski, jego zdaniem, miało być prowadzenie działań propagandowych w kraju i za granicą, mówiąc o zagrożeniu dla pokoju, oraz materialne przygotowywanie się do ewentualnej konfrontacji<sup>32</sup>. Program działań polskich, według Kozickiego, miał się opierać na:

1. W polityce wewnętrznej — wzmacnianiu żywiołu polskiego na pograniczu polsko-niemieckim, osłabianiu mniejszości niemieckiej w dzielnicy pruskiej, rozbudowie fortyfikacji na granicy zachodniej, wzmacnianiu polskiej armii i floty.
2. W polityce zewnętrznej — wystąpieniu jasnym i zdecydowanym przeciwko podważaniu postanowień wersalskich, przede wszystkim terytorialnych, przez Niemców, przystosowywaniu systemu politycznego Polski do zapowiedzi Niemców, że po opróżnieniu Nadrenii przez wojska okupacyjne w sprawach zewnętrznych republika weimarska zajmie się przede wszystkim „polityką wschodnią”<sup>33</sup>.

Kozicki dostrzegał stosunkowo duże możliwości działania Rzeczypospolitej w tych kierunkach, chociaż lękał się, aby w sporze polsko-niemieckim państwo polskie nie zostało zepchnięte jedynie do defensywy, tłumaczenia przed opinią międzynarodową własnych racji. Zło, jego zdaniem, tkwiło w postanowieniach wersalskich, które przez swoją połowi-

<sup>29</sup> S. Kozicki, *Budżet wojskowy Niemiec* (GW, 23 VII 1929).

<sup>30</sup> S. Kozicki, *Rok ewakuacji Nadrenii* (GW, 8 I 1930).

<sup>31</sup> S. Kozicki, *Rok ewakuacji Nadrenii* (*Myśl Narodowa*, 1930, nr 1, s. 1—2), *tenże*, *Przylączenie czy podział Austrii* (*tamże*, 1930, nr 3).

<sup>32</sup> S. Kozicki, *Błędna polityka* (*tamże*, 1930, nr 5).

<sup>33</sup> S. Kozicki, *O program zachodni* (*tamże*, 1930, nr 20, s. 305—306); *tenże*, *Sprawa wschodnia* (GW, 15 II 1930).

czność stwarzały wprost zachętę dla Niemców w walce o odzyskanie utraconych pozycji<sup>34</sup>. Kozicki krytykował w sposób zdecydowany postanowienia traktatu wersalskiego, jego zasadnicze podstawy teoretyczne<sup>35</sup>. Jednakże jakby bał się wyciągania z takich ocen wniosków praktycznych i zatrzymywał się przed postulatem czynnego włączenia Polski do rewizji traktatu wersalskiego. Przewidywał, że wówczas zagrożenie dla Polski byłoby znacznie większe.

Szukając środków do obrony polskiego stanu posiadania przywiązywał duże znaczenie do obrony Polaków po drugiej stronie granicy przed germanizacją. Duże możliwości w tym zakresie widział w stosowaniu polityki retorsji wobec mniejszości niemieckiej w Polsce<sup>36</sup>. Dostrzegał, że obiektywne procesy w stosunkach polsko-niemieckich pracują na korzyść Polski. Przede wszystkim wiązał to z mniejszą dynamiką rozwoju naturalnego Niemców niż Polaków. Ale zwracał uwagę, że dostrzeganie takiego trendu w procesach polsko-niemieckich może prowadzić przywódców państwa niemieckiego do przyspieszenia terminu konfliktu z Polską, kiedy uznają sytuację dla siebie za najbardziej sprzyjającą. Przestrzegał, aby z takiego trendu nie wyciągać wniosków dla bieżącej polityki polskiej, zwracając uwagę, że przewaga liczbowa Niemców nad Polakami będzie się utrzymywała jeszcze długo<sup>37</sup>. Zwracał też uwagę na wykorzystywanie przez Niemcy republikańskie do celów rewizjonistycznych spraw mniejszościowych i odszkodowań. Demaskowanie rzeczywistego znaczenia pośrednich działań niemieckich uważał za szczególnie obowiązek Polski, miało to bowiem służyć budowaniu współdziałania z innymi państwami europejskimi, zagrożonymi ekspansją niemiecką<sup>38</sup>. Wskazując na ataki niemieckie na Polskę na forum międzynarodowym przy wykorzystaniu spraw mniejszościowych, Kozicki domagał się, aby w odpowiedzi Polska przeszła do działań ofensywnych. Niebezpieczne dla interesów polskich miało być też, zdaniem Kozickiego, umiejętne wykorzystywanie przez kapitał niemiecki pomocy amerykańskiej, nie ograniczanej do pomocy kredytowej, ale w konsekwencji prowadzącej również do poparcia politycznego rewizjonistycznej polityki Niemiec<sup>39</sup>.

<sup>34</sup> S. Kozicki, *Traktat wersalski* (Myśl Narodowa, 1930, nr 43, s. 670).

<sup>35</sup> Pisał: „Traktaty z r. 1919 są wynikiem zastosowania zasad sprzecznych z doświadczeniami ludzkości i niezgodnych z ustalonymi drogą empiryczną prawami rządzącymi rozwojem ludzkości: opierają się one na ideologii wieku XIX, od której odwróciły się już najwybitniejsze umysły w Europie i która traci swe panowanie nad masami. Gwarancje trwałości tych traktatów są iluzoryczne i papierowe, nie oparte na realnym układzie sił i na realnej sile tych, którzy w ich utrzymaniu są zainteresowani” (tamże).

<sup>36</sup> S. Kozicki, *Sprawa niemiecka* (GW, 9 V 1929).

<sup>37</sup> S. Kozicki, *Siła biologiczna Niemców* (GW, 7 IV 1929).

<sup>38</sup> S. Kozicki, *Otwarte drzwi* (GW, 18 VI 1929); tenże, *Dalszy ciąg* (GW, 19 VI 1929); tenże, *P. Chamberlain i mniejszości* (GW, 21 VI 1929).

<sup>39</sup> S. Kozicki, *Kapitał amerykański i Niemcy* (GW, 14 VIII 1929).

Wiosną 1929 r., po licznych aktach gwałtów wobec Polaków w Niemczech, które miały być szczególnie jaskrawym wyrazem ilustracji panujących nastrojów, Kozicki pisał: „Niebezpieczeństwo zamiarów politycznych Niemiec powojennych musi też być uwzględnione we wszelkiej akcji społecznej i gospodarczej w naszym kraju”<sup>40</sup>. Toteż krytykując politykę zagraniczną rządów sanacyjnych zarzucał ograniczenie jej tylko do defensywy, brak jakichkolwiek przygotowań do chwili, kiedy Niemcy przedłożą terytorialne żądania w sprawach polskich, do czego każdy dzień miał przybliżać coraz szybciej<sup>41</sup>. Zawiązanie węzła konfliktów na pograniczu polsko-niemieckim, które, zdaniem Kozickiego, musiało prowadzić logicznie do wojny, wynikało z reprezentowanej przez stronę niemiecką woli bezwzględnej zmiany granic, a przekonania Polaków, iż nie mogą pójść na żadne ustępstwa, jeśli nie zechcą zrezygnować z suwerenności i niepodległości. To była przyczyna przekonania Kozickiego, że żaden kompromis nie był możliwy<sup>42</sup>.

Zagrożenie dla Polski, zdaniem Kozickiego, było tym większe, iż już w 1930 r. przewidywał możliwość przechodzenia wpływów w państwie niemieckim z rąk umiarkowanych do kręgów bardziej radykalnych, w ręce skrajnych nacjonalistów, rewolucyjnej prawicy, która może zaostrzyć konflikt. Obawiał się wzmagania, przede wszystkim przez narodowych socjalistów, nastrojów mistycyzmu nacjonalistycznego, który odwołując się do realistycznych ocen zagrażał wzrostem niebezpieczeństwa<sup>43</sup>. Już w połowie 1930 r. ze szczególnymi obawami obserwował rozwój wpływów narodowych socjalistów, stwierdzając jednoznacznie, iż „Hitler jest o wiele niebezpieczniejszy dla pokoju europejskiego niż cesarz Wilhelm i jego doradcy”<sup>44</sup>. Miało to wynikać nie tylko z programu pełnej rewizji traktatu wersalskiego, ale i przebudowy życia wewnętrznego i pozyskiwania tak wielkich wpływów, jak żaden inny ruch polityczny. Dlatego czuł się zobowiązany do publicznego przyznania, iż polityka ruchu hitlerowskiego „jest to polityka przyszłości w Niemczech”<sup>45</sup>.

Kozicki w 1931 r. dostrzegał powiązania sytuacji wewnętrznej w Niemczech z narastaniem kryzysu, który nie tylko paraliżował gospodarkę, lecz ciążył nad układem stosunków politycznych, nastrojów, potęgował radykalizację w kierunkach ekstremalnych oddziaływań na wzmaganie dążeń rewizjonistycznych<sup>46</sup>. Obserwując kryzys dochodził do wniosku, że szcze-

<sup>40</sup> S. Kozicki, *Wobec faktów* (GW, 4 V 1929).

<sup>41</sup> S. Kozicki, *Deklaracja w popłochu* (GW, 11 VIII 1929).

<sup>42</sup> *O system polityki zagranicznej* (GW, 14 III 1930).

<sup>43</sup> S. Kozicki, *Po dziesięciu latach* (*Myśl Narodowa*, 2 XI 1930, nr 45, s. 686); tenże, *Niemcy a Polska* (tamże, nr 54, s. 814).

<sup>44</sup> S. Kozicki, *Wybory w Saksonii* (GW, 27 VI 1930).

<sup>45</sup> S. Kozicki, *Listy z Genewy. Polityka Niemiec dziś i jutro* (GW, 28 IX 1930).

<sup>46</sup> S. Kozicki, *Dydaktyka kryzysu* (GW, 10 II 1931).

gólne znaczenie ma rozwój narodowego socjalizmu. Wskazując, że rozwój wydarzeń jest możliwy we wszystkich kierunkach, szczególnie uważnie analizował wpływy hitlerowskie. Wyrażał przekonanie, że partia hitlerowska nie jest skłonna do jakichkolwiek ustępstw, wpływy zaś uzyskuje z powodu swej hałaśliwości właśnie w sprawach polskich<sup>47</sup>. Po jej sukcesie wyborczym latem 1931 r. dokonał gruntownej oceny ruchu narodowosocjalistycznego, formułując wówczas oceny, które wielokrotnie były później powtarzane. Ich zasadnicze stwierdzenia ograniczały się do konstatacji, że „Hitler jest wyrazicielem prądów, które przebiegają głęboko podświadome pokłady duszy niemieckiej, że przez to reprezentuje on siłę historyczną, która się wprawdzie jeszcze nie uzewnętrzniła, lecz która spełni swą rolę dziejową. Kto myśli o polityce niemieckiej i o przyszłości Niemiec, ten musi wziąć w rachubę ruch hitlerowski. Ruch ten nie słabnie, lecz pogłębia się i rozszerza”<sup>48</sup>. Myśli narodowego socjalizmu, jego sukcesy i dynamiczny rozwój nie były dla Kozickiego zaskoczeniem, ale logicznym uwieńczeniem stanu rzeczy, jaki ogarniał tak poważne kręgi, a znajdował swój wyraz nie tylko w radykalizacji społecznej, ale przy znacznie większej dynamice w nacjonalistycznych ruchach, prowadząc do partii hitlerowskiej.

Kozicki Hitlera oceniał w sposób jednoznaczny, nie jako przywódcę przejściowego zjawiska politycznego, awanturnika, lecz przywódcę ruchu trwałego, antydemokratycznego, antyparlamentarnego, radykalnego społecznie i narodowo, świadomego swoich celów, szczególnie groźnego dla Polaków<sup>49</sup>. Opierając się na cząstkowych tylko informacjach o charakterze ruchu hitlerowskiego, Kozicki formułował wnioski o jego szczególnym zagrożeniu dla Polski, oceniając, iż w rzeczywistości stanowi próbę „zrobienia z Polską tego co Krzyżacy zrobili z Prusami ... Łatwo jest dowiedzieć, że są to niemożliwe do urzeczywistnienia fantazje, lecz nie można zapomnieć o tym, że naród opanowany przez mit podobny jest zgoła nieobliczalny, że może nawet wbrew swym oczywistym interesom wywołać wypadki o katastrofalnych następstwach”<sup>50</sup>. Wskazując, że ruch narodo-

<sup>47</sup> S. Kozicki, *Wyjście hitlerowców* (GW, 17 II 1931); tenże, *Nawet Hitler...* (GW, 4 III 1931).

<sup>48</sup> S. Kozicki, *Nacjonalizm niemiecki (Z powodu książki Alfreda Rosenberga „Der Mythos des 20. Jahrhunderts“)* (Myśl Narodowa, 1931, nr 33, s. 24).

<sup>49</sup> Podnosił, iż „ludzą się ci, którzy sądzą, że ruch hitlerowski jest przemijający, że jest to jakieś chwilowe zboczenie instynktu masowego, że Hitler jest pospolitym awanturnikiem, agitátorem nacjonalistycznym, hecarzem antysemitycznym. Jest to ruch oparty o najistotniejsze instynkty narodu niemieckiego, ruch odpowiadający momentowi dziejowemu, skupiający w sobie młodzież, która tworzyć będzie przyszłe Niemcy. Zmienić on może swój program, swe dążenia nawet. Lecz na nim budować się będą przyszłe Niemcy, z którymi zgodnie z tysiącletnią tradycją będzie miała do czynienia Polska”. S. Kozicki, *Adolf Hitler* (Myśl Narodowa, 1931, nr 38, s. 83).

<sup>50</sup> S. Kozicki, *Spuścizna po Konradzie Mazowieckim* (GW, 18 VI 1931).

wosocjalistyczny tak daleko odbiegał od wszelkich dotychczasowych doświadczeń z kontaktów z Niemcami, Kozicki przestrzegał przed fałszywymi ocenami Niemców, stwierdzając konieczność oceniania ich inaczej, że „trzeba do rachunku politycznego wprowadzić takie Niemcy, jakie są w rzeczywistości, a nie takie, jakie byśmy chcieli, ażeby były”<sup>51</sup>. Zwracał uwagę, że w ocenie współczesnych Niemiec nie wolno polegać na werbalnych deklaracjach politycznych, które nie znajdują tak często pokrycia w rzeczywistości.

Kiedy jesienią 1931 r. wpływy partii narodowosocjalistycznej dalej rosły, dla Kozickiego dojście Hitlera do władzy nie ulegało wątpliwości. Polemizował z twierdzeniami, dość często powtarzanymi w Polsce, iż zagraża to wojną. Wyrażał przekonanie, że narodowi socjaliści po dojściu do władzy będą mieli przed sobą tak poważne zadania w polityce wewnętrznej, iż nie będą mieli sił na uwikłanie się w konflikty międzynarodowe<sup>52</sup>. Hitler i narodowy socjalizm nie prowadziły, według Kozickiego, do nowych zjawisk w Niemczech, a jedynie decydował o przyspieszeniu tempa dokonującej się ewolucji, o przyspieszeniu marszu na drodze, na której Niemcy znaleźli się już wcześniej<sup>53</sup>. Dla Kozickiego antypolski program hitlerowców nie był programem partyjnym, lecz większości Niemców, którzy mieli być przekonani o konieczności zniszczenia Polski dla realizacji swoich planów wschodniej ekspansji. To z kolei prowadziło do generalizujących sądów nacjonalistycznych o całym narodzie niemieckim<sup>54</sup>. Wskazując na zdeterminowanie konfliktu polsko-niemieckiego położeniem geograficznym, Kozicki negował możliwość porozumienia między obu narodami i wskazywał na nieuchronność nowej awantury wojennej, chociaż nie natychmiastowej, lecz w bliżej nieokreślonej perspektywie. Wyrażał przekonanie, że Polska przy takiej perspektywie musi liczyć się tylko z własnymi siłami. Dowodził, że nie ma co liczyć na nastroje pacyfistyczne, że bez względu na to, kto w Niemczech przejmie władzę, to „nad Niemcami demokratycznymi i pacyfistycznymi trzeba postawić krzyż. Nie było ich i nie będzie”<sup>55</sup>. Rozwój hitleryzmu w Niemczech był, zdaniem Kozickiego, najlepszym dowodem bankructwa idei

<sup>51</sup> S. Kozicki, *Niemcy w Genewie i u siebie* (GW, 22 V 1931).

<sup>52</sup> S. Kozicki, *Wobec Hitlera* (GW, 8 XII 1931).

<sup>53</sup> S. Kozicki, *Hindenburg i Hitler* (GW, 13 III 1932).

<sup>54</sup> Kozicki stwierdzał: „kto dzieli Niemców na złych i dobrych i tylko »złym« przypisuje dążenia antypolskie, kto zapomina o tym, że jest ciągłość polityki niemieckiej w ciągu dziesięciu wieków, kto w hitleryzmie widzi tylko przemijający obłęd polityczny jednego pokolenia, ten wypacza i obniża doniosłość tragizmu dziejowego konfliktu między dwoma narodami walczącymi o ziemię nad Wisłą, ten pomniejsza zadania dziejowe Polski i niebezpieczeństwo jej geograficznego położenia” (*Tragiczny konflikt*, GW, 28 V 1932).

<sup>55</sup> S. Kozicki, *Likwidacja wieku XIX. VII. Tragedia Francji* (GW, 30 VIII 1932).

wilsonowskich, które zaciążyły nad charakterem postanowień pokojowych po klęsce Niemiec w 1918 r., a które miały przyczynić się do przekształcenia tego narodu w zbiorowisko jeszcze bardziej nacjonalistyczne, nieprzejednane, zagrażające konfliktami, niż wcześniej, bez względu na kierownictwo polityczne państwem niemieckim<sup>56</sup>. Wskazując na zagrożenie płynące z Niemiec, domagał się od przywódców państwa polskiego prowadzenia odpowiedniej polityki zabezpieczającej przed konfrontacją z Niemcami, a przede wszystkim odpowiedniej polityki sojuszów, w tym również i zabezpieczenia sobie tyłów od Wschodu. Uważał, że chociaż nie ma powodu do gwałtownych alarmów, to pilne staje się rozpoznanie sytuacji i zrozumienie wynikających stąd konieczności<sup>57</sup>.

Kozicki wskazywał, że postawy Niemców wobec Polaków były niezmiennie, a według jego ocen w ostatnich miesiącach republiki weimarskiej odebranie ziem zachodnich Polsce miałyby oznaczać całkowite wyniszczenie mieszkającego tam żywiołu polskiego, nawet drogą wysiedlenia. Wskazując na konieczność obrony polskiego stanu posiadania nie tylko z uwagi na ich znaczenie dla całej państwowości, stwierdzał, iż „powrót zachodnich ziem Polski pod panowanie niemieckie stałby się końcem istnienia ludności polskiej na tych ziemiach”<sup>58</sup>. W końcu 1932 r. przestrzegał, że Niemcy pod hasłem likwidowania wojny chcą przywrócić stan przedwojenny, chociażby miało to przynieść nowy konflikt, przewidywał szczególne zaostrzenie sytuacji w nowym roku i stwierdzał, że „wchodzimy w okres decydujący o całej przyszłości naszej”<sup>59</sup>, a nie tylko granicy polsko-niemieckiej. Wyrażał obawy, że rok 1933 może oznaczać cofnięcie biegu dziejów do 1913 r.

Przejęcie władzy przez Hitlera dla Kozickiego nie było zaskoczeniem. Nie zmuszało go do stawiania nowych ocen, reorientacji poglądów. Nie zmieniał oceny narodowego socjalizmu ani płynących z jego rządów konsekwencji dla Polski. Podnosił, iż nie było to zjawisko przejściowe, ale wyraz trwałych zmian, że rozpoczęła się rewolucja wewnętrzna w Niemczech, która nie wiadomo dokąd miała zaprowadzić<sup>60</sup>. Uspokajał, iż nie grozi natychmiastowy konflikt polsko-niemiecki, czego w Polsce wielu obawiało się, chociaż miały nastąpić poważne przeobrażenia w układzie sił międzynarodowych. A nawet więcej, uważał, że w porównaniu z okresem republiki weimarskiej zagrożenie konfliktem miało się zmniejszyć. Był przeciwny wtrącaniu się w sprawę wewnętrzne Niemiec

<sup>56</sup> S. Kozicki, *Likwidacja wieku XIX. 2. Bankructwo wilsonizmu* (GW, 24 VIII 1932).

<sup>57</sup> S. Kozicki, *Kilka prawd* (GW, 22 V 1932).

<sup>58</sup> S. Kozicki, *Jeszcze jeden argument* (GW, 4 IX 1932).

<sup>59</sup> S. Kozicki, *VIII, V, II* (GW, 13 XII 1932); tenże, *1932—1933* (GW, 1 I 1933).

<sup>60</sup> S. Kozicki, *Od Wolfa do Hitlera* (GW, 22 II 1933); tenże, *Rząd nacjonalistyczny w Niemczech* (GW, 7 III 1933).



hitlerowskich, bez względu na oceny zachodzących tam wydarzeń. Uważał, że trzeba tylko je uważnie obserwować<sup>61</sup>.

Kozicki oceniał, że dojście Hitlera do władzy nic nie zmieniało w istocie konfliktu polsko-niemieckiego. Wypowiadał przeto oceny, że wszelkie kroki pojednawcze ze strony Niemiec, które odnotował już w maju 1933 r., noszą jedynie charakter taktyczny, obliczony na uzyskanie przez Niemców okresu pokoju, gdy „tymczasem za naszą rubieżą zachodnią rośnie potęga niemiecka, szykuje się do wypełnienia swych zamierzeń naród liczny i posiadający niejedną cenną zaletę. Jeśli finał tragedii nie na naszą ma wypaść niekorzyść, to musimy gruntownie i na serio zabrać się do przebudowy wewnętrznej i zaprowadzenia ładu w naszych stosunkach gospodarczych, społecznych i politycznych. Nie słowa, nie demonstracja, nie awanturnicze pomysły i zamierzenia, lecz wielki i konsekwentny wysiłek z Polaków naród, który będzie się mógł w przyszłości zmierzyć z przeciwnymi mu siłami i z grożącym mu wielkim niebezpieczeństwem”<sup>62</sup>. Kozicki wyrażał wątpliwości, aby rządy sanacyjne były zdolne do przygotowania narodu polskiego do takiego starcia, rezerwując takie sukcesy w tym kierunku jedynie dla rządów endeckich.

Kozicki wysoko oceniał Hitlera, stwierdzał, że „nie jest awanturnikiem, któremu krew zalewa mózg, lecz mądrym politykiem mającym program na dłuższą metę”<sup>63</sup>. Stąd uważał, że nie ma obawy natychmiastowego konfliktu wojennego, aczkolwiek nadal miało istnieć perspektywiczne zagrożenie wojną<sup>64</sup>. Chociaż, jak przewidywał, głównym obszarem spornym byłoby pogranicze polsko-niemieckie, to nie wątpił, że konflikt będzie miał znaczenie dla całego państwa. O rezultacie konfliktu miała zadecydować nie tylko przewaga materialna, lecz siła narodu, jego postawa, gospodarka, a także położenie międzynarodowe. Kozicki był przeciwny lekceważeniu sił hitlerowców, ale i odwrotnie — nadmiernemu przecenianiu<sup>65</sup>. Przy takich założeniach Kozicki nie okazywał zaskocze-

<sup>61</sup> S. Kozicki, *Westerplatte* (GW, 9 III 1933); tenże, *Więcej spokoju* (GW, 12 III 1933).

<sup>62</sup> S. Kozicki, *Polska i Niemcy* (GW, 6 V 1933); tenże, *5 listopada 1916—15 listopada 1933* (Myśl Narodowa, 1933, nr 50, s. 749—750).

<sup>63</sup> S. Kozicki, *Bilans. III. Nacjonalizm niemiecki* (GW, 14 VII 1933).

<sup>64</sup> Kozicki pisał: „Niebezpieczeństwo nie leży jednak tam, gdzie go szukała naiwna opinia polska. Nie masz dziś groźby zatargu zbrojnego. Jest natomiast pewność starcia orężnego w przyszłości. Polityka polska musi wobec tego opierać się na tych samych założeniach, co polityka niemiecka — musi wejść na drogę systematycznego, na długą metę obliczonego przygotowania się do nowych, dziejowych rozstrzygnięć, takich jak wszystkie wielkie wydarzenia w historii, a więc kosztem krwi i przy użyciu miecza. Dlatego to nie tylko posunięcia dyplomatyczne, lecz cała polityka wewnętrzna i zewnętrzna Polski musi być taka, by ją uzbroić do współzawodnictwa z Niemcami” (*Bilans. III, Nacjonalizm niemiecki*, GW, 14 VII 1933).

<sup>65</sup> S. Kozicki, *O hitleryzmie* (GW, 1 VIII 1933).

nia kontynuacją propagandy antypolskiej w III Rzeszy, pomimo odmiennych deklaracji władz państwowych. Z uwagą śledził wzmocnienie wpływów Niemiec na arenie międzynarodowej i wewnątrz kraju, widząc w tym wzrost zagrożenia interesów Polski. W działaniach Hitlera dostrzegał realizację zasady, aby siły użyć tylko wówczas, gdy będzie ją posiadał w takim stopniu, aby móc uzyskać przewagę, a warunki polityczne ku temu będą sprzyjające. To miało chronić przed wybuchem wojny awanturniczej, przypadkowej, której poważne niebezpieczeństwo istniało w okresie weimarskim. Jego zdaniem „niebezpieczeństwo wojny w wieku nacjonalizmu i państw autorytatywnych jest mniejsze, niż było w wieku demokracji”<sup>66</sup>, chociaż wojowniczość partii hitlerowskiej była szczególnie duża, ale nie mniejsze również zdyscyplinowanie. Dostrzegając możliwość taktycznego porozumienia z Hitlerem, uważał, że nie można liczyć na trwałość ugody. Stwierdzał, że „ugoda z Niemcami — to strata oparcia o Bałtyk i ziem zachodnich Polski. Kto tego nie rozumie, ten niech się polityką nie zajmuje, bo nic z zakresu tej polityki zrozumieć nie będzie w stanie. Kto zaś to rozumie, a mimo to oświadcza się za ugoda z Niemcami, ten godzi się na nowy rozbiór Polski”<sup>67</sup>. Potrzebę odróżnienia taktyki od trwałych trendów historycznych Kozicki widział tym wyraźniej, że fakty miały dowodzić, jak stwierdzał jesienią 1933 r., iż „wojna wywołana przez Niemcy jest pewna, jak pewnym jest, że dwa razy dwa jest cztery”<sup>68</sup>. Taka ocena miała, jego zdaniem, wymuszać odpowiednią politykę Rzeczypospolitej, której jednak sanacja nie prowadziła<sup>69</sup>. Kozicki powracał także i w warunkach rządów hitlerowskich do przypominania starych tez o konieczności stawiania iunctim między stanowiskiem wobec Anschlussu a problemem Prus Wschodnich, chociaż było to jeszcze mniej prawdopodobne niż w okresie weimarskim<sup>70</sup>.

W trudnościach wewnętrznych, jakie wystąpiły tak wyraźnie w III Rzeszy w połowie 1934 r., Kozicki, wbrew wielu ocenom, nie widział zapowiedzi rozkładu narodowego socjalizmu. Traktował je jako zjawisko przejściowe i nadal twierdził, iż hitleryzm jest trwałą formą rządów

<sup>66</sup> S. Kozicki, *Tannenberg i Rüddesheim* (GW, 1 IX 1933).

<sup>67</sup> S. Kozicki, *Za ugoda z Niemcami* (GW, 11 IX 1933).

<sup>68</sup> S. Kozicki, *Odpowiedź Belgii* (GW, 19 X 1933).

<sup>69</sup> Wskazując na taktyczny charakter zbliżenia polsko-niemieckiego Kozicki podkreślał: „jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami unormowania naszych stosunków z Niemcami — musimy stwierdzić, że jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami wciągania do akcji politycznej i dyplomatycznej szerokich sfer, przeciwnikami wszelkich usiłowań zbliżenia na terenie kulturalnym czy jakimkolwiek innym, wszelkiego wychodzenia w tych sprawach poza ramy ustalone przez normalne polityczno-dyplomatyczne stosunki” (*Stara i nowa dyplomacja*, GW, 6 XII 1933).

<sup>70</sup> S. Kozicki, *Sprawa Austrii* (GW, 31 I 1934): „Niemcy pozbawione Prus Wschodnich, a posiadające Austrię byłyby rzeczywiście odcięte od wschodu, a pchnięte w kierunku południowo-wschodnim. Kto wie, czy wówczas nie poszedłby po innej linii rozwój wewnętrzny narodu niemieckiego?”

w Niemczech<sup>71</sup>. Deklarując zainteresowanie wydarzeniami związanymi z „nocą długich noży”, nawoływał do umiaru w ocenie spraw wewnętrznych, a przede wszystkim do powściągliwości w uprawianiu krytyki metod walki hitlerowców z przeciwnikami wewnętrznymi<sup>72</sup>. Z pewnym niepokojem odnotowywał sukcesy rządów narodowosocjalistycznych, widząc w nich przybliżanie się chwili, kiedy miały przejść do aktywnych działań na forum międzynarodowym, stwarzając zagrożenie dla Polski. Chociaż przeważały w jego ocenach zdania, że nie ma obaw co do szybkiego konfliktu międzynarodowego, to jednak dopuszczał niekiedy myśl o niespodziewanym rozwoju wydarzeń, twierdził bowiem, że „naród niemiecki przechodzi okres ostrego fermentu, że zgotować może różne niespodzianki, że przeto nie można Niemiec traktować jako państwa zrównoważonego i pewnego. Trzeba być wobec nich czujnym i silnym. Zabezpieczenie się od ich strony przez pakt, zobowiązania i podpisy jest niebezpiecznym złudzeniem”<sup>73</sup>.

Dla Kozickiego nie były żadnym zaskoczeniem rozwój i przeobrażenia ruchu narodowosocjalistycznego. Dostrzegał w tym wewnętrzną logikę, dostosowywanie się do sytuacji wewnętrznej, międzynarodowej przy ciążeniu tradycji, co miało prowadzić do dominacji zasady, iż Hitler chce tak długo pokoju, dopóki Niemcy nie będą gotowe do wojny<sup>74</sup>. Ale wielokrotnie, przy różnych okazjach powracał do tezy o zwiększonym zagrożeniu ze strony narodowosocjalistycznych Niemiec dla Polski, do stwierdzenia, że „Niemcy są naszym głównym przeciwnikiem na terenie międzynarodowym”<sup>75</sup>, uważając, że zabezpieczenie granic zachodnich wymaga odpowiedniej polityki wewnętrznej i pogłębienia współpracy międzynarodowej z krajami potencjalnie zagrożonymi przez Niemców. Stąd niepokój o kształt polityki zagranicznej rządów sanacyjnych<sup>76</sup>. Opowiadając się za unormowaniem stosunków z Niemcami przestrzegał, aby nie płać za to rozluźnieniem stosunków z Francją, przyznawaniem przywilejów mniejszości niemieckiej, czy też zapominaniem obrony praw narodowych Polaków w Niemczech. Opowiadał się za koniecznością stosowania wobec Niemiec hitlerowskich zasady wzajemności w polityce narodowościowej<sup>77</sup>. Oceniał, że sprawa ludności polskiej w Niemczech w całości kształcie polskiej polityki państwowej wobec Niemiec ma szczególną wagę. „Na Górnym Śląsku i na Mazurach jest to ludność miejscowa, zasie-

<sup>71</sup> S. Kozicki, *Kryzys niemiecki* (GW, 29 VI 1934).

<sup>72</sup> S. Kozicki, *Zwycięstwo Hitlera* (GW, 3 VII 1934).

<sup>73</sup> S. Kozicki, *W Austrii* (GW, 3 VIII 1934).

<sup>74</sup> S. Kozicki, *Polityka Niemiec* (Myśl Narodowa, 1934, nr 53, s. 782).

<sup>75</sup> S. Kozicki, *Plebiscyt niemiecki* (GW, 18 VIII 1934).

<sup>76</sup> S. Kozicki, *O rzeczy zasadnicze* (GW, 31 XI 1934); tenże, *Taktyka Niemiec* (GW, 13 XI 1934); tenże, *Układ francusko-niemiecki* (GW, 5 XII 1934).

<sup>77</sup> S. Kozicki, *Polska i Niemcy* (Warszawski Dziennik Narodowy — dalej WDN, 10 XII 1935).

działa na terytoriach historycznie polskich i geograficznie z Polską związanych. Obrona tej ludności przed wynarodowieniem musi być postawiona na pierwszym miejscu, gdy chodzi o Polaków zamieszkałych poza granicami państwa polskiego, jest ona bezwzględnie ważniejsza niż obrona ludności na Śląsku Cieszyńskim (co zresztą jest także ważne)”<sup>78</sup>. Wyrażał przekonanie, że w tym zakresie wiele zależy od okazywania odpowiedniej stanowczości rządu polskiego, która może zmusić Niemcy hitlerowskie do liczenia się z postawą Rzeczypospolitej<sup>79</sup>.

Każdy sukces Niemiec hitlerowskich na drodze przełamywania ograniczeń wersalskich był przez niego rozumiany jako dowód zbliżającej się bezpośredniej konfrontacji polsko-niemieckiej. Pisał o tych sprawach z obawą, ale podyktowaną przede wszystkim oceną postawy rządów sanacyjnych, iż nie chcą dostrzegać perspektyw zmian w stosunkach polsko-niemieckich, że nie podejmują odpowiednich przygotowań do tego, a wyrażają wiarę w trwałość porozumień z III Rzeszą. Podkreślał: „Idziemy ku wielkim czasom i wielkim przeznaczeniom. Obyśmy do nich dorosli”<sup>80</sup>. Stwierdzenie nieuchronności wojny polsko-niemieckiej nie stało na przeszkodzie ocenie, iż naród niemiecki pragnie pokoju, ale przy osiągnięciu pozycji, które nie są możliwe do uzyskania w warunkach pokojowych<sup>81</sup>. Kozicki zwracał uwagę, że żadne z państw europejskich nie jest tak zainteresowane w powstrzymaniu ekspansji niemieckiej jak Polska, a tymczasem rządy sanacyjne opierają się jedynie na papierowych deklaracjach, chociaż okres powersalski miał wykazywać, że Niemcy nie liczą się z żadnymi zobowiązaniami, traktując je tylko jako bezwartościowe papiery<sup>82</sup>. Zgodnie z taktyką endecji uważał, że istnieje konieczność zachowania nie tylko realizmu, ale i pewnej elastyczności, która jednak nie mogła naruszyć żelaznych zasad polskiego programu politycznego. Głosił przeto, że „nasza polityka w stosunku do Niemiec musi być oparta na doświadczeniu dziejowym i rozumieniu tragedii, wynikającej z położenia geograficznego nad Bałtykiem. Musi się ona jednocześnie liczyć z faktem, że Niemcy dzisiejsze potrzebują normalnych stosunków z Polską i na żadne awantury pozwolić sobie nie mogą. Z powyższych dwóch kategorii faktów wynika, że nie spuszczać oka z zasadniczych danych naszego dzisiejszego stosunku do Niemiec, możemy utrzymywać z nimi dziś poprawne stosunki polityczne i przez to zapewnić sobie spokój i usu-

<sup>78</sup> S. Kozicki, *O hierarchii spraw* (WDN, 1 II 1936).

<sup>79</sup> Pisząc o uprawnieniach Polski w WM Gdańsku Kozicki stwierdzał: „Sytuacja jest taka, że dzisiaj wystarcza stanowczość Polski i jej niewzruszona wola. Jeśli Polska powie — nie, to będą Niemcy musieli pogodzić się z tym stanowiskiem. Wiecznie jednak tak dogodna sytuacja trwać nie będzie i dlatego poza wolą Rzplitej musi stanąć siła, zjednoczonej duchowo Polski i siła zbrojna narodu polskiego” (*Gdańsk*, Myśl Narodowa, 1936, nr 31, s. 478).

<sup>80</sup> S. Kozicki, *Co dalej?* (WDN, 22 III 1936).

<sup>81</sup> S. Kozicki, *Taktyka Hitlera* (WDN, 4 IV 1936).

<sup>82</sup> S. Kozicki, *...perseverare diabolicum* (WDN, 10 IV 1936).

wać powody do zatargów na szerszą skalę”<sup>83</sup>, bez rezygnacji z obrony swoich zasadniczych praw.

Kozicki w polityce hitlerowskiej widział ciągłość tradycji weimarskich w zakresie osiągania swoich celów wobec Polski, nawet bez wojny, tak drogą przyznania koncesji gospodarczych, jak i przez stworzenie perspektyw na rekompensaty terytorialne na wschodzie, na Białorusi i Ukrainie. Wypowiadał się jednak zdecydowanie przeciw przyjmowaniu takich propozycji jako szczególnie niekorzystnych dla przyszłości samodzielnego i suwerennego bytu państwowego<sup>84</sup>. Kozicki oceniał, że Polska bez panowania nad ujściem Wisły, bez posiadania Gdańska, co najmniej w postaci określonej postanowieniami traktatu wersalskiego, stanie się krajem niezdolnym do samodzielności politycznej i gospodarczej. Jego zdaniem oparcie Polski o Bałtyk decyduje nie tylko o losach Pomorza, ale i Wielkopolski i Śląska, a więc krain szczególnie ważnych dla Rzeczypospolitej. Wskazując na dążenie do opanowania tych ziem przez Niemcy hitlerowskie przypominał trwałość konfliktu terytorialnego. „Czy kiedykolwiek istnieć przestanie? Na to nikt nie jest w stanie dać stanowczej odpowiedzi. W każdym razie jednak nie przyszedł jeszcze czas na próby rozplątania zasadniczego tego tragicznego węzła. Jedynym celem, jaki może sobie stawiać polityka stron obu w chwili obecnej, jest normalizacja stosunków codziennych, to zaś może być dokonane na podstawie ścisłego i lojalnego przestrzegania status quo”<sup>85</sup>. Po takich rozważaniach Kozicki wycofał się ze swoich wcześniejszych twierdzeń o zdeterminowaniu przez wojnę perspektyw stosunków polsko-niemieckich, wypowiadając pewne wątpliwości, czy konflikt taki jest rzeczywiście nieuchronny. Łączyło się to z fascynacją, jaką wówczas przeżywał sukcesami, polityką i dojrzałością polityczną narodowych socjalistów. Wojna bowiem, byłaby jego zdaniem nieunikniona, gdyby hitlerowcy „byli ludźmi aktualności, gdyby nie tak głęboko patrzyli na własne społeczeństwo i nie tak daleko w przyszłość. Hitler nie jest człowiekiem aktualności i chwilowej koniunktury, jest reprezentantem Niemiec na miarę historyczną”<sup>86</sup>. Podtrzymując wówczas zdanie o braku na horyzoncie zagrożenia wojennego, zwracał uwagę na ciągle jeszcze nie rozwiązane kłopoty wewnętrzne III Rzeszy, przede wszystkim na płaszczyźnie gospodarczej, jak też osłabienie prężności biologicznej, co miało prowadzić do oceny, „że aspiracje Niemiec do zapanowania nad Europą środkowo-wschodnią i do hegemonii w Europie nie są realne, że są oparte na złudzeniu”<sup>87</sup>.

<sup>83</sup> S. Kozicki, *Hitler i Ludendorff* (WDN, 8 IV 1937).

<sup>84</sup> S. Kozicki, *Niemcy i Polska. Polityka wschodnia Niemiec* (WDN, 20 I 1938).

<sup>85</sup> S. Kozicki, *Niemcy i Polska. Polityka zachodnia Polski* (WDN, 21 I 1938).

<sup>86</sup> S. Kozicki, *Niemcy i Polska. Modus vivendi* (WDN, 25 I 1938).

<sup>87</sup> S. Kozicki, *Ludność Niemiec* (*Myśl Narodowa*, 12 VI 1938). Por. także: *Rząd i armia w Niemczech* (WDN, 8 II 1938).

Był to jednak okres przejściowych wahań. Wydarzenia rozwijały się szybko i nie dawały możliwości zachowania jakichkolwiek złudzeń co do zbliżających się wypadków. Z niepokojem obserwował, jak łatwo Hitler przeprowadzał likwidację niezależności Austrii bez sprzeciwów żadnych sił politycznych. Jego stare tezy o konieczności iunctim między Anshlussem a Prusami Wschodnimi, wówczas przypomniane, zabrzmiały w ówczesnej atmosferze politycznej jak ramoty historyczne, a nie realistyczne twierdzenie polityka<sup>88</sup>. Kozicki odrzucał jednak możliwość wy-suwania przez Polskę jakichkolwiek propozycji zmian terytorialnych na pograniczu polsko-niemieckim, ograniczając się do postulatów w sprawie utrzymania status quo<sup>89</sup>. Dostrzegając, że Niemcy osiągnęły już w zakresie budowania potęgi wiele, stwierdzał jesienią 1938 r., że „dziś są już wielką potęgą w Europie, potęgą, która nie będzie beczynna, lecz będzie zmierzała do wypełnienia swych celów na terenie polityki międzynarodowej i życia ludzkiego na ziemi”<sup>90</sup>. Dla Polski w zaognionej sytuacji została, zdaniem Kozickiego, przede wszystkim droga reformy wewnętrznej, która, oparta na zasadach polityki narodowej, prowadziłaby do wzmocnienia sił wewnętrznych Rzeczypospolitej. Żywił przekonanie, że Polska ma dość jeszcze czasu na przeprowadzenie takich zmian, bo Niemcy z uwagi na swoje trudności wewnętrzne potrzebują jeszcze długotrwałego pokoju<sup>91</sup>. Ze szczególnymi obawami obserwował hitlerowskie plany opanowania Ukrainy, które po rozbiórce Czechosłowacji nabrały szczególnego znaczenia. U progu 1939 r. stwierdzał, że „Niemcy są na progu awantury, która — jeśli próg ten przestąpią, będzie nowym załamaniem się, a może katastrofą, jakich już tyle widzieliśmy w tysiącletniej historii ludu niemieckiego”<sup>92</sup>. Po wygraniu przez Hitlera karty czechosłowackiej, Kozicki stwierdzał, że Niemcy będą traktowały kierunek wschodni jako główny kierunek ekspansji, nie negując jednak możliwości, że dla zabezpieczenia sobie tyłów, wcześniej będą się starały rozwiązać kłopoty na granicy zachodniej.

Ale dopiero wypowiedzenie deklaracji o nieagresji, zdaniem Kozickiego, przyniosło wyjaśnienie sytuacji. Kozicki przyjął to z zadowoleniem: „jest dobrze, bo sytuacja się wyjaśniła, Niemcy odsłoniły swój plan. Uważają one Europę wschodnią za swój lebensraum i zmieniają zaprowadzony w tej części kontynentu porządek według swego rozeznania ... albo Niemcy muszą się wyrzec swych planów panowania nad Europą wschod-

<sup>88</sup> S. Kozicki, *Niemcy i Austria* (WDN, 20 II 1938); tenże, *Wspomnienia historyczne. Austria i Prusy Wschodnie* (WDN, 22 II 1938).

<sup>89</sup> S. Kozicki, *Mowa kanclerza Hitlera* (WDN, 24 II 1938).

<sup>90</sup> S. Kozicki, *Wnioski...* (WDN, 21 IX 1938).

<sup>91</sup> S. Kozicki, *Na drogach ku nowej Europie* (WDN, 11 X 1938 i 12 X 1938); tenże, *Na drogach dziejowych...* (Myśl Narodowa, 1939, nr 1, s. 2). Por. także: *Rok 1938* (WDN, 1 I 1939).

<sup>92</sup> S. Kozicki, *Metody polityczne Niemiec na Wschodzie* (WDN, 19 III 1939).

nią, albo muszą się zmierzyć z Polską. Trzeciego wyjścia nie ma i w tym spoczywa tragizm sytuacji. Tu nie chodzi wcale o przyszłość Gdańska lub komunikacji między Rzeszą a Prusami Wschodnimi, tu chodzi o cały plan niemiecki zapanowania nad Europą wschodnią”<sup>93</sup>. Bezwzględna wolę walki Polaków, brak zgody na jakiegokolwiek ustępstwa Kozicki wiązał nie z bieżącymi względami politycznymi, lecz uwarunkowaniami geopolitycznymi, doświadczeniami historycznymi<sup>94</sup>. Konflikt wywołany przez ekspansję hitlerowską, jego zdaniem, niósł bardzo groźne zapowiedzi przyszłości dla samych Niemców. Głosił, że ważnym zagadnieniem współczesnym jest nie tylko doprowadzenie niemieckiej warstwy kierowniczej do przytomności, „lecz także uratowanie narodu niemieckiego dla kultury zachodnioeuropejskiej, a przez to uratowanie tej kultury od nowego »najazdu barbarzyńców«”<sup>95</sup>.

Hitler, przy takich ocenach, przyniósł korzyści: pokazał opinii międzynarodowej rzeczywisty charakter konfliktu polsko-niemieckiego bez żadnych osłonek. Kozicki twierdził, że dotychczasowe metody uzyskiwania sukcesów przez hitlerowców, oparte na szantażu w stosunku do Polski zawiodły, że hitlerowcy przekonali się, iż jeżeli chcą uzyskiwać ustępstwa, to muszą chwycić broń do ręki. Twierdził: „Traktujemy położenie polityczne w Europie bardzo poważnie, nie wyobrażamy sobie wcale, że w razie wojny czeka nas łatwe zwycięstwo. Zdajemy sobie dokładnie sprawę z wielkich trudności, z wielkich wysiłków, z wielkiej ofiary, jakich obrona istnienia będzie wymagała od nas”<sup>96</sup>. Kozicki nie przywiązywał większej wagi do wzrostu zagrożenia dla Polski, jakie płynęło z porozumienia niemiecko-radzieckiego, widząc w tym kolejny dowód bezceremonialnego traktowania przez hitlerowców wszystkich porozumień jako bezwartościowych deklaracji i że obie strony pakt traktują w sposób doraźny<sup>97</sup>. Ale jeszcze przed wybuchem wojny przyznał się do pomyłki w ocenie Hitlera: „Zdawało się, że Adolf Hitler posiada rzymską cnotę uczciwości i dlatego można było przypuszczać, że dokona wielkiej rzeczy w historii swego narodu. Okazało się, że była to pomyłka”<sup>98</sup>. Jednakże miała to być nie tylko jego pomyłka, ale i również zapowiedź totalnej klęski Niemiec hitlerowskich, które z nadchodzącego starcia, według jego ocen, musiały wyjść pokonane. Ostatniego dnia pokoju stwierdził przeto: „Tak jak dziś rzeczy stoją, należy stwierdzić, że Niemcy przegrały już grę polityczną, mając do wyboru — albo do tej przegranej się przyznać i wyciągnąć stąd wszystkie konsekwencje, albo też wywołać katastrofę

<sup>93</sup> S. Kozicki, *Jasna sytuacja* (Myśl Narodowa, 1939, nr 20, s. 289).

<sup>94</sup> S. Kozicki, *Krzyżacy* (WDN, 16 VII 1939).

<sup>95</sup> S. Kozicki, *Niemcy i Europa* (Z powodu książki H. Rauschinga, „Rewolucja nihilizmu”) (WDN, 23 VII 1939).

<sup>96</sup> S. Kozicki, *Pierwsze niepowodzenia Niemiec* (WDN, 20 VIII 1939).

<sup>97</sup> S. Kozicki, *Hitler i Sowiety* (WDN, 24 VIII 1939).

<sup>98</sup> S. Kozicki, *Komedia pomyłek* (WDN, 27 VIII 1939).

wojenną i ponieść już oczywistą klęskę na placu boju. Wydaje mi się rzeczą całkiem oczywistą, że bez względu na to czy wojna będzie, czy też nie, Niemcy utracą to wszystko, co przez ubiegłych lat dwadzieścia zdobyły, a pozycja ich w Europie będzie na długo zredukowana”<sup>99</sup>.

Stanisław Kozicki w swoich obserwacjach stosunków międzynarodowych kierował się założeniami ideowymi Narodowej Demokracji. Był szczególnie uczulony na problemy niemieckie. Uważał, że optymalny program ukształtowania stosunków z Niemcami został przedstawiony przez delegację polską na konferencji pokojowej w Paryżu. Niewłaściwe rozwiązania spornych problemów, jakie tam postanowiono, kryły jego zdaniem istotną przyczynę konfliktów polsko-niemieckich. Jednakże ich źródło było głębsze i, według ocen Kozickiego, praktycznie niemożliwe do rozwiązania. Hitler dla polsko-niemieckich kontrowersji nie wnosił nowych wartości, a jedynie przyspieszał pełne ich ujawnienie. Dostrzegając zbliżającą się wojnę, Kozicki jednak nie oceniał pesymistycznie jej ostatecznych wyników. Twierdził, że przyniesie wielką klęskę narodowego socjalizmu, a z nim także i narodu niemieckiego.

#### STANISŁAW KOZICKI ANGESICHTS DER PROBLEME DES POLNISCHEN WESTGEDANKENS IN DER PERIODE DER 2. REPUBLIK

Stanisław Kozicki, ein der hervorragenden nationaldemokratischen Publizisten und Politiker in der Zwischenkriegsperiode, übte einen grossen Einfluß auf die Gestaltung und Popularisierung politischer Konzeptionen dieses Lagers aus. Er vertrat die These von einer besonderen Bedeutung für die Unabhängigkeit Polens des Besitzes innerhalb seiner Grenzen des ganzen Laufes des Weichsel samt ihrer Mündung bei dem Besitz von Pommern, Grosspolen, Oberschlesien und Liquidierung der Herrschaft Berlins in Ostpreussen. Er sah jedoch keine Möglichkeit aktiver Auftritte der Republik Polen mit einem Programm der Zurückerlangung ethnisch und historisch polnischer Gebiete, welche im Besitz Deutschlands geblieben sind. Er war der Meinung, dass Polen keine Zugeständnisse den deutschen Territorialpostulaten gegenüber machen kann, die eine Wiedergewinnung der infolge des Versailler Vertrags zugunsten Polens verlorener Gebiete vorgesehen hatten. Eine Wehrposition angenommen, fand er, dass Polen seinen Besitzstand durch eine entsprechende Innenpolitik und richtige internationalen Bündnisse verteidigen sollte. Ein der Wehrpostulate, seines Erachtens, war die Beschützung der Polen innerhalb der Reichsgrenzen vor Denationalisierung. Die Annahme des Wehrplans war nicht gleichdeutig mit einem Verzicht auf polnische Aspirationen hinsichtlich der historisch und ethnisch polnischen Gebiete innerhalb des deutschen Staates.

Kozicki war der Ansicht, dass die Logik des polnisch-deutschen Streites zu einem durch Deutschland hervorgerufenen Krieg führen musste. Hitler schuf

<sup>99</sup> S. Kozicki, *W Europie i w Azji* (WDN, 31 VIII 1939). Kozicki w wiele lat później pisał: „Dmowski uważał, że wojna doprowadzić musi do przegranej Niemiec i do zupełnej ich katastrofy, sądził też, że Hitler zdaje sobie z tego sprawę i wojny tak prędko nie rozpocznie. Przeceniliśmy, jak się okazuje, rozum polityczny Hitlera” (*Pół wieku polityki demokratyczno-narodowej...*, t. II, s. 496).



nach seiner Beurteilung eine besondere Gefahr einer Waffenkonfrontation, obwohl er auch der Meinung war, dass die inneren Probleme der Nationalsozialisten es nicht so schnell zulassen werden, zu den Aktivitäten auf internationalem Feld überzugehen. Ein durch Hitlerfaschisten verursachter Krieg sollte nach ihm mit einer totalen Niederlage Deutschlands enden, die auch Grundlagen für den Umbau der Psychik der Deutschen und ihrer Anpassung an die Stabilisierung der Bedingungen des Friedens schaffen würde.

KRZYSZTOF KAWALEC

## PROBLEMATYKA ZACHODNIA W PUBLICYSTYCE JĘDRZEJA GIERTYCHA

Trudności, wiążące się z tematem artykułu, są dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, jednym ze źródeł trudności jest termin „problematyka zachodnia”, pozornie jednoznaczny i intuicyjnie zrozumiały, ale umożliwiający niemałe „luzy” interpretacyjne. W pracy przyjęto, iż termin ten obejmuje poglądy, sądy i opinie dotyczące następujących kwestii: a) granicy polsko-niemieckiej, b) polskich kresów zachodnich, c) dostępu Polski do morza, w szczególności problem gdański, d) Polaków w Niemczech, e) zagrożenia ze strony państwa niemieckiego, f) historii stosunków polsko-niemieckich. Kwestie te zazębiają się zresztą wzajemnie i często bywały poruszane łącznie. Po wtóre, trudności nastęrcza i specyfika dyscypliny, jaką jest biografistyka historyczna. Jak słusznie wskazuje R. Wapiński, sytuacja badacza zajmującego się właśnie tą dziedziną jest szczególnie trudna, jako że musi on „ukazać swego bohatera i jako pewną część całego procesu dziejowego, i jako zjawisko wyraźnie wyeksponowane, poddane szczególnej weryfikacji. Umiejętność stopienia tego, co było powszechne w danej epoce, z tym, co było przejawem jedynie indywidualnej postawy, ukazanie determinant społecznych i nieutrącenie z pola obserwacji cech właściwych jedynie postawie interesującego nas bohatera, to tylko niektóre z licznych trudności, specyficznych dla tego gatunku twórczości”<sup>1</sup>.

Na tle dominujących w publicystyce i propagandzie endeckiej — również i w latach trzydziestych — haseł i ocen antyniemieckich<sup>2</sup>, twórczość Jędrzeja Giertycha nie stanowiła wyjątku. Podobnie rzecz się miała, jeśli chodzi o stosunek do narodowego socjalizmu. Giertycha, podobnie jak innych przedstawicieli młodego pokolenia przywódców obozu narodowego, wyraźnie fascynowały sukcesy hitlerowców, czemu towarzyszył

---

<sup>1</sup> R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Warszawa 1979, s. 5—6.

<sup>2</sup> R. Wapiński, *Endecja wobec hitleryzmu i III Rzeszy* (Polska, Niemcy, Europa. Studia z dziejów myśli politycznej i stosunków międzynarodowych, Poznań 1977, s. 539—541).

jednak krytyczny stosunek do ideologii hitlerowskiej (głównie z uwagi na zawarte w niej treści antychrześcijańskie), dystans wobec zastosowanych w Niemczech metod „ujednociania” społeczeństwa, a także przekonanie o zagrożeniu, jakie dla Polski stanowi ruch hitlerowski. Środowisko to nie tylko odrzucało możliwość kompromisu z Niemcami w kwestii granic, ale i coraz częściej — zwłaszcza od początku lat trzydziestych — operowało postulatem ofensywnej polityki zachodniej, z czym łączyło się zainteresowanie losem polskiej mniejszości w Niemczech. W tej ostatniej kwestii mógł się Jędrzej Giertych wypowiadać ze znaczną znajomością przedmiotu z uwagi na doświadczenie zdobyte w pracy (1927—1931) w aparacie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie był referentem spraw wschodniopruskich, a następnie w służbie konsularnej w Olsztynie (styczeń 1931—maj 1932).

Na to, co w ocenach Giertycha stanowiło jego — jeśli się tak można wyrazić — indywidualne piętno, złożyły się jednak przede wszystkim: miejsce, które zajmował w obozie narodowym, a także właściwe mu, rzutujące na jego publicystykę, cechy osobowości. Był w drugiej połowie lat trzydziestych jedną z centralnych postaci najbardziej ekstremistycznej w łonie Stronnictwa Narodowego grupy, skupionej wokół przewodniczącego Zarządu Głównego SN w latach 1937—1939, Kazimierza Kowalskiego<sup>3</sup>. Wpływ owej grupy okazał się szczególnie silny zwłaszcza w sferze ideowo-politycznej, w znacznej mierze właśnie za sprawą publicystyki Giertycha. Część historiografii upatruje też w nim głównego ideologa obozu narodowego owego okresu<sup>4</sup>. Tak jednoznaczna kwalifikacja budzi jednak wątpliwości. Niewątpliwie był Jędrzej Giertych utalentowanym publicystą i pisarzem politycznym, zarazem jednak cechy jego publicystyki — w której, przy dużej łatwości pisania, obfitości pomysłów i żywości inteligencji, dawał się aż nazbyt wyraźnie zauważyć niedostatek krytycznej refleksji — prowokowały wręcz uszczypliwe uwagi, i to nie tylko wśród przeciwników ideowych i politycznych. Ci ostatni zaś mieli ułatwione zadanie, wytykając „żydocentryzm” i spiskową wizję historii<sup>5</sup>, bądź sięgając do złośliwych plotek, również i z życia prywatnego<sup>6</sup>, najprawdopodobniej od początku do końca zmyślonych, ale uderzających w człowieka, który widać nadawał się do ośmieszenia w podobny sposób.

<sup>3</sup> R. Wapiński, *Narodowa Demokracja w walce o władzę i „rząd dusz” w latach 1926—1939* (Dzieje burżuazji w Polsce, Studia i materiały, t. 2, Wrocław 1980, s. 220).

<sup>4</sup> J. J. Tercj, *Idee, mity, realia. Szkice do dziejów Narodowej Demokracji*, Warszawa 1971, s. 156.

<sup>5</sup> Jak uczynił to Wojciech Wasiułyński w swojej recenzji książki Giertycha *Tragizm losów Polski*: W. Wasiułyński, *Tragizm i komizm książki Giertycha* (Ruch Młodzieżowy, nr (7—8) 10—11, 1936, s. 10—12).

<sup>6</sup> K. Hrabek, *Po drugiej stronie barykady. Spowieź z klęski*, cz. 4, s. 775, Biblioteka Ossolineum, rkps sygn. 15352.

Jako pisarz polityczny był Giertych epigonem Romana Dmowskiego. Był nim w podwójnym sensie: i poprzez manifestowanie wierności wobec tego, co uważał za dziedzictwo mistrza, z czym — jak to zwykle u epigonów bywa — łączyło się nadawanie rangi nieomalże dogmatu (a w każdym razie „odwiecznych”, „historycznych” wskazań) temu, co u Dmowskiego stanowiło jedynie uzasadnienie prowadzonej w danym czasie polityki; i poprzez zwiążanie się z późnym, wyraźnie już schyłkowym okresem twórczości Dmowskiego. Dającą się wówczas w publicystyce Dmowskiego zauważyć skłonność do wybiegania myślą w zbyt daleką przyszłość, połączoną z przekonaniem o odkryciu uniwersalnych praw, rządzących sferą polityczną, trudno uznać za najwyższy wyraz jego twórczości, bezsprzecznie natomiast najłatwiej przerastała ona w „doktrynerstwo i manierę”<sup>7</sup>. Ocenę taką można w całości odnieść do twórczości Giertycha: przede wszystkim powojennej, z przedwojennej zaś — przede wszystkim do koncepcji historiozoficznych, zawartych w głośnej książce *Tragizm losów Polski*. W mniejszym natomiast stopniu wspomniane negatywne cechy jego publicystyki obciążały twórczość bieżącą, w szczególności reportaże, w których Giertych okazywał się niejednokrotnie bystrym i wnikliwym obserwatorem. Warto zresztą zaznaczyć, iż w dziedzinie oceny stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polsko-niemieckich, nawet w ekstremistycznych kręgach środowiska politycznego, do którego należał Giertych, szowinistyczna egzaltacja nie eliminowała całkowicie realizmu w ocenie sił własnych, powagi położenia i kierunków zagrożeń<sup>8</sup>. Odnosi się to naturalnie również i do tego wątku w publicystyce Giertycha, który poświęcony jest szeroko rozumianej problematyce zachodniej — co nic zmienia faktu, że i tu mały niejednokrotnie do czynienia z przedziwnym pomieszaniem materii: obok trafnych sądów i spostrzeżeń funkcjonowały opinie zdumiewająco niekiedy naiwne.

Kariera polityczna Giertycha przebiegała o tyle nietypowo, że mógł po wojnie w polemicznym zapale zaliczyć siebie do „starych” endeków. Inaczej bowiem niż jego rówieśnicy z kręgu „Młodych”, nie pełnił w latach dwudziestych funkcji przywódczych w „Młodzieży Wszechpolskiej”. Niezależnie jednak od tego, czy (lub w jakim stopniu) fakt ten mógł wpływać na ewentualne różnice w postawie politycznej, w jednej wszakże dziedzinie o różnicach takich trudno byłoby w ogóle mówić. Efektem silnie w obozie narodowym odczuwanego zagrożenia ze strony Niemiec były już w latach dwudziestych coraz liczniejsze głosy, postulujące, w formie początkowo zawoalowanej, podjęcie przez Polskę ofensywnej polityki zachodniej, ze szczególną siłą podnoszone właśnie przez Młodzież

<sup>7</sup> Z. Stahl, *System Dmowskiego wczoraj i dziś*, Londyn 1953, s. 60—61, 81—82.

<sup>8</sup> R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893—1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980, s. 319—320.

Wszechpolską<sup>9</sup>, a będące odzwierciedleniem panującej w danym środowisku opinii, którą — jak można przypuszczać — Jędrzej Giertych w pełni podzielał. Korespondowałyby z tym, podjęte już w początkach lat dwudziestych, jego poczynania, kiedy — stojąc na czele Wydziału Zagranicznego Związku Harcerstwa Polskiego w Warszawie — kierował próbami zorganizowania polskiego harcerstwa na Warmii, Mazurach i Powiślu<sup>10</sup>. Źródła inspiracji tych poczynąń trudno byłoby wskazać w sposób jednoznaczny: z pewnością tkwiły one w doktrynie endeckiej, trudno byłoby też pominąć wpływ atmosfery pierwszych lat powojennych, w której łatwo zrozumiała euforia godziła się jakoś z zastarzałymi urazami, kompleksami, poczuciem zagrożenia.

Doznane niepowodzenie nie zniechęciło Giertycha, jakkolwiek nie pozostało zapewne bez wpływu na uświadomienie sobie trudności stojących przed ruchem polskim w Niemczech. Liczba ludzi, świadomie przyznających się do polskości, była o wiele niższa, niżby wskazywał na to zasięg wpływów języka polskiego, wpływów kurczących się zresztą wobec atrakcyjnych wzorców cywilizacyjnych, oferowanych przez miejską kulturę niemiecką, dodatkowe zaś powikłania niesło z sobą zróżnicowanie wyznaniowe ludności polskiej. Giertych dobrze znał specyfikę wschodniopruską; dokładał też starań, by poznać ją lepiej, niż byłoby to możliwe z perspektywy urzędu konsularnego — poprzez szukanie bezpośredniego kontaktu z ludnością podczas np. wycieczek kajakowych, których był zapalonym miłośnikiem. Plonem doznanych wrażeń była seria relacji, raportów, a także publikowanych w prasie felietonów<sup>11</sup>, interesujących już nie tylko jako wyraz indywidualnych poglądów autora, ale jako próba kształtowania opinii społecznej.

„Niewiele się w Polsce — pisał Giertych w początkach lat trzydziestych — o tych sprawach wie, a to co się wie, wie się opacznie. Stosunki w Mandzurii albo w Argentynie znamy akurat tak samo, jak stosunki panujące na ziemi, leżącej tak blisko pod naszym bokiem, że można by z niej, przy pomocy nowoczesnych armat, strzelać chociażby w Plac Saski”<sup>12</sup>. Była to opinia trafna, a szkodliwość podobnej sytuacji wystąpi szczególnie wyraźnie, jeżeli ją zestawić z powszechną w Niemczech niechęcią dla „wersalskich” granic i „wersalskiego” ładu. W dobie demokratyzacji polityki nastroje opinii publicznej stanowiły bez wątpienia czynnik ważny. Zarazem jednak niewiedza owa miała swój wymiar konkretny, namacalny. W „bastionie” niemieckim, ulokowanym za plecami

<sup>9</sup> Tamże, s. 248—249.

<sup>10</sup> W. Wrzesiński, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920—1939*, Wyd. II, Olsztyn 1973, s. 101.

<sup>11</sup> Ukazywały się one w latach 1932—1933 w „Kurierze Warszawskim”, a następnie otrzymały formę książkową: J. Giertych, *Za północnym kordonem (Prusy Wschodnie)*, Warszawa [1934], ss. 240 + mapka.

<sup>12</sup> Giertych, *Za północnym kordonem...*, s. 11. Opinię Giertycha potwierdzają historycy (Wrzesiński, *op. cit.*, s. 206).

Polski, ciężącym nad Pomorzem i zagrażającym Warszawie, żyła ludność polska, co potencjalnie mogło ważyć na szali stosunków. Niewiedza, obojętność kraju oznaczać mogła pozbawienie się ważnego instrumentu działania. „Polacy w Niemczech — dowodził Giertych — to nie jest zamknięty w sobie organizm społeczny ... Polacy w Niemczech są częstką narodu polskiego, cięciem zbyt jeszcze świeżym od głównego jego pnia odciętą, by mogła ona każdym swoim nerwem nie czuć się z tym, co się dzieje za kordonem, nierozzerwalnie związaną”. Rodacy za kordonem „nie czuli się forpocztą idącej zwycięsko naprzód ofensywy, lecz raczej ostatnimi, nie ściągniętymi jeszcze placówkami po dokonanym odwrocie. I dzięki temu, miast zajmować postawę zdobywczą — przejmowali się duchem odwrotu i ulegali nastrojom defetystycznym”<sup>13</sup>.

Po stronie polskiej zabrakło planu działania. Ten zaś zdaniem Giertycha mógł być tylko jeden: przygotowywanie politycznego pochłonięcia Prus Wschodnich. Podobnie jak Niemcy na wschód, również i Polacy posiadać mieli właściwy sobie kierunek narodowego naporu: ku morzu, na północ. Zadaniem obliczonej na dalszą metę polityki — niezależnej od posunięć związanych z polityką bieżącą, deklarującą obronę status quo oraz zasadę nienaruszalności traktatów — winno być podejmowanie wysiłków, „które by przyszły pochód po tej drodze ułatwiały”<sup>14</sup>. Dzisiaj — dowodził Giertych — sprawa wschodniopruska jest „sprawą wewnętrzną państwa niemieckiego” — czego nikt w Polsce nie kwestionuje. Ale w przyszłości może się to zmienić: za sprawą prawdopodobnych awanturnicznych posunięć polityki niemieckiej, która może sprowokować wojnę z Polską, a nawet niejako automatycznie, poprzez geograficzne i gospodarcze ciążenie tych ziem do Polski. Łudził się Giertych, że byłoby realne przeforsowanie przez politykę polską iunctim między sprawą Prus Wschodnich i przyszłości Austrii: warunkiem zgody Polski na Anschluss miało być odstąpienie przez Niemcy Prus Wschodnich. Postawienie przez politykę polską zasady iunctim prowadzić miało w pojęciu Giertycha do umiędzynarodowienia sprawy wschodniopruskiej. Za trafne uznać można przewidywanie, iż ewentualny konflikt zbrojny zburzyłby całkowicie istniejący w tej części Europy układ polityczny<sup>15</sup>.

Błędy, popełniane przez politykę polską, miały swoje źródła w odległej przeszłości. Analizę polityczną poparł Giertych rozważaniami natury historiozoficznej, gdzie, niewątpliwie pod wpływem Zygmunta Wojciechowskiego, dowodził: „Dziwna rzecz, jak mało dbaliśmy w naszej historii, zwłaszcza ostatnich wieków, o zabezpieczenie sobie stanu posiadania tak ważnych kluczy strategicznych i gospodarczych naszego terytorium, jakimi są ujścia naszych rzek! Od wieków już nie posiadamy ujścia

<sup>13</sup> Giertych, *Za północnym kordonem...*, s. 220—222.

<sup>14</sup> Tamże, s. 193—194.

<sup>15</sup> Tamże, s. 183.

Odry do morza ani ujścia Warty do Odry, ani ujścia Noteci do Warty. Od wieków pozwalaliśmy na usadowienie się pruskiej Kłajpedy u ujścia Niemna. Gdyśmy byli panami Inflant wschodnich i ziemi płockiej i witebskiej, Inflanty zachodnie i Ryga były nie w naszym ręku. Gdyśmy posiadali cały niemal bieg Dniepru, Bohu i Dniestru, ujścia ich do morza trzymane były mocno w graści przez Tatarów i Turcję. Dzisiaj nie posiadamy nawet ujścia Wilii do Niemna, ani Prypeci do Dniepru. Ba, nawet ujście Wisły trzymamy ręką tak niepewną, że trudno mówić o tym, byśmy istotnie nad nim panowali”<sup>16</sup>. W świetle tego przydługiego może cytatu zrozumiały wydaje się przyjęty powszechnie w obozie narodowym, a wyrażany z całą mocą również przez Giertycha, pogląd o konieczności zabezpieczenia i umocnienia polskiego dostępu do morza. Pociągał on za sobą przekonanie o niedopuszczalności jakichkolwiek ustępstw w sprawie gdańskiej (o czym jeszcze będzie mowa), determinował nierealne wobec gospodarczej słabości państwa marzenia o stworzeniu floty wojennej tak silnej, aby — pod względem militarnym — rozciągnąć pomorski „korytarz” aż do wybrzeży Szwecji<sup>17</sup>, określając zarazem stanowisko wobec wschodniopruskiej enklawy.

Ludność polska na Warmii i Mazurach liczyła się w tych koncepcjach jako potencjalnie wazący czynnik na szachownicy wielkiej polityki. Zarazem jednak stanowiła czynnik w pełni autonomiczny: nie jako instrument działania, ale cel sam w sobie, coś, z czego żadną miarą nie można zrezygnować. Dla Giertycha była ona częścią integralnego tworu — organizmu narodowego — oderwaną od niego wprawdzie w przeszłości, dziś oddzieloną kordonem, ale przecież nieobcą. Ta optyka w oczywisty sposób łączyła się z ideologią nacjonalistyczną<sup>18</sup>, dodając do interesujących skądinąd często spostrzeżeń autora nutkę wyraźnej egzaltacji. Jest ona np. wyraźnie widoczna w sposobie, w jaki Giertych pisał o staropolskich archaizmach mowy mazurskiej<sup>19</sup>. Z perspektywy czasu bardziej dla nas zrozumiała — i bliska — wyda się zapewne inna nuta: nostalgii i żalu, związana z przecuciem oglądania świata, który ginie, odchodzi w przeszłość, nuta tym bliższa, że doświadczenie historii odarło nas ze złudzeń, które żywił Giertych. Konkludując bankructwo orientacji „mazurskiej” wśród mieszkańców Prus Wschodnich, wykazywał Giertych,

<sup>16</sup> J. Giertych, *Kajakiem po Niemczech. Listy z podróży*, Pelplin [1936], s. 13.

<sup>17</sup> Giertych, *Za północnym kordonem...*, s. 88—89.

<sup>18</sup> Posiadała też w tradycji endeckiej wyraźne punkty odniesienia: dość powołać się na credo Dmowskiego z *Mysli nowoczesnego Polaka* (cyt. za wyd. II, Lwów 1904, s. 3), który deklarowane poczucie łączności z narodem rozciągał również i na tę jego część, która „bądź gnuśniejse w bezczynności, bądź w ciemnocie swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia...”

<sup>19</sup> Giertych, *Za północnym kordonem...*, s. 33—34; W. Wrzesiński, *Relacja Jędrzeja Giertycha z podróży po Jeziorach Mazurskich w 1931 r.*, Olsztyn [1971] (nadbitka z „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”, s. 668).

że stanęli oni przed alternatywą, narzucającą konieczność wyboru między dwoma wykluczającymi się opcjami: niemiecką i polską. Przyznając, że na razie większe szanse ma pierwsza ewentualność<sup>20</sup>, liczył na korzystny dla polskośći przełom w ciągu najbliższych kilkunastu lat. Przełom, który odwróciłby fatalny bieg zdarzeń i powstrzymał posuwanie się niemczyzny na zachód.

„Gdy — pisał w 1933 r. — Polak zajrzy do Wrocławia, Lignicy, Głogowa, Oleśnicy, Brzegu, ogarnia go rozdzierająco bolesna świadomość, że patrzy na cmentarzysko części swej ojczyzny i że ma przed sobą coś, co zginęło bezpowrotnie . . . Bo nawet odzyskanie polityczne tamtej ziemi . . . nie odrodziłoby tego, co tam już umarło. I co najwyżej z innego, z innych stron przyniesionego siewu nowe życie polskie by tam na popieliskach wytworzyło”<sup>21</sup>. W Prusach Wschodnich natomiast sytuacja była — jak sądził — inna: polskość doznała wprawdzie ciężkich ciosów, ale nie została zniszczona i mogła się jeszcze w sprzyjających warunkach odrodzić. Łudził się, iż „czas płynie tu ogromnie powoli i z zadawaniem nowych strat i ciosów się nie śpieszy”<sup>22</sup>. W rzeczywistości jednak działo się wręcz przeciwnie, a znakiem coraz szybciej biegnącego czasu były — odnotowane przez Giertycha — postępy germanizacji językowej wśród najmłodszego pokolenia ludności mazurskiej.

Źródła owych złudzeń Giertycha — pozornie mało zrozumiałych przy tak dobrej znajomości zagadnienia — tkwiły w sferze doktrynalnej. W ocenach Giertycha daje się wyraźnie zauważyć wpływ rozpowszechnionego w owym czasie w obozie narodowym poglądu, głoszącego, iż w świecie współczesnym dokonuje się „przewrót”, zapowiadający upadek państw przemysłowych, w szczególności zaś Niemiec, dotkniętych ruiną gospodarczą i demograficznym regresem — co w sumie składać się miało na korzystną dla Polski koniunkturę polityczną. Autorytet Dmowskiego, który był autorem tej prognozy, jej sugestywność i prostota<sup>23</sup>, wreszcie wielki kryzys gospodarczy, pozornie potwierdzający zawarte w niej opinie, złożyły się na popularność teorii „przewrotu” zwłaszcza w młodym pokoleniu przywódców endeckich. Teoria ta posiadała szereg aspektów, najważniejsze wszakże wydają się dwa z nich: demograficzny oraz przekonanie o szkodliwym wpływie procesów urbanizacyjnych na życie społeczne. Obydwa silnie zaznaczały się we wszelkich, powstających w tym środowisku politycznym refleksjach na temat stosunków polsko-niemiec-

<sup>20</sup> Wrzesiński, *Relacja Jędrzeja Giertycha...*, s. 676.

<sup>21</sup> Giertych, *Za północnym kordonem...*, s. 228. W innej pracy nazwał Odre „rzeką umarłych wspomnień” (*Kajakiem po Niemczech...*, s. 28).

<sup>22</sup> Giertych, *Za północnym kordonem...*, s. 229.

<sup>23</sup> Dmowski, *Świat powojenny i Polska*, Warszawa 1931, s. 291-296, 301, 310-312. Patrz też: S. Grabski, *Pamiętniki*, Biblioteka Narodowa, rkps, akc. 8468, s. 686.



kich, wywierając swoje piętno również i na publicystyce Giertycha. I tak od początku lat trzydziestych coraz częstsze w propagandzie obozu narodowego były wypowiedzi wskazujące na osłabienie prężności demograficznej Niemiec, starzenie się narodu, zapowiadające upadek jego prężności i siły<sup>24</sup>, a w konsekwencji nieuchronny kres ich ambicji imperialistycznych. Giertych w pełni opinie te podzielał, prorokując „zalew” wschodnich prowincji Niemiec, w szczególności zaś Prus Wschodnich przez „falę ludnościową z pobliskiej, a przeludnionej Polski”, możliwy dzięki „przewadze biologicznej” żywiołu polskiego, wyrażającej się w wyższej stopie urodzin<sup>25</sup>; w dalszej perspektywie nie do uniknięcia, a na razie powstrzymywany przez istniejącą linię graniczną. Przewagę ludności polskiej wzmacniać miał jeszcze jeden czynnik: ludność polska, nie wyłączając i Polaków w Niemczech, w stopniu o wiele mniejszym niż niemiecka poddawała się „niezdrowemu” dążeniu do życia w mieście, rujnującego tradycyjne, związane z konserwatywnym duchem pracy na roli, zalety moralne. Wszystko to razem prowadziło autora do optymistycznego wniosku, iż „natura stosunków sprzyja tutaj raczej nam”<sup>26</sup>.

Przy takiej optyce ponoszone przez polskość straty były trudne do wytłumaczenia. Próbując je wyjaśnić, wskazywał Giertych na ucisk niemiecki, a przede wszystkim na błędy polskiej polityki państwowej. Ubolewał, iż strona polska zaprzepaściła koniunkturę pierwszych lat powojennych, kiedy „Niemcy leżały powalone, pokonane i upokorzone”, gdy można było pokusić się o odzyskanie dla polskośći „żywiołów, polskich z krwi, lecz politycznie grawitujących ku niemieczyźnie”<sup>27</sup>. Dziś — konstatował — wraz z rozrostem ruchu hitlerowskiego, dającego nowy impet niemieczyźnie, koniunktura ta odeszła w przeszłość.

Nuta realizmu, popartego znajomością rzeczy, brzmi natomiast w zaleceniach Giertycha pod adresem polskiej akcji wśród Polaków w Niemczech. Z jednej strony podnosił on konieczność rozmachu prac, objęcia nimi wszystkich dziedzin życia ludności polskiej. Z drugiej natomiast — unikania tromtadracji, oględności haseł, tak, aby nie kompromitować miejscowych działaczy w oczach władz niemieckich; dostosowania haseł do poziomu odbiorców, wzięcia pod uwagę zarówno specyfiki ludności chłopskiej, jak i stanu jej świadomości narodowej. Stąd zakładał posługiwanie się w akcji polskiej również i językiem niemieckim. Duży nacisk kładł na odbiurokratyzowanie poczynań, preferowanie inicjatyw lokal-

<sup>24</sup> D m o w s k i, *Świat powojenny...*, s. 280-281; tenże, *Przewrót* (Pisma, t. 8, Częstochowa 1938, s. 138); B. Wasiutyński, *Ruch ludności w Niemczech* (Myśl Narodowa, nr 49 z 30) XI 1930, s. 751-753); S. Kozicki, *Ludność Niemiec* (Myśl Narodowa, nr 26 z 12 VI 1938, s. 403).

<sup>25</sup> G i e r t y c h, *Za północnym kordonem...*, s. 149-151.

<sup>26</sup> Tamże, s. 228.

<sup>27</sup> Tamże, s. 192-193.

nych<sup>28</sup> oraz podejmowanych przez instytucje społeczne w kraju, a niezależnych od działalności władz państwowych. Wskazywał na pożytek działań pozornie odległych od sfery politycznej, propagując skierowanie na obszar Warmii i Mazur możliwie licznych turystów z Polski. W jakimś stopniu owocem tej jego inicjatywy była głośna książka Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętki*. W miarę jednak upływu czasu, oddalającego Giertycha od problematyki wschodniopruskiej, ztracał on umiejętność trzeźwej oceny sytuacji. Tylko to — w połączeniu z presją wywieraną przez napiętą sytuację międzynarodową, sprzyjającą twórczości „ku pokrzepieniu serc” — skłonić mogło Giertycha do podpisania się pod wyrażonym wcześniej przez Karola Stojanowskiego poglądem, głoszącym, iż wobec polskiego pochodzenia znacznej części ludności zamieszkującej wschodnie prowincje Niemiec, jej repolonizacja nie stanowiłaby problemu<sup>29</sup>.

Dostrzegał Giertych niebezpieczeństwo, jakie dla polskiej ludności w Niemczech niesły z sobą sukcesy hitleryzmu, jakkolwiek nie od razu uświadomił sobie ogrom zagrożenia. Podobnie jak Dmowski, a inaczej niż na przykład Jerzy Drobnik<sup>30</sup>, nie doceniał Giertych rozmiarów kontroli, jaką kierownicy partii nowego typu, opierających się na żelaznej dyscyplinie, mogli sprawować nad aktywnością członkowską. Stąd przez pewien czas ludził się, że objęcie przez ruch hitlerowski swą działalnością również i środowisk etnicznie polskich, aktywizując ludność politycznie dotąd bierną i tradycyjnie lojalną wobec pruskiego państwa, w konsekwencji doprowadzi do jej przeciwstawienia się Niemcom, tak jak w swoim czasie działalność niemieckiego Centrum zapoczątkowała polski ruch narodowy na Górnym Śląsku<sup>31</sup>. Nie bardzo wiedział, jakie zmiany w położeniu mniejszości polskiej zapowiada doktryna rasowa NSDAP, bardziej jednak od polityki „eksterminacji” obawiał się „dużo niebezpieczniejszej dla nas polityki asymilacyjnej”. Jak widać, w pojęciu Giertycha termin „eksterminacja” daleki był od tej złowrogiej treści, jaką podkładamy pod niego dzisiaj. Zdawał sobie jednocześnie sprawę z pogorszenia się sytuacji ludności polskiej w Niemczech po dojściu Hitlera do władzy, czego nie zmieniło podpisanie polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy.

<sup>28</sup> Charakterystyczna w tym kontekście wydaje się jego krytyka działalności podejmowanej przez Związek Polaków w Niemczech: Giertych, *Za północnym kordonem...*, s. 214, 220, 163-166. Wysunięte zarzuty były w znacznej mierze uzasadnione: Wrzesiński, *Ruch polski...*, s. 204).

<sup>29</sup> J. Giertych, *Regiony polskie w Niemczech* (Polityka Narodowa, nr 4-6, 1939, s. 235). Patrz też: K. Stojanowski, *Chłop a państwo narodowe*, Poznań 1937, s. 46-47.

<sup>30</sup> J. Drobnik, *Na czym polega „kryzys” partii Hitlera* (Kurier Poznański, nr 379 z 20 VIII 1933, s. 2); tenże, *Walka ruchoma* (Kurier Poznański, nr 383 z 27 VIII 1933, s. 2).

<sup>31</sup> Giertych, *Za północnym kordonem...*, s. 39-40.

Utrzymywaniu się złudzeń co do istoty i celów ruchu nazistowskiego przyjął fakt, że odsunął on od władzy dawną pruską klasę rządzącą. W polskiej publicystyce politycznej lat trzydziestych wcale częste były głosy, wskazujące, że Hitler nie jest Prusakiem i nie podziela tradycyjnej pruskiej niechęci do Polaków i ich państwa. Podobnych akcentów można dopatrzeć się również w publicystyce Giertycha i obozu, do którego należał, chociaż na tle opinii wyrażanych przez niektórych publicystów obozu rządzącego<sup>32</sup> były one raczej ostrożne i wyważone. To, że Prusy się kończą — dowodził Giertych w 1936 r. — nie oznacza, by kończyła się jednocześnie i walka z niemieczyzną, gdyż na tle tysiącletnich zmagania z Niemcami walka z państwem pruskim stanowiła zaledwie epizod<sup>33</sup>. Ale ta nieufność wobec Niemiec oszczędzała jakby reżim Hitlera, w czym wielu historyków upatruje przejawy poczucia więzi ideowej. Jest to jednak sprawa dość złożona, chociaż nie ulega wątpliwości, że posługiwanie się przez hitlerowców frazeologią nacjonalistyczną, w połączeniu z rozmachem ich działalności oraz odnoszonymi sukcesami — wycisnęło swoje piętno na ocenach wypowiedzianych w obozie narodowym. Zarazem jednak rozpowszechnione było przekonanie, że hitleryzm jest „mniejszym złem” w tym sensie, że poprzez swój antykomunizm i brutalny antysemityzm izoluje Niemcy politycznie<sup>34</sup>. Przekonanie to w interpretacji J. Giertycha obrosło własną koncepcją historiozoficzną. Głosiła ona, iż „na zgubę Polski sprzyściły się trzy ... ściśle ze sobą współpracujące potencje: państwo pruskie ... obóz tajnych związków ... i naród żydowski”<sup>35</sup>. Uderzając w Żydów, lewicę intelektualną i konserwatywny nacjonalizm prusko-niemiecki, niszczył Hitler w przekonaniu Giertycha trójjedyny sojusz wrogów Polski, przekreślając dorobek polityki pruskiej.

Należy jednak odnotować istnienie w obozie narodowym również i innych głosów, w mniejszym lub większym stopniu sugerujących, iż hitleryzm może być dalszym ciągiem prusactwa. Skłaniali się ku takiej opinii nie tylko politycy należący do liberalnego skrzydła obozu narodowego, ale i Dmowski; jej ślady dadzą się bez trudu dostrzec w publicystyce Karola Stojanowskiego, polemizującego z niemieckimi teoriami rasowymi<sup>36</sup>. Co więcej, również w publicystyce Giertycha znaleźć można wątki, które właściwie powinny go uchronić przed ryczałtowym „rozgrzeszaniem” nazizmu z pruskiego piętna.

<sup>32</sup> Przykładem ich może być chociażby broszura K. Smogorzewskiego, *Czy dziejowy zwrot w stosunkach polsko-niemieckich?*, Poznań 1934, ss. 35.

<sup>33</sup> Giertych, *Kajakiem po Niemczech...*, s. 19-20.

<sup>34</sup> R. Dmowski, *Pisma*, t. 10, Częstochowa 1939, s. 4; Giertych, *Kajakiem po Niemczech...*, s. 88-89. Patrz też: Wapiński, *Endecja wobec hitleryzmu...*, s. 534-535.

<sup>35</sup> J. Giertych, *Trażizm losów Polski*, Pelplin 1936, s. 91.

<sup>36</sup> Dmowski, *Przewrót* (*Pisma*, t. 8, s. 242-243); K. Stojanowski, *Prze-ciwmasoneria czy masoneria* (*Myśl Narodowa*, nr 22 z 27 V 1934, s. 321-322).

Konfliktowi polsko-pruskiemu nadawał bowiem Giertych charakter ideologiczny. Był to jego zdaniem nie zwykły spór polityczny, lecz starcie dwóch jakościowo różnych i obcych sobie cywilizacji. Giertych — daleki skądinąd od poglądów liberalnych — uważał, że w starciu tym Polska reprezentuje świat ludzi wolnych — świat cywilizacji zachodniej. Inaczej Prusy. „Najbardziej uderzającą cechą życia pruskiego — pisał w cytowanym już cyklu reportaży z Prus Wschodnich — jest ... zanik jednostki i brak wszelkich śladów jej samodzielności. »Drill« — tresura — to podstawowa więź tutejszego społeczeństwa. Szkoła, ustrój państwowy, prasa, organizacje społeczne ... — to wszystko są czynniki tresury, urabiającej jednostkę na jednolitą modłę. Typowy Prusak nie umie myśleć inaczej, niż w ramach obowiązującego szablonu, i nie podejrzewa nawet, że mogą istnieć drogi niezależnej myśli, poza szablon ten wybiegające”<sup>37</sup>. Giertych uważał za specyficznie pruskie zjawiska, które w rzeczywistości nieuchronnie towarzyszą wszelkim systemom biurokratyczno-policyjnym, w spotęgowanej zaś postaci — współczesnym systemom totalitarnym. Zdumiewające, że w zasadzie nie odniósł ich do hitlerowskich Niemiec<sup>38</sup>. Jako bystry obserwator rejestrował oczywiście „bizantyjski” kult wodza, manipulacje propagandy oficjalnej, przejawy strachu obywateli, którzy bali się rozmawiać — nawet z cudzoziemcem<sup>39</sup>. Ale jakoś nie potrafił połączyć tych zjawisk w jedną całość; uważając za przesadne doniesienia odważniejszych rozmówców, skarżących się na terror, wszechobecne donosicielstwo oraz niekompetencję władz obsadzonych przez partyjnych karierowiczów; nie odczuwając na sobie policyjnej „opieki” (z czego wysnuł wniosek, że Niemcy nie są państwem policyjnym), wreszcie biorąc za przejaw spontanicznego, „południowego” (różnego od „pruskiej” oschłości!) entuzjazmu tłumów to, co w wielkiej mierze było efektem zręcznej reżyserii i umiejętnie dozowanego nacisku.

Źródła owych niekonsekwencji i złudzeń Giertycha były wielorakie, przy czym decydujący moim zdaniem wpływ wywarły właściwe mu cechy umysłowości, w połączeniu z brakiem „otrząskania” w totalitarnych realiach. Jako publicysta potrafił rejestrować dokonujące się zjawiska,

<sup>37</sup> Giertych, *Za północnym kordonem...*, s. 82. W innym miejscu (s. 79) pisał: „Polak, zwiedzający Prusy Książęce, ma niekiedy wrażenie podobne do tego, które odnosi, stojąc u stóp moskiewskiego Kremia: że oto ma przed sobą coś niewątpliwie oryginalnego, coś nie pozbawionego nawet pewnych cech swojej wielkości. — coś co jest jednak bardzo dalekie od źródeł naszej cywilizacji, wielokrotnie od nich niższe i w swej prymitywnej oryginalności barbarzyńskie”.

<sup>38</sup> Chociaż zaznaczyć należy, że glosy, wskazujące na wyłamanie się Niemiec hitlerowskich z kręgu europejskiej kultury zachodniej, pojawiały się już wówczas w publicystyce endeckiej: K. Stojanowski, *Historia światowa na podstawie rusowej* (Mysł Narodowa, nr 11 z 15 III 1936, s. 164); K. S. Frycz, *Na Widowni* (Mysł Narodowa, nr 53 z 19 XII 1937, s. 805-806). W 1939 r. przyznał to i Giertych w recenzji książki Rauschninga: G., *Rewolucja nihilizmu* (Polityka Narodowa, nr 4-6, 1939, s. 295-308).

<sup>39</sup> Giertych, *Kajakiem po Niemczech...*, s. 9, 44, 78—81.

a nawet dość wnikliwie je analizować, zawodził jednak, gdy w grę wchodziło samodzielne tworzenie bardziej złożonych konstrukcji myślowych. Ujawniał również niedostatek wyobraźni właściwy ludziom, którzy żyjąc szczęśliwie poza zasięgiem totalitarnego „ładu” nie bardzo potrafią pojąć obowiązujące w nim realia. Oddziaływały wreszcie i ideowe sympatie, ale nie przeceniałbym znaczenia tego akurat czynnika. Pomijając nawet fakt, iż krąg ludzi, którzy, do pewnego przynajmniej stopnia, dali się zwieść fikcjom, stworzonym przez władców III Rzeszy z okazji igrzysk olimpijskich na użytek zagranicy, wykraczał poza środowiska nacjonalistyczne; trudno nie zauważyć starań Giertycha o zaznaczenie swego dystansu wobec hitleryzmu, i to właśnie w sferze ideowej. Jakkolwiek można powołać się na szereg jego wypowiedzi określających hitleryzm jako nacjonalizm niemiecki, co może być interpretowane jako przejaw poczucia pokrewieństwa ideowego, znamieną wydaje się deklaracja Giertycha w podsumowaniu jego wrażeń z podróży po Niemczech. „Nie byłbym — stwierdził — hitlerowcem nawet, gdybym był Niemcem”<sup>40</sup>. Giertycha raziły ekscesy antychrześcijańskie, ogłupiająca propaganda, przejawy demoralizacji społecznej, sięganie przez władze do demagogii społecznej, materialistyczny rys doktryny rasistowskiej. W innej książce z tego okresu wprost skrytykował niezdolny „etatyzm i totalitaryzm” ustrojów Niemiec i Włoch. Dość charakterystyczny wydaje się rozkład jego sympatii i antypatii politycznych, jeśli chodzi o ruchy nacjonalistyczne w ówczesnej Europie: preferował karlistów nad hiszpańską Falangę, partię A. Cuzy w Rumunii nad Żelazną Gwardię Codreanu. Swego własnego obozu nie uważał za faszystowski<sup>41</sup>. Różnice pojawiały się również w sferze, w której sam Giertych w owym czasie najprawdopodobniej wskazywałby na podobieństwo stanowisk: w stosunku do sprawy żydowskiej. Opowiadający się za „rasizmem duchowym” Giertych, inaczej niż hitlerowcy, nie wykluczał przecież z góry możliwości pełnej asymilacji osobników wywodzących się ze społeczności żydowskiej, lecz jedynie pragnął ją ograniczyć do przypadków jednostkowych<sup>42</sup>.

Wyraźne wśród znacznej części młodego pokolenia przywódców endeckich, w tym i u Giertycha, złudzenia co do nowych Niemiec wiązały się z rachubami na zwrot ekspansji niemieckiej w kierunku zachodnio-kolonialnym, a — bodaj najczęściej — na kierowanie się przez Hitlera pryncypiami ideologicznymi. Coraz wyraźniej zarysowujący się w drugiej połowie lat trzydziestych podział Europy na dwa bloki ideologiczne budził wprawdzie obawy nawet w ekstremistycznych kręgach obozu narodowego<sup>43</sup>, nierzadko jednak brany był za punkt wyjścia dokonywanych

<sup>40</sup> Tamże, s. 87.

<sup>41</sup> J. Giertych, *Hiszpania bohaterka*, Warszawa 1937, s. 331, 332—333.

<sup>42</sup> Wapiński, *Endecja wobec hitleryzmu...*, s. 537.

<sup>43</sup> Obawiano się, iż podział Europy na dwa bloki pozbawi polską niezbędną swobodę manewru, a ewentualny konflikt nieuchronnie skończy się dla Polski fatalnie, uzależniając ją od zwycięzcy — S. K. [Stanisław Kozicki],

ocen sytuacji politycznej, co więcej, niejednokrotnie łączyły się z nim nadzieje na złagodzenie — bądź czasowe przynajmniej zawieszenie — niemieckich dążeń do rewizji granicy z Polską. Pisał J. Giertych: „Jestem zdania, iż podział Europy na bolszewicką i nacjonalistyczną mocno komplikuje podziały, wynikające z przeciwieństw geograficznych i że nie istnieje żaden nie dający się odwrócić splot przyczyn, który by do wybuchu wojny w naszej części Europy nieuchronnie prowadził. Uważam jednak — dodawał — że nawet, jeśli między Polską a Niemcami ma być dłuższy okres pokoju, nic tego pokoju tak nie ubezpieczy, jak nasza siła militarna”<sup>44</sup>.

Zastrzeżenia tego, pozornie mało zrozumiałego w świetle poprzedzającego go wywodu, nie sposób traktować jako pozbawionej znaczenia figury retorycznej. Odbija ono sposób myślenia Giertycha, który — zakładając możliwość zawieszenia walki z Niemcami — domagał się dla strony polskiej dodatkowych zabezpieczeń. Nieufność wobec Niemiec determinowała niechęć wobec wszystkiego, co wzmacniało pozycję Niemiec wobec Polski, a także wykluczała rezygnację z jakiegokolwiek już posiadanej placówki.

Kwestia Gdańska była w ogóle poza dyskusją, co więcej, Giertych nie krył poglądu, że władze polskie poszły w ustępstwach za daleko. Wiele nadziei wiązał z konfliktem niemieckich władz miasta z Ligą Narodów oraz istnieniem gdańskiej opozycji antyhitlerowskiej; miał też za złe polskiej polityce zagranicznej, że nie potrafiła wykorzystać kryjących się tu możliwości<sup>45</sup>. W tej kwestii pogląd Giertycha miał pełną aprobatę całego Stronnictwa Narodowego<sup>46</sup>. Dążenie do bezwzględного utrzymania status quo dotyczyło zresztą nie tylko Wolnego Miasta, ale i szerzej pojmowanych spraw bałtyckich — znamienne wydaje się w tym kontekście zainteresowanie (SN) problemem Kłajpedy. Rozwój wpływów hitlerowskich na tym terenie, podobnie zresztą jak wśród mniejszości niemieckiej w Polsce<sup>47</sup>, a także np. na terenie Sudetów czeskich, nie budził już cienia sympatii, lecz był źródłem obaw.

*Rosja i bolszewizm* (Warszawski Dziennik Narodowy, nr 266 z 28 IX 1936, s. 3). Podobna opinia nie była czymś odosobnionym, funkcjonując również w skłonnych do ekstremizmu środowiskach młodzieżowych—zob. np. *Niemcy i Hiszpania* (Wszzechpolak, nr 1 z 14 I 1937, s. 2).

<sup>44</sup> Giertych, *Kajakiem po Niemczech...*, s. 27.

<sup>45</sup> (j. g.), *Raport komisarza Lestera* (Warszawski Dziennik Narodowy, nr 20 z 21 I 1936, s. 3); *Stronnictwo Narodowe, Zarząd Główny, Wydział Propagandy, Warszawa 10 XII 1937* (SN, Organizacja i propaganda 1928—1939. Materiały Józefa Zielińskiego, Biblioteka PAN Kraków, rkps 7820, k. 59).

<sup>46</sup> J. Niemunis, *Stanowisko Stronnictwa Narodowego (SN) wobec polityki „Zurück zum Reich” Wolnego Miasta Gdańska* (Gdańskie Zeszyty Humanistyczne, R. 11, 1968, nr 17, Ser. Pomorzoznawcza, s. 101—129).

<sup>47</sup> R. Wapiński, *Endecja wobec problemów polskich ziem zachodnich w latach 1919—1939* (Zapiski Historyczne, 1966, nr 4, s. 70—72); tenże, *Endecja na Pomorzu 1920—1939*, Gdańsk 1966, s. 132.

Pisząc o ziemiach należących wówczas do wschodnich prowincji Rzeszy, konsekwentnie posługiwał się Giertych nazewnictwem polskim, również w odniesieniu do regionów gruntownie zgermanizowanych. Skrętnie też odnotowywał wszelkie przejawy nie tylko polskości, ale i słowiańskości tych ziem. Charakterystyczne wydaje się jego zainteresowanie mniejszością łużycką, twardo, jak pisał, broniącej swej odrębności, mającej poczucie łączności ze Słowiańszczyzną<sup>48</sup>, chociaż lojalnej wobec pruskiego państwa. To zainteresowanie nie było w tym środowisku politycznym czymś niezwykłym. Prasa endecka odnotowywała w owym czasie prześladowanie zarówno ludności polskiej, jak i Łużyczan, co więcej, upominała się o rozciągnięcie również na nich opieki ze strony rządu polskiego, w razie zaś potrzeby, zastosowanie retorsji w stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce. Było to równoznaczne z żądaniem ofensywnej polityki zachodniej. Złudzenia co do zamierzeń niemieckich, a w większym jeszcze stopniu zaznaczająca się jednak świadomość niekorzystnego dla Polski układu sił, hamowały zbyt daleko idące aspiracje, jako obarczone nazbyt wielkim ryzykiem.

Ułożenie jakiegoś modus vivendi z Niemcami uzależniano od całkowitego wyrzeczenia się przez nie ekspansji wschodniej. Jeśli wierzyć relacji pamiętnikarskiej Giertycha, w końcu 1937 r. odbyć miał — z udziałem Dmowskiego — rozmowę z hitlerowskimi dziennikarzami. Rozmowa toczyła się w języku francuskim. Dmowski uznać miał za pożądaną trwałą normalizację stosunków z Niemcami, uzależniał ją jednak nie tylko od wyrzeczenia się przez Niemcy polityki antypolskiej (tzn. dążenia do rewizji granic oraz poparcia dla nacjonalistów ukraińskich), ale także od ich rezygnacji z dążeń do zmiany układu sił w tej części Europy, w szczególności zagwarantowania nienaruszalności granicy niemiecko-czechosłowackiej<sup>49</sup>.

Wydarzenia następnego, 1938 r., przekreśliły jednak wszelkie złudzenia co do zamiarów Niemiec. Dokonywały się przy tym zbyt szybko, by w podzielonym politycznie środowisku — jakim był wówczas obóz narodowy — nie ujawniły się znaczące różnice zdań. Choroba Dmowskiego wyeliminowała go z życia politycznego, tym samym ustal wpływ uznanego w obozie narodowym autorytetu.

Giertych podaje, iż w okolicach czerwca 1938 r. starać się miał o przeformowanie w kierownictwie SN decyzji, nakazującej ogniowom Stronnictwa wywarcie nacisku na władze państwowe — za pomocą masowych demonstracji ulicznych — w celu udzielenia przez Polskę pomocy zagrożonej Czechosłowacji. Stosowny wniosek utracić miała konkurencyjna frakcja „Młodych”, skupiona wokół Tadeusza Bieleckiego, co w konsekwencji doprowadziło zdaniem Giertycha do wtrącenia świata w otchłań

<sup>48</sup> Giertych, *Kajakiem po Niemczech...*, s. 50—57.

<sup>49</sup> J. Giertych, *Stronnictwo Narodowe 1938—1939, relacja pamiętnikarska* (Materiały Józefa Zielińskiego, Bibl. PAN Kraków, rkps 7844, k. 28—32).

długoletniej wojny, a na Polskę ściągnęło katastrofę<sup>50</sup>. Wiarygodność tego przekazu oceniana jest w literaturze przedmiotu rozmaicie, jakkolwiek sam fakt istnienia w kierownictwie SN różnic zdań w kwestii czeskiej wydaje się być poza dyskusją<sup>51</sup>. Antagonista Giertycha, Bielecki, przypisywał po latach swoje ówczesne stanowisko w sprawie czeskiej niewierze w możliwość skutecznego wywarcia wpływu na władze państwowe za pomocą posiadanych przez Stronnictwo środków. Giertycha uważał za fantastę, nie liczącego się z istniejącymi realiami i skłonnego do awanturnictwa; w lecie 1939 r. miał on — w obawie przed ugięciem się Becka w obliczu żądań niemieckich — nosić się z zamiarem zorganizowania polskiego puczu w Gdańsku!<sup>52</sup> Sceptycyzm Bieleckiego wydaje się zrozumiały, nawet, jeśli za Giertychem przyjąć, że maskował on niechęć do przyścia Czechosłowacji z pomocą. Z perspektywy czasu nie ulega wątpliwości, że byłoby lepiej, gdyby wojna wybuchła w 1938 r. i potencjał militarny Czechosłowacji mógł być wyzyskany przeciw Niemcom. Wówczas jednak nie Polska była bezpośrednio zagrożona, a decyzja podjęcia działań mających na celu wprowadzenie kraju, niejako z dnia na dzień, w trudną wojnę z silniejszym przeciwnikiem, nie była przecież decyzją lekką.

Zaostrzenie tonu antyniemieckiego w publicystyce endeckiej dowodzi wszakże, że w coraz większym stopniu liczono się z ewentualnością konfliktu z Niemcami. Na wyraźnie „wojenną ścieżkę” wkroczył Giertych. W pisanej od maja do lipca 1938 r. książce *O wyjście z kryzysu* przedstawił m.in. polskie postulaty terytorialne na zachodzie. Obejmowały one w zasadzie obszar objęty tzw. linią Dmowskiego<sup>53</sup>, co oznaczało żądanie przyznania Polsce całego Śląska Górnego, korekt granicznych na jej korzyść na Pomorzu, a także likwidację wschodniopruskiej enklawy, której część południowa, zamieszкана przez ludność polską, przypaść miała Polsce, część północno-wschodnia, ze znacznym odsetkiem ludności

<sup>50</sup> Tamże, s. 15—16, 62—66.

<sup>51</sup> Poza Wapińskim (*Narodowa Demokracja...*, s. 321) przyznaje to również Terej (J. J. Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji*, Warszawa 1971, s. 80), jakkolwiek sprzeciwia się przypisywaniu sporowi w kwestii czeskiej—wobec rozmiarów walk frakcyjnych w kierownictwie SN—zbyt wielkiej wagi, eksponuje też niechęć „Młodych” do demokratycznego ustroju Czechosłowacji. Wapiński natomiast zwraca uwagę na dominację w propagandzie endeckiej do połowy września 1936 r. ocen wskazujących na wspólnotę interesów Polski i Czechosłowacji oraz brak w niej ostrych akcentów antyczeskich również i później, po włączeniu się Stronnictwa do fali żądań powrotu Zaolzia.

<sup>52</sup> T. Bielecki, *Dawne dzieje* (Mysł Polska z 15 VI 1969, s. 3). Informację o ożywionych przez Giertycha zamiarach zorganizowania puczu w Gdańsku traktuje ten ostatni jako pomówienie.

<sup>53</sup> J. Giertych, *O wyjście z kryzysu*, Warszawa 1938, s. 290—291.



litewskiej — Litwie, z pozostałej zaś utworzyć miano osobne państewko ze stolicą w Królewcu, pozostające, jak planował w 1919 r. Dmowski, pod protektoratem Ligi Narodów, lub — w koncepcji Giertycha — uzależnione od Polski. Za optymalną ze względów strategicznych, będącą celem podejmowanych w dalszej perspektywie wysiłków, uważał Giertych „granicę Chrobrego”, przebiegającą wzdłuż linii Sudetów, „Błot Łużyckich” i dolnej Odry<sup>54</sup>. Nie był to jednak program na dziś, ale niejako wizja docelowa, przywoływana w propagandzie obozu narodowego w zagęszczającej się atmosferze ostatnich miesięcy przed najazdem niemieckim. Związany blisko z Giertychem prezes SN Kazimierz Kowalski, występując 30 IV 1939 r. na zjeździe działaczy Stronnictwa w Warszawie, stwierdził: „Jeżeli Francja, nie krępując się rubieżą etnograficzną, dąży do ustalenia swej granicy militarnej ... na Renie, to i Polska może się upomnieć o swą granicę militarną na dawnej rubieży historycznej, na linii Sudetów i Dolnej Odry”<sup>55</sup>. Giertych sugerował możliwość korekty linii Dmowskiego na korzyść Polski przez przyłączenie również Śląska Dolnego, a także zmiany stosunków etnicznych — poprzez repolonizację powierzchni jego zdaniem zgermanizowanej ludności<sup>56</sup>. Cokolwiek można by sądzić o realizmie podobnych prognoz, snutych w przededniu klęski wrześniowej, bezsprzecznie odzwierciedlały one wolę przeciwstawienia się Niemcom, ducha oporu.

Wola zaś owa nie była tylko instynktownym odruchem. Po trosze wiązała się z ukrywanym kompleksem wobec Niemiec, poczuciem porażki w dotychczasowych zmaganiach oraz chęcią odegrania się, po trosze wynikała z doświadczeń ostatniego roku, ukazujących niecelowość polityki appeasementu, po trosze wreszcie — być może — i z trafnego wycucia mechaniki działania totalitarnego państwa, które nigdy nie zatrzymuje się w pół drogi, z którym nie sposób się porozumieć, ułożyć modus vivendi, zawrzeć kompromisu, który nie byłby rozumiany przez drugą stronę jako wstęp do kapitulacji. Oddajmy głos K. Kowalskiemu, wypowiadającemu pogląd podzielany wówczas i przez Giertycha. „Kompromis — mówił ówczesny prezes SN — ma wtedy sens, o ile jakąś sprawę załatwia. Ale kompromis, który jest ... etapem, który jest tylko nową zdobyczą potęgi niemieckiej ... jest zaprzeczeniem samego pojęcia kompromisu. Myśmy już dosyć Niemcom w dziejach ustąpili, byśmy im mogli ustąpić choćby tylko jedną literkę w konwencjach, określających gdziekolwiek nasze stanowisko, albo choćby tylko jeden centymetr kwadratowy ziemi, będącej, tak jak w Gdańsku, choćby w wąskim zakresie pod naszą suwerennością”<sup>57</sup>.

<sup>54</sup> Tamże, s. 287.

<sup>55</sup> K. Kowalski, *Polska wobec Niemiec*, Warszawa 1939, s. 11.

<sup>56</sup> Giertych, *Regiony polskie w Niemczech...*, s. 235.

<sup>57</sup> Kowalski, *op. cit.*, s. 10—11.

## **DIE WESTPROBLEMATIK IN DER PUBLIZISTIK VON JĘDRZEJ GIERTYCH**

Die üblich historische Biographik begleitenden Schwierigkeiten, das voneinander zu trennen, was sich auf die Spezifik der beschriebenen Person zusammensetzt und was aus breiteren Regelmässigkeiten erfolgt, scheinen geringer zu werden wenn man — wie in der Person von Jędrzej Giertych — mit den scharf hervortretenden Persönlichkeitszügen und einem etwa nicht typischen Verlauf der Karriere zu tun hat; grösser dagegen wenn Gegenstand einer Analyse typische Erscheinungen von einem breiteren Wirkungsbereich sind. Im Fall der die Westproblematik betreffenden Ideen haben wir eher mit der zweiten Eventualität zu tun, da sie im ganzen nationalen Lager, und besonders unter der jungen Generation der Führer der Nationaldemokratie, zu der auch Giertych gehörte, im grossen Masse übereinstimmen. Es hat ihm im gewissen Sinne sein Interesse für die Ostpreussen-Problemata ausgesondert, die ihm infolge seiner Arbeit im Apparat des polnischen Aussenministeriums gut bekannt war.

Giertych wies auf die Gefahr der Denationalisierung der dort wohnhafter polnischen Minderheit hin, des Schutzes ihres eigenen Staates beraubt und bei Gleichgültigkeit der polnischen Öffentlichkeit. Die Bedingung der Änderung dieser Situation war, seines Erachtens, eine energische Aktion sowohl seitens des polnischen Staates als auch der Sozialorganisationen. Giertych wies auf Hitlerfaschismus als ein der Faktoren der Vertiefung der Krise polnischer Gemeinschaft auf dem Gebiet des deutschen Staates hin, obwohl er nicht völlig die Drohung zu schätzen wusste, die im totalitären Charakter der Bewegung versteckt war. Eine Zeit lang liess er sich täuschen, dass Hitlerismus die Polen gegenüber feindselige preussische Tradition streichen wird, obwohl diese Erwartungen die antideutsche Schärfe seiner politischen Konzeptionen nicht gemildert haben. Das Jahr 1938 brachte seinen Täuschungen ein Ende. In der neuen Atmosphäre sind in einem grösseren als bisher Masse Postulate einer offensiven Westpolitik an Wort gekommen, die auch durch Giertych erhoben wurden.

LEONARD SMOŁKA

## Z BADAŃ NAD POGLĄDAMI KAZIMIERZA MALCZEWSKIEGO O ŚLĄSKU OPOLSKIM (1922—1939) \*

Zapatrywania Kazimierza Malczewskiego na problematykę tej części Górnego Śląska, która po podziale nadal pozostała w państwie niemieckim (Śląsk Opolski), są częścią polskiej myśli politycznej poświęconej pograniczu polsko-niemieckiemu w okresie międzywojennym. Jego rola w stosunkach polsko-niemieckich spowodowała, iż działalność Malczewskiego (jak i całego ruchu polskiego w Niemczech<sup>1</sup>) nie uchodziła uwadze władz państwowych niemieckich i polskich. W tym ostatnim wypadku działało się to za sprawą kierownictwa Związku Polaków w Niemczech (ZPwN), dla którego Malczewski stał się niewygodny już na początku 1926 r. Tego i innych antagonizmów w polskim ruchu narodowym nie sposób traktować jedynie jako sporów osobistych i ambicjonalnych o podłożu materialnym. Jeżeli nawet i takie miały miejsce, kryły się za nimi bardzo często sprawy bardziej zasadnicze, związane z odmiennością warunków działania ruchu polskiego, zwłaszcza na terenach wychodźczych (emigracyjnych) i rodzimych, oraz różnicowaniem koncepcji organizacji

\* Drukowana tu pierwsza część badań sprowadza się do ukazania jedynie roadowu zainteresowań K. Malczewskiego Śląskiem i dokonanej przez niego analizy poplebiscytowych nastrojów społecznych ludności polskiej oraz analizy początków ruchu polskiego na Śląsku Opolskim po 1922 r. z uwzględnieniem polityki w nim ZPwN w okresie republiki weimarskiej. Druga będzie poświęcona sprawom ogólniejszym, tj. charakterystyce ludności polskiej z punktu widzenia jej różnicowanego stopnia uświadomienia narodowego i stosunku do radykalnej koncepcji pracy narodowej ZPwN, charakterystyce mentalności kierownictwa ZPwN i zwolenników centralizacji ruchu polskiego z punktu widzenia jej wpływu na ruch i pracę polską, analizie ustroju organizacyjnego ZPwN, wreszcie zasadniczym elementom wyznawanej przez Malczewskiego koncepcji pracy organicznej.

<sup>1</sup> Syntezą tego ruchu jest książka W. Wrzesińskiego, *Polski ruch narodowy w Niemczech 1922—1939*, Poznań 1970. Zob. i por. też zwłaszcza: L. Smółka, *Prasa polska na Śląsku Opolskim 1922—1939*, Warszawa—Wrocław 1976; tenże, *Prasa polska w Niemczech w okresie międzywojennym* (Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1983, nr 1); J. Chłosta, *Wydawnictwo „Gazety Olsztyńskiej” w latach 1918—1939*, Olsztyn 1977.

polskiej i metod pracy polskiej w państwie niemieckim. Umiarkowane koncepcje i metody pracy opozycji w ruchu polskim wobec radykalizmu polityki ZPwN nie zostały docenione przez politykę polskich władz państwowych, mimo iż strona niemiecka obawiała się ich realizacji bardziej niż działalności kadrowego ZPwN<sup>2</sup>. Mogły bowiem doprowadzić do stworzenia sytuacji, w jakiej znalazło się państwo niemieckie na Górnym Śląsku w latach 1919—1921. R. Schatton, niemiecki autor książki o polityce finansowej mniejszości polskiej w Niemczech, już w 1930 r. nazwał Malczewskiego „pionierem polskich stowarzyszeń na Górnym Śląsku” (recte: Śląsku Opolskim) i „kompetentną osobistością w narodowym ruchu polskim”<sup>3</sup>, mimo iż od kilku lat myśli i drogi Malczewskiego oraz kierownictwa ZPwN biegły odmiennymi torami; Malczewski już wtedy był *spiritus movens* kształtującej się opozycji polskiej na Śląsku Opolskim. Rolę jego, zwłaszcza w latach trzydziestych, ułatwiał niewątpliwie, niemal codzienny kontakt i przyjaźnie z ludźmi w terenie, który objeżdżał samochodem, sprzedając dewocjonalia i książki polskie, jak również stosunkowo gruntowne wykształcenie i kontakty z działaczami polskimi w województwie śląskim w Polsce.

Wprawdzie poglądy i działalność Malczewskiego oraz wewnątrzwiązkowej opozycji polskiej nie budziły uznania kierownictwa ZPwN, zasługują jednak na uwagę i przypomnienie. Prowadziły bowiem do autentycznego ożywienia narodowego ludności polskiej na Śląsku Opolskim, i to w okresie dla polskości w Niemczech najtrudniejszym, tj. w czasach hitlerowskich. Prawdą jest, że po wyjeździe Adama Napieralskiego do województwa śląskiego w Polsce w 1925 r.<sup>4</sup> nie było na Śląsku Opolskim polityka polskiego dużego formatu, ale Malczewski był niewątpliwie po Napieralskim „najwybitniejszym z działaczy” polskich na tym terenie, „wyrastał zdecydowanie ponad przeciętność, nie mieszcząc się w żadnych schematach i stereotypach”; cechowało go „wielkie zaufanie ludzi do niego”, co było wynikiem tego, że — jak sam stwierdził w 1958 r. — „żyjąc i pracując na Śląsku dałem się przede wszystkim powodować sercem i jeszcze raz sercem, a dopiero potem rozumem”<sup>5</sup>. Tak i podob-

<sup>2</sup> Przejawiło się to zwłaszcza w bezwzględny stosunku władz hitlerowskich przed 1937 r. do polskiej prasy opozycyjnej wobec kierownictwa ZPwN i łagodniejszym do prasy ZPwN. Ponadto troszcze rządu niemieckiego o Niemców w Polsce nie dorównało zainteresowanie rządu polskiego Polakami w Niemczech. K. Malczewski, *Ze wspomnień śląskich*, Warszawa 1958. s. 175, 178. Zob. i por. w tych sprawach prace Wrzesińskiego i Smółki.

<sup>3</sup> R. Schatton, *Die Finanzpolitik der polnischen Minderheit in Deutschland*, Berlin 1930, s. 21, 46.

<sup>4</sup> M. Czaplinski, *Adam Napieralski 1861—1928. Biografia polityczna*, Wrocław 1974.

<sup>5</sup> Z. Rusinek, *Wspomnienie o śp. Kazimierzu Malczewskim* (Katolik. Pismo niedzielne WTK, 2 II 1969).

nie pisano o Malczewskim dopiero po śmierci. Nazywano go „ofiarnym patriotą”, „działaczem społecznym z prawdziwego zdarzenia” i „kluczem do ludzkich serc zamkniętych na skutek doznanej kiedyś krzywdy i bolesnej lekcji historii” oraz „jednym z czołowych działaczy społeczno-politycznych na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym”<sup>6</sup>, jak również jednym z „najwybitniejszych”<sup>7</sup> i „najbardziej zasłużonych”<sup>8</sup> działaczy.

Malczewski, zaangażowany bez reszty przede wszystkim w praktyczną działalność polską wśród ludności Śląska Opolskiego, nie pozostawił po sobie niestety większego dorobku pisarskiego. Odsunięty od kierowniczych stanowisk w ruchu polskim wiosną 1926 r. był wprawdzie potem wydawcą i redaktorem („Strzecha”)<sup>9</sup>, współredaktorem („Katolik Trzyrazowy”)<sup>10</sup> i redaktorem („Słowo Śląskie”)<sup>11</sup>, pism niezależnych i opozycyjnych wobec polityki kierownictwa ZPwN, a wcześniej współpracownikiem opolskiego wydawnictwa ZPwN „Nowiny”<sup>12</sup>, ale pisał anonimowo. Rezygnując w związku z tym z analizy stylistycznej ówczesnej publicystyki prasowej, skłaniam się do wykorzystania w odtwarzaniu interesujących poglądów Malczewskiego zwłaszcza tych tekstów, które sygnował nazwiskiem i imieniem. Przed 1939 r. Malczewski był współautorem

<sup>6</sup> H. Wolna, *Wspomnienie o śp. Kazimierzu Malczewskim* (Słowo Powszechne, 20 I 1969).

<sup>7</sup> *Kazimierz Malczewski* (Trybuna Opolska, 20 I 1969).

<sup>8</sup> *Kazimierz Malczewski* (Biuletyn Informacyjny Instytutu Śląskiego, Opole, 1969, nr 1). Władze miejskie Opola nazwały imieniem Malczewskiego jedną z ulic, filię biblioteki publicznej przy ul. Luboszyckiej i Zespół Szkół Budownictwa Przemysłowego przy ul. Małopolskiej. (Trybuna Opolska, 10 V 1971 i 25 X 1979); *Ulice Opola. Sylwetki zasłużonych Opolan*. Autorzy tekstów: J. Kuźniowski i in., Opole 1971, s. 75.

<sup>9</sup> „Strzecha. Tygodnik poświęcony sprawom ludu Śląska Opolskiego” ukazywał się w Raciborzu w latach 1926—1929. Znany jest tylko pierwszy numer pisma z 2 V 1926 r. i nry 2—5 ze stycznia 1927 r.

<sup>10</sup> „Katolik Trzyrazowy” — pismo Antoniego Pawłety ukazujące się trzy razy w tygodniu od I XII 1932 r. w Opolu i grupujące opozycję w ruchu polskim, oficjalny organ opozycyjnego Związku Polaków na Śląsku od 20 IX 1936 r., w latach 1937—1939 gazeta zależna od ZPwN. Znanych jest ponad dwieście numerów pisma. Roczników 1935—1939 brak.

<sup>11</sup> „Słowo Śląskie. Organ Związku Polaków na Śląsku T. Z.” — pismo najwyższej zorganizowanej opozycji polskiej zlikwidowane przez władze hitlerowskie. Sześć kolejnych numerów ukazało się w Opolu w okresie 15 IV—15 VIII 1936 r. i zachowało do dziś.

<sup>12</sup> Jego podstawowym pismem były dobrze zachowane do dziś „Nowiny Codzienne”, faktyczny organ ZPwN do wybuchu II wojny światowej, choć w latach 1925—1931, w związku z kupnem „Katolika” Napieralskiego przez ZPwN, wokół Pawłety w „Nowinach” grupowali się działacze opozycyjni, np. Malczewski drukował „Strzechę” właśnie u Pawłety.

jednej książki o charakterze encyklopedycznym<sup>13</sup> i autorem dwóch broszur społeczno-politycznych: *Jak było, jak jest, jak być powinno na Śląsku Opolskim*<sup>14</sup> i czteroczęściowej *Tworzącej się społeczności*<sup>15</sup>. Natomiast po 1945 r. ukazały się jego wspomnienia<sup>16</sup>, oparte w niejednym wypadku na broszurach przedwojennych i wykorzystane w artykule jako źródło pomocnicze. Próba poszerzenia jego bazy źródłowej o papiery Malczewskiego przechowywane i udostępnione mi życzliwie przez jego córkę Lutoslawę w Opolu, za co w tym miejscu składam podziękowanie, zasadniczo nie dała oczekiwanych rezultatów<sup>17</sup>.

Nie pochodząc ze Śląska, Malczewski związał z nim większą część życia. Urodził się 5 II 1886 r. w Runowie, pow. wyrzyski w Bydgoskiem, w rodzinie małorolnej i rzemieślniczej Juliana i Weroniki z Szyperskich. Korzenie zainteresowań Malczewskiego Śląskiem sięgają opowiadań matki w dzieciństwie o Polsce, w tym o księżach i nauczycielach śląskich — budzicielach polskości. W domu czytano też „Kalendarze Marijańskie” Karola Miarki. W ten sposób serce i umysł chłopca poznawał prawdę o „górniku i hutniku, o »siedloku«, czyli rolniku śląskim, w ogóle o Górnym Śląsku”, przy czym problematyka śląska występowała w domowej edukacji Malczewskiego częściej niż warmińska, kaszubska, a nawet wielkopolska, ponieważ uważano ją za „sprawę dla nas pod zaborem niemieckim w tej chwili najważniejszą”<sup>18</sup>. Pogłębieniu tych zainteresowań sprzyjała nauka w gimnazjum w Poznaniu, gdzie Malczewski zetknął się z uczniami polskimi pochodzącymi z Górnego Śląska. Dzięki jednemu z nich dwukrotnie spędził tam wakacje<sup>19</sup>. Nawiazane kontakty i przy-

<sup>13</sup> K. Malczewski. J. Wójcik, *Encyklopedia towarowa przeznaczona dla handlu, przemysłu, rękodziela oraz inteligentnego ogółu*, Lwów 1923, ss. 172, 6 nlb. W encyklopedii zaznaczono wyraźnie (s. 41, 86), iż część Górnego Śląska należy już do Polski.

<sup>14</sup> K. Malczewski. *Jak było, jak jest, jak być powinno na Śląsku Opolskim*, Racibórz 1929, ss. 14. Broszura ostatnio nie jest dostępna z powodu mikrofilmowania akt i zmiany dotychczasowych sygnatur w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Katowicach. Jej fragmenty przedrukował Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 287—288, przyp. 68—69. Broszura była reakcją Malczewskiego na bezpodstawne pogłoski liderów ZPwN o dokonaniu przez niego malwersacji finansowych.

<sup>15</sup> K. Malczewski, *Tworząca się społeczność*, Katowice 1935, cz. 1, ss. 35; cz. 2, ss. 32; 1937, cz. 3, ss. 60; 1938, cz. 4. Nie dotarło do części ostatniej. Fragmenty trzeciej drukowano pierwotnie anonimowo w „Słowie Śląskim” 15 IV, 1 V i 15 V 1936 r.

<sup>16</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*; tenże, *Polski ruch spółdzielczy na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym*, oprac. A. Brożek, Opole 1971, ss. 47, 1 nlb. Malczewski był też inicjatorem i współwydawcą *Wspomnień Opolan*, t. 1, Warszawa 1960, pod red. W. Kornatowskiego i K. Malczewskiego; t. 2, 1965, pod red. A. Glińskiej, K. Malczewskiego i A. Pałosa.

<sup>17</sup> W maju 1984 r. zmarła w Opolu w wieku ponad 90 lat zasłużona dla polskości Śląska Opolskiego żona Malczewskiego, Jadwiga.

<sup>18</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 13.

<sup>19</sup> Tamże, s. 14—16.

jaźnie sprzyjały w 1903 r. wysłaniu na Górny Śląsk przez poznańskich działaczy narodowych trzyosobowej grupy uczniów polskich, w tym Malczewskiego, z zadaniem uprawiania propagandy wyborczej. W jej wyniku Wojciech Korfanty<sup>20</sup> został z listy polskiej pierwszym posłem górnośląskim w Reichstagu. Wszystko to sprzyjało poznawaniu przez Malczewskiego coraz szerszego kręgu ówczesnych działaczy narodowych na Górnym Śląsku, zwłaszcza w Koźlu, Prudniku, Głubczycach i Raciborzu<sup>21</sup>, jak również skomplikowanej problematyki społeczno-gospodarczej i narodowościowo-politycznej Górnego Śląska. Poszerzeniu jej znajomości o sprawy wychodźstwa sprzyjały studia prawno-ekonomiczne Malczewskiego w Hamburgu, a o sprawy studentów, inteligencji i „Sokoła” — pobyt od 1912 r. we Wrocławiu<sup>22</sup>. Dotychczasowe związki Malczewskiego z tzw. Zaodrziem, czyli tą częścią Górnego Śląska, która po podziale nadal pozostała w Niemczech, oraz jego działalność na tym terenie w latach 1919—1921<sup>23</sup> spowodowały, iż dobrze znał problematykę Śląska Opolskiego i jej społeczno-ekonomiczne i narodowo-polityczne uwarunkowania<sup>24</sup>. Stwarzało to dogodną sytuację dla wypracowania koncepcji pracy narodowej wśród ludności polskiej po 1922 r., i to tym bardziej, że Malczewski nie przeniósł się do Polski i pozostał w Raciborzu<sup>25</sup>. Pozbawienie go wczesną wiosną 1926 r. stanowisk w ruchu polskim w wyniku wzrostu tendencji centralistycznych i autokratycznych w kierownictwie ZPwN sprzyjało nieufności Malczewskiego wobec polityki tegoż kierownictwa i działalności opozycyjnej po tym roku, zwłaszcza w latach trzydziestych. Nie oznaczało jednakże rezygnacji z kształtowania ruchu polskiego i myśli polskiej na Śląsku Opolskim. Przyświecała temu myśl o powrocie Śląska Opolskiego do Polski.

<sup>20</sup> M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975.

<sup>21</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 26.

<sup>22</sup> Tamże, s. 16—19.

<sup>23</sup> Zwłaszcza jako szefa Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Raciborzu oraz łącznika między dowództwem powstańczym a alianckim.

<sup>24</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 23.

<sup>25</sup> Był założycielem tamtejszego polskiego Komitetu Powiatowego (1921), współzałożycielem Polsko-Katolickiej Partii Ludowej (1922) i Dzielnicy I ZPwN z siedzibą w Opolu (18 II 1923), prezesem tejże dzielnicy i Związku Spółdzielni Śląskich oraz wiceprezesem Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsku Opolskim (1923—1926), działaczem polskich organizacji gospodarczych i kulturalno-oświatowych, organizatorem (1932) jedynej w Niemczech księgarni polskiej Lector w Opolu. Po likwidacji naczelnej organizacji opozycjonistów polskich (1937) i wobec wzrostu zagrożenia osobistego ze strony hitleryzmu Malczewski opuścił w 1938 r. Śląsk Opolski i podjął pracę w katowickiej Wspólnocie Interesów. Zmarł w Opolu 16 I 1969 r. A. Brożek, *Malczewski Kazimierz* (Śląski Słownik Biograficzny, pod red. J. Kantyki i W. Zielińskiego, Katowice 1981, t. 3, s. 213—215). Papiery Malczewskiego w posiadaniu córki Lutosławy w Opolu.

Istotę zawartości jakiegokolwiek myśli politycznej i sposobów jej realizacji, w tym wypadku myśli polskiej na temat koncepcji i metod pracy narodowej wśród ludności polskiej Śląska Opolskiego po 1922 r., doskonale oddaje tytuł cytowanej już broszury Malczewskiego z 1929 r. Punktem wyjścia musi tu być w miarę dokładne rozeznanie w tym, „jak było, jak jest, jak być powinno”. O tym, jak było na Śląsku Opolskim przed podziałem Górnego Śląska, Malczewski wiedział dobrze, natomiast to, co i jak działo się na nim po podziale, obserwował dokładnie i konfrontował z polityką ówczesnego kierownictwa ruchu polskiego w Niemczech. W związku z tym mógł mieć własne zdanie na temat tego, jaka powinna być koncepcja i metody pracy narodowej. Wyrażało ono opinię wewnątrzwiązkowej opozycji polskiej na Śląsku Opolskim wobec polityki kierownictwa ZPwN w polskim ruchu narodowym.

Punktem wyjścia rozważań Malczewskiego nad koncepcją pracy narodowej wśród ludności polskiej Śląska Opolskiego po podziale Górnego Śląska była analiza poplebiscytowych nastrojów społecznych i wyciągnięte z niej wnioski. Traktując ucieczkę do Polski jako „zbrodnię wobec ogółu współrodaków”, Malczewski postanowił pozostać na Śląsku Opolskim do czasu zapewnienia „minimum bezpieczeństwa dla naszego ludu” celem „podtrzymania i poważnego nawet rozszerzenia akcji charytatywnej w stosunku do osób i rodzin opuszczonych” i „umocnienia pozycji polskiej na Zaodrzu” poprzez zagwarantowanie powrotu uchodźcom i powstańcom oraz pomoc materialną, a ponadto celem „tworzenia społeczności, ściślej mówiąc tworzenia nowego bytu polskiego na powstałym Śląsku Opolskim”<sup>26</sup>. Oznaczało to, iż Malczewski doskonale rozumiał, iż warunki działania ruchu polskiego na Śląsku Opolskim po 1922 r. będą diametralnie różne od tych, w jakich funkcjonował on bezpośrednio po I wojnie światowej na fali euforii społeczeństwa z odzyskania przez Polskę państwowości i nadziei na zjednoczenie z nią całego Górnego Śląska. Nastroje społeczne Polaków na Śląsku Opolskim po podziale uległy bowiem niekorzystnej ewolucji z narodowo-polskiego punktu widzenia. Polaków ogarnęła apatia z powodu załamania się celów dotychczasowej działalności narodowo-politycznej, tj. zjednoczenia z odrodzoną Polską. Ludzi cechowała w tym czasie „dziwna niechęć do pracy publicznej, niemal odraza”, „żalność za zrobienie nas obcokrajowcami”, lęk i zmęczenie, obawa przed represjami i uczucie samotności: „Nam się zdawało, że jesteśmy jakby po wielkim pogrzebie, zostawieni gdzieś na bezludziu, wśród duchów złych i takich zwierząt”<sup>27</sup>. Konsekwencją odrodzenia państwowości polskiej, przeżyć plebiscytowych i powstańczych oraz terrorku wobec Polaków na Śląsku Opolskim była ucieczka najaktywniejszych

<sup>26</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 145, 150, 156, 166.

<sup>27</sup> Tenże, *Tworząc się społeczność...*, cz. 1, s. 3; tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 81, 168—169; tenże, *Polski ruch spółdzielczy...*, s. 21



(ok. 60 tys.) do Polski. Odnotowując ten fakt, Malczewski stwierdzał: „Szło wtedy do kraju i uchodziło niemal wszystko, co miało środki jakieś i wyrobienie. W skupieniach polskich tworzyły się wyrwy, dotkliwe szczególnie w organizmie kierowniczym; tu ledwie na łatanie starczyło”<sup>28</sup>. Równocześnie jednak mimo tęsknoty za krajem większość ludności polskiej pozostała na Śląsku Opolskim, ponieważ „poczuliśmy się — jak pisał Malczewski — czymś obcym”, i to tym bardziej że „w kraju, ściślej w województwie [śląskim — L. S.], przez czas jakiś utarło się przekonanie, że tam pod Niemcem zostali już tylko obojętni”<sup>29</sup>. Przekonanie to nie odpowiadało prawdzie, choć życie organizacyjne Polaków na Śląsku Opolskim bezpośrednio po podziale było rzeczywiście rozbite, a chętni do pracy narodowej mieli usposobienie materialistyczne i byli mało zdyscyplinowani<sup>30</sup>. Z zaistniałej sytuacji Malczewski wyciągnął więc wnioski o potrzebie idealizmu w pracy społeczno-narodowej i nastawienia się na pracę „wielką . . . żmudną, długą i ofiarną”<sup>31</sup>. Uważał tak tym bardziej, że podejmując „polską robotę trzeba było uwzględnić uciążliwą zależność od niemieckich władz administracyjnych”<sup>32</sup>, i że „tylko niektórzy, poza myślą o kraju umieli zachować coś trzeźwego przewidywania, by otoczeniu swemu mówić o nieskończonych jeszcze dniach społeczeństwa polskiego w Niemczech”<sup>33</sup>.

Konieczność kontynuowania pracy narodowej wśród ludności polskiej Śląska Opolskiego, mimo przebiegającej przez Górny Śląsk granicy polsko-niemieckiej, wynikała z przekonania Malczewskiego, iż większa część tej ludności nie skorzysta z prawa opcji i pozostanie na ojcowiznie. Decyzja ta oznaczała jednak również pozostanie „na łasce miłości i zbrodniczych zapędów . . . jakby na talerzu wyłożonym, gdy wokół pełni władzę »Grenzschutz« czy »Selbstschutz« nawet”, przy czym grozy ówczesnej sytuacji „pojąć, tym bardziej uznać nie umiało”, zdaniem Malczewskiego, „tysiące rodaków, w tym tzw. działacze, a nawet głośni dygnitarze, wyznający się rzekomo w sprawach mniejszości polskiej krajów bliskich i bardzo dalekich”. Przyczynę tego niezrozumienia sytuacji upatrywał Malczewski w bliskości Zaodrza, które znajdowało się „tuż u bram Rzeczypospolitej”, jak również w fakcie, iż „chodziło w tym wypadku nie tyle o mniejszość, ile najwyraźniej o większość polską”<sup>34</sup>. Natomiast

<sup>28</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 3, s. 3.

<sup>29</sup> Tamże, cz. 1, s. 3. Zob. też: tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 169.

<sup>30</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 3, s. 10.

<sup>31</sup> Tamże, cz. 1, s. 3.

<sup>32</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 81.

<sup>33</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 3, s. 4.

<sup>34</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 83. Zob. L. Smółka, *Liczba i rozmieszczenie Polaków w Niemczech w latach 1918—1939* (Liczba i rozmieszczenie Polaków w świecie, pod red. W. Wrzeźnińskiego, cz. 1, Wrocław 1981, s. 131—156, tab. 3).

skutkiem nieznamości lub zbyt małej znajomości „zaodrzańskich przeżyć plebiscytowo-powstańczych, przeżyć krótkich wprawdzie, lecz jakże lez i krwi pełnych”<sup>35</sup> były niedomagania koncepcji pracy narodowej kierownictwa ZPwN, o czym później.

Z analizy poplebiscytowej sytuacji na Śląsku Opolskim wynika, iż przy tworzeniu koncepcji pracy narodowej wśród tamtejszej ludności polskiej po 1922 r. i doborze metod tej pracy istnieje potrzeba uwzględnienia uwarunkowań istniejących niezależnie od strony polskiej i związanych ogólnie z polityką niemiecką oraz uwarunkowań zależnych od polityki polskiej. Jeżeli na pierwszą grupę uwarunkowań polityka polska nie miała wpływu lub miała wpływ mały, choć dysponowała środkami nacisku na mniejszość niemiecką w Polsce, to druga grupa uwarunkowań, zwłaszcza wewnątrzorganizacyjne ruchu polskiego, zależała tylko i wyłącznie od samych Polaków, zmuszonych do szukania wyjścia z trudnej sytuacji po 1922 r. Ich położenie na Śląsku Opolskim komplikował niewątpliwie fakt kontynuowania wobec nich pogardy „od obcych” i zaniedbań „od swych”<sup>36</sup>. Te ostatnie były wynikiem pośpiesznej i rabunkowej oraz krzywdząco przeprowadzonej przez polskie władze państwowe „likwidacji plebiscytu” na terenach, które pozostały nadal w państwie niemieckim<sup>37</sup>.

Oprócz analizy poplebiscytowych nastrojów społecznych integralną częścią myśli politycznej Malczewskiego na temat koncepcji i metod pracy narodowej na Śląsku Opolskim po 1922 r. jest analiza początków ruchu polskiego i niektórych jego przejawów. Dalsze istnienie na Śląsku Opolskim, mimo wspomnianych wyżej przeciwności, rodzimej bazy organizacyjnej myśli polskiej<sup>38</sup> sprzyjało uzyskaniu 19 XI 1922 r. w wyborach uzupełniających do sejmu pruskiego (z udziałem organizacyjnym również Polaków olsztyńskich, choć bez socjalistów) dwóch mandatów (ks. Józef Wajda, Jan Baczewski). Wynik wyborów ożywił zdaniem Malczewskiego „ducha ludności”, pozwolił myśleć „o rozpoczęciu pracy jawniejszej”<sup>39</sup> i „szerszej, o założeniu przede wszystkim organizacji czołowej dla Śląska” Opolskiego; stwarzał jednym słowem możliwość dalszego „utrzymania się na tym terenie”<sup>40</sup>. Równocześnie jednak podczas Zebrania Delegatów w bytomskim Lomnitzu na początku 1923 r. z udziałem ok. 50 osób, w tym tylko dwóch przedstawicieli rejonu rolniczego.

<sup>35</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 84.

<sup>36</sup> Stwierdzenie to jest fragmentem motto wspomnień Malczewskiego.

<sup>37</sup> Zob. szerzej: L. Smółka, *Prasa polska na Śląsku Opolskim...*, s. 13—14.

<sup>38</sup> Stanowiły ją: wydawnictwo „Katolik” Napieralskiego, filie Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i Centralnego Związku Zawodowego Polskiego oraz związanej z nim Polskiej Partii Socjalistycznej w Niemczech w okręgu przemysłowym, a także wydawnictwo „Nowiny” Pawlety i raciborski Komitet Powiatowy Malczewskiego w rejonie rolniczym.

<sup>39</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 4.

<sup>40</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 171—172.

„u wszystkich delegatów, choć należeli zdaje się do najodważniejszych, drgało w ciele i duszy uczucie niemocy wobec siły rozbójniczej, hulającej zawsze jeszcze po wsiach naszych i miastach”<sup>41</sup>. Obawa przed terrorem szowinistów niemieckich, spowodowała, iż propozycja „wysłannika berlińskiego” ZPwN, który ostatecznie ukonstytuował się 3 XII 1922 r. w porozumieniu z rządem polskim jako ogólnopaństwowa organizacja polska, nazwana powstającej na Śląsku Opolskim organizacji polskiej „Związkiem Polaków”, wywołała sprzeciw. Powszechnie uważano, iż nazwa ta „nie tylko wobec czasu, ale i więcej wobec niedostatecznego wyrobienia ludności jest zbyt jaskrawa”, że „niemal wszystko, co miało jakie takie wyrobienie, oraz wszystkie jednostki niezależne uszły do kraju” i wobec tego „trzeba dopiero nowych werbować, na co proponowana nazwa się nie nadaje”. Mimo zasadniczych zastrzeżeń nazwę berlińską przyjęto, ponieważ był to — zdaniem Malczewskiego — „jakby warunek współpracy i pomocy” materialnej<sup>42</sup>.

Kontrowersji między centralnym kierownictwem ZPwN w Berlinie a powstałą 18 II 1923 r. Dzielnicą I Związku w Opolu, traktowaną przez niemieckie władze państwowe i międzynarodowe mniejszościowe jako oficjalne przedstawicielstwo ludności polskiej Śląska Opolskiego, dostarczyła też sprawa statutu ZPwN, a konkretnie określenia w nim stopnia zależności organizacji terenowych od władz centralnych. W opolskim zarządzie Związku (Malczewski) myślano o takim zredagowaniu statutu, „by przy pełnym zachowaniu jednolitości organizacyjnej móc wobec władz miejscowych wystąpić samodzielnie”<sup>43</sup>. Rozwiązania tego nie aprobowało jednakże centralne kierownictwo ZPwN w Berlinie mimo rad prezydenta Komisji Mieszanej w Katowicach, dra Felixa Calondera, i mimo praktyki Volksbundu w Polsce, który uzyskał w ten sposób znacznie silniejszą pozycję w rozmowach z władzami polskimi i Komisji Mieszanej. Innym, istotnym mankamentem ówczesnej sytuacji na terenach rodzinnych w Niemczech był również zdaniem Malczewskiego fakt, iż centralne kierownictwo ZPwN „spoczęło w rękę osób wychowanych na zachodzie Niemiec” i nie było zakorzenione w warunkach, w jakich przyszło mu działać, a w jakich żyła zdecydowana większość ludności polskiej ówczesnych Niemiec; więcej, warunki życia Polaków na Śląsku Opolskim były diametralnie różne od westfalsko-nadreńskich, a kierownictwo „zbyt mocno wierzyło w skuteczność form swych i metod” pracy

<sup>41</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 5.

<sup>42</sup> Tamże, cz. 1, s. 5. We wspomnieniach (*Ze wspomnień śląskich*, s. 172—173) Malczewski dodał, iż berlińska propozycja nie była zgodna z wcześniejszymi ustaleniami w Raciborzu. Wyjaśnił też, iż na Śląsku Opolskim dostrzegano raczej potrzebę nazwy „mniej jawnie kwalifikującej”, tym bardziej że nazwa „Związek Polaków” zamykała drogę tym, „którzy są wprawdzie jednej z nami narodowości, dość często jednego też z nami ducha, ale pozostają poza tym zależni i w głębi duszy sterroryzowani i dlatego nie przyjmą naszego członkostwa”.

<sup>43</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 6.

narodowej. Stwierdzając metodyczne braki kierownictwa, Malczewski pisał m.in.: „Jak żądać np. szukania oparcia w ludności rolniczej, kiedy ludności tej kierownicy zupełnie nie znali; jak oczekiwać zwalczania bierności i obojętności mas przez tworzenie i użytkowanie chęci wszystkich, gdy kierownicy niemal od pierwszych swych dni na Śląsku dążyli do wyłączenia woli i pracy zbiorowej; jak wreszcie żądać usuwania braku powstałego przez ogołocenie terenu z inteligencji, gdy kierownicy, czymś widocznie uprzedzeni, nie mieli zaufania do żywszych względnie samodzielniejszych jednostek terenowych”<sup>44</sup>.

Powyższe spostrzeżenia Malczewskiego pozwalają stwierdzić, iż formuła powstałej na Śląsku Opolskim organizacji polskiej posiadała wady natury zasadniczej (odstraszająca w danym momencie ogół ludności nazwa i centralizm statutowy). Mimo to Malczewski pozytywnie ocenił stan ruchu polskiego bezpośrednio przed trzykrotnymi wyborami parlamentarnymi w 1924 r., kiedy faktyczne wpływy niezakorzonego w warunkach śląskich i podporządkowanego coraz bardziej polskiej służbie zagranicznej kierownictwa ZPwN były minimalne — „ruch był żywy, ludność mimo zdarzających się jeszcze wypadków terroru garnęła się chętnie do organizacji i przychodziła dość licznie na zebrania. Również aparat organizacyjny ulepszał się coraz więcej. Najcenniejsza zaś była harmonia, jaka w tym czasie łączyła jednostki i całość”<sup>45</sup>. Optymizm z racji powstania „zwartego frontu polskiego”, tj. zablokowania się w wyborach z Polską Partią Ludową również socjalistów, przekształcił się jednak zdaniem Malczewskiego w klęskę wyborczą; nie utracono wprawdzie mandatów poselskich, uzyskano jednak mniej głosów polskich niż w 1922 r., kiedy „nie było zebrań, ani bądź jak bądź kosztownej organizacji”, tj. ZPwN. Przyczyny klęski upatrywał Malczewski nie tylko w terrorze i słabości finansowej ruchu polskiego oraz niedostatecznej pomocy konsulatu polskiego, ale i we wzmagającej się w rejonie przemysłowym „nie z pobudek ideowych, lecz z przyczyn opozycyjno-gospodarczych” fali komunizmu wśród ludzi, którzy nie chcieli „mieć nic wspólnego z istniejącymi partiami niemieckimi”. Ponadto widział je też w masowym zwalnianiu robotników polskich Śląska Opolskiego, zatrudnionych jednak w hutach, kopalniach i kolejnictwie województwa śląskiego w Polsce. Równocześnie ta ostatnia grupa ludzi, w dodatku częściowo aresztowana na Śląsku Opolskim jako powstańcy śląscy<sup>46</sup>, „stanowiła dotąd jako element niezależny elitę naszą i na nich też, może nieopatrznie, oparto przede wszystkim młody gmach społeczny”<sup>47</sup>.

<sup>44</sup> Tamże, cz. 3, s. 10—11.

<sup>45</sup> Tamże, cz. 1, s. 9. Zob. też Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 186.

<sup>46</sup> Posądzono ich o przygotowywanie oderwania siłą Śląska Opolskiego od Niemiec. Zob. K. Jonca, *Powstańcy śląscy przed Sądem Rzeczy (1924—1925)* (Studia Śląskie, ser. n., Opole 1981, t. 38, s. 237—295).

<sup>47</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 10—12. Zob. też: tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 187—189.

Wyraźne wyeksponowanie przez Malczewskiego trzech grup przyczyn niepowodzenia wyborczego, zależnych od władz państwowych niemieckich i polskich oraz postępów komunizmu, a ponadto ich niekorzystnego wpływu na nastroje społeczne ludności polskiej Śląska Opolskiego, zaowocowało w myśli politycznej Malczewskiego skoncentrowaniem szczególnej uwagi na tych przyczynach, na które bezpośredni wpływ mieli lub mogli mieć Polacy. Z tego właśnie powodu rozumowanie Malczewskiego ześrodkowało się na takim kształcie organizacyjnym i ideowo-politycznym działalności polskiej i na takich metodach pracy narodowej, które najskuteczniej przeciwdziałałyby niepożądaney z narodowo-politycznego, polskiego punktu widzenia, ewolucji nastrojów społecznych ludności polskiej. Z tego samego powodu Malczewski tak mocno podkreślał potrzebę dostosowania działalności do warunków istniejących, a nie odwrotnie, i poświęcał więcej miejsca krytyce spraw zależnych od kierownictwa ruchu polskiego niż ubolewaniu z powodu złych warunków działania tego ruchu w państwie niemieckim.

Powyższy punkt widzenia jest wyraźnie widoczny już w cząstkowej analizie polityki kierownictwa ZPwN w poszczególnych dziedzinach ruchu polskiego. Rezygnując z bardziej szczegółowego jej przedstawienia, tym bardziej że wyniki analizy Malczewskiego potwierdzają wnioski sformułowane w tej części literatury przedmiotu, która krytycznie oceniała politykę kierownictwa ZPwN w ruchu polskim<sup>48</sup>, ograniczę się w tym miejscu do zaprezentowania jedynie tych spostrzeżeń, które pozwolą zrozumieć myśl polityczną Malczewskiego, a zarazem zasadnicze kontrowersje między kierownictwem politycznym ZPwN a wewnątrz-związkową opozycją polską na Śląsku Opolskim przed 1936 r. i opozycyjnym Związkiem Polaków na Śląsku w latach 1936—1937.

Według Malczewskiego sprawą pilniejszą niż kwestie organizacyjne ZPwN w 1923 r. było stworzenie podstaw działalności gospodarczej ruchu polskiego w myśl wskazań polskich działaczy gospodarczych w byłym zaborze pruskim, księży Szamarzewskiego i Wawrzyniaka. Natomiast myślenie „kategoriami przedwojennymi, a nawet wojenno-inflacyjnymi” i przyjmowanie tezy o „nadmiarze kapitałów” w ruchu polskim rzutowało na niemożność należytego wykorzystania roli banków w polskiej działalności społecznej<sup>49</sup>. Zadaniom tym nie mógł sprostać nawet utworzony przez ZPwN w 1933 r. w Berlinie centralny Bank Słowiański, i to nie tylko z powodu niesprawiedliwego rozprawdzania akcji („ledwie kilka przypada ich na Śląsk, mimo że tu znajduje się większość zrzeseń

<sup>48</sup> Zob. zwłaszcza prace M. Orzechowskiego o polskim ruchu akademickim i L. Smołki o prasie polskiej, w których poruszono równocześnie węzłowe problemy całego ruchu polskiego w Niemczech.

<sup>49</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność*, cz. 1. s. 6—7, 18—20. W spółdzielniach kredytowych Malczewski widział „stanowczo najważniejsze dla nas podstawy narodowo-społecznego bytu”. Tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 176.

polских” w Niemczech), ale przede wszystkim ze względu na charakter (jest zbyt kosztowny) i położenie geograficzne (berlińska diaspora narodowa). Według Malczewskiego Opole leżało wprawdzie na uboczu Niemiec, ale „wśród zreszeń i ludności” i dlatego szkolenie młodzieży handlowo-bankowej w tym mieście było najtańsze i dla całości ruchu polskiego w Niemczech najkorzystniejsze. Tylko rzeczywiste występowanie w ruchu polskim zjawiska nadmiaru kapitałów mogłoby usprawiedliwić istnienie Banku Centralnego w Berlinie<sup>50</sup>. Malczewski inicjując i realizując częściowo już wcześniej ideę zjednoczenia polskich instytucji bankowych i gospodarczych w powstałym w 1923 r. Związku Spółdzielni Śląskich, dążył do uzyskania przezeń własnego związku rewizyjnego, ale kierownictwo ZPwN odsunęło sprawę na dalszy plan po kupnie „Katolika” (1925), a później przekształciło istniejące zrzeszenie w Związek Spółdzielni Polskich w Niemczech (1927). Ten jednakże, jako ogólnoniemiecki, nie mógł już zabiegać o uprawnienia rewizyjne. Zakładane przez Malczewskiego filie banków, oddziały, składnice — magazyny zakupów nie tylko na Śląsku Opolskim, ale i w województwie śląskim w Polsce na mocy konwencji genewskiej, miały sprzyjać powstawaniu polskich sklepów spożywczych, pomyślanych jako załączek spółdzielni spóżywców, tzw. konsumu „Spójnia”. Aktywność ekonomiczno-handlowa wśród ludności polskiej miała sprzyjać skupieniu przy składnicy „dziennych spraw danej wsi”, miała być powiązana z działalnością narodową. Zdając sobie sprawę ze zbytu produktów rolno-spożywczych Śląska Opolskiego w województwie śląskim, Malczewski planował przekształcić założone w Raciborzu Górnośląskie Towarzystwo Ogrodników (1925), a zwłaszcza Spółdzielnię „Ogrodnik — Uprawa i Zbyt Warzywa i Owocu” (1928) w przedsiębiorstwo głównie przetwórczo-spożywcze. Nie doszło jednak do tego, i to nie tylko z powodu kryzysu gospodarczego i późniejszej deklaracji polsko-niemieckiej o niestosowaniu przemocy (1934), ale głównie ze względu na brak zrozumienia i poparcia ze strony kierownictwa ZPwN<sup>51</sup>.

Drugą kwestią, do której Malczewski przywiązywał szczególną wagę, było szkolnictwo. Podzielał w tej sprawie punkt widzenia pierwszego prezesa Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsku Opolskim i zarazem posła do sejmiku prowincjonalnego w Raciborzu, Napierałskiego, z którego rozmów prywatnych i urzędowych z władzami niemieckimi wynikało, iż „rząd niemiecki za cenę uprawnień polskich, zawartych

<sup>50</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 28. Zob. też: tenże, *Polski ruch spółdzielczy...*, s. 39 nn.

<sup>51</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 8; tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 179; tenże, *Polski ruch spółdzielczy...*, s. 31—37. Malczewski krytycznie ocenił też przeniesienie siedziby Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech z Opola do Wrocławia w 1938 r., zwłaszcza że ucierpiała na tym działalność gospodarcza opolskiego „Rolnika” i raciborskiego „Ogrodnika” na terenie województwa śląskiego. Tenże, *Polski ruch spółdzielczy...*, s. 46—48.

w konwencji genewskiej, a dotyczących szkolnictwa mniejszościowego, jest gotów na całym obszarze plebiscytowym zaprowadzić obowiązkową naukę religii w języku polskim”, a którego Malczewski uważał za „dobrego znawcę ludu śląskiego i warunków jego bytowania”, za człowieka „mającego skromne mniemanie o sile naszej i zdolnościach na punkcie należytego wyzyskania praw, jakie wspomniana konwencja nam dawała. Wolał on skromną pewność niż siłę możliwości”. Propozycje Napieralskiego natrafiły jednak na zupełny brak zrozumienia i sprzeciw kierownictwa ZPwN uzależnionego od polskiej służby zagranicznej i wybierającego w związku z tym „drogę mniejszego oporu”, nie znającego warunków życiowych ludności i kwalifikującego zapatrywania i sugestie Napieralskiego jako „starą ugodowość katolików”<sup>52</sup>. Mimo braku solidnych podstaw finansowych kierownictwo ZPwN opowiedziało się za szkolnictwem mniejszościowym, ale w związku z wyborami parlamentarnymi 1924 r. przerwało akcję zakładania szkół publicznych. Upadek szkolnictwa mniejszościowego był dla Malczewskiego dowodem, iż nie każde rozwiązanie teoretyczne musi się sprawdzić w praktyce i że „społeczny gmach, o ile trwałym ma być, wymaga budowy od podstaw”. Jej brak w koncepcji szkolnictwa ZPwN spowodował, zdaniem Malczewskiego, iż szkody wyrządzone sprawie polskiej na Śląsku Opolskim „przez chęć zdobycia terenu jednym zamachem były dotkliwsze od niejednej walnej przegranej wyborczej”, i to tym bardziej, że kierownictwo ruchu nie dokonało merytorycznie zasadnej analizy źródeł kryzysu. Upatrywano je jedynie w „złej woli i chęci terroryzowania”, pomijając wspomniane już wyżej uwarunkowania i fakt, iż poza wyjątkami ludność polska na Śląsku Opolskim po 1922 r. miała „jak dotąd niedostateczną świadomość o celowości szkoły polskiej, w każdym razie nie dosyć żywą, aby na rzecz tej szkoły poświęcić spokój swój, tym mniej interes materialny”<sup>53</sup>.

Programowego nastawienia na pracę od podstaw zabrakło też według Malczewskiego w działalności wśród młodzieży polskiej. Konsekwencją braku wcześniejszych prac ZPwN nad dziewczętami było zaprzestanie prób tworzenia organizacji Polek. Postulatowi czulszej opieki nad ruchem śpiewaczym, który ułatwiał dotarcie do dziewcząt, towarzyszyła dezaprobata Malczewskiego dla fantastycznych poglądów, jakoby pieśnią polską można było rozstrzygnąć „wcześniej jeszcze i skuteczniej spór o duszę” ludności Śląska Opolskiego niż „siecią dobrze się spisujących

<sup>52</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 8—9, 12—13. Zob. też: tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 184—185, 191—195.

<sup>53</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 14. Problemu szkolnictwa nie rozwiązywało zastąpienie publicznych szkół mniejszościowych prywatnymi, tym bardziej że istniała zależność o charakterze „pieniężnym, tak wówczas dla nas ważnym”, między upadkiem szkolnictwa a kupnem i eksploatacją kosztownego „Katolika” przez ZPwN. Natomiast odsunięcie Malczewskiego od stanowisk pozbawiło prezesa organizacji szkolnej, a równocześnie prezesa Dzielnicy I, podpory. Tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 201.

szkół polskich”<sup>54</sup>. Natomiast w zróżnicowanym organizacyjnie męskim ruchu młodzieżowym ideę klubów sportowych podjęto „zbyt raptownie”, nie zważając na fakt, iż narodotwórcza rola sportu i możliwość pozyskania tą drogą młodzieży dla „idei polskiej” jest realna tylko wtedy, kiedy „są boiska oraz sale gimnastyczne, no i pieniądze”. Równocześnie w wychowaniu narodowym młodzieży Malczewski kładł większy nacisk na poznanie „piękna świata duchowego, skąd wywodzi się i wzniosła myśl narodowa”, a dostrzegając wypracowanie tych wartości w przeszłości w ruchu sokolim, rozwiązanie „Sokoła” przez ZPwN nazwał „nieszczęsną likwidacją, powziętą chyba w zamroczeniu”<sup>55</sup>.

Dezaprobatę Malczewskiego wywołało też sygnalizowane już kupno zbyt kosztownego w eksploatacji po 1922 r. „Katolika” przez ZPwN w 1925 r. z powodu ujemnego wpływu tego faktu nie tylko na sprawy gospodarcze i szkolne, ale i na cały ruch polski. Akcję kupna uznał za niepoważną i nagłą, ponieważ „sprawa [polska — L.S.] była zbyt duża i zbyt cenna, abyśmy jawnie ją narażać mogli”<sup>56</sup>. Równoczesna chęć likwidacji „Nowin” przez ZPwN wywołała opór Malczewskiego, który z Pawletą i innymi działaczami utrzymał i rozbudował to wydawnictwo, przewyższając wysokość nakładów „Katolika” oraz podejmując się wydawania niezależnej „Strzechy”<sup>57</sup>. Narodowy sens tego oporu polegał na tym, iż kształtująca się wewnątrzwiązkowa opozycja polska dostarczała odtąd polskie słowo drukowane m. in. tym byłym czytelnikom „Katolika”, którzy po jego kupnie przez ZPwN zaprzestali czytania gazet. Oznaczało to, iż miejscowa baza myśli polskiej na Śląsku Opolskim, choć osłabiona materialnie i kadrowo-intelektualnie po podziale Górnego Śląska, jest jednak zdolna do wyciągnięcia praktycznych i korzystnych dla polskości wniosków z krytycznej obserwacji polityki kierownictwa ZPwN. Proces ten nasilił się później z powodu jeszcze bardziej rażącej niezależną opinię polską skutków polityki ZPwN. Zlikwidowanie wydawnictwa „Katolik” z końcem 1931 r., a zwłaszcza pism z tym tytułem, „zostało u nas powszechnie przyjęte — jak pisał Malczewski — jako pewnego rodzaju przestępstwo”<sup>58</sup>, ponieważ zburzono tym samym „pokaźny zastęp ludzi — komórek, czujących się odpowiedzialnymi za ducha polsko-katolickiego na Śląsku”<sup>59</sup>. Rozgoryczenie było tym większe, że ZPwN wykupił teraz wydawnictwo „Nowiny” i zakazał Pawlecie drukowania

<sup>54</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 21—22. Zob. też: tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 210—211.

<sup>55</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 22—23. Zob. też: tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 211—212.

<sup>56</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 196—198; tenże, *Polski ruch spółdzielczy...*, s. 31—32.

<sup>57</sup> W sprawie jej programu zob. L. Smółka, *Prasa polska na Śląsku Opolskim...*, s. 56 i ilustracja nr 5.

<sup>58</sup> Malczewski, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 200.

<sup>59</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 29—30.



w nim nowego „Katolika”. Skłoniło to Pawletę do założenia w końcu 1932 r. niezależnego wydawnictwa i pisma „Katolik Trzyrazowy”, z którym współpracował Malczewski. Nawiązując do haseł narodowo-politycznych i religijnych oraz pracy organicznej bytomskiego „Katolika”, opozycjoniści przystąpili do jeszcze bardziej intensywnego kształtowania opinii polskiej w całych Niemczech, publicznie krytykując politykę kierownictwa ZPwN w ruchu polskim z powodu zamierania ruchu polskiego<sup>60</sup> na skutek rozwijania centralistycznej i autokratycznej oraz rozbiłkowej polityki wobec organizacji polskich<sup>61</sup>. Szczególne oburzenie opozycji i Malczewskiego wywołał fakt prowadzenia tej polityki w myśl tezy, iż „istnieje jeden lud i jedna Sprawa Polska, a przeto istnieć powinna tylko jedna organizacja”<sup>62</sup>, tzn. ZPwN i podporządkowane mu ściśle organizacje branżowe ruchu polskiego. Kwestionując wyłączność reprezentowania sprawy polskiej przez kierownictwo ZPwN, wewnątrzwiązkowa opozycja polska stała na stanowisku jedności ruchu polskiego, realizowanej jednak za pomocą metod demokratycznych<sup>63</sup>.

Analiza poplebiscytowych nastrojów społecznych ludności polskiej Śląska Opolskiego skłoniła Malczewskiego do zrezygnowania z radykalizmu ruchu polskiego lat 1919—1921, mimo iż sam w radykalizmie pracy polskiej uczestniczył. Wyciągając poprawne wnioski ze zmiany sytuacji po 1922 r. dostrzegał potrzebę nawrotu przez Polaków na Śląsku Opolskim do pracy organicznej. Przyjęcie innej, radykalnej koncepcji pracy polskiej przez ZPwN, którego był na Śląsku Opolskim współzałożycielem, podobnie jak wielu innych zwolenników pracy organicznej na tym terenie, musiało wcześniej czy później prowadzić do konfliktu Malczewskiego z kierownictwem ZPwN.

#### AUS DEN FORSCHUNGEN ÜBER IDEEN VON KAZIMIERZ MALCZEWSKI ÜBER DAS GEBIET VON OPOLE-SCHLESISIEN (1922—1939)

Der Artikel enthält den ersten Teil des Ergebnisses der den Anschauungen von Kazimierz Malczewski gewidmeten Forschungen über polnische Problematik dieses Teils von Oberschlesien, der nach der Teilung immer innerhalb des deutschen Staates geblieben ist (Opole-Schlesien). Sie sind aufgrund der sozial-politi-

<sup>60</sup> Przejawem tego była np. utrata w 1928 r. mandatów do sejmu pruskiego, zaprzestanie czytania pism ZPwN przez dalszą część ludności polskiej z powodu likwidacji „Katolika”, ponowny katastrofalny spadek głosów polskich w wyborach 1932 r.

<sup>61</sup> Np. wobec Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsku Opolskim, Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech i Związku Akademików Górnoślązków „Silesia Superior”.

<sup>62</sup> Malczewski, *Tworząca się społeczność...*, cz. 1, s. 30—31; tamże, cz. 3, s. 15—21. Zob. też: tenże, *Ze wspomnień śląskich...*, s. 218 nn.

<sup>63</sup> Zob. w tej sprawie publicystykę „Katolika Trzyrazowego” i „Słowa Śląskiego” w: L. Smółka, *Prasa polska na Śląsku Opolskim...*, s. 58—59, 146—169 i ilustracje nr 7—8.

tischen Broschüren von Malczewski aus den Vorkriegsjahren mit Hilfe der nach 1945 herausgegebenen Erinnerungen rekonstruiert worden. Das Wesen des politischen Gedankens von Malczewski in dieser Sache war, sich einer radikalen Konzeption der Polenarbeit der Leitung des Bundes der Polen in Deutschland (ZPwN) sowie den zentralistischen und autokratischen Methoden ihrer Durchführung widerzusetzen und sich für die Rückkehr zur Kleinarbeit zu äußern aus Grund einer Angleichung der Lebensbedingungen der polnischen Bevölkerung und ihrer Möglichkeiten zu der Situation im 19. Jahrhundert, als es keinen Platz für eine radikale Konzeption der Polenarbeit gab.

Malczewskis Gedanke war durch die Idee der Rückkehr Polens auf die Piastengebiet beseelt. Von den führenden Posten in der polnischen Bewegung im Frühling 1926 ferngehalten, schöpfte er die politische Opposition innerhalb des Bundes mit, was in den Jahren 1936—1937 ihr Ergebnis im Bestand eines vom Bund der Polen in Deutschland unabhängigen Bundes der Polen in Schlesien fand.

Im vorliegenden Artikel wurde die Aufmerksamkeit auf den Ursprung des Interesses Malczewskis für Schlesien, auf seine Analyse der Gesellschaftsstimmungen der polnischen Bevölkerung des Opole-Schlesiens nach der Volksabstimmung und der Anfänge der polnischen Bewegung nach 1922 mit Berücksichtigung der Politik der Leitung des Bundes der Polen in Deutschland gelenkt. In dem 2. Teil des Forschungsergebnisses wird eine durch Malczewski verfasste Charakteristik der polnischen Bevölkerung und der Mentalität der Leitung des Bundes der Polen in Deutschland und der Anhänger der Idee der Zentralisierung der Polenbewegung dargestellt worden, sowie seine Analyse der Organisationsordnung des Bundes der Polen in Deutschland und Anschauung von den einzelnen Elementen der Kleinarbeit.

TADEUSZ MARCZAK

## ZIEMIE ODZYSKANE W POWOJENNEJ PUBLICYSTYCE EUGENIUSZA KWIATKOWSKIEGO

W jednym z artykułów opublikowanych na łamach papeesowskiego „Robotnika” Kwiatkowski napisał: „żaden naród, względnie żadne państwo nie przeszło tak ostrego procesu chudnięcia terytorialnego, jak właśnie Polska. W stosunku do granic maksymalnych, obecny teren państwa polskiego reprezentuje ok. 30%, łącznie z odzyskanymi ziemiami na zachodzie”<sup>1</sup>. Proces ten rozkładał się, co prawda, na trzy ostatnie stulecia dziejów Polski, ale jego konsekwencje psychologiczne były niezwykle silnie odczuwane przez pokolenie Polaków, które przeżyło II wojnę światową. Dostrzegał je i uważał za zrozumiałe także Eugeniusz Kwiatkowski, gdy pisał: „trzeba się wczuć głęboko w psychikę istoty ludzkiej, która nagle nieoczekiwanie traci coś z fundamentalnych elementów swego bytu i równocześnie coś zyskuje. W pierwszym momencie przeważa w niej poczucie straty. Do rekompensaty podchodzi się rozumowo, nieufnie, do straty uczuciowo. W takiej fazie psychicznej znajduje się i naród polski”<sup>2</sup>. Nie ma chyba podstaw, by wątpić, że ta diagnoza dotyczyła w równej mierze także autora powyższych słów. Był to przecież człowiek wychowany w innych tradycjach historycznych i politycznych, uczestnik ruchu legionowego, a w okresie międzywojennym wysoko postawiona osobistość obozu sanacyjnego<sup>3</sup>. Jednakże pewne aspekty jego dotychczasowej działalności oraz idee zawarte w jego pismach przedwojennych sprawiły zapewne, że łatwiej mu było przystać na nowy kształt terytorialny Polski, psychicznie zaakceptować go i wyciągnąć zeń pozytywne wnioski dla dalszego programu działań narodu. Nie bez wpływu na to pozostawała także sama osobowość Kwiatkowskiego, chemika z wy-

<sup>1</sup> E. Kwiatkowski, *Wczoraj, dziś i jutro Polski na morzu* (Robotnik, nr 206 z 29 VII 1946).

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Postać E. Kwiatkowskiego nie doczekała się jeszcze biografii. Spośród wielu przyczynków i artykułów przeważnie popularnych należy wymienić poświęcony jego postaci nr 3 „Nautologii” z 1979 r.

kształcenia, działacza gospodarczego o ścisłym, analitycznym umyśle<sup>4</sup>, technokraty, jak byśmy to dzisiaj określili, ale o zdumiewająco szerokich i głębokich zainteresowaniach humanistycznych<sup>5</sup>. Potrafił on więc w lot ocenić, jak się sam wyrażał: „aktywa” nowej Polski. Przypomnijmy, że w okresie międzywojennym zapisał się on w pamięci ogółu jako budowniczy portu w Gdyni oraz główny architekt i orędownik polskiej polityki morskiej<sup>6</sup>. Powojenne przekształcenia terytorium państwowego Polski stwarzały najlepsze i najpełniejsze — rozumiał to i głosił społeczeństwu Kwiatkowski — szanse rozwinięcia i realizacji ambitnego programu morskiego, który przeorałby dotychczasową strukturę gospodarczą Polski, zintensyfikował i unowocześnił system jej gospodarki. Z tytułu zaś jego działalności gospodarczej w okresie międzywojennym interesowało go nie tylko Wybrzeże, ale i Górny Śląsk — podstawowy wówczas okręg przemysłowy kraju.

Nie były mu też obce reminiscencje zachodnie o bardziej ogólnym, historiozoficznym charakterze. W jego znakomitych pod każdym względem *Dysproporcjach* odnajdziemy zrekonstruowany ex post program zachodni Polski. U progu lat trzydziestych naszego wieku Kwiatkowski pisał: „najdawniejszym, a może i najważniejszym posłannictwem Polski było ustalenie wyraźnej linii rozgraniczającej dwie rasy, dwa zawiązki kultur, dwie niezgłębione możliwości rozwoju: germańsko-niemiecką i słowiańsko-polską. Zjednoczenie zachodnich, pobratymczych Słowian, opartych szeroką i mocną podstawą o Bałtyk — stwierdzał Kwiatkowski — wymagało oczywiście większych, nieustannych wysiłków, ofiar, skoncentrowanej i świadomej woli, otwierało jednak nieocenione możliwości rozwoju, narzucało konsekwentnie linie ewolucji harmonizującej czynniki potęgi gospodarczej z czynnikami potęgi politycznej. Wielkie wybrzeże morskie, skierowane frontem ku Europie zachodniej, byłoby nieodzownie zadecydowało o historii politycznej i gospodarczej, o rozwoju społecznym i kulturalnym Polski na całe tysiąclecie”<sup>7</sup>.

Takie zadanie, taki program widział Kwiatkowski z perspektywy XX w. przed Polską pierwszych Piastów. Na uwagę w tym programie zasługują nie tylko jego szerokie ramy terytorialne, ale także immanentnie w nim tkwiące zadania cywilizacyjne i gospodarcze, a według

<sup>4</sup> Por. charakterystykę Kwiatkowskiego w: J. B. Kożuchowski, *Wspomnienia*, z. 8, s. 5, rkps Ossolineum, sygn. 14104.

<sup>5</sup> Niezwykłe trafne pod tym względem wydaje się być określenie, jakiego użył w stosunku do Kwiatkowskiego M. M. Drozdowski, *Humanista uprzemysłowienia* (Polityka, 1974, nr 36, s. 15).

<sup>6</sup> Opinię tę starał się obalić, nie odmawiając Kwiatkowskiemu zasług, B. Dopierała, *Wokół polityki morskiej II Rzeczypospolitej. Studia historyczne*, Poznań 1978, s. 289—291 i n.; polemizował z nim M. M. Drozdowski (Kwartalnik Historyczny, 1979, nr 4).

<sup>7</sup> E. Kwiatkowski, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, wyd. II, Kraków 1932, s. 25.

niego miały nimi być: „przeszczepienie własnej kultury i zjednoczenie psychiczne z Polską zachodnich i nadbałtyckich szczepów słowiańskich, co w ówczesnych warunkach identyfikowało się niemal z posiewem chrześcijaństwa, następnie położenie własnym wysiłkiem podwalin pod rozwój gospodarczy tych właśnie dzielnic, tj. aktywne wyzyskanie wybrzeża morskiego, rozbudowa własnych miast, portów i floty handlowej i wojennej, a wreszcie uczynienie z handlu ... drogowskazu, z którego wypływa całe polityczne nastawienie państwa”<sup>8</sup>.

A więc program zachodni, tak jak go w swojej książce widział Kwiatkowski, to program, który pociągał za sobą, wręcz wymuszał wzmożony wysiłek ekonomiczny i kulturalny; program, który zmuszałby Polskę do cywilizacyjnego awansu. Jego polityczną podstawą musiałoby być polskie władanie nad Bałtykiem i związek z zachodnimi Słowianami. Pod względem terytorialnym więc rozszerzał wpływy Polski daleko poza Odrę i Nysę Łużycką. W dalszym toku swoich rozważań dotknął Kwiatkowski kwestii alternatywnych programów, czy kierunków działania, jakie na przestrzeni dziejów pojawiły się przed Polską, a mianowicie: zachodniego i wschodniego. Jednakże, wydaje się, tylko do tego pierwszego skłonny jest przywiązywać wagę, traktując go jako podstawowy i dla powodzenia Polski zasadniczy, wbrew temu, co się na ogół sądzi o orientacji politycznej obozu, którego był reprezentantem. Traktował też zwrot w orientacji politycznej Polski, jaki dokonał się w XIV w., jako początek fatalnego procesu, u którego podłoża legł oportunizm, a którego efekty w dziedzinie politycznej, ustrojowej, społeczno-gospodarczej i cywilizacyjnej były, w sumie, mało korzystne dla rozwoju Polski. „Niestety — pisał Kwiatkowski w *Dysproporcjach* — stopniowo, ale nieodwołalnie wzrok dawnej Polski odwraca się wciąż od zachodu i wybrzeża Morza Bałtyckiego, ucieka od drogi wielkiego oporu, ale i wielkich korzyści, ucieka od naturalnego posłannictwa i obowiązku, oddala się od źródła swej siły, kierując się coraz bardziej, coraz wyraźniej i zdecydowanie, coraz konsekwentniej nawet na wschód, do źródła swej słabości, gdyż pędzi ją tam interes warstwy szlacheckiej, zamieniającej stopniowo rycerski miecz na pług i dobra ziemskie, prawo obowiązku na prawo przywileju, redukującej prawo zbiorowe państwa do prawa indywidualnego pańszczyzny”<sup>9</sup>.

Nie sposób w tym miejscu powstrzymać się od uwagi, że na kartach *Dysproporcji* odnajdziemy, w skomprimowanej postaci, zasadnicze wątki propagandy zachodniej łącznie, jak to określa lewica, z klasowymi przyczynami odwrotu Polski od zachodu na wschód, które po II wojnie światowej tak obficie podawały społeczeństwu prasa i innego typu publikacje z pepeerowskimi na czele.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże. s. 26.

Druga uwaga nasuwająca się po lekturze książki Kwiatkowskiego, a ściślej tego, co pisał on na temat „problematów” zachodniego i wschodniego w dziejach Polski, to ta, że krytyczne przewartościowanie obu tych programów i przyznanie podstawowej rangi programowi zachodniemu dokonało się w kręgach najświetlejszych przedstawicieli polskiego życia politycznego na długo przed wojną, która tak zasadniczo zmieniła mapę polityczną Europy wschodniej, przede wszystkim Polski, i wyniosła do władzy obóz lewicy z PPR na czele, która tak mocno akcentowała konieczność przeorientowania polskiej tradycji politycznej i samej polityki zagranicznej kraju.

Oczywiście, należy sobie zdawać sprawę z tego, że mamy tu do czynienia jedynie z przewartościowaniem, a nie powrotem, czy choćby nawoływaniem do powrotu do programu zachodniego w jego najpełniejszym, także terytorialnym wymiarze. W realiach politycznych Europy powersalskiej ów powrót był niemożliwy. Co prawda, Polska międzywojenna zaangażowana była politycznie na kierunku zachodnim, ale postawa jej była bierna, defensywna. Owo zaangażowanie było wynikiem dążności rewanżystowskich jej zachodniego sąsiada, szczególnie w odniesieniu do Pomorza i Górnego Śląska, co — jak pisał Kwiatkowski — zagrażało „najbardziej żywotnym i najbardziej zasadniczym podstawom bytu i niepodległości państwa” polskiego<sup>10</sup>. Polską rację stanu wiązał ściśle z trwałością powersalskiego ładu politycznego i terytorialnego w Europie. „Z polskiego punktu widzenia — stwierdzał — nie może być zainicjowana przez nas — w jakichkolwiek okolicznościach — wojna terytorialna”<sup>11</sup>. I to mimo tego, że poza granicami tej Polski, która wyłoniła się po I wojnie światowej, pozostały „zwarte narodowe okręgi polskie”, i że „ilość pozostających poza państwem polskim obywateli ... idzie w olbrzymie, może wielomilionowe cyfry”<sup>12</sup>, a także mimo tego, że Polska może np. w stosunku do ziem zachodnich i północnych wylegitymować się prawami historycznymi sięgającymi głęboko wstecz: „jest sprawą dokumentarycznie i ponad wszelką wątpliwość ustaloną — pisał Kwiatkowski w *Dysproporcjach* — że zachodnie granice Polski w XI stuleciu opierały się o rzekę Łabę, a w XII wieku panowanie Polski rozciągało się nad brzegami Bałtyku aż po Rugię, łącznie więc ze Szczecinem, Kołobrzegiem i Gdańskiem”<sup>13</sup>.

II wojnę światową wicepremier Kwiatkowski spędził internowany na terenie Rumunii<sup>14</sup>. W czerwcu 1945 r. do Craiovej, gdzie przebywał, przyjechał z polecenia Bieruta ówczesny major Jerzy Borejsza, proponu-

<sup>10</sup> Tamże, s. 179.

<sup>11</sup> Tamże, s. 145.

<sup>12</sup> Tamże, s. 144.

<sup>13</sup> Tamże, s. 149.

<sup>14</sup> Zb. Machaliński, *Eugeniusz Kwiatkowski w czasie II wojny światowej* (Nautologia, 1979, nr 3).

jąc Kwiatkowskiemu powrót do kraju i przystąpienie do działalności na polu gospodarczym<sup>15</sup>. Udział w tej inicjatywie władz miał także ówczesny minister przemysłu i handlu Hilary Minc<sup>16</sup>. Kwiatkowski wyraził zgodę. W kraju stanął na czele Delegatury do Spraw Wybrzeża z siedzibą w Gdańsku. W tej randze kierował on odbudową portów i ich bezpośredniego zaplecza na Wybrzeżu, a także, co nie mniej istotne, kreślił podstawowe linie programu morskiego Polski w jej nowej konfiguracji politycznej i terytorialnej. Entuzjasta pracy uzmysławiał sobie ogrom zadań stojących przed narodem odbudowującym się po bezprzykładnym kataklizmie wojennym. „Ostatnia wojna — stwierdził po powrocie do kraju Kwiatkowski — cofnęła nas potwornie wstecz. Wydarła nam z rąk to nieproporcjonalnie skromne wyposażenie techniczne i gospodarcze, które było niewystarczające dla skompensowania braków przeszłości, wytoczyła z narodu jego najlepszą krew, zdziesiątkowała nasze szeregi, zdeorganizowała nas wewnętrznie, by wreszcie przerzucić nas w nowe warunki terenowe, w krainę ruin, gruzów, pustkowiecia i dewastacji”<sup>17</sup>. W innym miejscu porównał rozmiar zniszczeń, jakim uległa w ostatniej wojnie Polska, do tego ogromu dewastacji, jaki pozostawiła ongiś po sobie wojna trzydziestoletnia z identycznymi niemal konsekwencjami, jeśli chodzi o poziom technicznego wyposażenia gospodarki polskiej. W przemówieniu Kwiatkowskiego, wygłoszonym w trakcie obrad Komisji Morskiej KRN w Gdańsku, znalazło się takie oto plastyczne zobrazowanie sytuacji ekonomicznej Polaków po 1945 r.: „jesteśmy ludźmi XX-go wieku przerzuconymi brutalnie do warunków bytu, który był udziałem ludzi w połowie XVII wieku w części Europy kończącej ówczesną wojnę trzydziestoletnią. Wbrew wszystkim przeszkodom i trudnościom musimy powrócić do własnej epoki”<sup>18</sup>.

Wojna dopisała nieoczekiwaną konkluzję do rozważań Kwiatkowskiego na temat dylematów wschodniego i zachodniego w dziejach Polski, podejmowanych w *Dysproporcjach*. Wiązało się to oczywiście z politycznymi konsekwencjami wojny dla naszej części Europy i terytorialnymi przekształceniami, które w najwyższym stopniu dotknęły właśnie Polskę. „Koło historii — pisał on — cofnęło się dla nas o wiele wieków wstecz. Polityka wschodnia doszła po siedmiu wiekach do kresu likwidacji. Wojna przesunęła nas geograficznie na tereny wyjściowe naszego

<sup>15</sup> E. Obrąpalska, *Gdy myślę: ojciec. Inżynierze Kwiatkowski już czas*, notował S. Henel (Polityka 1975, nr 20, s. 14—15).

<sup>16</sup> M. Kaczorowski, *Moje spotkania z Eugeniuszem Kwiatkowskim* (Miesięcznik Literacki 1979, nr 1; Cz. Bobrowski, *Pamięć własna* (4). *Kadry. Juliusz Poniatowski. Eugeniusz Kwiatkowski* (Kamena 1984, nr 4).

<sup>17</sup> E. Kwiatkowski, *Polska i jej morze*, Kraków 1947, s. 6.

<sup>18</sup> E. Kwiatkowski, *O przyszłości Polski nad morzem. Przemówienie w czasie obrad Komisji Morskiej KRN w Gdańsku, dnia 21 października 1945 r.*, Katowice 1946, s. 4.

narodu i państwa polskiego ... Ona wyciągnęła nieubłagane konsekwencje z zainicjowanej przez Germanów nowej wędrówki ludów w Europie dwudziestego stulecia”<sup>19</sup>. Słowem, dawała ona możliwości realizacji programu zachodniego, jaki przed Polską pierwszych Piastów kreślił Kwiatkowski w swoich *Dysproporcjach*. Myśl taka musiała być kusząca dla tego działacza, a świadomość tej historycznej szansy jest jedną z podstaw myślowych jego powojenczej publicystyki. Jednakże realizacja tego zadania miała przyspaść na niezwykle niesprzyjające warunki gospodarcze oraz atmosferę niepewności co do wewnątrzpolitycznych przemian w kraju.

Wątek reminiscencji historycznych, tak powszechny w propagandzie dotyczącej Ziem Odzyskanych rozwijanej przez wszystkie bez wyjątku partie polityczne Polski po 1945 r., nie odgrywał w publicystyce Eugeniusza Kwiatkowskiego niemal żadnej roli. Z pewnością zaważyły na tym jego zainteresowania zawodowe, profil jego działalności i osobowość działacza gospodarczego, pragmatyka. Oczywiście miał on świadomość historycznych praw Polski do Ziem Odzyskanych, przypominał je nawet wcześniej od innych, ale nie czynił z nich głównego motywu swej publicystyki. Przestrzegał nawet, że „prawa historyczne są ... tylko o tyle dobrą legitymacją wobec współczesności, o ile dany naród potrafi wesprzeć je wielką pozytywną działalnością, o ile udowodni, że odzyskane ziemie historyczne wchodzą w fazę szerszego rozwoju i rozkwitu pod zarządem jego administracji”<sup>20</sup>.

Bilansowanie strat i zysków, jakie Polska wyniosła z II wojny światowej, rozpoznawanie warunków startu do dalszego rozwoju kraju było wówczas na porządku dziennym. Taki bilans w ujęciu Kwiatkowskiego, ministra przemysłu i handlu, później wicepremiera i ministra skarbu w gabinetach przedwojennych, musi budzić szczególną uwagę. Kwiatkowski nie dokonywał tego bilansu z pozycji entuzjastycznych, co tak często uwidaczniało się wśród działaczy PPR. Miał świadomość głębokości ran zadanych Polsce przez wojnę. „Ona — pisał — zredukowała nasz potencjał ludzki i przestrzenny”<sup>21</sup>. Ale dokonując na chłodno bilansu strat i zysków, Kwiatkowski dostrzegał więcej pozytywów, i to zarówno natury gospodarczej, cywilizacyjnej (uważał, że Polska cywilizacyjnie została przesunięta na zachód), jak i komunikacyjnej i geograficznej. „Należy obiektywnie i spokojnie stwierdzić — pisał — że nowe państwo polskie, jakkolwiek mniejsze, terenowo i sytuacyjnie, jest zdrowsze niż przedwojenne”<sup>22</sup>. Kwiatkowski głosił tezę, a adresował ją do najwyższych czynników państwowych, że usytuowanie geograficzne danego

<sup>19</sup> E. Kwiatkowski, *Pięć tez gospodarczych nowej Polski*, Katowice 1947, s. 18.

<sup>20</sup> E. Kwiatkowski, *Budujemy nową Polskę nad Bałtykiem*, Warszawa 1945, s. 8.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Kwiatkowski, *Polska i jej morze...*, s. 18.



narodu stawia samo przez się wymagania i nakazy co do jego rozwoju ekonomicznego. By uplastyczyć tę tezę, stwierdzał, że „nie jest ani na chwilę do pomyślenia, by np. w okręgu Ruhry i Westfalii uformowało się państwo gospodarczo jałowe, międzynarodowo odizolowane i cywilizacyjnie zaniedbane”<sup>23</sup>. Wobec podobnych nakazów i przed wypełnieniem podobnych wymagań stawała Polska w swym nowym kształcie terytorialnym. Podczas konferencji w Prezydium Rady Ministrów, 4 XI 1946 r., Kwiatkowski wypowiedział się na ten temat następująco: „miejsce, które nowa Polska zajmuje w Europie, narzuca kategoryczny postulat wielkiego, skoncentrowanego i umiejętnego wysiłku dla zbudowania nowoczesnego organizmu gospodarczego o dominacji struktury przemysłowej i handlowej, powiązanej najściślej wszystkimi węzłami z całym cywilizowanym światem”<sup>24</sup>.

Jako działacza gospodarczego interesowały go szczególnie te elementy nowego kształtu terytorialnego Polski, które oddziaływać będą na przyszły rozwój ekonomiczny kraju. Dostrzegał je w odzyskanym i teraz zjednoczonym w polskich rękach Śląsku oraz rozszerzonym dostępie do morza. „Są to — jak się wyraził — dwa drogowskazy prowadzące od obecnego zacofania ku wielkiemu rozwojowi”<sup>25</sup>. Wielkie znaczenie przywiązywał do Dolnego Śląska, szczególnie ze względu na szanse, jakie oferowała ta kraina w procesie odbudowy Polski. W jednej z jego broszur odnajdujemy pełen zachwyty, niemalże w poetyckim uniesieniu nakreślony obraz tej dzielnicy. „Szczególnie bezcenne wartości kryje w sobie Dolny Śląsk — pisał Kwiatkowski — jest to czarujący kraj unurzany w ciemnej zieleni lasów, ujęty w ramy przepięknych gór, posrebrzany rozlewem sztucznych jezior, połączany bogactwem szeroko rozwiniętego przemysłu, kraj zainwestowany, zagospodarowany, zelektryfikowany, bogaty w surowce, prawie niezniszczony, prawdziwa oaza życia pośród morza gruzów, upadku i dewastacji wojennych w Europie”<sup>26</sup>.

Wkrótce jednak, zapewne ze względu na pełnioną funkcję i wcześniejszy, przedwojenny zakres zainteresowań, uwaga Kwiatkowskiego skupia się na zagadnieniach morskich. Przy tym jego ambicją oraz zadaniem, jakie stawiał przed kierowaną przez siebie instytucją, było stworzenie szerokiego programu morskiego na miarę nowych, terytorialnych możliwości oraz potrzeb rozwoju polskiej gospodarki narodowej. Na pierwszej konferencji wewnętrznej Delegatury do Spraw Wybrzeża Kwiatkowski uskarżał się, że natłok spraw bieżących i interwencyjnych uniemożliwia skupienie głównego wysiłku jej pracowników na studiach i opracowaniach programowych. Uwagi swe zakończył znamienym apelem: „zalecam pp.

<sup>23</sup> Kwiatkowski, *Pięć tez...*, s. 20.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> Tamże, s. 7.

<sup>26</sup> Kwiatkowski, *Budujemy nową Polskę...*, s. 8.

Szefom zagadnień czytanie pism wychodzących [z Delegatury — przyp. T.M.]. Przynajmniej 50% pism wychodzących piszę sam. W nich są zawarte najważniejsze zagadnienia programowe”<sup>27</sup>.

Program morski, którego zarysy wyłaniają się z licznych wystąpień Kwiatkowskiego, z miejsca przyjmował niezwykle szerokie kontury. Zasięgiem swym obejmował właściwie wszystkie dziedziny gospodarki polskiej, co więcej zakładał jej generalną przebudowę, reorientację i modernizację. Nie był to więc wąski program ograniczony jedynie do spraw wybrzeża i portów czy budowy floty. Jego dobroczynne skutki sięgałyby głęboko do wnętrza kraju. Kwiatkowski tak ujął tę kwestię na konferencji wewnętrznej Delegatury w dniu 10 I 1946 r.: „przez energiczną, programową i planową odbudowę Wybrzeża — powstałyby w głębi Polski skutki dodatnie, których rozmiaru nie potrafimy sobie nawet uzmysłowić. Wywołanie wielkiego zapotrzebowania będzie najsilniejszą dźwignią rozbudowy przemysłu. Zaden teren nie stworzy tak szerokiej skali zapotrzebowania jak odbudowa portów, miast i przemysłu wybrzeża”<sup>28</sup>.

W myśl poglądów Kwiatkowskiego decydująca dla powodzenia ekonomicznego Polski, zarówno w przeszłości, jak i po wojnie, była oś kierunkowa północ-południe, którą określał jako oś ekspansji gospodarczej. Jej elementami były: bogactwa naturalne na południu kraju, przemysł przetwórczy w centrum i porty morskie na północy, umożliwiające kontakt z rynkami światowymi. Tę oś usiłowały w przeszłości zniweczyć mocarstwa rozbiorowe, forsując rozbudowę szlaków komunikacyjnych na zagarniętych przez siebie ziemiach polskich wzdłuż osi wschód-zachód, przekształcając w ten sposób Polskę w bierne miejsce tranzytu. W sposób szczególnie aktywny działały w tym kierunku Prusy, odcinając ziemie polskie od morza i rozbudowując system komunikacyjny łączący wschodnie i zachodnie prowincje tego państwa.

Powojenny kształt terytorialny Polski wzmacniał pierwotną tendencję rozwoju wzdłuż osi północ-południe. Formułując zadania gospodarcze powojennej Polski Kwiatkowski głosił: „z całym uporem, z największym wysiłkiem, na jaki nas tylko stać będzie, winniśmy — w imię konsekwencji narzuconej przez nową strukturę terenową państwa — wiązać coraz mocniej, coraz nowocześniej, coraz bezpośrednio drogami komunikacyjnymi te dwie wielkie pozycje aktywne w bilansie otwarcia nowej Polski, tj. Śląsk i Morze Bałtyckie”<sup>29</sup>. Zwracał też uwagę na to, że w nowych granicach terytorium polskie tworzy jednolitą całość hydrograficzną. Zagłębie węglowe ma połączenie z morzem nie tylko poprzez linie kolejowe, ale także poprzez skanalizowaną Odrę. Ta sieć hydrograficzna winna zostać, według opinii Kwiatkowskiego, uzupełniona. Jako „apodyk-

<sup>27</sup> Delegatura Rządu dla spraw Wybrzeża w Gdańsku (dalej Dd/sW). AAN, sygn. 3, I konferencja wewnętrzna, 13 XI 1945 r., s. 1.

<sup>28</sup> Tamże, konferencja z 10 I 1946 r., s. 28.

<sup>29</sup> Kwiatkowski, *Pięć tez...*, s. 28.

tyczny postulat” traktował myśl budowy 2 nowych kanałów: północnego, który biegłby od Śląska Odrą i w pobliżu Opola skręcał na północ w kierunku kolana Prosny, a dalej do Bydgoszczy i Wisłą do Gdańska, oraz południowego, we współpracy z Czechosłowacją: od Raciborza poprzez Morawską Ostrawę do Dunaju. W ślad za tymi inwestycjami winna w przyszłości pójść realizacja budowy nowego, centralnego okręgu przemysłowego usytuowanego po obu stronach kanału północnego od Śląska w kierunku Bydgoszczy i Gdańska, przewidywał też regulację Wisły i uczynienie jej w ten sposób ważną arterią komunikacyjną. Przedsięwzięcia te spowodowałyby, że śląski przemysł hutniczy i metalurgiczny stałby się na rynkach światowych, według określenia Kwiatkowskiego, automatycznie konkurencyjny w stosunku do przemysłu Westfalii i okręgu Ruhry.

Kanał Odra-Dunaj natomiast otwierałby nowe perspektywy ekspansji ekonomicznej zarówno dla Polski, jak i dla Czechosłowacji oraz państw naddunajskich.

Kwiatkowski wysuwał także potrzebę korekty linii brzegowej w Zatoce Gdańskiej. Proponował mianowicie przekopanie Mierzei Wiślanej w celu zapewnienia Elblągowi bezpośredniego połączenia z pełnym morzem i uczynienia zeń portu morskiego oraz aktywizacji innych mniejszych portów leżących nad Zalewem Wiślanym. Postulował też nawiązanie do wcześniejszych pomysłów przekopania Półwyspu Helskiego u jego nasady, koło Władysławowa, by w ten sposób ożywić gospodarczo Zatokę Pucką. Wreszcie proponował rozwój kolei i dróg zarówno usprawniających łączność Wybrzeża z centrum kraju, jak i wiążących ze sobą poszczególne regiony i ośrodki Wybrzeża. W jego planach tkwiła też idea włączenia głównych polskich miast morskich w system międzynarodowych połączeń lotniczych. Polskie Wybrzeże miało być miejscem krzyżowania się tras lotniczych Sztokholm—Ateny i Leningrad—Londyn.

W jego wcześniejszych wystąpieniach dostrzec można ślady pewnej predylekcji dla zespołu portowego Gdańsk—Gdynia. Przewidywał zresztą, że zespół ten, wraz z Sopotem, osiągnie w ciągu 10 lat od zakończenia wojny liczbę 1 mln mieszkańców. Źródłem tego mógł być osobisty sentyment Kwiatkowskiego do Gdyni, jak też reminiscencje polityczne okresu międzywojennego. Doceniając znaczenie Szczecina, choć krytykował przeprowadzenie granicy polsko-niemieckiej „tuż na zachód od Świnoujścia” jako niekorzystne, uważał, że „winniśmy ustalić dla siebie ... niewzruszoną tezę, że nie gdzie indziej, tylko tu w Gdyni i Gdańsku muszą się koncentrować źródła i dyspozycje gospodarcze, finansowe, żeglugowe i organizacyjne, oparte silnie o interes narodowy polski, na całe nasze Wybrzeże, od Szczecina po Elbląg”<sup>30</sup>. Nasuwa się w tym miejscu uwaga, że proponowany przez niego kanał północny Śląsk—Prosna—Bydgoszcz—

<sup>30</sup> Kwiatkowski, *O przyszłość Polski...*, s. 20.

Gdańsk, który Kwiatkowski określał jako „najkrótszą arterię wodną ze Śląska do morza”, też zmniejszałyby znaczenie Szczecina, którego naturalnym zapleczem były najwyższej rozwinięte gospodarczo ziemie polskie: Śląsk Górny i Dolny, a także Wielkopolska<sup>31</sup>.

Jednocześnie był Kwiatkowski czynny przy odbudowie portu szczecińskiego, utworzył tam ekspozyturę Delegatury<sup>32</sup>, w innej jego broszurze znajdziemy tezę, że „nasza polityka morska nie może przejawiać się ani w bezprogramowym preferowaniu, ani w świadomym zaniedbaniu jakiegokolwiek okręgu nadmorskiego”<sup>33</sup>. Gdy zaczęły się pojawiać na Zachodzie głosy kwestionujące polską granicę zachodnią, tym mocniej podkreślał znaczenie Szczecina dla Polski, stwierdzając, że jest on w oczach Polaków „symbolem aktu sprawiedliwości dziejowej” i „żelazną konsekwencją innych, dokonanych już apodyktycznie rozstrzygnięć terytorialnych”, a ponadto miastem polskim, które wówczas liczyło 120 tys. Polaków, a „za rok liczyć będzie może 200 tysięcy serc polskich, miasto w którym rozsiadły się uparte dusze i gwary ze wszystkich kresów polskich z Wilnem i Lwowem na czele”<sup>34</sup>. Przyznawał też, że tylko „chwilowo pełna aktywność polityki morskiej mogła i musiała się z natury rzeczy skoncentrować na odcinku Gdańsk—Gdynia”<sup>35</sup>.

Kwiatkowski uważał, że „cały sens polityczny nowej sytuacji Państwa Polskiego może być odnaleziony przede wszystkim w tym, że na przyszłość mamy być organizmem narodowo jednorodnym, wolnym od wszelkich powikłań narodowościowych”<sup>36</sup>. W 1945 r. jako zadanie wstępne w programie prac kierowanej przez siebie Delegatury w pierwszym powojennym okresie wysuwał: „całkowitą i bezwzględną polonizację okręgu delty Wisły” oraz „maksymalną polonizację okręgów kołobrzeskiego i szczecińskiego”<sup>37</sup>. Politykę usuwania ludności niemieckiej z obszaru nowego państwa polskiego uważał za bezwzględny nakaz polskiej racji stanu, dodawał też, mając na myśli Niemców, że to nie my, Polacy, ale oni „wykopali bezdenną przepaść pomiędzy naszymi narodami”<sup>38</sup>.

<sup>31</sup> Porównaj w tym względzie opinię B. Dopierały, że „wynikająca z nakazu racji stanu II Rzeczypospolitej konieczność odcięcia od portu szczecińskiego najbogatszych jej obszarów, leżących na naturalnym zapleczu tego portu, wymagała ponoszenia wielkich ofiar przez państwo i całą jego gospodarkę ... to właśnie było najtrudniejsze, bo przeciwstawiało się powiązaniom i zależnościom o charakterze organicznym” (*op. cit.*, s. 351).

<sup>32</sup> B. Kasprówicz, *Twórca Gdyni Eugeniusz Kwiatkowski i jego ludzie* (Gdynia, Sylwetki ludzi. Oświata i Nauka. Literatura i Kultura, pod red. A. Bukowskiego, Gdańsk 1979, s. 64).

<sup>33</sup> E. Kwiatkowski, *Powiązania funkcjonalne w polityce gospodarczego planowania na Wybrzeżu*, Gdańsk 1948, s. 12.

<sup>34</sup> Kwiatkowski, *Polska i jej morze...*, s. 16.

<sup>35</sup> Tamże, s. 17.

<sup>36</sup> Kwiatkowski, *O przyszłości Polski...*, s. 10.

<sup>37</sup> Kwiatkowski, *Budujemy...*, s. 31.

<sup>38</sup> Kwiatkowski, *O przyszłości Polski...*, s. 10.

Zagadnienie niemieckie, jak można wywnioskować z jego tekstów, choć nie wysuwane nigdy na plan pierwszy, było, być może, najważniejszą sprężyną jego koncepcji gospodarczego rozwoju Polski w nowych jej granicach. Podobnie jak w przedwojennych *Dysproporcjach*, tak i w powojennych publikacjach wyrażał opinię, że rewanżyzm niemiecki będzie problemem, z którym Polska będzie się stykać trwale. Uważnie obserwował odradzanie się ducha agresji w powojennych Niemczech. „W kilka zaledwie lat od ubezwładnienia politycznego bandytyzmu — pisał — już podnoszą się coraz natarczywiej głosy niemieckie, domagające się sprawiedliwości w wykładni germańskiej. Rachunek za nieudany ostatecznie zamach na cywilizację ludzką ma zapłacić — wedle tej koncepcji — nie napadający, nie złoczyńca, nie sprawca pożogi wojennej — ale napadnięta ofiara, której nie udało się dobić ostatecznie”<sup>39</sup>.

Z niepokojem i uczuciem zawodu obserwował przejawiające się na Zachodzie tendencje zmierzające do „zrekonstruowania Niemiec, choćby kosztem interesów Polski”<sup>40</sup>. Przewidywał także, że w miarę wpływu lat tendencje owe będą przybierać na sile. Niepokoiły go również, z tych samych kół pochodzące, ataki na nowe polskie granice na zachodzie i nad Bałtykiem. Na posiedzeniu Delegatury w dniu 11 IV 1947 r. Kwiatkowski mówił: „w ostatnich dniach bez przerwy padają słowa atakujące nasze granice zachodnie. Wierzę, że pozostaną one bezskuteczne w tym sensie, że ... granica na Odrze i Nysie Łużyckiej nie zostanie naruszona. Ale w innym sensie te słowa nie pozostaną bezowocne. Pamiętamy, jak po pierwszej wojnie światowej w czasie konferencji wersalskiej zakwestionowane zostały przez naszych sojuszników granice Polski na zachodzie i na wschodzie. Te opinie zasiały od 1919 r. ducha agresji w Niemczech”<sup>41</sup>. Polska musi więc być wyjątkowo czujna wobec tego rodzaju zjawisk. Sam Kwiatkowski, jeśli chodzi o kwestię niemiecką, o stosunek Niemiec do Polski, był sceptykiem, choć niekoniecznie pesymistą. Groźbę rewanżyzmu uważał za oczywistą i nie sądził, by zjawisko to w Niemczech uległo z czasem wygaszeniu. Na ten temat tak pisał: „jeżeli współczesne pokolenie niemieckie nie jest pogodzone z klęską i świadomością wielkiego przestępstwa, jeżeli nie umie zdać sobie sprawy z konsekwencji własnych czynów, to i żadne z pokoleń następnych nie przestanie czekać na moment rewanżu”<sup>42</sup>.

Jednakże świadomość tego stanu rzeczy winna wpływać na psychikę Polaków mobilizująco, uważał Kwiatkowski, i stanowić może nawet najbardziej zasadniczy bodziec do pracy nad rekonstrukcją i rozbudową gospodarczą kraju. Niebezpieczeństwu niemieckiemu — pisał on — „mo-

<sup>39</sup> E. Kwiatkowski, *Perspektywy gospodarczego rozwoju Wybrzeża (Polska nad Bałtykiem, Toruń 1947, s. 23).*

<sup>40</sup> Dd/sW, sygn. 3, konferencja z 10 I 1946 r., s. 27.

<sup>41</sup> Tamże, s. 120.

<sup>42</sup> Kwiatkowski, *Perspektywy...*, s. 23.

żemy przeciwstawić tylko gigantyczny wysiłek własnej i rozumnej pracy”<sup>43</sup>, czy jak to o wiele dosadniej wyraził odwołując się do okupacyjnych doświadczeń Polaków: hitlerowskiemu „szałowi zniszczenia pragniemy przeciwstawić jeszcze większy szal pracy, porządku, organizacji i zmysłu gospodarczego”<sup>44</sup>. Ze zrozumiałych względów uważał, że główną areną polskiej pracy powinny być Ziemie Odzyskane, przede wszystkim zaś Śląsk i Wybrzeże. Cel tej pracy ujmował w taki oto sposób: „musimy scementować cały obszar ziem odzyskanych w jednorodny monolit polski, zanim wewnętrzne siły Prus zregenerują się ponownie”<sup>45</sup>. Kwiatkowski nie był w swej opinii osamotniony. Podobne myśli znajdziemy w pismach Stanisława Grabskiego. Kwiatkowski wychodził z założenia, że Polska musi dorównać tempem odbudowy i tempem rozwoju gospodarczego swoim sąsiadom<sup>46</sup>. Grabski stawiał kropkę nad „i”, pisząc, że chodzi o dorównanie tempem przyrostu gospodarczego na jednego mieszkańca niemieckiemu sąsiadowi<sup>47</sup>. Podłożem tych opinii nie były bynajmniej przerosty ambicji narodowej, ale świadomość wyzwania historycznego, przed jakim stanęła Polska. „Dylemat naszego życia jest dziś prosty i jasny” — pisał Kwiatkowski w broszurze *Pięć tez gospodarczych nowej Polski*. A wyglądał on według niego następująco: „albo ten kraj zawarty pomiędzy Bugiem i Odrą, pomiędzy Bałtykiem i Karpatami, zwany Polską, przetrworzy się rychło na ośrodek wielkiej cywilizacji, na wielki, nowoczesny, powszechny warsztat ludzi czynu ... albo też i tej ostatniej formy samodzielnego bytu nie utrwalimy i nie rozbudujemy i wówczas zginiemy jako samodzielne i poważne państwo, a marnieć będziemy w nędznej wegetacji jako naród i społeczeństwo”<sup>48</sup>.

Postulat gospodarczego i cywilizacyjnego podźwignięcia Polski traktował Kwiatkowski jako główne zadanie swojego pokolenia. Z wielkim poczuciem obowiązku i odpowiedzialności za losy kraju pisał: „Polska będzie tym, czym ją uczynimy w najbliższych latach. Nasze pokolenie albo zasłuży sobie na słowa czci i wdzięczności u pokoleń przyszłych, albo na uzasadnione złożenie”<sup>49</sup>.

Pytanie, czy zadanie to jest możliwe do wykonania, było dla niego pytaniem w znacznej mierze retorycznym. Zdając sobie, może jak nikt inny, sprawę ze skali trudności, wyznaczanych przez ogrom zniszczeń i inne obiektywne a niekorzystne czynniki, uważał je za realne. Agitował także gorąco innych na rzecz takiego stanowiska. Na konferencji wewnętrznej Delegatury mówił do swoich współpracowników: „choć

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Dd/sW, sygn. 11, Szczecin, symbolem pokojowego zwycięstwa, s. 29.

<sup>45</sup> Kwiatkowski, *Perspektywy...*, s. 31.

<sup>46</sup> Kwiatkowski, *Budujemy...*, s. 20.

<sup>47</sup> St. Grabski, *Na nowej drodze dziejowej*, Warszawa 1946, s. 84.

<sup>48</sup> Kwiatkowski, *Pięć tez...*, s. 19.

<sup>49</sup> Dd/sW, sygn. 11, Pismo do dyr. PKP Modlińskiego w Gdańsku..., s. 53.

brzmi to nieco paradoksalnie, w rzeczywistości można wolać, pracą i myślą ludzką przekształcić prawie każde zło materialne na zjawisko dodatnie”<sup>50</sup>. Jako przykłady tego typu procesów w dziejach powszechnych podawał odradzanie się Francji po klęsce 1870 r., Niemiec po I wojnie światowej czy Rosji po rewolucji 1917 r. Kładł więc duży nacisk na czynniki, które można by określić jako subiektywne. W jednej ze swoich broszur adresowanych do szerokiego ogółu podobną myśl wyłożył za pomocą sugestywnej, a drażniącej z pewnością świadomie dumę narodową Polaków metafory. „Przyjmijmy teoretycznie” — pisał, że obszar taki jak Polska w 1945 r., uwolniony od niebezpiecznych sąsiadów i komplikacji wewnątrzustrojowych: „oddany zostaje do dyspozycji narodu dwudziestopięciomilionowego, jednolitego etnicznie, dynamicznego w działaniu, roztrzonego w planowaniu, demokratycznego z instynktu, wolnego od przesądów konserwatywnych, wyposażonego w poczucie historycznej odpowiedzialności wobec swoich następców, solidarnego na zewnątrz ... przepełnionego rzetelnym uczuciem patriotycznym. Tylko dla urealnienia takiej hipotezy przyjmijmy, że naród ten podobny byłby w swej strukturze psychicznej np. do Duńczyków albo do Szwedów, albo do Holendrów, albo do Amerykanów — choćby polskiego pochodzenia. Nie można mieć żadnej wątpliwości, że obszar ten po upływie ćwierćwiecza reprezentowałby kraj bogaty, zagospodarowany, wyposażony w zdobycze nowoczesnej cywilizacji, współpracujący gospodarczo i kulturalnie z całym światem, że byłby pokryty gęstą siecią linii komunikacyjnych, że wykorzystywałby w całej pełni walory morza i uregulowanych rzek, że przetwarzałyby swoje wyjątkowe bogactwo węgla w potężnych zespołach fabrycznych. Gdyby zaś wzbudziła się w takim społeczeństwie obawa, że nie może się uwolnić od sąsiedztwa narodu agresywnego ... to prawdopodobnie rezultatem takiej świadomości byłoby tylko uwielokrotnienie wysiłku twórczego i spotęgowanie jego wewnętrznej solidarności”<sup>51</sup>.

Jak widać, dużą rolę, może najważniejszą, przypisywał „strukturze psychicznej” narodu i jego przedstawicieli. Dlatego pisał z przestroją: „gdyby ... czynnik ludzki zawiódł — wszystko stracone”<sup>52</sup>. Ale był optymistą. Optymizm swój wiązał z faktem objęcia przez Polskę szerokiego pasma wybrzeża i w perspektywie, nad czym on sam pracował i za czym agitował przekształcenia Polski w kraj morski. Według jego opinii wpłynie to na zmianę psychiki Polaków w korzystnym kierunku. Nie darmo w przytoczonym wyżej cytacie jako wzór właściwej struktury psychicznej podawał m. in. Duńczyków, Holendrów, a więc narody morskie. Uważał on bowiem, że „psychicznie morze i działalność gospodarcza morska przekształcają ludzkie umysły. Przy pracy tej, wymuszającej

<sup>50</sup> Dd/sW, sygn. 3, s. 28.

<sup>51</sup> Kwiatkowski, *Pięć tez...*, s. 23—24.

<sup>52</sup> Tamże, s. 24.

stale współdziałania wielu ludzi i licznych instytucji, zmuszającej do ustawicznego kontaktu, ze światem, poddającym nieubłagane realnej krytyce stan gospodarstwa narodowego, nie ma miejsca dla umysłowości zaściankowych, skarłowaciałych w egoizmie, prymitywnych w metodach pracy i ciasnych w koncepcji”<sup>53</sup>.

W projektach dekretu powołującego do życia Związek Gospodarczy Miast Morskich, którego powstanie Kwiatkowski inspirował, jako jeden z celów owego Związku wymieniano: „współdziałanie w pracy, wiążącej całe społeczeństwo polskie z morzem, przedstawiającej psychikę polską z lądowo-agrarnej na przemysłowo-morską”<sup>54</sup>. Uważał, że Polacy są zdolni do tak głębokiej ewolucji psychicznej.

Polska powojenna różniła się od Polski przedwojennej nie tylko kształtem terytorialnym. Może nawet bardziej zasadnicze różnice zaszły w formie politycznej i społeczno-gospodarczej kraju. Na tematy ściśle polityczne Kwiatkowski w zasadzie nie wypowiadał się. Natomiast co do przemian społeczno-gospodarczych przeprowadzonych przez obóz lewicy, w jego pismach odczytamy łatwo aprobatę. On sam dostrzegał konieczność radykalnych zmian w strukturze ekonomicznej kraju, piętnował konserwatyzm, uważał, że „cała treść naszego życia domaga się idei postępu, przebudowy, reformy”<sup>55</sup>. Opowiadał się także za gospodarką planową. Można powiedzieć, że przedwojennemu etatyście nietrudno było zaakceptować zmiany wprowadzone po wojnie w stosunkach ekonomicznych kraju. Jego samego można uznać za prekursora ekonomicznego planowania w Polsce. Potrzebę gospodarki planowej wiązał ponadto z problemem Ziemi Odzyskanych. Ich rekonstrukcja, zasiedlenie, zespolenie z resztą kraju możliwe było, jego zdaniem, tylko w systemie gospodarki planowej. W przeciwnym razie istniało niebezpieczeństwo chaosu<sup>56</sup>.

Ale znajdziemy w jego pismach słowa przestrogi przed doktrynerstwem w sprawach gospodarczych. Głosił zresztą zasadę, że nie życie należy naginać do wymogów doktryny, ale przeciwnie doktrynę, gdy to konieczne, poświęcać dla wymogów życia<sup>57</sup>. W jednej ze swych broszur pisał: „metody naszej pracy muszą być nieustannie kontrolowane z punktu widzenia swej skuteczności”<sup>58</sup>.

<sup>53</sup> Kwiatkowski, *Budujemy...*, s. 53. W broszurze *Polska i jej morze* Kwiatkowski pisał: morze „nagina charaktery ludzkie do wytrwałości, do walki z przeciwnościami ... Morze zmusza zespoły ludzkie do zdyscyplinowanej kolaboracji, a jednostkę do samodzielnej inicjatywy. Ono hamuje wybujały indywidualizm, ale przepaja poczuciem wolności, ono nie zna totalizmu, ale niszczy anarchię ... Im bardziej odległe są masy ludzkie od morza, tym bardziej psychika ich jest ciasna i fanatyczna!” (s. 21—22).

<sup>54</sup> Dd/sW, sygn. 11, s. 30.

<sup>55</sup> Kwiatkowski, *Polska i jej morze...*, s. 20.

<sup>56</sup> Kwiatkowski, *Budujemy...*, s. 21.

<sup>57</sup> Kwiatkowski, *Pięć tez...*, s. 9.

<sup>58</sup> Kwiatkowski, *Budujemy...*, s. 20.



Gospodarkę chciał widzieć taką, jaką była ona wówczas w praktyce, a więc uspołecznioną w dziedzinach kluczowych. Uważał jednak, że poważne wpływy w gospodarce powinna posiadać inicjatywa prywatna w przemyśle, handlu, żegludze, usługach portowych, budownictwie. Państwo posiadające w swoim ręku przemysł kluczowy, cały aparat finansowo-kredytowy, komunikację i źródła energetyczne nie powinno, jego zdaniem, żywić „obaw czy niechęci wobec prywatnej inicjatywy i średniej lub małej prywatnej własności”<sup>59</sup>.

Konieczność zapewnienia w systemie gospodarczym kraju miejsca dla inicjatywy prywatnej wpływała według niego z dwóch powodów. Po pierwsze, była ona niezbędna w pewnych dziedzinach gospodarki jako „odczynnik przeciwko zbyt jaskrawym tendencjom zbiurokratyzowania naszego życia”<sup>60</sup>. Po drugie, odpowiadała ona indywidualizmowi leżącemu u podstaw polskiego charakteru narodowego. Kwiatkowski nawoływał do respektowania tej cechy także w działalności przedsiębiorstw państwowych funkcjonujących w ramach gospodarki planowej. Także system planowania gospodarczego w Polsce winien uwzględniać cechy polskiego charakteru narodowego, którego zasadniczym składnikiem jest właśnie indywidualizm: „tak jak gospodarka planowa amerykańska wynikała z sytuacji ekonomicznej i charakteru narodowego amerykańskiego, a odmienna gospodarka planowa ZSRR wynikała z właściwości charakteru narodu rosyjskiego”<sup>61</sup>.

Formułując powyższe opinie Kwiatkowski opierał się na swoich doświadczeniach zdobytych w przedwojennej działalności gospodarczej. Prowadziły go one do wniosku, że indywidualizm Polaków jest cechą ogólnonarodową, a nie klasową. Przejawiał się on z równą siłą u przemysłowca, inżyniera, kupca, urzędnika, jak i u robotnika czy chłopca polskiego. „Nawet w fabrykach państwowych — pisał — poczynione były doświadczenia, iż próby zabicia tego indywidualizmu, zastąpienia go stuprocentowym planem narzuconym z góry, odbijały się ujemnie na wydajności pracy”<sup>62</sup>. Zamknięcie drogi przed indywidualizmem gospodarczym daje złe wyniki. Hamuje ono rozwój przedsiębiorczości jednostek, a często skierowuje ją ku nielegalnym formom działalności gospodarczej.

Kwiatkowski przestrzegał w swych pismach przed polityką autarkii gospodarczej. Przeciwnie, był gorącym orędownikiem włączenia Polski w szeroką wymianę handlową ze światem, do czego znakomitą okazję stwarzały polskie porty i polskie morze.

Za najistotniejszy zaś w ówczesnej dobie uważał postulat wyzwolenia energii narodowej Polaków do realizacji zadań gospodarczych, które po wojnie stanęły przed nimi. Wyrażał przy tym nadzieję, że nie będzie

<sup>59</sup> Kwiatkowski, *Pięć tez...*, s. 22.

<sup>60</sup> Kwiatkowski, *Budujemy...*, s. 13.

<sup>61</sup> Tamże, s. 22.

<sup>62</sup> Tamże.

w Polsce zjawiska odsuwania od realizacji tych zadań, z przyczyn pozamerytorycznych, wybitnych fachowców i specjalistów. Zwracał przy tym uwagę na szczupłość tych kadr przetrzebionych przez wojnę. W tej sytuacji, tego typu polityka, przed którą usiłował przestrzec, byłaby — nie zawahał się tego tak określić — przestępstwem<sup>63</sup>.

Wydawać by się mogło, że Kwiatkowski miał możliwość wcielania w życie programu, który tak sugestywnie wylania się z jego publicystyki i innego typu wystąpień. Jak już wcześniej była o tym mowa, po powrocie z Rumunii objął on funkcję kierownika Delegatury do spraw Wybrzeża, której siedziba znajdowała się w Gdańsku. Była to instytucja mała, liczyła (łącznie z ekspozyturami w Szczecinie i Elblągu) 58 pracowników, w tym 9 szoferów, ale, jak sam Kwiatkowski podkreślał, była instytucją fachową i ruchliwą w terenie. Kwiatkowski dodaje też, że nie była ona „wyposażona w żadną inną władzę jak tylko tę, którą daje rzeczowa argumentacja i możliwość bezpośredniego odwołania się do decyzji właściwego ministra resortowego”<sup>64</sup>. Jej zadaniem miał być nadzór i synchronizacja działań podejmowanych przez instytucje państwowe i samorządowe Wybrzeża w dziele odbudowy, zasiedlenia i zagospodarowania tego regionu. Dość istotnym elementem oddziaływania Delegatury na tok prac przy odbudowie była możliwość uruchamiania kredytów inwestycyjnych na najbardziej pilne lub zagrożone zadania.

Wedle opinii Czesława Bobrowskiego, ówczesnego prezesa Centralnego Urzędu Planowania; „z pozoru stanowisko, które Kwiatkowskiemu powierzono, otwierało przed nim szerokie pole działalności . . . w praktyce jednak sprawy nie przebiegały dobrze”<sup>65</sup>. Można spotkać opinię, że powodem tego było, jak wspomina Bobrowski, ustawienie Delegatury poza normalnymi strukturami administracji państwowej. Bolesław Kasprowicz podaje, że pod koniec działalności Delegatury „ujawniły się spory kompetencyjne między Kwiatkowskim a wojewodami gdańskim i szczecińskim”<sup>66</sup>. Dodatkowo komplikowało zakresy kompetencyjne utworzenie w listopadzie 1945 r. Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Decyzja ta napałała Kwiatkowskiego niepokojem. Na konferencji wewnętrznej Delegatury w dniu 27 XI 1945 r. mówił on: „mogą wyniknąć nowe trudności w planowaniu i wykonywaniu prac na Wybrzeżu. Struktura nowej organizacji nie jest jasna”<sup>67</sup>. Jeśli jednak nawet rzeczywiście powodem niechęci do Kwiatkowskiego były faktyczne animozje na tle sporów kompetencyjnych z lokalnymi przedstawicielami administracji na Wybrzeżu, to trudno oprzeć się wrażeniu, że działacze szczebla centralnego

<sup>63</sup> Tamże, s. 20.

<sup>64</sup> E. Kwiatkowski, *Akcja odbudowy i zagospodarowania Wybrzeża Polskiego w latach 1945—1947* (Polska Ludowa. Materiały i Studia, t. VII, Warszawa 1968, s. 49).

<sup>65</sup> Bobrowski, *op. cit.*, s. 4.

<sup>66</sup> Kasprowicz, *op. cit.*, s. 15.

<sup>67</sup> Dd/sW, sygn. 3, s. 79.

nad podziw chętnie korzystali z amunicji dostarczanej im przeciwko Kwiatkowskiemu z Wybrzeża<sup>69</sup>. Wokół byłego wicepremiera i kierowanej przez niego Delegatury wytworzono nieprzychylną atmosferę polityczną. Polityczne powody utrudniania pracy Kwiatkowskiemu Bobrowski tłumaczy tym, że zbliżył się on do PPS: „nie na tyle, by stać się jego członkiem, ale dostatecznie, by wzbudzić nieufność wśród lokalnych działaczy PPR”<sup>69</sup>.

Dość szybko, bo zaledwie w 9 miesięcy od swego powstania, byt Delegatury stanął pod znakiem zapytania. 5 VII 1946 r. Kwiatkowski był na konferencji Prezydium KRN prowadzonej przez Bieruta. Swoim współpracownikom tak relacjonował przebieg tego posiedzenia: „prezydent z uznaniem dla pracy Delegatury. Krytyka istnieje od strony politycznej. Dlatego bierze pod uwagę likwidację Delegatury. Ponadto minister Minc potrzebuje Kwiatkowskiego do fabryk azotowych. Potwierdziłem — mówił dalej Kwiatkowski — że jeżeli są zastrzeżenia polityczne, to najwłaściwsza droga zlikwidowanie delegatury. Aby nie wywołać szkód i zjawisk ujemnych dla Rządu — należy decyzję powziąć dość wcześnie”<sup>70</sup>.

Odmienne stanowisko zajął w tej sprawie ówczesny premier Edward Osóbka-Morawski, z którym Kwiatkowski rozmawiał jeszcze tego samego dnia, zresztą zgodnie z sugestią Bieruta. Premier był stanowczo przeciwny likwidacji Delegatury: „w rządzie takie zagadnienie nie istnieje” — oświadczył<sup>71</sup>. Dał przy tym do zrozumienia Kwiatkowskiemu, że jest to wyłącznie życzenie PPR.

Do znamiennej kontrowersji doszło w związku ze sprawą utworzenia, z inspiracji Kwiatkowskiego, Związku Gospodarczego Miast Morskich. W jego powołanie bardzo mocno zaangażował się on i wiązał z tą organizacją, jak się wydaje, bardzo duże nadzieje. Na konferencji wewnętrznej Delegatury 15 I 1946 r. powiedział, że będzie to: „coś w rodzaju Hanzы miast polskich”<sup>72</sup>. Do idei tej udało mu się pozyskać przedstawicieli lokalnej administracji państwowej, a wojewoda szczeciński Borkowicz miał się nawet odnieść entuzjastycznie do tego pomysłu. Uzyskano także akceptację władz centralnych dla tej inicjatywy. W lutym 1946 r. sprawa ta zyskała poparcie premiera, ale latem 1946 r. Kwiatkowski spotyka się już z rosnącą rezerwą centrali wobec swojej idei. Tuż przed zjazdem założycielskim Związku Gospodarczego Miast Morskich Kwiatkowski odnotowuje „zabiegi PPR o unicestwienie Zjazdu”<sup>73</sup>. Zjazd osta-

<sup>69</sup> W trakcie narady w Belwederze, jak zanotował Kwiatkowski: „Zambrowski wytacza myśli wojewody [gdańskiego] Żrałka (zarzuty w sprawie przeładunku towarów w portach i moja odpowiedź)”, Dd/sW, sygn. 3, s. 66.

<sup>69</sup> Bobrowski, *op. cit.*

<sup>70</sup> Dd/sW, sygn. 3, s. 79.

<sup>71</sup> Tamże.

<sup>72</sup> Dd/sW, sygn. 3, s. 176.

<sup>73</sup> Dd/sW, sygn. 3, s. 81.

teczenie odbył się w dniach 12 i 13 VII 1946 r., ale Bierut odmówił przybycia na jego obrady. Z władz naczelnych przybyli na Wybrzeże premier Osóbka-Morawski oraz minister żeglugi i handlu zagranicznego Stefan Jędrzychowski. Przemówienie premiera na otwarcie zjazdu ocenił Kwiatkowski jako pozytywne z punktu widzenia nowo tworzonej organizacji, natomiast przemówienie ministra Jędrzychowskiego było „negatywne i krytyczne”. Zauważył przy tym znamieny szczegół, a mianowicie, że „do druku — min. Jędrzychowski zmienił zupełnie treść przemówienia”<sup>74</sup>.

Aura polityczna towarzysząca narodzinom Związku Gospodarczego Miast Morskich nie wróżyła długiego i pomyślnego żywota tej organizacji. 31 X 1946 r. zorganizowano w Ministerstwie Ziem Odzyskanych, w gabinecie wiceministra Czajkowskiego, konferencję w sprawie Związku (nb. pismo zapraszające do wzięcia udziału w tej konferencji dotarło do Delegatury dopiero 5 XI)<sup>75</sup>. Rezultatem tej narady było przyjęcie tezy, że „organizacja ta [tzn. Związek Gospodarczy Miast Morskich — przyp. T.M.] nie mieści się w ustroju Rad Narodowych, a swym zakresem działania wykracza poza kompetencje tych Rad, wkraczając zarazem w zakres działalności władz państwowych”<sup>76</sup>.

W końcu kwietnia 1947 r. minister Ziem Odzyskanych Gomułka polecił, za pośrednictwem wojewodów gdańskiego, szczecińskiego i olsztyńskiego, związkom samorządowym działającym na podległym im terenie wstrzymanie się od jakiegokolwiek udziału w pracach Związku Gospodarczego Miast Morskich.

W dniu 11 VIII 1947 r. na konferencji wewnętrznej Delegatury Kwiatkowski mówił swym współpracownikom, że sytuacja ich instytucji jest niejasna. Ale uprzedzał ich zarazem dodając: „musimy ... liczyć się z tym, że decyzja co do likwidacji Delegatury w partii rządzącej zapadła i będzie istniał nacisk co do jej wykonania”<sup>77</sup>. Teoretycznie rozważał jeszcze trzy możliwości dalszych losów kierowanej przez siebie instytucji: a więc brał pod uwagę likwidację Delegatury, liczył się też z sytuacją, gdy nie będzie żadnych konkretnych decyzji w jej sprawie, i po trzecie: „przekształcenie Delegatury z zaciśnięciem funkcji terenowych i rozszerzeniem tematów pracy”<sup>78</sup>. Z odbytej przez Kwiatkowskiego konferencji u premiera Cyrankiewicza w dniu 26 VIII 1947 r. wynikało, że w grę mogło wchodzić ograniczenie działalności Delegatury do odcinka Wybrzeża na wschód od Wisły<sup>79</sup>. Konkretnie zaś w obszar jej działania wchodziłby Elbląg i inne porty Zalewu Wiślanego wraz z ich mazurskim zaple-

<sup>74</sup> Tamże.

<sup>75</sup> Dd/sW, sygn. 116, s. 230.

<sup>76</sup> A. Szura, *Udział Eugeniusza Kwiatkowskiego w odbudowie gospodarki morskiej Wybrzeża Gdańskiego (Nautologia, 1979, nr 3, s. 33)*.

<sup>77</sup> Dd/sW, sygn. 3, s. 128.

<sup>78</sup> Tamże.

<sup>79</sup> Tamże, s. 136.

czem. Kwiatkowski już dwa tygodnie wcześniej na konferencji wewnętrznej w Delegaturze przyznawał, że: „stosunek mój byłby pozytywny do takiej koncepcji”<sup>80</sup>. W słowach tych odczytać można, obok wielkiej woli działania, także ogromną chęć, aby być użytecznym dla kraju za wszelką cenę, nawet na mniej eksponowanym stanowisku. 24 IX 1947 r. na konferencji u Bieruta Kwiatkowski złożył nawet formalne wnioski dotyczące nowego zakresu działań Delegatury<sup>81</sup>.

Na początku września 1947 r. zapadła w Warszawie decyzja, że Delegatura dla spraw Wybrzeża istnieć będzie tylko do końca 1947 r. 13 I 1948 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie likwidacji Delegatury, a to wobec „wykonania zadań przewidzianych dla niej”<sup>82</sup>. Wcześniej jeszcze Kwiatkowski próbował walczyć choćby o zachowanie jej szczytków w postaci Ekspozytury w Elblągu, tłumacząc to szczególnym stopniem dewastacji tego miasta i jego mazurskiego zaplecza. Wystosował w tym celu pismo do Hilarego Minca proponując przejęcie Ekspozytury elbląskiej przez jego resort i zachowanie w ten sposób jej bytu, ale odpowiedź Ministerstwa Przemysłu i Handlu, podpisana przez Eugeniusza Szyra, była negatywna<sup>83</sup>.

Pod koniec działalności i pobytu Kwiatkowskiego na Wybrzeżu nie oszczędzono mu małostkowych szykan. Jak pisze Bolesław Kasprowicz: „opuszczał Kwiatkowski Wybrzeże w atmosferze zgrzytów. Jego dalekowszeregowy program rozwoju gospodarki morza i przymorza określono złośliwym mianem »kwiatkowszczyzny«<sup>84</sup>. Towarzyszyły temu zarzuty, z pozoru merytoryczne, których jednak zasadność obaliło samo życie. np. zarzut o „przeinwestowaniu portów”<sup>85</sup>. Zresztą stanowiły one tylko zasłonę dymną dla innego typu zarzutów. W ogłoszonym 25 VI 1949 r. na I Konferencji PZPR referacie I sekretarza KW PZPR z Gdańska W. Konopki znalazło się m. in. oskarżenie o „obsadzenie szeregu kluczowych pozycji w gospodarce morskiej przez ludzi grupy Kwiatkowskiego oraz izolowanie działaczy partii od wpływów na tę gospodarkę”<sup>86</sup>.

W ten oto sposób Eugeniusz Kwiatkowski, jeden z najwybitniejszych polskich działaczy gospodarczych XX w., został pozbawiony możliwości służenia krajowi. Kwiatkowski, który w swoich wystąpieniach przestrzegał przed polityką niewykorzystywania bądź pozbywania się fachowców z pozamerytorycznych względów, sam stał się najbardziej jaskrawym przykładem takiej polityki.

Praca Kwiatkowskiego na Wybrzeżu dobiegła kresu. Zdumiewać musi

<sup>80</sup> Tamże, s. 128.

<sup>81</sup> Tamże, s. 145.

<sup>82</sup> Dd/sW, sygn. 140, s. 3.

<sup>83</sup> Dd/sW, sygn. 6, s. 14—15, list E. Kwiatkowskiego z 19 IX 1947 r.

<sup>84</sup> Kasprowicz, *op. cit.*, s. 15.

<sup>85</sup> Por. na ten temat uwagi B. Kasprowicza, tenże.

<sup>86</sup> Szura, *op. cit.*, s. 35.

ogrom wykonywanej tam pracy i zapał, jaki w tę pracę wkładał. W okresie pracy w Delegaturze dopiero w maju 1947 r. skorzystał z dwutygodniowego urlopu zdrowotnego, i to na kategoryczne zalecenie lekarza. Mimo bardzo absorbujących zajęć na stanowisku kierownika Delegatury znajdował jeszcze czas na żywą działalność publicystyczną i odczytową, choć nie zawsze mógł podołać licznym ofertom, jakie otrzymywał w tym względzie. Jego ambicją było także przekształcenie Wybrzeża w żywy ośrodek kultury i nauki. On sam włączył się w tok prac naukowych i dydaktycznych na Politechnice Gdańskiej prowadząc cykl wykładów z historii gospodarczej świata. Owocem tego wysiłku była pierwsza w piśmiennictwie polskim synteza dziejów gospodarczych świata.

Po wyjeździe z Wybrzeża osiadł Kwiatkowski w Krakowie i zajął się pracą naukową w dziedzinie chemii. Przełom październikowy 1956 r. niewiele zmienił w jego życiu. Czesław Bobrowski, który go wówczas odwiedził w Krakowie, nie dostrzegł u niego chęci aktywnego włączenia się w nurt życia publicznego. „Opowiadano mi — wspomina Bobrowski — że na czyjeś pytanie, czy nie zechciałby przyjąć funkcji ministra przemysłu chemicznego, Kwiatkowski podobno powiedział: »Umiem zrobić jajecznicę z jajek, ale nie umiem zrobić jajek z jajecznicy«. W powiedzeniu tym — dodaje Bobrowski — trzeba chyba widzieć nie tylko surową ocenę stanu przemysłu chemicznego, ale także przejaw rozgoryczenia zbliżającego się do siedemdziesiątki człowieka, któremu od wybuchu wojny los nie pozwolił działać na miarę jego możliwości”<sup>87</sup>.

#### **DIE ZURÜCKERLANGTEN GEBIETE IN DER NACHKRIEGSPUBLIZISTIK VON EUGENIUSZ KWIATKOWSKI**

Eugeniusz Kwiatkowski (1888—1974), ein ausgebildeter Chemiker, gehörte zu den hervorragendsten polnischen ökonomischen Aktivisten des 20. Jh. Vor dem 2. Weltkrieg erwarb er sich einen Namen als Erbauer des Hafens in Gdynia und Hauptförsprecher der polnischen Seepolitik. Er was auch Bauinitiator für das Zentrale Industriegebiet. Schon in seinem vor dem Krieg geschriebenen und veröffentlichten Buch *Dysproporcje* knüpfte er an die Westfrage in der Geschichte Polens an. Er war der Meinung, dass der Rückzug Polens aus den westlichen Gebieten, aus Schlesien und von der See einen negativen Ausschlag für den weiteren Ablauf der polnischen Geschichte gegeben hatten; in den Bedingungen der Versailler Ordnung in Europa, mit der er Sicherheit Polens verknüpfte, sah er jedoch keine Möglichkeit und schlug die Rückkehr Polens auf die westlichen und nördlichen Gebiete nicht vor.

Erst der 2. Weltkrieg hat die Situation völlig geändert. Kwiatkowski hat es folgendermassen beurteilt: „Rad der Geschichte hat sich für uns um mehrere Jahrhunderte nach hinten gedreht. Die Ostpolitik ist nach 7 Jahrhunderten zum Ende der Liquidation gekommen. Der Krieg hat uns geographisch auf die Ausgangsgebiete unserer Nation und des polnischen Staates versetzt“. Nach dem Krieg

<sup>87</sup> Bobrowski, *op. cit.*

beschloss Kwiatkowski, eine führende Gestalt des Regierungslagers von vor dem Krieg, die Einladung der neuen Behörden anzunehmen und ist nach Polen zurückgekommen. Man hat ihm hier die Leitung der Regierungsdelegatur für die Angelegenheiten des Küstengebiets anvertraut, deren Aufgabe Koordinierung und Aufsicht über den Wiederaufbau von Häfen und ihres Hinterlandes war. Gleichzeitig entfaltete er eine breite publizistische Aktivität. Ihr Thema sind die Zurückerlangten Gebiete geworden und eine besondere Aufmerksamkeit schenkte er den Fragen der See. Kwiatkowski, wie die anderen nicht frei von Bedenklichkeit betreffs Territorialänderungen denen Polen unterlag, stimmte jedoch der Meinung zu, dass trotz der Verminderung des Territoriums Polens und Reduzierung der Einwohnerzahl, diese Veränderungen insgesamt sich günstig für Polen erweisen könnten, von dem Standpunkt seiner Weiterentwicklung aus. Die zurückerlangten Gebiete sollten Grundlage und Ansporn für den Zivilisations- und Wirtschaftsaufstieg Polens werden. Er selbst leider aus politischen Gründen bald von der ökonomischen Aktivität im Küstengebiet ferngehalten, konnte an der Durchführung dieses Programms nach seiner Kraft und Fähigkeit nicht teilnehmen.

STANISŁAW CIESIELSKI

## MYŚL ZACHODNIA WŁADYSŁAWA GOMUŁKI (1943—1948)

Okoliczności powstania PPR i założenia ideowo-polityczne, na jakich została oparta jej platforma programowa, stworzyły sprzyjające przesłanki nowatorskiego — w obrębie polskiego ruchu komunistycznego — potraktowania sprawy zachodnich granic Polski. Dochodzenie PPR do sformułowania koncepcji przesunięcia Polski na zachód było jednak procesem skomplikowanym, rozłożonym w czasie i uzależnionym od wielu zewnętrznych wobec partii czynników. PPR opowiedziała się ostatecznie za odrzuceniem faktów dokonanych w procesie zaboru i germanizacji piastowskich ziem polskich, a w obliczu wyzwolenia sformułowała postulat oparcia granicy zachodniej na linii Odry—Nysy Łużyckiej<sup>1</sup>. Hasło powrotu na ziemie zagrabione przez niemiecki ekspansjonizm wiązało się z koncepcjami zasadniczej reorientacji polskiej polityki zagranicznej i przebudowy ustrojowej. Charakteryzując nową Polskę, Gomułka wskazywał dwa fakty: „na skalę rewolucyjną zakrojone przeksztalcenie stosunków społeczno-ekonomicznych” oraz „powrót Polski na drogę Piastów, powrót na prastare ziemie polskie na zachodzie”. Podkreślał przy tym, że fakty te były „w procesie rozwojowym nierozzerwanie ze sobą związane”<sup>2</sup>.

Odzyskanie ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem było traktowane przez Gomułkę jako element przebudowy terytorialnej państwa polskiego, ściśle związane ze zmianą jego miejsca w strukturze stosunków międzynarodowych<sup>3</sup>. Wśród czynników określających to miejsce bezwzględny prio-

<sup>1</sup> Zob. M. Orzechowski, *Odra, Nysa Łużycka, Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu II wojny światowej*, Wrocław 1969; A. Skowroński, *Program Polskiej Partii Robotniczej wobec problemu powojennej granicy polsko-niemieckiej* (Przegląd Zachodni, 1962, nr 2); N. Kołomejczyk, *Ziemie zachodnie w działalności PPR*, Poznań 1966; J. Pawłowicz, *Strategia frontu narodowego PPR (III 1943—VII 1944)*, Warszawa 1965, s. 170—171.

<sup>2</sup> W. Gomułka, *Polska a Ziemie Odzyskane* (Artykuły i przemówienia — (cyt. dalej: Aip) — t. II, Warszawa 1964, s. 261).

<sup>3</sup> Zob. W. Gomułka, *Referat wygłoszony na I Ogólnokrajowej naradzie PPR 27 maja 1945 r.* (Aip, t. I, Warszawa 1962, s. 261); *Referat Władysława Gomułki wygłoszony na plenarnym posiedzeniu KC PZPR w Warszawie 20 maja 1945 r.* (Archiwum Ruchu Robotniczego, t. VII, Warszawa 1982, s. 9—10).



rytet miał sojusz z ZSRR, uzasadniany wnioskami wpływającymi z oceny przewidywanego, a potem zaistniałego układu sił w Europie. Powrót do Polski ziem zachodnich i północnych miał przy tym odegrać istotną rolę w zakresie społeczno-ekonomicznej przebudowy kraju w duchu programu rewolucyjnej lewicy. W całości kształcie koncepcji i dokonań odnośnie do ziem zachodnich kształtował się jednak priorytet czynnika politycznego, związany z rozwiązywaniem naczelnego zadania każdej rewolucji — sprawy władzy.

Gdy wyzwolenie ziem zachodnich stało się sprawą aktualną, Gomułka opowiedział się za realizacją tam polityki faktów dokonanych, akcentując perspektywę trudności w uzyskaniu międzynarodowej akceptacji dla polskich postulatów terytorialnych. Podkreślał też znaczenie tej kwestii dla stosunków wewnętrznych w kraju i uzyskania społecznego poparcia dla nowej władzy. Sygnalizował to już na plenum KC PPR 6 II 1945 r., a szerzej przedstawił na tym samym forum 20 V tegoż roku<sup>4</sup>. Przez politykę tę rozumiał przejęcie tych ziem przez polską administrację i ich szybkie zasiedlenie przez Polaków. Kwestia ta jawiła się jako „odniemczenie” czy też „spolszczenie” ziem zachodnich, tzn. usunięcie Niemców i osiedlenie ludności polskiej z byłych obszarów wschodnich, z Polski centralnej oraz reemigrantów. W okresie tym Gomułka pomijał natomiast zagadnienie polskiej ludności rodzimej.

Decyzje odnośnie do granicy polsko-niemieckiej i polskich ziem zachodnich podjęte w Poczdamie Gomułka ocenił jako sukces Polski i uznanie jej praw i postulatów<sup>5</sup>. Kwestią zasadniczą stało się zatem utrwalenie nowych granic przez repolonizację i zagospodarowanie odzyskanych terenów. Już komentując wyniki konferencji poczdamskiej Gomułka podkreślał, że zwycięstwo tam odniesione musi być utwierdzone na tym właśnie polu. W realizacji procesów osadniczych widział warunek uruchomienia życia gospodarczego, lecz dostrzegał jej uzależnienie od możliwości gospodarczych oraz aktualnych i przyszłych potrzeb. Zarazem duże znaczenie przypisywał zakorzenieniu w świadomości społeczeństwa przekonania o ostatecznym, nieodwracalnym ustaleniu granic. Widział w tym przesłankę normalizacji życia na ziemiach zachodnich i ugruntowania wpływów lewicy w społeczeństwie polskim<sup>6</sup>.

Doświadczenia rokowań poczdamskich, pojawienie się głosów podważających ostateczny charakter polskiej granicy zachodniej, polityka mocarstw zachodnich wobec pokonanych Niemiec — wszystko to skłaniało Gomułkę do wzrastającego eksponowania obaw przed wygrywaniem

<sup>4</sup> W. Gomułka, *Referat na rozszerzonym plenum KC PZPR 6 lutego 1945 r.* (Aip, t. I, s. 211, 217); *Referat Władysława Gomułki...*, s. 8—10.

<sup>5</sup> W. Gomułka, *Zwycięstwo Polski w Poczdamie* (Aip, t. I, s. 339).

<sup>6</sup> W. Gomułka, *Przemówienie na II Zjeździe Przemysłowym Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu* (W. Gomułka, H. Minc, *Nasza gospodarka na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1946, s. 6—7).

Niemiec przez mocarstwa anglosaskie przeciwko państwom budującym socjalizm, w tym i przeciw Polsce. Tym większe znaczenie przypisywał sojuszowi z ZSRR i zwrotowi dokonanemu przez lewicę w zakresie polityki zagranicznej<sup>7</sup>. PPR z racji swej orientacji międzynarodowej uzyskiwała tym samym rangę gwaranta bezpieczeństwa i integralności kraju w nowych granicach. Ich oparcie na Odrze i Nysie Łużyckiej wiązało — w przekonaniu Gomułki — interesy polskie i radzieckie, a szerzej interesy państw Europy środkowo-wschodniej, czyniąc z Polski ogniwo bezpieczeństwa na kontynencie. Równocześnie Polska, umocniona i unowocześniona gospodarczo pod względem ilościowym i jakościowym, zyskiwała nową, znacznie silniejszą pozycję i korzystne warunki rozwoju<sup>8</sup>. W sensie politycznym, strategicznym i ekonomicznym granica na Odrze i Nysie uzyskała już wówczas w ocenie Gomułki status „granicy pokoju” w Europie. Próby jej kwestionowania przedstawiał jako akty wymierzone nie tylko w Polskę, ale i w pokój europejski<sup>9</sup>.

Kwestię bezpieczeństwa Polski Gomułka ujmował przede wszystkim w latach 1945—1946 — jako zabezpieczenie się przed Niemcami. Zagrożenie z ich strony, spotęgowane duchem rewanżu za poniesione straty terytorialne, uważał — zarówno w końcowym okresie wojny, jak i po podpisaniu umów poczdamskich — za istotny i trwały element stosunków międzynarodowych<sup>10</sup>. W związku z tym skłonny był aprobeować wszystko, co osłabiało Niemcy, a umacniało Polskę w stosunku do nich. Oceniając z tego punktu widzenia odzyskanie ziem zachodnich z ich potencjałem gospodarczym, widział w nim istotną zmianę w polsko-niemieckim układzie sił, a zarazem przesłankę pokoju europejskiego. Stosunek samych Niemców do nowej granicy z Polską uważał za podstawowy miernik ewentualnych postępów demokratyzacji i pokojowej reedukacji Niemiec. Jednakże o perspektywach tego procesu wyrażał się z dużym sceptycyzmem<sup>11</sup>.

Głoszony przez Gomułkę „powrót na drogę Piastów”, prezentowany jako zasługa rewolucyjnej lewicy i owoc jej koncepcji „polityki intere-

<sup>7</sup> W. Gomułka, *Przemówienie na wiecu w Warszawie 8 września 1946 r.* (Aip, t. II, s. 217—218); tenże, *Przemówienie na Kongresie Obywatelskich Komisji Danin Narodowych we Wrocławiu 7 grudnia 1946 r.* (Aip, t. II, s. 283).

<sup>8</sup> W. Gomułka, *Przemówienie na IX Sesji KRN 31 grudnia 1945 r.* (Aip, t. I, s. 550—551); tenże, *Polska a Ziemie Odzyskane...*, s. 263—264, 267—268.

<sup>9</sup> Gomułka, *Przemówienie na IX Sesji KRN...*, s. 531; tenże, *Polska a Ziemie Odzyskane...*, s. 264, 272—273; tenże, *Przemówienie na manifestacji pierwszomajowej w Katowicach 1 maja 1946 r.* (Aip, t. II, s. 104).

<sup>10</sup> Gomułka, *Referat na I Ogólnokrajowej naradzie PPR...*, s. 261; tenże, *O uchwałach plenum majowego KC PPR* (Aip, t. I, s. 246); tenże, *Zwycięstwo...*, s. 341; tenże, *Przemówienie na akademii pierwszomajowej w Warszawie 30 kwietnia 1946* (Aip, t. II, s. 81); *Przemówienie na II Zjeździe Przemysłowym...*, s. 9.

<sup>11</sup> Gomułka, *Zwycięstwo...*, s. 340—341; tenże, *Przemówienie na akademii pierwszomajowej w Warszawie...*, s. 81—82; tenże, *Przemówienie na II Zjeździe Przemysłowym...*, s. 9, 14; tenże, *Polska a Ziemie Odzyskane*, s. 271—272.

sów narodowych Polski”<sup>12</sup>, mieścił w sobie wizję Polski jednolitej narodowo: zdolnej do pomieszczenia wszystkich Polaków i nie podminowywanej aspiracjami mniejszości narodowych<sup>13</sup>. Obejmowało to zarówno rezygnację z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej na rzecz ZSRR, jak i uregulowanie stosunków ludnościowych na Ziemiach Odzyskanych, przy czym w obu wypadkach miało to oczywisty wymiar polityczno-międzynarodowy.

W pierwszej połowie 1945 r. zadania repolonizacyjne na ziemiach zachodnich wiązano przede wszystkim z osadnictwem polskim i wysiedleniem Niemców, nie formułowano zaś koncepcji rozwiązania zagadnienia polskiej ludności miejscowej. Do pewnego stopnia otwarta pozostawała też sprawa sposobu zasiedlania tych ziem, skoro miało się to dokonać w krótkim czasie, a równocześnie na wielomilionową skalę, i to w warunkach tworzenia się dopiero struktury państwowej, przy ograniczonych możliwościach materialnych. W wypowiedziach Gomułki ścierało się dążenie do planowości i kontroli jakościowej i ilościowej osadnictwa z chęcią uczynienia zeń spontanicznego, a więc w dużej mierze żywiołowego ruchu ogólnonarodowego, porywającego masy i wiążącego je z państwem w jego nowym kształcie terytorialnym i ustrojowym, ruchu wykorzystującego przy tym jednostkową inwencję i zaradność. W istocie rzeczy wybór był ograniczony istniejącymi warunkami, co skłaniało do podjęcia ryzyka zdania się na żywiołowość, przy równoczesnym dążeniu do tworzenia w tych ramach załączków uporządkowania sytuacji przez kierowanie zorganizowanych grup organizatorskich i osadniczych, dobieranych już starannie<sup>14</sup>.

Swój program i ocenę procesów osadniczych Gomułka zaprezentował na IX Sesji KRN 31 XII 1945 r. Cel działań osiedleńczych widział w zaludnieniu ziem zachodnich i północnych w takim samym stopniu, jak i innych ziem polskich, a przy tym równomiernie i zgodnie z lokalnymi potrzebami oraz warunkami. Instrumentem realizacji tego zadania miała być administracja państwowa. Tym samym Gomułka formułował dyrektywę przejścia do fazy planowego osadnictwa i eliminacji elementów wcześniejszej żywiołowości<sup>15</sup>. Mocno przy tym akcentował konieczność zapewnienia dopływu na ziemie zachodnie kadr o możliwie najwyższym poziomie, „najlepszych, jakie ma Polska”<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> G o m u ł k a, *Zwycięstwo...*, s. 342.

<sup>13</sup> W. G o m u ł k a, *Przemówienie podczas manifestacji ludności Warszawy 1 lipca 1945 r.* (Aip, t. I, s. 328—329).

<sup>14</sup> W. G o m u ł k a, *Z przemówienia na Zjeździe Chłopskim w Warszawie 19 maja 1945 r.* (W walce o demokrację ludową, Warszawa 1947, t. I, s. 140). Zob. A. Małkiewicz, *Problemy Ziemi Zachodnich w obradach i uchwałach majowego plenum KC PPR w 1945 r.* (Z pola walki, 1980, nr 1, s. 170—171); *Referat Władysława Gomułki...*, s. 8.

<sup>15</sup> G o m u ł k a, *Przemówienie na IX Sesji KRN...*, s. 556.

<sup>16</sup> G o m u ł k a, *Zwycięstwo...*, s. 345.

Gomułka stał na stanowisku całkowitego i jak najszybszego wysiedlenia Niemców, zdecydowanie odrzucając wysuwaną tu i ówdzie myśl o dłuższym ich wykorzystaniu jako siły roboczej. Uzasadniał to — obok względów międzynarodowych — koniecznością budowania państwa jednolitego narodowo oraz potrzebą stworzenia miejsca dla Polaków z ZSRR i innych dzielnic Polski<sup>17</sup>. Kwestia wysiedlenia Niemców była ściśle związana z problemem polskiej ludności miejscowej. W momencie wyzwolenia na ziemiach zachodnich i północnych zastano grupy tej ludności reprezentujące zróżnicowany poziom polskiej świadomości narodowej. Ustalenie kto jest Niemcem, a kto Polakiem i oddzielenie tych dwóch grup narodowych było kwestią bardzo złożoną<sup>18</sup>. W okresie okupacji PPR nie wypracowała koncepcji repolonizacji ziem postulowanych. Człowi działacze nowej władzy rzadko orientowali się w skomplikowanej sieci stosunków i odczuć, a i dawniejsze poglądy nie sprzyjały formułowaniu od razu optymalnych rozwiązań. Problematyka ludności rodzimej stawała się przedmiotem zainteresowania dopiero wraz z przejmowaniem ziem zachodnich i północnych przez administrację polską, gdy już nie teoretyczne rozważania, ale palące potrzeby praktyki dyktowały podejmowanie takich czy innych działań. Dla rozgraniczenia polskiej ludności miejscowej od ludności niemieckiej, mającej ulec wysiedleniu, wybrano postępowanie weryfikacyjne, faktycznie prowadzone już od wiosny 1945 r.<sup>19</sup> Za główne zadania tego postępowania Gomułka uważał uporządkowanie stosunków narodowościowych na ziemiach zachodnich zgodnie z decyzjami poczdamskimi, a zarazem stworzenie podstaw normalizacji stosunków prawnych. Nie bez znaczenia była przy tym chęć wykazania, że „słuszne prawa Polski do Ziem Odzyskanych oparte są nie tylko na historii tych ziem, lecz również wynikają one z układu narodowościowego, jaki Polska zastała, powracając na Ziemię Odzyskaną”<sup>20</sup>.

Decydujące znaczenie dla całokształtu rozwiązań w tym zakresie miało utworzenie Ministerstwa Ziem Odzyskanych i objęcie jego kierownictwa przez Gomułkę. Opowiedział się on za weryfikacją szeroką, opartą na przekonaniu, iż sprawdzianem przynależności narodowej jest całokształt zachowań jednostki, nastawioną na eliminację osób wykazujących i deklarujących niemieckość. Takie przynajmniej były założenia. Jednym z pierwszych posunięć MZO było zarządzenie z 15 I 1946 r.

<sup>17</sup> Gomułka, *Przemówienia na IX Sesji KRN...*, s. 554; tenże, *Przemówienie na II Zjeździe Przemysłowym...*, s. 24.

<sup>18</sup> J. W. Gołębiowski, *Pierwsze lata 1945—1947*, Katowice 1974, s. 192; Kołomejczyk, *op. cit.*, s. 147; Z. Kowalski, *Powrót Śląska Opolskiego do Polski*, Opole 1983, rozdz. III.

<sup>19</sup> A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku*, Warszawa 1978, s. 138—162.

<sup>20</sup> W. Gomułka, *Przemówienie na Zjeździe Autochtonów w Warszawie 9 listopada 1946 r.* (Aip. t. II, s. 239—240).

polecające uznawać za Polaków osoby pochodzenia polskiego i wykazujące łączność z narodem polskim. Wskaźnikiem miało być brzmienie nazwiska, związki pokrewieństwa, pielęgnowanie języka, obyczaju i kultury. Odrzucono możliwość podejmowania decyzji wiążących dla całych rodzin jednocześnie<sup>21</sup>. Szerzej sprawy te regulowało zarządzenie ministra z 6 IV 1946 r. Wprowadzało ono stosunkowo szeroki katalog faktów uprawniających do uzyskania potwierdzenia polskości. Nakładało jednak na ludność rodzimą obowiązek dowodzenia swej polskości i więzi z narodem<sup>22</sup>. Konieczność wykazywania przynależności do narodu polskiego i składania deklaracji wierności Polsce klóciła się wielokrotnie z oczekiwaniami i odczuciami zainteresowanych, sądząc, iż własnym życiem dowiedli kim są<sup>23</sup>. Ustosunkowując się do tego, Gomułka traktował poddanie się procedurze weryfikacyjnej w kategoriach patriotyzmu i obywatelskiego obowiązku, opowiadając się zarazem za aktywizacją polskiej ludności miejscowej i za jej szerokim udziałem w procesie weryfikacji<sup>24</sup>. Zarządzenie z 6 IV 1946 r. sprecyzowało także kryteria odrzucenia wniosku weryfikacyjnego. Za niemożliwe uznano przyjęcie do społeczeństwa polskiego ludzi wykazujących trwale związki z narodem niemieckim i wrogosć wobec narodu polskiego, członków SS, SA i SD, organizacji nacjonalistycznych, funkcjonariuszy niemieckiego aparatu przemocy, zawodowych wojskowych, działaczy na rzecz realizacji niemieckich planów wschodnich, przestępców wojennych itp. Nie wykluczano natomiast weryfikacji osób przymusowo wcielonych do armii niemieckiej oraz szeregowych członków NSDAP z uwagi na stosowany w tym zakresie przymus.

Troską MZO było niedopuszczenie do eliminacji ze społeczeństwa polskiego osób, które obiektywnie powinny w jego ramach pozostać. Poufny okólnik ministerstwa z 20 III 1946 r. stwierdzał, iż wysiedlenie „choćby jednej osoby narodowości polskiej tylko dlatego, że dotąd nie uzyskała stwierdzenia w trybie administracyjnym swej przynależności do Narodu Polskiego stałaby w jaskrawej sprzeczności z dobrze rozumianą polską racją stanu”<sup>25</sup>. Wolę realizacji takiej właśnie zasady potwierdził Gomułka na Zjeździe Autochtonów 9 XI 1946 r., formułując hasło: „Nie chcemy ani jednego Niemca, nie oddamy ani jednego Polaka”<sup>26</sup>.

Weryfikacja miała być także przesłanką integracji narodowej. Gomułka zdawał sobie sprawę, że „proces zrastania rozdzielonego przez wieki polskiego organizmu narodowego dokonywać się może tylko w czasie

<sup>21</sup> E. Męcielewski, *Powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką, Bałtyk*, Warszawa 1971, s. 469.

<sup>22</sup> „Dziennik Urzędowy MZO”, nr 4 z 1 V 1946. Postanowienia zarządzenia szeroko omawia m. in. Kowalski, *op. cit.*, s. 441—443.

<sup>23</sup> Kowalski, *op. cit.*, s. 381—382.

<sup>24</sup> Gomułka, *Przemówienie na Zjeździe Autochtonów...*, s. 244.

<sup>25</sup> Kowalski, *op. cit.*, s. 440.

<sup>26</sup> Gomułka, *Przemówienie na Zjeździe Autochtonów...*, s. 245.

i wymaga dłuższego okresu”<sup>27</sup>, ale nie był wolny od optymistycznych ocen tempa zachodzących przemian, traktując je przy tym jako sukces własnego kierunku politycznego i potwierdzenie słuszności obranej przezeń drogi. Uważał, że jedyną drogą integracji mogło być współuczestnictwo polskiej ludności miejscowej w procesie tworzenia nowej Polski. „Autochtoni razem z nami, razem z rządem i całym obozem demokratycznym winni budować i utrzymywać tę Polskę, która przyniosła im wyzwolenie — Polskę demokratyczną” — mówił, dodając dalej: „Polska dzisiejsza jest ich matką nie tylko z narodowego, ale i ze społecznego punktu widzenia”<sup>28</sup>. Chodziło zatem o zespolenie tej ludności z Polską określoną ustrojowo i terytorialnie. Jako najważniejsze zadania miejscowej ludności polskiej wskazywał: 1. umacnianie polskości ziem zachodnich poprzez popieranie osadnictwa i zwalczanie lokalnych separatyzmów oraz 2. ofiarną pracę na rzecz kraju i budowanie frontu narodowego<sup>29</sup>. Doceniając specyfikę interesów tej ludności i występującą niejednokrotnie sprzeczność między nimi a interesami osadników, Gomułka stał na stanowisku konieczności pogodzenia praw i aspiracji ludności rodzimej z traktowanym jako racja nadrzędna interesem państwa i narodu jako całości<sup>30</sup>.

Kwestią o ogromnej doniosłości w koncepcjach Gomułki była rola Ziem Odzyskanych w przemianach społeczno-ekonomicznych, jakie w Polsce zamierzano realizować. W objęciu ziem zachodnich z ich potencjałem przemysłowym widział szansę przekształcenia Polski w kraj przemysłowo-rolniczy i uczynienia z niej państwa silnego ekonomicznie. Przejęcie własności niemieckiej przez państwo miało też przynieść zasadniczą zmianę w systemie własności na ziemiach zachodnich. Biorąc zaś pod uwagę ich rolę w organizmie Polski, oznaczało to poważne zmiany w strukturze własności i w strukturze społecznej w skali całego kraju<sup>31</sup>. Podstawowym warunkiem zagospodarowania ziem zachodnich, wiążanego z realizacją zamierzeń społeczno-ekonomicznych PPR, było oczywiście szybkie uporządkowanie spraw ludnościowych. Zarazem odbudowa życia gospodarczego miała dwa wymiary: bezpośrednio produkcyjny i integracyjny. Znaczenie pierwszego było oczywiste dla zaspokojenia bieżących potrzeb i przekształcenia struktury gospodarczej kraju. Aspekt integracyjny wiązał się z wyborem określonego modelu ekonomicznego. Istniała bowiem alternatywa: czy na ziemiach zachodnich i północnych ma być realizowany model wprowadzany już na ziemiach dawnych, a dalsze przemiany powinny dokonywać się równomiernie w skali ogólnokrajowej, czy

<sup>27</sup> Tamże, s. 239.

<sup>28</sup> Tamże, s. 249.

<sup>29</sup> Tamże, s. 248.

<sup>30</sup> Tamże, s. 241.

<sup>31</sup> Gomułka, *O uchwałach...*, s. 247; tenże, Referat na rozszerzonym plenum KC PPR 6 lutego 1945 r., s. 207.

też ziemie te stać się mają swoistym wzorcem dla rozwiązań ogólnopolskich.

Państwo w rezultacie wyzwolenia ziem zachodnich i północnych stało się faktycznym dysponentem ogromnej części ziemi (poza gospodarstwami ludności polskiej, a i to w praktyce tylko w części), co stwarzało stosunkowo duże możliwości przebudowy struktury agrarnej. Na tle wyboru kierunku tej przebudowy doszło do poważnych sporów. Kierownictwo PPR, odrzucając wizję ustroju rolnego ziem zachodnich proponowaną m. in. przez PSL, a opartą na dominacji gospodarstw wielkochołopskich, stosunkowo długo nie podejmowało ostatecznych decyzji o rozmiarach gospodarstw indywidualnych, co świadczyć mogło o braku dopracowanej koncepcji rozwiązania tego problemu. Jednocześnie opowiadało się za pozostawieniem w rękach państwa znacznie większej części gruntów niż na ziemiach dawnych<sup>32</sup>. Występując na forum I Zjazdu PPR, a potem na IX Sesji KRN, Gomułka opowiedział się za utrwaleniem średniorolnych gospodarstw indywidualnych, nie korzystających z najmniejszej siły roboczej, jako zasadniczego elementu polskiej struktury agrarnej. Potwierdzenie tego stanowiska znalazło się w wielu późniejszych wystąpieniach przywódcy PPR<sup>33</sup>. Konkretyzując je, MZO dopiero 15 VII 1946 r. wydało okólnik określający normy obszarowe gospodarstw indywidualnych na 7—15 ha, co utrwalił dekret z 6 IX 1946 r.<sup>34</sup> W drugiej połowie 1946 r. kierownictwo PPR zdecydowało się na uregulowanie stosunków własnościowych na ziemiach zachodnich. W liście do uczestników Zjazdu Ziem Odzyskanych z 27 VIII 1946 r. Gomułka pisał: „Nadszedł już czas, aby rozpocząć drugą fazę naszej pracy na Ziemiach Odzyskanych, co ma się wyrazić uregulowaniem stosunków własnościowych i przyznaniem tytułów własności dotychczasowym użytkownikom ponemieckich obiektów gospodarczych. Rozwiązanie tego problemu posiada olbrzymie znaczenie dla wzmożenia tempa zagospodarowania Ziem Odzyskanych i pełnego przywrócenia ich polskości . . . Pod swoim zarządem państwo zatrzyma tylko te obiekty gospodarcze, które przejęło na podstawie ustaw . . . Inaczej mówiąc na Ziemiach Odzyskanych zaprowadzimy takie same stosunki własnościowe, jakie istnieją na pozostałym terytorium państwa polskiego”<sup>35</sup>.

Sprawa ustroju rolnego na ziemiach zachodnich i w całej Polsce wiązała się z całokształtem koncepcji ustrojowych PPR. Ocena ustroju ówczesnej Polski budziła w kierownictwie partii kontrowersje. Dla wielu czołowych działaczy koncepcja „demokracji ludowej” nie była określoną

<sup>32</sup> H. Słabek, *Polityka agrarna PPR*, Warszawa 1978, s. 372—375.

<sup>33</sup> Gomułka, *Przemówienie na IX Sesji KRN...*, s. 562.

<sup>34</sup> Słabek, *op. cit.*, s. 375.

<sup>35</sup> W. Gomułka, *List do uczestników Zjazdu Ziem Odzyskanych z 27 sierpnia 1946 r.* (Aip, t. II, s. 201—202).

strategią, uwzględniającą uwarunkowania narodowe i międzynarodowe, ale tylko etapem przejściowym ku realizacji modelu opartego na radzieckich wzorach budownictwa socjalistycznego<sup>36</sup>. Wiązało się z tym zawężające rozumienie frontu narodowego. W tym kontekście analizując „myśl zachodnią” Gomułki, można w wielu jej elementach widzieć odbicie wizji „polskiej drogi do socjalizmu”.

Zadanie upodobnienia modelu gospodarczego Ziemi Odzyskanych do modelu ziem dawnych oznaczało rezygnację państwa z monopolistycznej pozycji własnościowej w gospodarce pozarolniczej. 31 XII 1945 r., a więc tuż przed uchwaleniem ustawy o nacjonalizacji przemysłu, Gomułka stwierdził na forum KRN, iż tendencją MZO będzie „wszechstronne popieranie każdej zdrowej inicjatywy spółdzielczej i prywatnej, zwłaszcza wytwórczo-przemysłowej, na odcinku wyłączonym od objęcia przez państwo”. Zaznaczył wszakże, że kapitały prywatne powinny — z uwagi na interes ogólnospołeczny — być lokowane przede wszystkim w sferze produkcji na Ziemiach Odzyskanych<sup>37</sup>. Stanowisko to potwierdził w cytowanym liście do Zjazdu Ziemi Odzyskanych w sierpniu 1946 r. Na przyjęcie takiej koncepcji składały się z jednej strony pryncypia doktrynalne, a więc orientacja na budowę socjalistycznej struktury społeczno-ekonomicznej, a z drugiej strony — realizm i pragmatyzm gospodarczy, liczący się z możliwościami i predyspozycjami gospodarczymi państwa, każący szukać najproduktywniejszego wprężenia kapitału prywatnego w proces odbudowy, szczególnie tam, gdzie potrzeby kapitałowe były największe, a nakłady — z punktu widzenia państwa — najefektywniejsze.

Ważny czynnik integracji ziem zachodnich z pozostałym obszarem Polski Gomułka widział w ujednoczeniu administracji. Krytycznie odnosząc się do nadmiernego wydłużania działalności różnego rodzaju pełnomocników, opowiadał się za wprowadzeniem na Ziemiach Odzyskanych takiego samego systemu administracyjnego, jaki funkcjonował na ziemiach dawnych, a zarazem postulował szybkie tworzenie rad narodowych wszędzie tam, gdzie znajdowała się już odpowiednia liczba ludności polskiej<sup>38</sup>.

Przywódca PPR zadań integracyjnych nie ograniczał wszakże do kwestii ludności, gospodarki i administracji, jakkolwiek do nich przywiązywał szczególną wagę. „Zespolenie Ziemi Odzyskanych z Macierzą oznacza zorganizowanie i rozbudowanie na nich gęstej sieci szkół, bibliotek, czytelni, teatrów itp. instytucji i placówek kulturalnych” — twierdził. „Bez żywego tętna życia kulturalnego, które obejmie całą ludność tych ziem, proces zespalania ich z resztą ziem polskich będzie się opóź-

<sup>36</sup> Zob. J. Jagiełło, *O polską drogę do socjalizmu*, Warszawa 1983, s. 103—150.

<sup>37</sup> Gomułka, *Przemówienia na IX Sesji KRN...*, s. 553, 560.

<sup>38</sup> Tamże.



niał. Można nawet powiedzieć, że tempo rozwoju tego procesu jest ściśle uzależnione od tempa rozwoju kulturalnego”<sup>39</sup>.

Traktując zagospodarowanie ziem zachodnich jako pierwszoplanowe zadanie państwa, Gomułka daleki był jednak od przypisywania go tylko instytucjom państwowym. Postulował uczynienie z realizacji tego celu ruchu ogólnospołecznego. Dążenie to wypływało z kilku przesłanek. Bez wątplenia ważyła tu diagnoza niewspółmierności potrzeb i możliwości państwa jako struktury instytucjonalnej. Tymczasem z wielu względów — w tym i międzynarodowych — Gomułka uważał za konieczne skoncentrowanie uwagi na odbudowie ziem zachodnich. Wobec ściśle ograniczonej ilości środków było to równoznaczne z oszczędnościami kosztem innych obszarów i z obciążeniem ich świadczeniami na rzecz Ziem Odzyskanych, szczególnie w dziedzinie szeroko pojętej aprowizacji<sup>40</sup>.

Za niezbędny warunek realizacji całej koncepcji przesunięcia Polski na zachód Gomułka uważał pewien consensus narodowy. Zarazem objęcie i zagospodarowanie ziem zachodnich, pracę na nich i dla nich, traktował jako płaszczyznę budowy jedności narodowej wokół władzy ludowej, a tym samym przesłankę wzmocnienia tej władzy i jej społecznego prestiżu. W związku z tym jeszcze przed konferencją poczdamską uważał jakiegokolwiek ustępstwa w sprawie granicy zachodniej i Ziem Odzyskanych za niedopuszczalne<sup>41</sup>. W tym kontekście teza o trwałości odwetowych dążeń niemieckich i o istnieniu na Zachodzie sił przeciwnych granicy na Odrze i Nysie funkcjonowała także jako argument na rzecz eliminacji wewnętrznych walk i skupienia narodu wokół PPR<sup>42</sup>. Gomułka mocno akcentował patriotyczny charakter pracy na rzecz ziem zachodnich, a wzmógłony wysiłek skierowany na ich zagospodarowanie i zintegrowanie z Macierzą traktował jako dowód, że Polacy nie tylko potrafią bić się o wolność, ale i z poświęceniem pracować dla odbudowy kraju i wbrew nieprzychylnym im opiniom zagospodarować i zaludnić odzyskane tereny<sup>43</sup>. Widział w tym najlepszą odpowiedź na wszelkie próby podważania granicy na Odrze i Nysie<sup>44</sup>. Stał przy tym na stano-

<sup>39</sup> Gomułka, *Referat na akademii z okazji Dni Kultury...*, s. 125.

<sup>40</sup> W. Gomułka, *Sprawozdanie polityczne KC PPR wygłoszone na I Zjeździe PPR 7 grudnia 1945 r.* (Aip, t. I, s. 492).

<sup>41</sup> *Referat Władysława Gomułki...*, s. 8—9.

<sup>42</sup> Gomułka, *Referat na rozszerzonym plenum KC PPR 6 lutego 1945 r.*, s. 211.

<sup>43</sup> W. Gomułka, *Przemówienie na I Kongresie Związków Zawodowych w Warszawie 18 listopada 1945 r.* (Aip, t. I, s. 410—411); W. Gomułka, *Przemówienie na wiecu we Wrocławiu 27 stycznia 1946 r.* (Aip, t. II, s. 23).

<sup>44</sup> W. Gomułka, *Przemówienie na wiecu przedwyborczym w Sosnowcu 15 grudnia 1946 r.* (Aip, t. II, s. 292); Gomułka, *Polska a Ziemie Odzyskane*, s. 270.

wisku, że zagospodarowanie ziem zachodnich musi się dokonać samodzielnym trudem narodu polskiego, nawet gdyby pociągało to za sobą znaczne wyrzeczenia<sup>45</sup>.

Dążąc do szybkiej i pełnej integracji ziem zachodnich i północnych z resztą kraju, kierownictwo PPR uwzględniało jednak ich specyfikę i dostrzegało ogrom wielostronnych zadań stojących tam przed państwem. Legło to u podstaw decyzji o powołaniu odrębnego resortu — Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Fakt, że na jego czele stanął przywódca PPR i pierwszy wicepremier rządu wskazywał na rangę tej problematyki w strukturze zadań rządu i partii. Z uwagi na zakres kompetencji MZO i obszar działania było to posunięcie o poważnym znaczeniu politycznym, zmieniające układ sił w rządzie przez ograniczenie zakresu działania resortów kierowanych przez działaczy PSL, szczególnie Ministerstwa Administracji Publicznej.

Ogólnospołeczny zasięg i narodowy charakter działań na rzecz ziem zachodnich miały stanowić czynnik sprzyjający społecznej aprobacie całokształtu przedsięwzięć nowej władzy i samej tej władzy. Wyraźne było dążenie Gomułki do zaprezentowania przede wszystkim PPR jako partii reprezentującej najistotniejsze interesy narodu. Sądził, że zaangażowanie się partii w tworzenie polskiego bytu na zachodzie może być ważnym instrumentem przełamania nieufności społeczeństwa i złagodzenia nastrojów wywołanych utratą ziem wschodnich. Dlatego formułował dyrektywę budowania społecznego przekonania, że promotorami ruchów ogólnospołecznych, takich jak działania na rzecz ziem zachodnich, mogą być tylko siły autentycznie narodowe<sup>46</sup>.

Problematyka zachodnia była w drugiej połowie lat czterdziestych płaszczyzną ostrej walki politycznej, tak w sensie przedmiotowym, jak i instrumentalnym. Jej znaczenie w tym właśnie charakterze wypływało z wagi, jaką ziemie te posiadały dla państwa i narodu oraz z ogólnospołecznego zaangażowania w tę problematykę. Ważnym składnikiem tej walki był spór o źródła powrotu na ziemie zachodnie<sup>47</sup>. Obóz kierowany przez PPR przedstawiany był przez Gomułkę jako jedyny twórca i jedyny gwarant nowych granic zachodnich. Sekretarz generalny PPR tworzył swoiste iunctim między poparciem granicy na Odrze i Nysie, poparciem obozu lewicy i postawą patriotyczną. Wyprowadzał stąd tezę, iż każdy, kto przeciwstawiał się władzy ludowej, ten godził w bezpieczeństwo i trwałość granicy zachodniej, stając na pozycjach antynarod-

<sup>45</sup> Gomułka, *Zwycięstwo...*, s. 346; tenże, *Przemówienie na I Kongresie Związków Zawodowych...*, s. 410.

<sup>46</sup> *Referat Władysława Gomułki...*, s. 11.

<sup>47</sup> Zob. W. Dobrzycki, *Granica zachodnia w polityce polskiej 1944—1947*, Warszawa 1974, s. 193—204.

dowych<sup>48</sup>. Odzyskanie ziem zachodnich oraz osiągnięcia w ich zaludnieniu i zagospodarowaniu traktowane były przez Gomułkę jako legitymacja dla obozu lewicy, uprawniająca go do posiadania władzy. I to w dwojakim sensie: jako dowód, że obóz ten dorósł do sprawowania władzy w sensie umiejętności rozpoznawania interesu narodowego i realizowania go i jako potwierdzenie poparcia narodu dla tego obozu<sup>49</sup>.

Tezie o decydujących zasługach lewicy w odzyskaniu i zagospodarowaniu ziem zachodnich towarzyszyła ostra krytyka przeciwników politycznych. Rządowi polskiemu na obczyźnie w latach wojny zarzucał Gomułka, iż nie doceniał sprawy granicy zachodniej i nie podejmował właściwych działań na rzecz uzyskania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Na podstawie głośnego wywiadu T. Arciszewskiego dla „Sunday Times” przypisywał rządowi londyńskiemu działania obiektywnie zgodne z interesem Niemiec i posuwał się do sugestii o jego agenturalnym charakterze<sup>50</sup>. Było to oczywiście nie tylko odniesienie się do przeszłości, ale i atak na krajowych zwolenników tego rządu.

Sprawa granicy zachodniej posłużyła także do formułowania negatywnych ocen Polskiego Stronnictwa Ludowego, szczególnie w okresie przedwyborczym. Wprowadzając iunctim między zwalczaniem PPR i podważaniem tej granicy, Gomułka prezentował politykę PSL jako obiektywnie godzącą w polski interes narodowy. „Nie można stać na gruncie utrwalenia granic Polski nad Odrą, Nysą i Bałtykiem i równocześnie zwracać się za granicę o pomoc dla siebie przy wyborach, zwracać się do tych, którzy usiłują kwestionować przed światem nasze prawa do Ziem Odzyskanych... Nie można zawierać bloku wyborczego z reakcją i jej organizacjami, jak to zrobiło faktycznie kierownictwo PSL, i równocześnie mówić, że się jest za Polską demokratyczną, za Polską o granicach nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem” — stwierdzał przywódca

<sup>48</sup> W. G o m u ł k a. *Przemówienie na uroczystym posiedzeniu łódzkiej organizacji PPR 1 stycznia 1947 r.* (Aip, t. II, s. 342). W dniu referendum ludowego Gomułka pisał na łamach „Głosu Ludu”: „Wszystkie pytania będące przedmiotem głosowania ludowego dotyczą w sposób pośredni, ale najbardziej istotny zagadnienia zachodnich granic Polski. Na straży tych granic nie będą stali obszarnicy ani wielcy kapitaliści swoi i obcy. Na straży tych granic nie będzie stał senat, który jest synonimem ich władzy. Granice Polski na Odrze i Nysie są wiekopomnym dziełem demokracji polskiej” (Aip, t. II, s. 155—156). Pół roku później mówił: „Kto w wyborach będzie głosował za reakcją, ten będzie głosował w gruncie rzeczy przeciwko utrwaleniu granic Polski na Odrze i Nysie. Tylko demokracja, tylko zwycięstwo bloku demokratycznego daje pełną gwarancję, że wszelkie ewentualne próby rewizji zachodnich granic Polski na korzyść Niemiec zostaną sparaliżowane i odrzucone” (t e n ż e. *Przemówienie na uroczystym posiedzeniu łódzkiej organizacji PPR...*, s. 342).

<sup>49</sup> W. G o m u ł k a. *Przemówienie na I Kongresie SD w Warszawie 13 lipca 1946 r.* (Aip, t. II, s. 178); t e n ż e. *Przemówienie w Wałbrzychu z okazji Tygodnia Ziem Odzyskanych 11 kwietnia 1948 r.* (Aip, t. II, s. 539—540).

<sup>50</sup> G o m u ł k a. *Sprawozdanie polityczne...*, s. 482.

PPR<sup>51</sup>. Ukazanie prozachodniej orientacji PSL w polityce zagranicznej jako faktycznego sprzymierzenia się z siłami kwestionującymi polską granicę zachodnią miało zdyskredytować tę partię w oczach społeczeństwa polskiego. Równocześnie zaś implikowało to tezę, iż tylko Polska demokratyczna (w sensie demokracji ludowej), kierowana przez PPR i złączona sojuszem z ZSRR jest w stanie utrzymać granicę na Odrze i Nysie, zabezpieczyć jej trwałość.

Okres do 1948 r. stanowił pewną zamkniętą całość w procesie kształtowania się myśli politycznej Gomułki, w tym również tego jej fragmentu, który można nazwać „myślą zachodnią”. Ten zespół poglądów wiązał się nie tylko z wizją ustrojową i terytorialną Polski, ale również z koncepcją miejsca Polski w Europie i ze stosunkiem do problemu niemieckiego. W tym okresie ukształtował się pewien zrąb tych poglądów, który później — w drugim okresie publicznej aktywności Gomułki — decydował o konkretnej treści jego koncepcji politycznych, mimo dość zasadniczej zmiany warunków wewnętrznych i zewnętrznych.

#### WESTGEDANKE VON WŁADYSŁAW GOMUŁKA (1943—1948)

Die den „Westgedanken“ von Władysław Gomułka bildenden Ideen waren mit den Konzeptionen einer grundsätzlichen Umstellung der polnischen Aussenpolitik verbunden (in der ein Bündnis mit der Sowjetunion Vorrang erhalten hat) sowie eines sozial-ökonomischen Umbaus, in der die westlichen Gebiete eine bedeutende Rolle spielen sollten. Noch vor der Potsdamer Konferenz ausserte sich Gomułka für die „Politik der vollstreckten Tatsachen“ (polnische Besiedlung, Einführung der polnischen Verwaltung, In-Betrieb-Setzen der polnischen Wirtschaft), die Polen eine Zubilligung der Gebiete bis zur Oder und Lausitzer Neisse sichern sollte. Nachdem Potsdamer Beschlüsse gefasst worden waren, hielt er die Besiedlung und Bewirtschaftung der Westgebiete für eine Grundsache für die Festigung neuer Grenzen und Stabilisierung der Situation im Lande.

In der Erlangung der Westgebiete sah er eine Chance für Polen ein ökonomisch starkes Land vom industriell-landwirtschaftlichen Charakter zu werden, eine Prämisse des volks-demokratischen Umbaus der sozialen und ökonomischen Struktur und gleichzeitig einen Trumpf der neuen Macht in Gewinnung der Unterstützung der Gesellschaft. Gleichzeitig zeigte er Realismus und Pragmatismus in der Formulierung der Konzeptionen der konkreten Lösungen, z.B. der Grösse der Landwirtschaft, des Bereichs des Privateigentums u.s.w.

<sup>51</sup> Gomułka, *Przemówienie na manifestacji pierwszomajowej w Katowicach...*, s. 106—107. Zob. tenże, *Przemówienie na wiecu w Warszawie 8 września 1946 r.*, s. 215. „Chodzi o to, że polityka kierownictwa PSL, polityka zmierzająca do obalenia władzy demokratycznej w Polsce i ujęcia steru rządów w swoje ręce przy pomocy tych kół reakcji międzynarodowej, które sprzeciwiają się ustaleniu granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej, musiałyby — w razie jej zwycięstwa — doprowadzić konsekwentnie i nieubłaganie do zepchnięcia Polski z jej obecnych granic zachodnich. Zrozumiał to naród polski, a zwłaszcza głęboko wryła się ta prawda w świadomość ludności polskiej na Ziemiach Odzyskanych” (W. Gomułka, *Przemówienie na wiecu komitetów obywatelskich w Warszawie 25 stycznia 1947 r.*, Aip, t. II, s. 375).

Gomułka äusserte sich für den Bau Polens als einen national einheitlichen Staats, was seine Stellung in der Frage einer rücksichtslosen Aussiedlung aller Deutschen implizierte und strebte gleichzeitig nach Erhalten innerhalb der polnischen Gesellschaft aller Personen, die eine Verbundenheit mit Polentum aufwiesen.

Die Problematik der westlichen Gebiete und der Westgrenze spielte auch eine wesentliche Rolle im damals in Polen geführten politischen Kampf. Gomułka stellte die Polnische Arbeiterpartei (PPR) als Urheber der Rückkehr Polens an die Oder und Lausitzer Neisse und Bürgen der Dauerhaftigkeit der neuen Grenze vor und identifizierte Unterstützung dieser Grenze mit Unterstützung der Volksmacht, und den Kampf mit dieser Macht sah er als eine Abschwächung der Position Polens innerhalb neuer Grenzen, also eine objektiv dem polnischen Nationalinteresse widrige Aktivität an.

F. Triest, TOPOGRAPHISCHES HANDBUCH VON OBERSCHLESISIEN, t. 1—2, ss. XII, 1294, Sigmaringen 1984; A. M. Kosler, DIE PREUSSISCHE VOLKSSCHULPOLITIK IN OBERSCHLESISIEN, Sigmaringen 1984, ss. XII, 394 — Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Oberschlesiens, t. 1/1—2, i 2.

Inicjatorem i redaktorem serii *Beiträge* jest Josef Joachim Menzel, mediewista i źródłoznawca, którego najważniejsza praca *Jura Ducalia. Die mittelalterlichen Grundlagen der Dominialverfassung in Schlesien*, recenzowana była i w Polsce. On sam zresztą także omawiał polskie wydawnictwa w periodykach historycznych RFN. Seria, wydawana z ramienia Stiftung Haus Oberschlesien, mieszczącej się koło Düsseldorfu, ma objąć „studia, prace zbiorowe, sprawozdania z badań i wydawnictwa źródłowe”, które by pogłębiały i rozszerzały znajomość Górnego Śląska. Przed paroma laty, niezależnie od wspomnianej serii, wydano wznowienie znanej bibliografii Hansa Bellée i Leny Bellée-Vogt. Teraz ukazały się dwa następne wznowienia prac Triesta i Koslera (ta ostatnia wyszła wcześniej, choć oznaczona jest jako t. II). To odwoływanie się do dawnych opracowań jest charakterystyczne, wynika ono z faktu, że badania nad historią Górnego Śląska nie stanowią w RFN jakiegoś rzeczywiście poważnego nurtu.

Omawianie książek, z których jedna ukazała się 120 lat temu, druga przed 55 laty, nie może mieć, oczywiście, charakteru normalnej recenzji. Dobór tych właśnie pozycji tłumaczony jest ich trudną dostępnością w RFN i potrzebą do dalszych badań. Fototypiczny charakter wydawnictwa powoduje, że obie wydane zostały bez zmian, z tym że, poza krótkimi przedmowami, do pierwszej dodano tylko wykaz pruskich jednostek pieniężnych, miar i wag z połowy XIX w. (s. VII), a do drugiej posłowie żyjącego jeszcze autora (s. 387—392).

Praca Triesta wykorzystana była wielokrotnie w opracowaniach różnego rodzaju, zwłaszcza dotyczących historii gospodarczej i społecznej; zawiera zresztą materiał także do innych zagadnień. Przygotowana pod auspicjami rejencji opolskiej, w myśl przedmowy z 1864 r., miała służyć urzędowi i osobom prywatnym. Na 1300 stronach zawiera materiał bogaty, w miarę możliwości ówczesnej administracji obiektywny. To rzeczy znane. Oceniając jednak reedycję ogromnego wydawnictwa nasuwa się pytanie, czy po Trieście przyjdzie kolej na inne podobne opracowania materiałowe. Od końca XVIII do połowy XIX w., począwszy od 13-tomowego Zimmermanna po różne *Tabellen und amtliche Nachrichten*, ukazał się spory zestaw wydawnictw mniej czy więcej przypominających Triesta. Dodać warto, że mimo zniszczeń zasobów archiwalnych, w zespole Rejencji Opolskiej można znaleźć materiały dające nieraz wartościowe uzupełnienia zestawień drukowanych. Choć więc nikt nie zamierza negować walorów danych zawartych w pracy Triesta, do celów naukowych dane te bez uzupełnień nie wystarczają.

Równie znana jest praca Koslera o polityce wobec szkół ludowych na Górnym Śląsku w pierwszym stuleciu rządów pruskich. Chodzi przy tym nie tylko o współczesne recenzje, ale i o jej pozytywne oceny, także w literaturze polskiej (por. np. St. Michalkiewicz, w *Historii Śląska*, t. II, cz. II, Wrocław 1970, s. 11; J. Górecki

obszernie streszcza Koslera, wysuwając sporo uwag krytycznych, ale trudno ze wszystkimi się zgodzić, *Walka o polskość szkoły ludowej na Górnym Śląsku w latach 1801—1872*, Katowice 1974, s. 12—16). Tak więc wartość opracowania Koslera jest niewątpliwa. Reedycja jej nasuwa jednak pewne uwagi.

Od czasu pojawienia się książki upłynęło, jak już wspomniano, ponad pół wieku. Choć trudno stwierdzić, że historia szkolnictwa na Górnym Śląsku opracowana została w sposób ostateczny, zrobiono przecież niejedno na tym polu. Dotyczy to także polskiej literatury historycznej. Już przed 1939 r. pojawiły się takie prace, jak J. Bieńka (*Szkoła katolicka na Górnym Śląsku w oświeceniu historyczno-prawnym*, Katowice 1933) i L. Musioła (*Dzieje szkół parafialnych w d. dekanacie pszczyńskim*, Katowice 1938), a po 1945 r. nowe, jak J. Ender (*Z dziejów szkoły ludowej na Śląsku*, Kwart. Opolski, 1958 i 1960), J. Madei (*Elementarze i nauka elementarna czytania i pisania na Śląsku w wiekach XIX i XX*, t. 1—2, Katowice 1960 i 1965) czy J. Chlebowczyka (*Szkolnictwo i oświata na Śląsku w pierwszej połowie XIX w.*, Kwart. Opolski 1967). Co więcej, szereg kwestii szczegółowych opracowany został lepiej niż poprzednio (oto przykłady: Kosler stwierdza, wbrew poprzednim ustaleniom literatury, że już przed 1740 r. musiał istnieć na Górnym Śląsku system szkolny; dziś wiemy na ten temat znacznie więcej, choć na podstawie pracy W. Ostrowskiego, *Wiejskie szkolnictwo parafialne na Śląsku w drugiej połowie XVII w.*, Wrocław 1971; Autor wspomina o Bogedainie, napisał o nim także osobny artykuł, „Oberschlesier”, 1933, ale o Bogedainie pisali także Hierowski, Gospodarek, Marek i Pater). Tymczasem w posłowie Autor pisze w ten sposób, jakby kwestię szkolną w pierwszym stuleciu rządów pruskich uznawał za opracowaną ostatecznie własną rozprawą; szkicuje dalej, jak powinna wyglądać i na jakich opracowaniach i źródłach (choćby tylko tych, które dostępne są w RFN) powinna opierać się jej kontynuacja, sięgająca do 1933 r. Podobnie jak trudno wznowioną rozprawę uznać za ostatnie słowo w sprawie dziejów szkolnictwa, tak w większym jeszcze stopniu budzi wątpliwości podobny plan. Autor, jak się wydaje, całą literaturą polską, niezależnie od tego, że są w niej prace lepsze i gorsze, traktuje per non est.

To prawda, że sama geneza jego rozprawy (ogólnikowo wspominał o tym we wstępie do niej, obszerniej w obecnie napisanym posłowie) wzbudzi na pewno w polskim czytelniku opory — określa sam siebie jako zwolennika zniemczenia Górnego Śląska, choć przeciwnika metod Hakaty; ważniejsze jest dla niego ustalenie, dlaczego szkoła nie uczyniła z Górnoślązaków, niezależnie od ich języka, lojalnych obywateli państwa pruskiego, do takich właśnie rozważań skłoniły go wyniki plebiscytu. Ale właśnie fakt, że rozprawa, napisana z takim nastawieniem, mogła być niejednokrotnie wyzyskiwana przez polskich autorów, że uznawana była za wartościową, świadczy, iż wyniki nie muszą być zależne od przyjętego założenia. Trudno zaś sobie wyobrazić postęp nauki, jeżeli przeprowadzi się ostry podział, hie Gwelf, hie Ghibellin, i choćby nie rezygnując ze swoich zasad, nie spróbuje się poznać innych stanowisk i całego istniejącego dorobku.

Adam Galos

GLÜCK AUF, KAMERADEN! DIE BERGARBEITERORGANISATIONEN IN DEUTSCHLAND, wyd. H. Mommsen, U. Borsdorf, Köln 1979, ss. 456.

Z okazji 90-lecia górniczego ruchu związkowego w Niemczech wydany został tom studiów, które mają dać obraz drogi, jaką przeszedł ruch zawodowy górników w największym ośrodku niemieckiego przemysłu węglowego. Poszczególne przyczynki przedstawiają nie tylko problemy ruchu zawodowego tej grupy, ale sytuują ją w szerokim kontekście jej położenia materialnego i oczywiście procesów gospo-

darczyczych zachodzących w niemieckim górnictwie węglowym, „a tym samym odtwarzają dobre półtora wieku niemieckiej historii społecznej na przykładzie rozwoju, jaki miał miejsce w Zagłębiu Nadreńsko-Westfalskim — zauważa we wprowadzeniu H. Mommsen — Odmienne warunki w górnictwie górnośląskim tworzą zarazem tło dla głębszego zrozumienia przełomu w kierunku nowoczesnego społecznego systemu zarządzania” (s. 18). Sygnalizuje ponadto Mommsen współdziałanie Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (ZZP) z innymi organizacjami Ruhry (s. 13—14), choć wcześniej podkreśla implikacje związane z odmiennością narodową części napływowej siły roboczej w Zagłębiu (s. 12). Rzecz tedy oczywista, że podjęte przez poszczególnych autorów kwestie znajdują szereg punktów odniesienia w zjawiskach integralnie związanych z polskimi dziejami społeczno-gospodarczymi, co czyni ten tom dla nas dodatkowo interesującym.

W recenzowanym tomie uczestniczy 18 autorów — w tym 11 Niemców, 5 Amerykanów oraz 2 Anglików: autorzy niemieccy reprezentują przeważnie młode pokolenie badaczy, które wnosi nowe spojrzenie na ten fragment procesu dziejowego, a tak znaczący udział autorów nieniemieckich oznacza dodatkowo wyostrenie spojrzenia z zewnątrz, tym bardziej wolnego od stereotypów stworzonych przez dawną historiografię i publicystykę niemiecką.

Kształtowanie się grupy zawodowej górników (*Vom Knappen zum Bergarbeiter: Die Entstehung der Bergarbeiterschaft an der Ruhr*) przedstawia jeden z najbardziej kompetentnych badaczy problematyki historyczno-demograficznej Niemiec, jakim jest W. Köllmann: rozwój od „grzebania za węglem” do pracy gwarka, od gwarka do górnika ukazany został jako proces społeczny, a zarazem proces kształtowania i zmiany świadomości członków grupy, którzy powoli tracą swój szczególny status ze społeczeństwa stanowego na rzecz statusu robotnika przemysłowego, m. in. w procesie napływu niekwalifikowanej siły roboczej (tu na s. 34 instruktywna analogia z rozplywaniem się tradycyjnych struktur w USA pod wpływem masowej imigracji) wnoszącego także nowe problemy narodowościowe do Zagłębia (s. 46). Autor zwraca uwagę, iż z Wałbrzyskiego notuje się napływ do Ruhry jeszcze przed 1850 r. (s. 32); wydaje się, że mogło to tworzyć szczególną więź zmanifestowaną zbiórkami pieniężnymi wśród robotników Ruhry na rzecz strajkujących w Wałbrzyskiem w 1869 r. (s. 36). Niemniej napływ Polaków z Górnego Śląska to sprawa późniejszych dziesięcioleci, kiedy to robotnicy ci jako część napływu z ziem polskich pod panowaniem pruskim stworzyli punkt wyjścia dla znaczącego elementu w ruchu zawodowym Zagłębia, jakim było ZZP (liczebność poszczególnych związków w 1911 r. wynosiła: związek bochumski — 120 tys. członków, związek chrześcijański — 84 tys. członków, ZZP — 47 tys. członków; por. s. 47).

S. Hickey przedstawia warunki pracy w górnictwie Ruhry przed I wojną światową zdeterminowane geologią, technologią, tradycją (8-godzinny dzień pracy stanowił dziedzictwo XVIII-wiecznego górnictwa!), organizacją pracy (manipulacja między dniówkami dodatkowymi a „świętówkami” w zależności od koniunktury) itp. Zwraca też przy okazji analizy wypadkowości uwagę na to, iż mimo zatrudniania robotników mówiących po polsku przepisy bezpieczeństwa ogłaszane były jedynie w języku niemieckim (s. 58); dokonuje porównań ze Śląskiem (tamże). Analizuje różne aspekty okoliczności, iż płace w górnictwie Zagłębia Ruhry należały do najwyższych w skali Niemiec. Próbuje wreszcie naświetlić dylemat, jakim jest istnienie w zespołach bezpośrednio przy wydobywaniu solidarności, która jednak „nie wystarczała, by przezwyciężyć inne sprzeczności wypływające z wyznania, tła etnicznego i motywacji politycznych” (s. 68).

Na takim tle D. F. Crew analizuje postawy protestu w dwu grupach zawodowych Ruhry — górników i robotników przemysłu metalowego w Bochum. Zwraca uwagę na niski stopień zorganizowania robotników w hutnictwie oraz na to, że strajki są cechą charakterystyczną dla górnictwa, ale nie przemysłu metalowego



Ruhry, mimo iż „górnicy nie byli bynajmniej najgorzej opłacanymi robotnikami w Bochum” (s. 75); większą bojowość górników wyjaśnia się działaniami w kierunku pogorszenia warunków pracy (przede wszystkim przedłużenie dnia roboczego), z czym autor polemizuje. Rozważa dalej, w jakim stopniu znaczna liczebność napływowej, wyrwanej ze swych tradycyjnych struktur, siły roboczej rzutować mogła na większy radykalizm górników; również od tej interpretacji dystansuje się D. F. Crew (choć przytacza przykłady radykalizmu przybyszów — m. in. żon górników polskich występujących rękoczynami przeciw lamistrajkom w 1912 r. — s. 72). Główne źródło takich postaw upatruje Autor w solidarności grupy górniczej, zdeterminowanej organizacją pracy (która — np. w przeciwieństwie do przemysłu metalowego — wolna była od specjalizacji) czy formą osadnictwa (zintegrowane kolonie górnicze).

Kolejne trzy pozycje dotyczą bezpośrednio spraw polskich: R. C. Murpy przedstawia problemy górników polskich w Ruhrze na przykładzie Bottrop, gdy Christoph Klessmann daje szeroką panoramę problematyki tej grupy w całym Zagłębiu (koncentrując się na problemach organizacji zawodowej). Wreszcie L. Schofer pisze o górnikach na Górnym Śląsku.

Studium R. C. Murphy związane jest z jego dysertacją doktorską na University of Iowa (1977) wydaną niedawno w tłumaczeniu na język niemiecki<sup>1</sup>. Zarówno w recenzowanym artykule jak i książce dziwi brak jakiegokolwiek śladu sięgnięcia do źródeł i opracowań w języku polskim! Zbiorowość polska w Bottrop (stanowiąca w przededniu I wojny światowej nieznaczną większość jego mieszkańców, jednak tak dalece, że rząd pruski w 1906 r. odmawiając nadania gminie praw miejskich argumentował to znaczną liczbą Polaków — s. 93) jest o tyle charakterystyczna, że w połowie pochodziła ona z Górnego Śląska, gdy w skali całego Zagłębia Górnoślązacy stanowili jedynie 7% napływu z ziem polskich pod panowaniem pruskim (s. 92). Autor opisuje rekrutację górników na Górnym Śląsku (powiaty rybnicki i raciborski), a z danych biura ewidencji ludności w Bottrop wyciąga wniosek, że nie byli to z pochodzenia chłopci (s. 95); Murphy ulega tu złudzeniu pod wpływem zapisu w odpowiednich rubrykach, gdzie jako zawód podawano „górnik”, przy czym chodzi przecież o zawód wykonywany nie przed przyjazdem do Bottrop, a w momencie zameldowania. Trudno też zgodzić się z wypowiedzianą później opinią, iż przybysze „prawdopodobnie nie umieli ani czytać, ani pisać” (s. 108). Autor podnosi równość szans zawodowych przybyszów polskich i niemieckich w Bottrop, choć znane są mu dysproporcje w strukturze narodowościowej władz kas brackich (s. 96). Murpy pisze o roli ZZP (który posiadał w Bottrop 3500 członków na ogólną liczbę 50 tys. członków). Aczkolwiek początkowo nie zarysowywały się konflikty w kościele, to jednak poczucie dyskryminacji (tu — niechęć biskupa w Münster) rodziło takie konflikty w końcu XIX w., tym bardziej że Polacy w wyborach do kościelnych korporacji i organizacji okazują się większością. Dalej analizuje Murphy tendencje endo- i egzogamiczne w małżeństwach Polaków bottropskich i sposób osadnictwa polskiego podkreślając, że enklawa polska nie miała charakteru gettowego (s. 103), a nawet w warunkach mobilności geograficznej okresu międzywojennego na opuszczone przez Polaków miejsca wprowadzają się Polacy z innych dzielnic. Autor przedstawia rozwój życia organizacyjnego (poczynając od założonego w 1886 r. Górnośląskiego Związku św. Barbary do szczytu, jaki umiejscawia w latach bezpośrednio po 1918 r.). Spore sukcesy odnosili Polacy w dziedzinie komunalnej (po I wojnie 17 miejsc na 54 miejsca w radzie miejskiej, w której utrzymali się do 1933 r.). Cechą charakterystyczną spojrzenia Murphy jest próba oceny zbiorowości polskiej w Bottrop jako jednej z „grup interesów” (s. 106) w procesie two-

<sup>1</sup> R. C. Murphy, *Gastarbeiter im Deutschen Reich, Polen in Bottrop 1891—1933*, Wuppertal 1982.

zenia się nowoczesnego społeczeństwa i w tym ujęciu „doświadczenie Polaków w Bottrop nie jest bynajmniej tak różne od doświadczenia Polaków w Buffalo, Chicago albo Milwaukee, jak dotychczas przyjmowali to historycy” (s. 108).

Również Ch. Klessmann jest autorem książki poświęconej Polakom w Zagłębiu Ruhry, opartej zresztą na rozległej eksploracji także materiałów w języku polskim<sup>2</sup>. W recenzowanym artykule Autor wychodzi od trzech biografii (m. in. Hansa Marchwitz) i charakteryzuje podstawowe problemy grupy polskiej w Zagłębiu Ruhry: relacjonuje przebieg napływu Polaków (zapoczątkowany rekrutacją około 1870—1971 r. w Rybnickiem), przy czym jako odrębną grupę traktuje Mazurów<sup>3</sup>; charakteryzuje zmieniającą się strukturę według płci i wieku, zmiany mobilności społecznej (szanse awansu w górnictwie i brak możliwości przejścia do zawodów pozagórnicznych); analizuje ambiwalentne oddziaływanie sposobu osiedlania się (utrudnianie kontaktów z niemiecką ludnością autochtoniczną z jednej strony oraz ograniczenie fluktuacji, a tym samym integracja w nowym środowisku — z drugiej); podkreśla jednak Ch. Klessmann powolność procesu integracji widzianego w różnych jego płaszczyznach; sporo uwagi poświęca ruchowi organizacyjnemu i kontrakcji władz (niedopuszczanie duchownych polskich, nadzór nad prasą, uwaga wobec dzieci polskich, dyskryminacja językowa w miejscu pracy). W ten sposób — jak ujmuje to Autor — miał miejsce „proces wtórnego tworzenia się mniejszości, dawny robotnik rolny ... stał się świadomym narodem Polakiem” (s. 118), przy czym Klessmann usiłuje znaleźć punkt odniesienia dla tego procesu również w sytuacji Irlandczyków w Nowym Jorku czy Czechów w Wiedniu. Z punktu widzenia procesów integracyjnych znamienne jest nikłe wykorzystanie możliwości reemigracji do Polski po 1918 r. Sporo miejsca poświęca Autor roli ZZZP podkreślając, że pozornemu pogłębieniu rozbitcia ruchu związkowego, jakie niosło ze sobą powstanie ZZZP, towarzyszyła szansa włączenia do ruchu nowo przybywających Polaków, co np. uchroniło ich od tego, by stali się lamistrajkami; Klessmann charakteryzuje rolę ZZZP w strajku 1905 r., a przede wszystkim jego dojrzałą samodzielność w 1912 r.; podnosi, iż w latach 1918/19 był ZZZP zarówno przeciwko ruchowi rad, jak i przeciwko nacjonalizacji górnictwa (co oddałoby w ręce wrogiego państwa pruskiego ważny oręż gospodarczy), ale równocześnie współpracował z niemieckimi związkami zawodowymi nawet w niosącym dla Polaków wiele dylematów okresie francuskiej okupacji Ruhry (s. 128—129), chociaż wydaje mi się, że w takim toku trudno tworzyć pewien wspólny mianownik dla postaw lat 1905—1912 oraz 1920—1923; przedstawia wreszcie Autor procesy migracyjne po I wojnie (reemigracja do Polski i powroty do Ruhry — emigracja do Francji) oraz rozwiązanie ZZZP w 1934 r.

Podobnie wpisał się w historiografię już wcześniej Schofer jako autor cennej monografii o robotnikach górnośląskich<sup>4</sup>. W recenzowanym artykule usiłuje dać odpowiedź na pytanie, dlaczego na Górnym Śląsku ruch związkowy nabrał znaczenia dopiero po 1908 r., chociaż w strajkach lat 1889 i 1905—1907 były elementy organizacji ruchu zawodowego. Zresztą również H. Mommsen we wstępie do recenzowanego tomu przypomina skuteczną blokadę ruchu związkowego na Górnym Śląsku do lat I wojny światowej (s. 15). Schofer zauważa, iż istniały inne formy społecz-

<sup>2</sup> Ch. Klessmann, *Polnische Bergarbeiter im Ruhrgebiet 1870—1945, Soziale Integration und nationale Subkultur einer Minorität in der deutschen Industriegesellschaft*, Göttingen 1978, por. rec. niżej podpisanego w „Sobótce”, 1981, nr 2, s. 323—327.

<sup>3</sup> Por. w tej sprawie polemikę w recenzji cyt. w przypisie 2.

<sup>4</sup> L. Schofer, *The Formation of a Modern Labor Force, Upper Silesia, 1865—1914*, Berkeley—Los Angeles—London 1975, por. m. in. rec. niżej podpisanego w „Kwartalniku Historycznym”, 1977, nr 1, s. 219—222; W. Długoborskiego w „Sobótce”, 1977, nr 1, s. 77—84; M. R. Haines w „The Journal of Economic History”, t. 36, Wilmington 1976, No. 3, s. 790—792.

nego zespolenia, które zaspokajały potrzeby, jakie mogłaby oferować organizacja zawodowa: osiedle górnicze (ale ono było i w Ruhrze oraz w innych okręgach!), paternalistyczny model stosunków pracy, kościół, przynależność do polskiego kręgu kulturowego (s. 132) — istniała po prostu lokalna subkultura (w tym sensie, w jakim w bismarckowskiej i wilhelmińskiej Rzeszy istniała niemiecka subkultura socjaldemokratyczna). Podkreśla Schofer fakt, iż na rozwój stosunków górnośląskich wpłynęła okoliczność, że nie był to obszar znacniejszego napływu siły roboczej z zewnątrz, a napływ z sąsiednich okolic rolniczych oznaczał pozostawanie w kręgu tej samej subkultury (s. 137). „Przede wszystkim jednak odrębność górnośląskiej grupy górniczej wynikała z jej przynależności do narodu polskiego, która wiązała się z przynależnością do Kościoła katolickiego” (s. 142) — przy czym poznawczo mało płodna jest tamże igraszka nazwiskami i imionami z przykładem Hugo Bonikowskiego włącznie). Autor przedstawia podstawowe dane odnoszące się do procesu kształtowania polskiej świadomości narodowej (s. 142—145). Pojawiają się też nowe struktury, takie jak Związek Wzajemnej Pomocy Robotników Górnośląskich (który według Autora nie był związkiem zawodowym, lecz zapomogowym — s. 145), pojawia się agitacja socjaldemokratyczna, której słabość pogłębiła „nietolerancja w stosunku do ludności polskiej” (s. 146). Udało się natomiast Korfantemu wykorzystać zarówno nastroje narodowo-polskie jak i społeczno-radykalne. Równocześnie Związek Wzajemnej Pomocy z organizacji samopomocowej przekształcał się coraz bardziej w organizację ruchu zawodowego.

Dalsze przyczynki koncentrują się znów na Zagłębiu Ruhry. I tak F. J. Brügge-meier przedstawia warunki mieszkaniowe. Dostrzega on m. in. podobieństwo między Zagłębiem Ruhry i Górnym Śląskiem w znacznym odsetku dzieci w wieku szkolnym w strukturze mieszkańców (s. 154). Dla przechwycenia części dochodów podatkowych, którymi można byłoby m. in. pokryć wynikające stąd potrzeby, gminy usiłują zyskać status miast, przy czym w kontrargumentach władz podnosi się także zbyt wielką liczbę mieszkańców Polaków (s. 155). Od lat 90-tych zaczyna rozwijać się fabryczne budownictwo mieszkaniowe, które jednak problemu nie rozwiązuje, podobnie jak nie rozwiązują go „domy noclegowe”; w tę lukę wchodzi system wynajmu na rzecz tzw. „Kostgänger”, niosąc ze sobą mnóstwo rzeczywistych i urojonych problemów moralnych i kryminalnych (z którymi pojawiają się antypolskie stereotypy — s. 165—166). Rozwija się sieć szynków (przy czym jej gęstość w Ruhrze ustępowała tylko... Górnemu Śląskowi — s. 171).

M. Kealey prezentuje rozważania związane z tematem swej dysertacji, w której porównuje reakcje kół państwowych i gospodarczych na strajk w Zagłębiu Ruhry w 1889 r. i strajk w Pensylwańskim Zagłębiu Antracytowym w 1902 r.: tu koncentruje się na zmianach w strategii przedsiębiorców w Ruhrze po 1889 r. Autorkę interesuje prawidłowość, że „w Ruhrze, jak w większości wielkich okręgów górniczych od Śląska po Kalifornię, znane masowe strajki ... przeplatały się z długimi latami niezadowolenia”, kiedy to wszystko, co miało zostać usunięte przez poprzednie zwycięstwo strajkowe, manifestowało się ponownie z narastającą siłą. Przyczyny tego Autorka dopatruje się w zmianach taktyki biznesu wobec robotników: i tak narastającemu ruchowi związkowemu w Ruhrze w latach 1890—1905 (tu sprostowanie do s. 175: strajk 1905 r. nie był „Dreibundstreik” — tą nazwą określa się strajk z 1912 r. kierowany przez tzw. Stary Związek Bochumski, ZZZP oraz związek hirsch-dunckerowski) odpowiada łagodzenie sprzeczności między właścicielami i dyrektorami, gdzie powstaje sojusz, w którym „naczelnym prawem jest konfrontacja, a nie współpraca” (s. 192) ze związkami zawodowymi.

Artykuł K. Tenfelde oznacza przejście od bloku tematycznego, który traktuje o okresie przed I wojną światową do kolejnych fragmentów rozwoju historycznego Ruhry; Autor przedstawia aktywność radykalnej lewicy wśród robotników Zagłębia w latach 1905—1919. Pojawia się ona, gdy ustabilizowany ruch związkowy

w Ruhrze przechodzi od 1905 r. kryzys, wyrażający się stagnacją lub spadkiem liczby członków, jedynie ZZP nie zostało tym kryzysem dotknięte (s. 206—208). Kryzys wynikał ze starcia się dwu modeli reprezentacji interesów robotniczych — pośredniego (dotychczasowe organizacje) i bezpośredniego. Narastająca opcja na rzecz tego ostatniego wiązała się także z rosnącą liczbą Polaków w Zagłębiu — nie ustabilizowanych, bardziej podatnych na radykalne, żywiołowe wystąpienia, od których separowało się ustabilizowane, autochtoniczne środowisko niemieckie (s. 203—205) i w ich postawach widzi Autor prototypy późniejszych powszechnych form protestu (s. 221). Na marginesie tych wywodów trzeba jednak podnieść, że tak opisana przez Autora populacja była zapleczem, dzięki któremu bardzo tradycyjna przeciw struktura, jaką było ZZP, została uchroniona od owego organizacyjnego kryzysu. W socjaldemokratycznym tzw. Starym Związku (Bochumskim) narastała radykalna opozycja bazy związkowej przeciwko kierownictwu, narastały tendencje syndykalistyczne i anarchistyczne. Wojna zaostrzyła tę sytuację poprzez pauperyzację i równoległe odmłodzenie załóg górniczych, gdy kierownictwo związków w ramach Burgfriedena coraz bardziej wyobcowywało się, a w wydarzeniach między grudniem 1918 a kwietniem 1919 r. zostało ono „wyprzedzone z lewej” (s. 222).

Dalszy ciąg tych procesów referuje J. Tampke, który koncentruje się na ruchu na rzecz uspołecznienia środków produkcji w górnictwie Ruhry. Spadek fali rewolucyjnej i obawy przed bolszewizacją w nastroju osiągniętego tuż przed rewolucją uznania związków zawodowych za partnera w rokowaniach płacowych nie zlikwidowały niezadowolonych spauperyzowanych wojną górników w Ruhrze. Dochodzi do rozruchów (grudzień 1918 — Hamborn, Gladbeck; konfrontacja z wojskiem i freikorpsami) oraz strajków; powstaje w Essen komisja dla przygotowania uspołecznienia górnictwa (SPD, USP, KPD), gdzie sporą rolę odgrywał J. B. Marchlewski (s. 238, 244). Rząd w Berlinie w lutym 1919 r. nie musiał już być skłonny do kompromisu — dochodzi do kolejnej konfrontacji z udziałem wojska i freikorpsów oraz do strajku generalnego, który przeradza się w pełną determinacji wojnę domową (ratasz w Bottrop przechodzi z rąk do rąk). Wypadki te doprowadziły do upadku wpływów tzw. Starego Związku (Bochumskiego).

Kolejny artykuł podejmuje jakby chronologicznie równoległy wątek odnoszący się do postulatów społecznych w walkach początku stulecia. H. Mommsen wyodrębnia trzy motywy ruchu strajkowego tego okresu: skrócenie dnia roboczego, poprawa i zapewnienie płacy oraz wymuszenie bardziej ludzkich warunków pracy. Strajk 1905 r. jest startem do walki o uznanie partnerstwa robotników w rokowaniach płacowych, gdy strajk 1912 r. ujawnia rosnącą radykalizację i emancypację masy związkowej w stosunku do kierownictwa; ta ostatnia tendencja zamanifestuje się w konfliktach lat 1916—1917 i 1918—1920. Równocześnie bowiem stosunki w przemyśle ciężkim Ruhry pozostawały pod ciśnieniem mentalności patriarchalno-konserwatywnej właścicieli i menagerów aż do połowy naszego stulecia (a zdarzały się i wypadki chłosty — s. 255). Z drugiej strony mentalność napływających robotników z pruskich prowincji wschodnich nie była też wolna od trwania przeżytków patriarchalnych; natomiast w zachodnioniemieckim rodzimym środowisku górniczym istniały jeszcze relikty przedkapitalistycznej, więc patriarchalnej, mentalności. Wszystko to rzutowało na znaczenie, jakie przypisywano petycjom do władz ze skargami na przedsiębiorców, gdy tymczasem w dołach związkowych i wśród robotników niezorganizowanych rozwijały się w miarę upływu lat i wzrostu masy niezintegrowanych przybyszów (w tym Polaków — s. 263) nastroje radykalne. Dynamizacja tych nastrojów dała w efekcie wzrost roli organizacji komunistycznych po strajkach lat 1919—1920 (mimo pozornej konsolidacji tradycyjnego ruchu związkowego łącznie z jego polskim członem — s. 268).

Dwa kolejne artykuły poświęcone są dwom czołowym związkom Zagłębia: I. Steinisch omawia Związek Chrześcijańskich Górników, a G. D. Feldman — tzw.

Stary Związek (koncentrując się na jego programach gospodarczych w okresie republiki weimarskiej).

I. Steinisch ocenia wprawdzie powołanie w 1894 r. międzywyznaniowego Związku Chrześcijańskich Górników jako przekreślenie szans jedności ruchu związkowego, jednak stwierdza, że wśród przywiązanych do tradycji religijnych górników Ruhry istniała potrzeba rozwinięcia ruchu neutralnego, nie związanego z socjaldemokracją (jak powołany w 1889 Związek Bochumski). Wzajemne stosunki między tymi dwoma związkami nacechowane były teraz nie przebiegającymi w środkach polemikami. Związek chrześcijański skutecznie bronił się przeciwko infiltracji kleru oraz politycznego katolicyzmu, ewoluując w kierunku modelu, który akceptował walkę strajkową: w 1905 r. wraz z tzw. Starym Związkiem (Bochumskim) i ZZZ poparł strajk; zdystansował się jednak od strajku 1912 r., co walkę tę osłabiło, ale osłabiło i w najbliższej przyszłości cały ruch związkowy. Wybuch I wojny światowej zbliżył wszystkie cztery nurty ruchu związkowego, a dodatkowym spoiwem była reakcja na dynamizację radykalnej lewicy w latach 1918/19. Wcześniej jeszcze — przed rewolucją — współdziałanie związków z władzami wywołało protesty dołów związkowych i strajki nie tylko w Ruhrze, ale i na Górnym Śląsku (s. 285—286). W następnych latach dynamikę Związku paraliżowały centrowe powiązania niektórych ministrów republiki weimarskiej, ongiś aktywistów Związku (np. minister Rzeszy ds. Pracy Heinrich Braun), aż w maju 1933 r. Związek został wchłonięty przez narodowosocjalistyczny Deutscher Arbeitsfront.

G. D. Feldman naświetla ewolucję programu gospodarczego tzw. Starego Związku (Bochumskiego) w okresie od 1918 r. (kiedy Związek nie znalazł alternatywy dla ruchu rad) poprzez lata „Erfüllungspolitik” i francuskiej okupacji Ruhry (kiedy w imię „interesów ogólnonarodowych” poświęcono zdobycze robotników z okresu rewolucji) do dalszych zawodów i klęski 1933 r. Autor rozważa determinanty takiej polityki, wskazując nie tylko na naciski zewnętrzne, lecz na opozycję wewnątrz-związkową i ciężenie wielkich osobowości, jak Otto Hue i Hermann Sachse. Porównuje G. D. Feldman sytuację w związku górników (związanym z SPD) i metalowców (ten ostatni — z lewicą USPD), a niepowodzenie obydwu związków przypisuje nie ich orientacji politycznej, lecz ogólnej sytuacji — kryzysowi społeczno-ekonomicznemu oraz politycznemu republiki weimarskiej. Podkreśla jednak przy okazji, że współpraca Związku z organami gospodarczymi (Reichskohlenrat) pozwoliła na zebranie pierwszych doświadczeń dla późniejszej praktyki współdecyzji — Mitbestimmung.

Brak jest niestety w recenzowanym tomie tekstu, który podejmowałby kompleksowo okres lat 1933—1939<sup>5</sup>; są dwie fotografie. Dopiero lata wojny znalazły prezentację w przyczynku J. Gillinghama. W okresie wojny — gdy górnictwo brytyjskie i amerykańskie przeżywało zahamowania — górnictwo Ruhry nie okazało się wąskim gardłem: w 1943 r. wydobyte osiągnęło poziom nigdy przedtem ani później nie notowany 135 mln ton, i to bez inwestycji, w warunkach zmniejszonego stanu zatrudnienia robotników niemieckich (przy zatrudnianiu cudzoziemskich robotników przymusowych) i przy dłuższym, bo 9,5-godzinny dzień roboczy. Autor podnosi brak ruchu oporu (choć dawni działacze związkowi czynni byli w ruchu antyfaszystowskim poza Ruhrą), a ideologiczne oddziaływanie na robotników przynosiło produkcyjne efekty. Deutscher Arbeitsfront, który powołano w miejsce zlikwidowanych związków, włączył się w akcję propagandową, prowadził rekreację itp. Nielatwym natomiast orzechem do zgryzienia dla władz berlińskich okazała

<sup>5</sup> Są pewne wzmianki we wstępie pióra H. Mommsena, gdzie wspomina się o konspiracyjnych „Bergarbeiter-Mitteilungen” z lat 1936—1939, które — odnotujmy — donosiły m. in. o nielegalnej akcji ulotkowej także na Górnym i Dolnym Śląsku (s. 21).

się grupa menagerów, której nie udało się podporządkować żadnemu „komisarzowi państwowemu” (jak miało to miejsce w innych przemysłach). Robotnikom natomiast zlecono nadzór nad niewykwalifikowaną przymusową siłą roboczą. Mimo tradycji zatrudniania w Ruhrze robotników nieniemieckich nie chciano początkowo sięgać do tego źródła (a nawet do zatrudniania robotników ze Śląska; zresztą przymuszeni stąd obowiązkowo wiosną 1941 r. robotnicy skutecznie zrealizowali swoje dążenia powrotu na Śląsk z poparciem katowickiego Arbeitsamtu — s. 338). Opierano się zatrudnianiu nisko płatnych górników polskich (s. 339), musiano jednak wreszcie zgodzić się na zatrudnianie radzieckich jeńców wojennych (s. 339—341), brutalnie traktowanych przez niemieckie załogi, których postawa sprawiła, że Autorowi nie udało się zamieścić najmniejszej wzmianki o humanitarnych od-ruchach wobec tych jeńców. Dochodzi natomiast Gillingham do wniosku, że „hi-storia górnictwa węglowego Ruhry uzasadnia ponowną weryfikację tezy, że polityka ekspansji Hitlera była utrudniana konfliktami klasowymi i że panowało nastawie-nie wrogie wobec reżimu” (s. 342).

Ostatnie cztery artykuły dotyczą okresu powojennego. U. Borsdorf analizuje kampanie na rzecz podniesienia produkcji w latach 1945—1947, W. Rudzio podej-muje zagadnienie uspołecznienia środków produkcji w górnictwie po II wojnie światowej, M. Martiny referuje realizację postulatu Mitbestimmung, a równoległy proces centralizacji produkcji węgla przedstawia W. Abelshäuser, przy czym auto-rzy nie uchronili się, niestety, od licznych powtórzeń<sup>6</sup>.

W warunkach katastrofalnej sytuacji gospodarczej okupowanych Niemiec uru-chomienie i rozwinięcie wydobycia węgla miało pierwszoplanowe znaczenie. Inte-resujące są na tym tle referowane przez Borsdorfa dylematy, jakie brytyjskim władzom okupacyjnym stwarzały oddolne inicjatywy posłusznych do niedawna hitlerowcom robotników: obawa przed odzysaniem nazizmu, aktywizacja Wehrwofu, gotowość KPD do współpracy z władzami, narastanie oporu przeciwko dostawom reparacyjnym w postaci węgla, napięcia z odbudowującymi się związkami zawo-dowymi (w górnictwie powstał jednolity związek Industriegewerkschaft Bergbau, później Industriegewerkschaft Bergbau-Energie) itp. W programach rozwiązywania zastrządzającej się dalej sytuacji (katastrofa zaopatrzeniowa wiosny 1947 r. — s. 363—364) coraz głośniejsze były postulaty polityczne (nacionalizacja), których nosicielem była prężna w bazie związkowej KPD (gdy w kierownictwie dominowała SPD), niemniej wyjście z tej sytuacji dokonało się — jak wyraża to Autor — nie poprzez uspołecznienie, a przez... stoninę (s. 366).

Niemniej idea uspołecznienia odgrywała po II wojnie poważną rolę w planach wobec Ruhry. Tu jednak ścierały się koncepcje brytyjskie (rządy Labour Party) z amerykańskimi i francuskimi. Pojawiła się alternatywa umiędzynarodowienia przemysłu. Dochodząc do głosu czynniki niemieckie nie miały w kwestii uspołecz-nienia jednolitego stanowiska. I chociaż dla dynamiki wydobycia istotne znaczenie miały bodźce ekonomiczne, to jednak — jak zauważa Rudzio — gdy latem 1948 r. załamały się ostatecznie plany uspołecznienia, odbiło się to negatywnie na wydaj-ności w górnictwie (s. 379).

Na tym tle szczególnego znaczenia nabiera koncepcja współdecyzji — Mit-bestimmung — która znalazła formalnoprawny wyraz już po powstaniu RFN w postaci ustawy z 10 IV 1951 r. uzupełnionej w 1956 r. Ruch związkowy stanął teraz wobec konieczności obsadzenia odpowiednich stanowisk w przemyśle; problem ten istnieje zresztą i w drugiej „generacji dyrektorów robotniczych”. W tym kon-

<sup>6</sup> Zdarzyło się jednemu z autorów powtórzenie z przekłamaniami: na s. 430 mowa o unieruchomieniu w 1961 r. 31 wielkich kopalń i 20 kopalń mniejszych o łącznym wydobyciu 26 mln t, gdy na s. 431 mowa o zamknięciu wówczas 31 wiel-kich kopalń i 5 kopalń mniejszych o łącznym wydobyciu... 26 mln t.

tekście ogląd aneksu do artykułu Martiny'ego skłania do refleksji, iż wśród owych nazwisk dyrektorskich pojawiają się nazwiska polskobrzmiące, których nosiciele z pewnością nie wywodzą się z autochtonicznej ludności zachodnioniemieckiej, a może właśnie z imigracji polskiej (równie dobrze zresztą nosiciele nazwisk czysto niemieckich mogą wywodzić się z wcześniejszego napływu z ziem polskich!); frapującym zadaniem badawczym byłoby prześledzenie tego kanału mobilności społecznej potomków imigrantów polskich w Zagłębiu Ruhry.

Równocześnie z rozwojem praktyki współdecyzji miał jednak miejsce poważny kryzys samego górnictwa węglowego na skutek wzrostu roli ropy naftowej jako surowca energetycznego, kryzys traktowany zresztą pierwotnie nie jako strukturalny, a koniunkturalny. Rozproszenie własnościowo-organizacyjne przemysłu węglowego okazywało się poważnym hamulcem w opanowaniu tej sytuacji. Ruch zawodowy wysuwał od 1958 r. postulat centralizacji górnictwa w jednej korporacji, co w kontekście zasady współdecydowania traktowano jako alternatywę uspołecznienia. Ograniczanie produkcji i likwidacja kopalń (recesja w górnictwie przy Wirtschaftswunder w RFN) prowadziły do radykalizacji nastrojów (1959 — marsz na Bonn). W rezultacie długotrwałych przetargów doszło w okresie rządów koalicji CDU/CSU—SPD—FDP do powołania w 1968 r. spółki akcyjnej Ruhrkohle, obejmującej 80% wydobycia węgla; zrezygnowano z nacjonalizacji (a tym samym obciążenia podatnika odszkodowaniami) zapewniając pracownikom ustawy wpływ na gospodarkę tej scentralizowanej jednostki na odpowiednich szczeblach.

W tomie zamieszczono 24 ilustracje (w tym reprodukcję fotograficzną sztandaru polskiego Towarzystwa św. Barbary), 2 mapy (pruskie prowincje wschodnie i re-jencja opolska), wybór piśmiennictwa, indeks osób oraz informację o autorach.

Myślę, że materiały recenzowanego tomu zasługują na to, by funkcjonowały również w polskich naukach o przeszłości: dziwi iż mimo żywych wcale kontaktów naukowych polsko-zachodnioniemieckich nie ma do tej pory sygnałów wejścia tych materiałów w polski obieg naukowy.

*Andrzej Brożek*

#### B. Drewniak, DAS THEATER IN NS-STAAT. SZENARIUM DEUTSCHER ZEITGESCHICHTE 1933—1945, DÜSSELDORF 1983, ss. 456.

Bertolt Brecht, zastanawiając się na ogólnoniemieckim kongresie kultury w Lipsku (1951) nad zadaniami odradzającego się życia teatralnego w Niemczech, nawiązał do sytuacji, w jakiej teatr niemiecki znalazł się po rozgromieniu faszystów. Największą trudność dramatopisarz dostrzegł wówczas w tym, że zarówno ludzie sceny, jak i publiczność zdawali się nie dostrzegać ogromu spustoszeń w dziedzinie sztuki teatralnej. Liczne gmachy teatrów runęły w okresie agonii III Rzeszy, lecz degrengolada sztuki rozpoczęła się w sposób mniej dostrzegalny już w momencie instalowania się reżimu hitlerowskiego. Widziano ruiny przybytków sztuki, nie zdawano sobie jednak sprawy z upadku samej sztuki, gdyż jej upadkowi towarzyszył zanik zdolności do krytycznej oceny zjawisk artystycznych. Mówiono więc po wojnie np. o „ośniewającej technice” teatrów Goeringa i nie zamierzano z niej zrezygnować, zwłaszcza przy wystawianiu dzieł klasyków.

Na podstawie dość jednoznacznych opinii wielu nie związanych z faszyzmem kompetentnych obserwatorów tego wszystkiego, co działo się na scenach III Rzeszy, należy stwierdzić, że dla bogatych dziejów teatru niemieckiego to fatalne intermedium 12-lecia hitleryzmu pozostanie kartą wstydliwą i okresem artystycznie jałowym. O tym, co jest sztuką, co i jak należało grać, w istocie nie decydowali artyści sceny i znawcy przedmiotu, lecz prymitywne gusta przywódców nazistow-

skich i ich cynicznych klakierów, traktujących sztukę teatralną, podobnie jak całą zgleichszaltowaną kulturę, czysto instrumentalnie, jako wygodne narzędzie indoktrynacji społeczeństwa niemieckiego i propagandy ideologii narodowego socjalizmu za granicą.

Jeśli chodzi o wartość poznawczą dokumentów teatrologicznych z tego czasu, to jest ona niewątpliwie odwrotnie proporcjonalna do wielkiej ich obfitości, dokumentacja życia teatralnego podlegała bowiem takiej samej manipulacji, jak dokumentacja innych dziedzin życia społecznego. Z przytoczonych powodów życie teatralne w Niemczech hitlerowskich — zdaniem recenzenta — nie zasługuje na głębsze zainteresowanie ze strony teatrologii, praktyków teatralnych, czy też miłośników Melpomeny, pragnących poznać prawdę o twórczych dokonaniach danej epoki, szkół, poszczególnych scen i ludzi. Natomiast jako kliniczny przypadek rozkładu niegdyś tak zdrowego organizmu społecznego teatr niemiecki w III Rzeszy może intrygować historyka, politologa, socjologa...

W Polsce od dłuższego czasu tematem tym zajmuje się gdański historyk Bogusław Drewniak. W omawianej pracy, opierając się na bogatych zasobach archiwów, bibliotek i instytutów naukowych w Polsce, NRD, RFN, CSSR, źródłach publikowanych, licznych periodykach specjalistycznych i ogólnych z czasów hitlerowskich i powojennych, obszernej literaturze przedmiotu, pamiętnikach mężów stanu, artystów itp., Drewniak wprowadza czytelnika w gąszcz spraw związanych z kulturą niemiecką, a zwłaszcza z teatrem z czasów Hitlera, kreśli dzieje teatrów dramatycznych i muzycznych, informuje o tym, co grano na scenach i ujawnia, co działo się za kulisami, jak w praktyce wyglądał mecenat i sterowanie kulturą ze strony państwa faszystowskiego. W przedmowie Autor podkreśla wprawdzie, że nie chodzi mu o monografię teatru niemieckiego w latach 1933—1945, lecz o przedstawienie roli teatru w polityce i propagandzie systemu narodowosocjalistycznego, niemniej ogrom przekazywanych informacji sprawia, że praca pod wieloma względami nabrała charakteru monografii. Dla ukazania smutnej roli, jaką teatr miał do odegrania w III Rzeszy, Autor nie musiałby zgromadzić aż tak obfitej dokumentacji teatralnej. Pod naporem prezentowanych faktów, nazw, nazwisk, dat, liczb na drugi plan schodzą przekonujące rozważania Autora na główny temat pracy, a brak w zakończeniu książki syntezy dociekań Autora pogłębia to — być może mylne — wrażenie, że pasja dokumentalisty zdominowała analityka.

Książka składa się z 12 różnej objętości rozdziałów. We wstępnej części przedstawione zostały organizacja, cele i metody hitlerowskiego aparatu sterowania kulturą. Całokształt spraw kulturalnych podporządkowany był w zasadzie Goebbelsowi, od 1929 r. szefowi propagandy NSDAP, od 1933 r. również ministrowi propagandy, jednakże w praktyce dochodziło do sporów kompetencyjnych z głównym „ideologiem” partii nazistowskiej, Alfredem Rosenbergiem, jak też z Göringiem, który jako premier Prus zazdrośnie strzegł swych uprawnień na terenie podległego mu landu oraz Berlina. Rzecz oczywista, również w sprawach kultury ostatnie słowo należało do „Führera”. Drewniak szczegółowo informuje o poszczególnych centralnych i lokalnych organach państwowych i instancjach partyjnych, zajmujących się kulturą w Rzeszy oraz za granicą. W hierarchii władzy figurą mniej znaczącą, lecz w sprawach teatru wyposażoną w szeroki zakres kompetencji, był tzw. Reichsdramaturg, coś w rodzaju głównego kierownika literackiego i cenzora teatralnego w jednej osobie. Był nim przez niemal cały okres panowania faszystwu dr Rainer Schlösser. Organizacją zawodową ludzi teatru była tzw. Reichstheaterkammer. Przynależność do niej była obowiązkowa, odmowa przyjęcia lub utrata członkostwa, np. z powodów rasowych, równoznaczne było z zakazem wykonywania zawodu. W podobnych „izbach” zrzeszone, a raczej nadzorowane były wszystkie inne grupy zawodowe twórców kultury. W miejsce licznych stowarzyszeń kulturalnych stworzono jednolitą organizację masową „Kraft durch Freude”, troszczącą



się o to, aby ludzie pracy wypoczywali i konsumowali kulturę wyłącznie w duchu narodowego socjalizmu.

Rozdęty aparat partyjno-państwowy zapewnił sobie totalny wpływ na życie teatralne odpowiednią polityką personalną, finansową i przede wszystkim repertuarową. Środkami brutalnego przymusu i zastraszania, ale także zręczną perswazją i kokietowaniem bardzo szybko zdołano podporządkować sobie pozostałych w kraju ludzi teatru, w tym wielu znanych artystów, reżyserów, kompozytorów, dyrygentów itd. Bardzo wymowne są podane przez Drewniaka dane dotyczące dotacji i subwencji na rzecz teatrów, zwłaszcza reprezentacyjnych scen państwowych. Wydatki te gwałtownie wzrastały na przestrzeni lat 1934—1944. W r. 1933 dopłaty państwa wynosiły — według Drewniaka — zaledwie 400 000 marek, w 1934 już 9 670 000 marek, w 1942 r. aż 44 845 000 marek. Przyczyn takiego wzrostu było kilka. Widząc w teatrze niezwykle wygodne narzędzie propagandowe i pragnąc zaspokoić swoje ciągoty do przepychu i blichtru, władcy III Rzeszy nie żalowali pieniędzy na imponujące widowiska i wysokie gaże dla wykonawców. Jednocześnie chodziło o przyciągnięcie do teatru milionowych rzesz ludności niezamożnej, trzeba więc było utrzymywać ceny biletów na jak najniższym poziomie, tym bardziej że te masy na co dzień nie garnęły się wcale do teatru, z którego zionęło nudą propagandowych sztuczydeł. Wspomniana organizacja „Kraft durch Freude” miała pełne ręce roboty, aby zapełnić widownie teatrów dramatycznych, zwłaszcza na prowincji. Z chwilą rozpoczęcia podbojów cudzych terytoriów rozszerzył się również zakres działania hitlerowskiej maszyny propagandowej, wzrosły więc również wydatki na teatry „nur für Deutsche” w okupowanych krajach. Same teatry w nikłym stopniu pokrywały swoje wydatki z własnych wpływów, na których reżimowi zresztą specjalnie nie zależało.

Polityką repertuarową Drewniak zajmuje się praktycznie we wszystkich rozdziałach swojej pracy, we wstępie wskazuje jedynie na kilka zasad obowiązujących w tej dziedzinie, ale czytelnik po zapoznaniu się z całą książką dochodzi do przekonania, że w nazistowskiej polityce repertuarowej na co dzień panował niesamowity chaos, spowodowany mnogością konkurujących z sobą ośrodków dyspozycyjnych, jak też ingerencją wpływowych postaci i grup, narzucających swoje poglądy i zwykłe kaprysy. Z urzędu za politykę repertuarową odpowiadał wspomniany Reichsdramaturg, działający z upoważnienia ministra propagandy. Do jego obowiązków należało zatwierdzanie repertuarów wszystkich teatrów na dany sezon i udzielanie zezwoleń na specjalne uroczystości. Teatry, zwłaszcza te znaczące, posiadały wprawdzie pewien margines swobody w zakresie układania swego repertuaru, jednakże zwykły konformizm kazał im przeważnie pilnie wsłuchiwać się w głosy mocodawców, nie tylko realizować nakazy i respektować zakazy, lecz usłużnie wykonywać ogólnikowe zalecenia, zwykłe sugestie... Władze nie musiały więc na ogół bezpośrednio ingerować w te sprawy. Nie istniała jednolita „czarna lista” utworów scenicznych, na listach zaś proskrypcyjnych w dziedzinie literatury było stosunkowo mało nazwisk, a i te wykazy były poufne i nie zawsze znane dyrekcjom teatrów. Zakazy, nakazy, zalecenia repertuarowe wydawano jednak stale. Specjalizował się w tym urząd Rosenberga. Reżim faszystowski nie tylko zdecydowanie odciął się od całego postępowego teatru światowego, ze szczególną zapaścią zwalczając lewicowy nurt w teatrze współczesnym, lecz zakazał nawet uprawiania krytyki teatralnej w jej dotychczasowym rozumieniu. W miejsce „zażydzonej”, kierującej się „indywidualistyczną samowolą” krytyki artystycznej Goebbels nakazał w r. 1936 wprowadzenie „NS-Kunstaberachtung” — narodowosocjalistycznej refleksji nad sztuką. Pisanie negatywnych recenzji było odtąd niewskazane, gdyż — jak twierdzono — mogło to zrazić twórców, zaszkodzić sztuce faszystowskiej; krytykowanie konkretnych utworów traktowano jako napaść na politykę kulturalną państwa!

Na „oczyszczonych” z obcego elementu scenach, obok pieczołowicie dobranych i odpowiednio spreparowanych dzieł klasyków niemieckich i obcych oraz starych, grzecznych sztuk rozrywkowych, lansowano nową dramaturgię, nacjonalistyczny dramat historyczny i nazistowską sztukę współczesną. Nadzorcy kultury nie mieli jednak łatwego życia. Pomimo wszelkiego rodzaju zachęt i ułatwień dorobek artystyczny tej „nowej dramaturgii” był żałosny. Nowi „twórcy” poza wielką chęcią służenia „Führerowi” nie mieli nic do zaoferowania. Kłopoty repertuarowe pogłębiły się jeszcze bardziej z chwilą wybuchu wojny, kiedy wyrugowano niemal do reszty dramaturgię światową.

Dwa niewielkie rozdziały dają ogólny obraz sytuacji w teatrach Rzeszy w jej starych granicach oraz w Austrii po jej przyłączeniu do Reichu w 1938 r. Mowa jest też o życiu teatralnym na terenie okupowanych Czech i Moraw oraz „wolnej” Słowacji. Z różnego rodzaju danych statystycznych wynika m.in., że po przejściu władzy przez Hitlera przy minimalnym wzroście ilości budynków i przedsięwzięciach teatralnych nastąpił bardzo znaczny wzrost zatrudnienia artystów sceny, zwielokrotniła się liczba widzów. Wielką wagę przywiązywał reżim do festiwałów teatralnych. Przy okazji dowiadujemy się, że obywatelom pochodzenia żydowskiego po wielkim pogromie w 1938 r. zakazano również udziału w życiu kulturalnym. Bardziej szczegółowo Autor informuje o czołowych scenach dramatycznych i muzycznych Berlina i głównych ośrodków kulturalnych, przedstawia wielu głośnych dyrektorów teatrów, reżyserów, scenografów, aktorów, dyrygentów itd.

W obszernym rozdziale „Ekspancja teatru niemieckiego w latach wojny” Drewniak omawia kolejno rolę „narodowosocjalistycznego teatru”, działalność teatrzyków wojskowych, przejawy niemieckiego życia teatralnego w Wolnym Mieście Gdańsku, na przyłączonych do Rzeszy ziemiach polskich, w tzw. generalnej gubernii, na okupowanych krajach skandynawskich i w Europie Zachodniej, na Bałkanach, na okupowanych terenach ZSRR oraz w krajach zaprzyjaźnionych z III Rzeszą i neutralnych. Można zrozumieć ambicję Autora do drobiazgowego udokumentowania swoich wywodów na temat polityki kulturalnej III Rzeszy, albowiem rzetelnie udokumentowana analiza tego zjawiska pozwala lepiej zrozumieć istotę faszyzmu niemieckiego. Można Drewniakowi wybaczyć, że po części kosztem tej analizy zapełnił swoją książkę materiałem czysto kronikarskim, materiałem skądinąd ciekawym, lecz na ogół mało ważnym i — jeśli dobrze odczytaliśmy założenia pracy — w tej książce w zasadzie zbędnym. Trudno natomiast zrozumieć, po co polski historyk zamienia się w skrupulatnego kronikarza hitlerowskich teatrzyków frontowych czy okupacyjnych teatrów objazdowych itp., skoro wystarczyłoby wskazać na specyficzne zadania takich teatrów, a mianowicie podtrzymywanie morale w armii i wśród okupacyjnych służb cywilnych oraz propagowanie niemieczyny i faszyzmu na podbitych terenach. A ponadto Autor, korzystając przeważnie ze źródeł hitlerowskiego aparatu propagandy i nie mając żadnej możliwości zweryfikowania zaczerpniętych danych, nie może mieć żadnej pewności, że przekazuje prawdziwe informacje o sukcesach, zwłaszcza ilościowych. Abstrahując od wiarygodności poszczególnych kategorii danych liczbowych i celowości ich uwzględnienia w książce, żałować należy, że Autor nie pokusił się o jakieś racjonalne kryteria ich doboru i przejrzysty układ ich prezentacji.

Wysokimi gażami, przeróżnymi odznaczeniami, honorowymi tytułami, nagrodami, a nawet „osobistymi” prezentami Hitlera dla głośnych artystów władze faszystowskie zapewniły sobie wiernopoddańczość środowiska artystycznego. W rozdziale „Pozycja ludzi teatru w Trzeciej Rzeszy” Drewniak podaje wiele interesujących informacji na ten temat. Wobec wielkich korzyści, jakie reżim osiągnął dzięki lojalnej współpracy znanych artystów, potrafiono puszcząć w niepamięć różne polityczne „grzeszki” z czasów przedhitlerowskich, a nawet tolerować zawarte wcześniej małżeństwa z „niearyjskim” partnerem. W tej ostatniej dziedzinie

było wiele żalonych kapitulacji ze strony artystów, zdarzały się jednak również chlubne wyjątki. Drewniak przypomina tragedię utalentowanego aktora Joachima Gottschalka, który wraz ze swą „niaryjską” żoną wybrał śmierć samobójczą, by uchronić żonę przed gehenną deportacji, a siebie przed haniebną rolą sprzedawczyka. W rozdziale pt. „Wielcy i nie tylko ci wielcy niemieckiej literatury scenicznej” Drewniak przedstawia pokrótce sceniczne losy klasyków niemieckich w okresie faszyzmu. Reżim chętnie posługiwał się klasykami do celów propagandowych, ale grano ich również z konieczności, tzn. z braku lepszych utworów współczesnych, często teatry wystawiały klasyków przez zwykłą ostrożność polityczną. Z utworów G. E. Lessinga duże powodzenie miała komedia *Minna von Barnhelm*, niejednokrotnie wykorzystywana — również w filmie — dla apoteozy prusactwa; wielkie humanistyczne dzieło *Natan mędrzec* było oczywiście zakazane, ponieważ głosi ono tolerancję i równouprawnienie wyznań: chrześcijańskiego, żydowskiego i muzułmańskiego. Największym oszustwem wobec całej tradycji kultury niemieckiej nazwał Tomasz Mann zaanektowanie przez nazistów twórczości Goethego. Po przełamaniu początkowych oporów wobec wielkiego „masona” przystąpiono w drugiej połowie lat 30-tych do perfidnego eksploataowania dramatów Goethego celem propagowania ideałów narodowego socjalizmu. Do szczytowych „osiągnięć” nazistowskiej sztuki teatralnej zaliczyć należy zenujące popisy słynnego aktora Heinricha George w roli Götza z Berlichingen. Najsmutniejszy był jednak los Fryderyka Schillera. Sam Hitler nazwał go „prekursorem narodowego socjalizmu” i w tym też kierunku szły usiłowania aparatu propagandowego, wspomaganego przez „naukę”.

Jako ciekawostkę podaje Drewniak, że 3 VI 1941 r. Hitler nakazał zdjęcie ze scen, usunięcie z bibliotek i wykreślenie z programów szkolnych swej ulubionej sztuki *Wilhelm Tell*, cieszącej się dotąd nadzwyczajnym poparciem władz. Sprawę traktowano jako bardzo poufną, jednak świat rychło dowiedział się o tym zdumiewającym fakcie. Przypuszczano, że na decyzję Hitlera wpłynęła rzekoma zmiana polityki Szwajcarii wobec Niemiec. Później uważano, że sztukę zakazano z powodu ukrytej w niej krytyki dyktatury, natomiast Drewniak zakłada, że zawarte w tym dziele idee sprzeczne były z hitlerowskimi planami „nowego porządku” w Europie. Czego Drewniak nie zauważył: w 1976 r. Rolf Hochhuth wysunął oryginalną hipotezę, według której Hitler kazał wymazać z pamięci Niemców legendarną postać Wilhelma Tella w związku z ujawnioną kolejną próbą zamachu na jego życie, podjętą przez młodego Szwajcara Maurice Bavauda. Zamachowiec w ostatniej chwili zrezygnował z oddania strzału w stronę Hitlera w czasie pochodu przed monachijską Feldherrnhalle w dniu 9 XI 1938 r. Bavaud przez przypadek dostał się w ręce gestapo, osławiony Volkserichtshof skazał go na karę śmierci, a wyrok wykonano 14 V 1941 r. „Führer” ponoć bardzo przejął się tą sprawą i widocznie skojarzył sobie osobę zamachowca z Wilhelmem Tellem (por. Rolf Hochhuth, *Tell 38*, Rowohlt 1979).

Równie bezceremonialnie, jak z Goethem czy Schillerem, obchodzono się z wieloma innymi wybitnymi dramatopisarzami z przeszłości, Kleistem, Grabbem, Büchnerem, Hebblem, Hölderlinem, Grillparzerem i in. Gwoli sprawiedliwości należy zaznaczyć, że ta swoista „nazyfikacja” niemieckiego dziedzictwa kulturalnego nie znajdowała powszechnego poparcia i nie przebiegała bez oporów ze strony części środowiska teatralnego, jak o tym świadczą ciągle skargi nazistowskich „krytyków” teatralnych i nalegania aparatu propagandowego. Spośród żyjących autorów starszego pokolenia przydatni dla reżimu okazali się m.in. Max Dreyer, Otto Erler, Emil Strauss, a zwłaszcza utalentowany Erwin Guido Kolbenheyer; o względy nazistów zabiegał też Max Halbe, zaś największą „karierę” zrobił w III Rzeszy wywodzący się z nurtu ekspresjonistycznego Hanns Johst, m.in. autor dramatu „rewolucji narodowosocjalistycznej” *Schlageter*, w której pada osławione zdanie: „Gdy słyszysz słowo kultura, odbezpieczam rewolwer”. Hitlerowcy powierzyli mu

prezydenturę Reichsschrifttumskammer — akademii literatury. Długa jest lista dramatopisarzy niemieckich i austriackich, których twórczość w całości lub częściowo znalazła się na indeksie! Drewniak wymienia najbardziej znane nazwiska — od Brechta po Zuckmayera.

Słusznie postąpił Drewniak poświęcając osobny nieduży rozdział sprawie Gerharta Hauptmanna, autora *Tkaczy* i czterdziestu kilku innych wybitnych dramatów, wystawianych na całym świecie. Tytuł „Gerhart Hauptmann w narodowo-socjalistycznej maszynerii propagandowej” trafnie oddaje zarówno treść rozdziału, jak i rzeczywistą sytuację tego pisarza w tym okresie. Hitlerowcy przyjęli z wielkim zadowoleniem fakt pozostania w Rzeszy starzejącego się i mocno zdezorientowanego pisarza i na swój sposób wyrażali mu swą wdzięczność, schlebując próżności artysty, preferując jego utwory na scenach, organizując z wielką pompą prapremiery najnowszych dzieł, urządzając uroczystości z okazji 75-tych i 80-tych urodzin itd. Drewniak podaje jednak też liczne fakty świadczące o tym, że pisarz nie utracił do końca trzeźwego osądu i niejednokrotnie oponował przeciwko nadużywaniu jego osoby i twórczości dla celów mu obcych, z drugiej strony reżim z czasem również dystansował się od Hauptmanna, czyniąc to zresztą dyskretnie. W rozdziale „Współczesna scena dramatyczna. Tendencje — postacie — tematy” Drewniak zajmuje się głównie nową, narodowosocjalistyczną twórczością dramatyczną. Pomimo usilnych starań ze strony władz, odkrywanie „nowych talentów” jakoś nie wychodziło. Np. spośród 800 sztuk nadesłanych na konkurs pod koniec r. 1933 zaledwie trzem przyznano dyplomy uznania, pierwszej nagrody nie przyznano. Nie lepiej było w następnych latach na innych tego rodzaju eliminacjach. A jednak sceny zapełniły się tymi nowymi sztukami, doliczono się około 2 tys. prapremier! Znaczna liczba utworów zakończyła swój sceniczny żywot bardzo szybko, bo już po pierwszym przedstawieniu. Kilkadziesiąt sztuk, głównie komedii, osiągnęło pewne sukcesy, niektóre zostały przeniesione na ekran. Nieco bliżej przedstawia Drewniak utwory i ich zmienne losy sceniczne oraz sylwetki nazistowskich „prominentów literatury dramatycznej” — Dietricha Eckerta, Friedricha Bethge, Curta Langenbecka, E. Wolfganga Möllera, Augusta Hinrichsa, Richarda Billignera, H. Heinza Ortnera...

Efemerydą w życiu teatralnym III Rzeszy były tzw. Thingspiele, nazistowskie misteria, przeznaczone dla specjalnych scen na wolnym powietrzu, grywane również przez amatorów. Nie cieszyły się też szczególnym poparciem władz od dawna popularne w Niemczech teatry, posługujące się jednym z licznych żywych dialektów niemieckich, gdyż uważano to za szkodliwe dla idei jedności narodu i spójności Reichu.

W ostatniej części rozdziału Drewniak omawia tematykę nazistowskiej „dramaturgii użytkowej”. Autorzy — przeważnie świadomie — przetwarzali w swych utworach poszczególne hasła ideologii faszystowskiej, jak rasizm, ekspansjonizm terytorialny, kult wodza i elity; gloryfikowali pruską myśl państwową i pruski militarizm, zaciekle zwalczali idee socjalistyczne, komunizm, marksizm, „bolszewizm”... Znaczna liczba sztuk poświęcona była aktualnościom dnia, szczególnym poparciem władz cieszyły się dramaty historyczne, których zadaniem było nie tylko propagowanie mitów o wielkiej przeszłości Niemiec, lecz również wspieranie doraźnych celów polityki państwa. Sztandarową postacią „dramatów pruskich” był oczywiście Fryderyk II, zwany też wielkim, chętnie portretowano na faszystowską modłę popularnych cesarzy i chociaż jednego z twórców takich dramatów historycznych — Hansa Rehberga — pewien naukowiec hitlerowski przyrównał do samego Szekspira, reżim nie doczekał się takowego. Do chwili wejścia na jawną drogę agresji kierownictwo polityczne hamowało zapędy nadgorliwych autorów i dyrektorów teatrów, pragnących wystawiać utwory zięjące pogardą, nienawiścią i chęcią rozprawienia się z innymi narodami, później takich ograniczeń już nie

było. Zaroiło się więc na scenach od sztuk o tendencji antysłowiańskiej, antyczeskiej, antypolskiej, antyangielskiej, antyradzieckiej itd. Z drugiej strony sojusze Rzeszy, np. z Japonią, znalazły również swe odbicie w dramatach o odpowiedniej tendencji i tematyce. Meandry polityki repertuarowej, bezpośrednio uzależnionej od polityki wewnętrznej, a zwłaszcza zagranicznej państwa, prześledzić można również na podstawie losów autorów obcych na scenach III Rzeszy. Drewniak zajmuje się tym zagadnieniem w osobnym rozdziale. Reguły postępowania były w istocie bardzo proste: jeśli to leżało w interesie państwa, jego prestiżu za granicą, tolerowano nawet utwory niewygodne i dokładano starań, aby dramaturgia tego czy innego kraju była reprezentowana na scenach niemieckich. Do wybuchu wojny wystawiano więc stosunkowo wiele dramatów obcych, chociaż bardziej radykalni propagandyści przeciwko temu oponowali. W czasie wojny wszystko się zmieniło. Dramaturgi krajów, które zostały napadnięte, lub też opowiedziały się po stronie koalicji antyfaszystowskiej, wyeliminowano z repertuaru scen Rzeszy. Zaostrzone kryteria ideologiczne i polityczne oraz trudności dewizowe sprawiły, że ograniczono znacznie wystawianie autorów z wszystkich innych krajów, sprzymierzonych, neutralnych...

W obszernym rozdziale pt. „Scena muzyczna” Drewniak zapoznaje czytelnika z nazistowską polityką kulturalną na odcinku teatru muzycznego, tj. opery i operetki, form muzycznych w Niemczech tradycyjnie bardzo popularnych. Fakt, że Drewniak w ogóle zajmuje się w swojej książce muzyką, może budzić pewne zdziwienie. Ponieważ jednak Autor i tak nie wychodzi poza ogólne problemy polityki repertuarowej, uwzględnienie teatru muzycznego wydaje się być usprawiedliwione, tym bardziej że w tradycyjnej strukturze niemieckich przedsiębiorstw teatralnych, zwłaszcza na prowincji, scena dramatyczna, operowa i operetka tworzyły na ogół wspólnotę organizacyjną. Nacjonalistyczna megalomania kazała nazistom uznawać muzykę niemiecką za najlepszą w świecie i dlatego przyznawano jej absolutne pierwszeństwo również w repertuarze operowym i operetkowym, pomimo rozlicznych kłopotów z lepiej lub gorzej pasującymi do „nowej rzeczywistości” librettami, których autorami byli — na domiar złego — nierzadko Żydzi. Podobnie jak w odniesieniu do teatru dramatycznego naziści rozpoczęli Gleichszaltowanie teatru muzycznego od wyrugowania z repertuaru utworów autorów „niearyjskich” oraz muzyki „zdegenerowanej”, jak np. atonalnej muzyki Albana Berga (*Wozzeck*). W 1935 r. na „czarnej liście” dzieł niepożądanych znalazło się 108 kompozytorów z obszaru niemieckiego. Lista z czasem była coraz dłuższa, a i tak nie obejmowała wszystkich autorów, których w praktyce eliminowano ze scen. Walce z „bolszewizmem muzycznym” służyć miała m.in. wystawa „Muzyki zdegenerowanej” w 1938 r., w 1940 r. wydano *Leksykon Żydów w muzyce z wykazem tytułów dzieł żydowskich*.

W ostatnim rozdziale, „Teatr niemiecki a wojna totalna”, Drewniak opisuje niemieckie życie teatralne w obliczu zbliżającej się katastrofy. Jeszcze w 1943 r., po upadku Stalingradu, Goebbels buńczucznie zapowiadał, że również w warunkach ogłoszonej „wojny totalnej” teatry pozostaną otwarte. I rzeczywiście, pomimo ciężkich nalotów, demolujących także liczne gmachy teatralne, pomimo niedostatków życie teatralne „kwitło”. Zgnębiona wojną ludność garnęła się do teatru, szukała krótkiego wytchnienia i ucieczki od ponurej rzeczywistości. Jednak już 20 VIII 1944 r. Goebbels musiał ogłosić upadłość swego imperium. Z dniem 1 IX 1944 jego teatry przestały istnieć. Zamknięto również wszystkie szkoły artystyczne, wydawnictwa itd., a ludzi pognano do fabryk zbrojeniowych i na front. W ocalałych salach teatralnych wyświetlano filmy.

Pożytecznym uzupełnieniem wywodów Drewniaka jest 62-stronicowy indeks nazwisk, zawierający krótkie notki biograficzne uwzględnionych postaci.

P. Matusak, RUCH OPORU W PRZEMYSLE WOJENNYM OKUPANTA HITLEROWSKIEGO NA ZIEMIACH POLSKICH W LATACH 1939—1945, Warszawa 1983, ss. 412.

Książka P. Matusaka podejmuje trudne problemy ruchu oporu w przemyśle wojennym na ziemiach polskich, zarządzanym przez hitlerowskie władze okupacyjne. Recenzowana praca, wydana w sposób staranny pod względem graficznym i posiadająca bogatą bibliografię źródłową, w tym przede wszystkim archiwalną, zasługuje na szczególne zainteresowanie. Jest bowiem pierwszym opracowaniem naukowym w historiografii polskiej, obejmującym w sposób kompleksowy tak specyficzną formę walki społeczeństwa polskiego z okupantem.

Praca składająca się ze wstępu, sześciu rozdziałów merytorycznych i zakończenia, nie jest łatwa w odbiorze i wymaga w czasie studiowania dużej koncentracji. Ze względu na styl autora i sposób prezentacji poszczególnych problemów, przeznaczona jest przede wszystkim dla czytelnika przygotowanego.

We wstępie zostały omówione formy walki gospodarczej z okupantem i jej znaczenie w polskim ruchu oporu. Autor dokonał tutaj analitycznej oceny i krytyki wykorzystanych w pracy materiałów i literatury.

W rozdz. I w sposób opisowy i statystyczny przedstawiono potencjał przemysłowy Polski międzywojennej na tle porównawczym najbardziej rozwiniętych państw europejskich. Słuszne są tutaj wnioski Autora, iż ekonomika Polski w latach 30-tych pozostawała w zainteresowaniu władz hitlerowskich. Szczególne rozpoznanie przemysłu metalowego i wydobywczego zajmowało w planach wojennych III Rzeszy miejsce specjalne. Hitlerowska teoria „Blitzkriegu” zakładała bowiem, iż główną płaszczyzną przewidywanych sukcesów militarnych Wehrmachtu miała być jego przewaga techniczna. Stąd cała organizacja przemysłu w okupowanych krajach europejskich, w tym i w Polsce, oraz sposób zarządzania nim przez Ministerstwo Uzbrojenia i Amunicji oraz Inspekcję Zbrojną i Komendę Uzbrojenia Rzeszy, zostały podporządkowane temu celowi.

Rozdz. II przedstawia strukturę organizacyjną i formy działania polskiego ruchu oporu. Walka polskiej klasy robotniczej z dominacją ekonomiczną okupanta narastała stopniowo. Od stosowania żywiołowego oporu indywidualnego w latach 1939—1940, którego cechą charakterystyczną był świadomy sabotaż i bojkot zarządzeń okupanta, przechodzący do konspiracji zorganizowanej. Tę formę działalności cechowało powiązanie dywersji ekonomicznej z bezpośrednim sabotażem w przemyśle zbrojeniowym okupanta, organizowanym i kierowanym przez ogniwa Armii Krajowej i Delegatury, oraz inne organizacje polityczno-wojskowe. Stosowane początkowo proste sposoby niszczenia urządzeń technicznych i gotowej produkcji, zostały zastąpione złożonymi metodami sabotażu. Obejmowały one procesy produkcyjne i technologię nie tylko poszczególnych fabryk, ale również całych branż przemysłu.

Formy sabotażu stosowane w gospodarce surowcowo-energetycznej okupanta są prezentowane w rozdz. III. Sabotaż dokonywany w kopalniach, elektrowniach i przemyśle naftowym wydatnie obniżał poziom produkcji w gałęziach mających bezpośredni wpływ na sprawność wytwórczą całej gospodarki III Rzeszy, a szczególnie przemysłu zbrojeniowego.

Przedmiotem rozważań Autora w rozdz. IV jest ruch oporu w hutnictwie. Sabotaż w fabrykach broni, przemyśle czołgowym, lotniczym i stoczniowym, omawiany jest w rozdz. V i VI.

Słuszne są wnioski Autora, iż masowy sabotaż w przemyśle wydobywczym i energetycznym pogłębiał dezorganizację i obniżał produkcję zbrojeniową. Węgiel, energia elektryczna, żelazo i stal stanowiły bowiem podstawowy surowiec strategiczny gospodarki wojennej III Rzeszy. Ograniczenie wydobycia i produkcji tych

surowców i materiałów, jak pokazał końcowy okres wojny, miało decydujący wpływ na ostateczne rezultaty zmagania koalicji antyhitlerowskiej z III Rzeszą. Walka ekonomiczna w okupowanym kraju była więc ważną płaszczyzną ogólnego oporu Polaków.

Liczne ilustracje, tabele i zestawienia statystyczne, wykresy oraz indeks osób i nazw geograficznych stanowią uzupełnienie tej ciekawej i potrzebnej książki.

Bronisław Grałak

A. Basak, T. Marczałak, WYBÓR TEKSTÓW ŹRÓDŁOWYCH DO HISTORII POWSZECHNEJ PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ, t. 1: 1945—1955, Wrocław 1984, ss. 781.

Ostatnia wojna, jak żadne inne wydarzenie w historii, dała światu tak wiele zmian ilościowych i jakościowych. W kilkadziesiąt lat po jej zakończeniu coraz bardziej konieczne staje się dokonanie bilansu zjawisk, które tak bardzo odmieniły oblicze polityczne świata. Brak dostępu do bazy źródłowej sprawia, że historykom trudno pokusić się o pełną ocenę faktów, o próbę syntezy, ale jeszcze trudniej wyrzec się potrzeby jak najgłębszego ich poznania i zrozumienia. Historiografia polska dysponuje w tej dziedzinie wyjątkowo szczupłą literaturą. Istniejące opracowania o charakterze przeglądowym i monografie<sup>1</sup>, często w formie publicystycznej, nie zaspokajają potrzeb w tym zakresie, zwłaszcza potrzeb dydaktycznych. Luka ta może być w pewnym stopniu wypełniona przez opublikowany *Wybór tekstów źródłowych do historii powszechnej po II wojnie światowej*, efekt pracy historyków wrocławskich A. Basaka i T. Marczałaka. Autorom, jak zaznaczają w przedmowie, przyświecała idea przygotowania pomocy dydaktycznej dla studentów zaocznych. Jednakże ten skromny cel został znacznie przekroczony. Wśród wydawnictw polskich jest to największy i najbogatszy zasób tekstów źródłowych do dziejów powszechnych po II wojnie światowej. Łączy znane dokumenty ze zbioru L. Gelberga<sup>2</sup> (w formie odsyłaczy) i *Zbioru dokumentów PISM*<sup>3</sup> z nowymi materiałami, dotychczas w języku polskim nie opublikowanymi. Do nich należą fragmenty wspomnień K. Adenauera<sup>4</sup>, H. Trumana<sup>5</sup>, R. Schumana<sup>6</sup>, H. Ripki<sup>7</sup> i A. Malraux<sup>8</sup>. Jest to wynik dążeń autorów do zaprezentowania stanowisk antagonyzujących stron konfliktów politycznych lat powojennych. Przykładem może być sprawa powojennych Niemiec, która zasadniczo poróżniła koalicję antyhitlerowską. I tutaj wspomnienia K. Adenauera, podnoszące ten problem, nabierają szczególnego znaczenia. W efekcie w *Wyborze* znalazło się 29 pozycji tłumaczonych i drukowanych w Polsce po raz pierwszy. Praca zyskuje także na znaczeniu poprzez fakt odrzucenia przez autorów europocentrycznego patrzenia na historię i uwzględ-

<sup>1</sup> Takie prace jak: R. Frelek, *Historia zimnej wojny*, Warszawa 1971; G. Jaszuński, *Świat zdaje egzamin*, Warszawa 1967; M. Turlejska, *Zapis pierwszej dekady 1945—1954*, Warszawa 1972; J. Stefanowicz, *Świat w trzydziestu odstępach*, Warszawa 1971; M. Wojciechowski, *Węzłowe zagadnienia historii powszechnej po roku 1939*, cz. 2: 1945—1954, Warszawa 1976.

<sup>2</sup> L. Gelberg, *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna*, t. 3, Warszawa 1960.

<sup>3</sup> *Zbiór dokumentów 1946—1955*, PISM.

<sup>4</sup> K. Adenauer, *Erinnerungen 1945—1953*, Frankfurt a. M. 1967; *Erinnerungen 1954—1955*, Frankfurt a. M. 1968.

<sup>5</sup> H. Truman, *The Memoirs*, t. II: *Years of Trial and Hope 1946—1953*, London 1965.

<sup>6</sup> R. Schuman, *Pour l'Europe*, Paris 1963.

<sup>7</sup> H. Ripka, *Le coup de Prague. Une révolution préfabriquée...*, Paris 1949.

<sup>8</sup> A. Malraux, *Antimémoires*, t. I, Paris 1967.

nienia problematyki pozostałych kontynentów. Burzliwe lata powojenne udowodniły, że Europa powoli przestaje być „pępkim” świata i ignorowanie dziejów krajów pozaeuropejskich stanowiłoby poważny błąd.

Pierwszy tom *Wyboru* (przewidzianego dla całego powojennego trzydziestolecia) obejmuje okres dziesięciu lat — 1945—1955. Przyjęcie takiego przedziału czasowego nie budzi wątpliwości. Okres ten cechuje zmrozenie stosunków między narodowych i odcina się od lat późniejszych, po 1955 r., kiedy górę wzięła potrzeba dialogu i odprężenia. Przy doborze tekstów, obok dokumentów o charakterze oficjalnym, autorzy posłużyli się szeroko literaturą pamiątnikarską. Biegunowość tych relacji (np. Montgomery, Truman — Castro, Putrament) daje możliwość różnorodnej interpretacji i pomaga lepiej zrozumieć klimat polityczny pierwszej powojennej dekady. Same zaś teksty zostały zaopatrzone w tytuły pozwalające dokładniej zorientować się w ich treści. Taką samą funkcję przyznali autorzy większości przypisom. Są one często dopowiedzeniem czy uzupełnieniem do materiału czyniąc go przez to bardziej czytelny. Przy opracowywaniu kolejności dokumentów przyjęto układ chronologiczny. I choć sąsiadują ze sobą teksty o różnej problematyce, nadaje to jednak pracy większy porządek aniżeli w wypadku przyjęcia układu rzeczowego. Trudno byłoby wówczas kwalifikować treści o charakterze wielowątkowym. Poza tym w obu częściach tego tomu dokumenty poprzedzone są szczegółowym wykazem zamieszczonych tekstów, ułatwiającym korzystanie z nich.

Bardzo istotnym elementem *Wyboru* są skorowidze. Pierwszy z nich to „Skorowidz osób występujących w tekstach i przypisach”. Wszystkie osoby w nim występujące mają swoje noty biograficzne. To samo dotyczy „Skorowidzu instytucji, organizacji i partii politycznych”, gdzie każde hasło jest zaopatrzone w krótki szkic działalności danej organizacji.

Wszystko to, a więc nadanie dokumentom tytułów merytorycznych, uzupełnienie treści dokumentów poprzez przypisy oraz opracowanie not biograficznych i szkiców historycznych w obu skorowidzach, sprawia, że teksty *Wyboru* nie stanowią „martwej litery” i są łatwiejsze w odczytaniu i korzystaniu. A to z kolei jest największą zaletą tej pozycji.

Reasumując należy stwierdzić, że praca w tej treści i formie przyczynia się znacznie do poznania dziejów współczesnego świata. Jest pozycją dość trudną, bo pozbawioną elementu badawczego. Nie zawiera komentarzy i interpretacji wydarzeń, a jedynie ich relację „ustami” dokumentu. Taka rola przypada zbiorowi dokumentów. Mimo to jest publikacją udaną i potrzebną, gdyż stały i powszechny dostęp do materiałów dokumentujących wydarzenia lat 1945—1955 najlepiej pozwoli wyrobić sobie sąd o tych zagadnieniach, zwłaszcza studentom historii, do których niniejszy *Wybór* jest adresowany.

Mirosław Dymarski

„GŁOS OLESNA”, R. 13. 1981. [wyd.] Stowarzyszenie Miłośników Olesna. Red. nauk. W. Lesiuk, Olesno 1981. ss. 120.

W corocznym już cyklu wydawniczym ukazał się nowy tom „Głosu Olesna”, trzeci z kolei pod redakcją W. Lesiuka. Obok stałych sześciu działów, jakie zawiera („Z przeszłości”, „Nasza wieś”, „Etnografia i folklor”, „W Polsce Ludowej”, „Sylwetki” i „Kronika”), zaszła smutna konieczność wprowadzenia nowego — „Odeszli od nas”. W 1981 r. zmarły bowiem trzy osoby bezpośrednio związane z wydawaniem rocznika, wśród nich nieodżałowanej pamięci twórca i długoletni redaktor „Głosu Olesna”, Franciszek Hawranek. Odszedł również zasłużony członek zespołu redakcyjnego Bernard Krupa oraz działaczka Stowarzyszenia Jadwiga Łojczyk.



Ich sylwetki prezentują w dziale pierwszym Wiesław Lesiuk, Władysław Łuczkiwicz oraz Mieczysław Kuś i Andrzej Żak-Mensah; im też dedykowany jest cały tomik.

W najwartościowszym dziale „Z przeszłości” zamieszczono cztery artykuły. D. Tomczyk, w solidnie źródłowo udokumentowanym opracowaniu, przedstawia *Dzieje cechu rzeźniczego w Oleśnie do połowy XIX wieku*. Przy okazji ukazuje rzecz doskonale znaną historykom zagadnień społeczno-gospodarczych, a niedocenianą nieraz przez badaczy innych zagadnień: jakim to nieocenionym źródłem mogą być księgi metrykalne. Wartościowy materiał prezentuje B. Zajączkowska w artykule pt. *Pamiętki po Janie Nikodemie Jaroniu w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach*. Od paru numerów redakcja konsekwentnie realizuje zamysł poszerzania na łamach rocznika problematyki dotyczącej dawnego pogranicza oleskiego również o materiały związane z dziejami ziem ościennych. Ilustruje to artykuł A. Gąski, J. Gburka i J. Soporoka *Oficjalne i tajne formy nauczania na terenie Krzepic w latach 1939—1945*.

Wyraźnie in minus od wyżej omówionych odbiega czwarty artykuł, B. Paczuły *Przyczynki do dawnego hutnictwa oleskiego*. Poza niewielkimi walorami poznawczymi zawiera, niestety, błędy merytoryczne. Autor, wymieniając trzy ośrodki hutnictwa, nie wiadomo dlaczego kuźnicę w Krzyżanowicach (nad Prosną) lokalizuje w ośrodku 4rugim w okolicach Szumiradu, Tuł i Leśnej (nad Budkowiczanką). Podobnie błędnie zalicza do ośrodka pierwszego kuźnicę w Wytoce. Wytoka, to dzisiaj część Kościelisk, również w okolicach Proсны, a nie dorzecza Łomnicy. Tym sposobem Autor zapomniał o jeszcze jednym ośrodku kuźniczym, jaki zapewne istniał, a ciągnącym się od okolic Praszki do Kościelisk<sup>1</sup>. Również nie można zgodzić się z zaliczeniem Kucob do ośrodka trzeciego. Aż prosi się, żeby je włączyć do ośrodka pierwszego, tzn. Bodzanowic, Borek Wielkich (a nie Barek, jak podano) itd.; zamieszczona mapa nie zawiera zresztą tego błędu, natomiast posiada inne „walory”: informuje nas o przebiegu linii kolejowych i usytuowaniu Jeziora Turawskiego — w XVI w.!

Dział trzeci „Nasza wieś” zawiera jedno opracowanie: niestrudzony R. Piech przedstawia dzieje dziewiętej już miejscowości, tym razem rodzinnej wsi Jana Nikodema Jaronia — Jastrzygowic<sup>2</sup>. Podobnie cenny poznawczo jest artykuł G. Kostrzewy-Sottysiak, *Dziecko w wierzeniach i obrzędach ludowych ziemi oleskiej* wypełniający zarazem dział pn. „Etnografia i folklor”.

Dział zatytułowany „W Polsce Ludowej” wypada, co jest już niestety regułą, najsłabiej. Oprócz przedstawienia najważniejszych wydarzeń z dziejów szkoły w artykule W. Fierli, *Szkoła rolnicza w Pawłowicach*, sensacyjnej niemal historii poszukiwań w okolicach Olesna przestępcy rozkręcającego szyny kolejowe i podpalającego stodoły — w materiale Mariana Kotarskiego *Kryptonim „KLIN”*, zawiera omówienie najczęściej spotykanych przestępstw w Oleskiem w artykule H. Marek i W. Balińskiego, *Przestępczość na terenie Olesna i najbliższej okolicy w latach 1979—1981*. Kończy dział artykuł? komunikat? S. Kostrzewy pt. *Rodzima ludność w Oleskiem w 1977 roku*. Nie wiem, czym kierowała się redakcja kwalifikując ten materiał do druku. Prócz przestarzałej terminologii demograficznej, jaką stosuje autor, nie udokumentowanych wniosków odnośnie do zmian w liczbie i strukturze ludności autochtonicznej, nie podaje nawet źródła, na jakich opierał się przytaczając

<sup>1</sup> Por. L. Musioł, S. Płuszczewski, *Wykaz zakładów dawnego hutnictwa żelaza na Górnym Śląsku od XIV do poł. XIX wieku* (Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa, pod red. J. Pazdura, t. V, Warszawa—Wrocław 1960, s. 35—56); F. Hawnerek, *O dawnym hutnictwie oleskim* (Głos Olesna, R. 5, 1970, s. 35).

<sup>2</sup> Do tej pory w poszczególnych rocznikach przedstawiono już dzieje: Borek Wielkich, Chocianowic, Gorzowa Śląskiego, Kadłuba Wolnego, Olesna, Radawia, Starego Olesna i Zębówic.

obfite dane statystyczne. Nie wzbudzają również zaufania dane przytoczone w tabeli, a mówiące, że w trzech malutkich wioskach mieszkała ludność wyłącznie rodzima. Na tle tych mankamentów nie powinien więc dziwić końcowy wniosek autora, mający w swym założeniu charakter konstatacji, a faktycznie jedynie wymiar postulatywny: „Nowy podział administracyjny kraju, którego rezultatem jest połączenie wschodniej części badanego obszaru z województwem częstochowskim oraz dynamiczny rozwój ośrodka przemysłowego Praszki, zmienił stosunki ludnościowe na dawnym pograniczu i przyczynił się do zatarcia starej granicy polsko-niemieckiej z 1939 roku” (podkr. W. P.).

W dziale szóstym „Sylwetki” w materiale zatytułowanym *Oni walczyli o wolność ziemi oleskiej* D. Tomczyk przedstawia sylwetki trzech zasłużonych dla regionu: Ludwika Kurpiela, Józefa Szwarcfitera z Krzepic i starszyny Jakuba Jarczewskiego wstawionego rajdem czołgowym z Częstochowy do Byczyny w styczniu 1945 r.

Kończą rocznik dwa działy: „Varia” i „Kronika”, które jak się wydaje, mogłyby z powodzeniem stanowić całość. W. Baliński omawia *Działalność oleskiej Temidy z perspektywy 36-lecia*, a R. Antkowiak za pomocą fragmentów publikacji i listów dokumentuje działalność oleskich różdżkarzy. W „Kronice” — informacje o kontaktach zagranicznych Stowarzyszenia, obchodach 6 rocznicy powstań śląskich i działających zespołach muzycznych.

Ponadto tomik zawiera ilustracje (nie związane z tekstem) B. Żelawskiej i reprodukcje ekslibrisów autorstwa M. Tkacza i A. Chyrka (o którym nie wspomniano wymieniając ilustratorów rocznika).

W sumie pomimo uchybień, które zdarzyć się mogą zawsze, z zadowoleniem należy odnotować fakt regularnego ukazania się periodyku, który redagowany przez młody i ambitny zespół, pomimo różnych przeszkód (pozaredakcyjnych nieraz) wnosi trwały wkład w dzieło poznania przeszłości i współczesności ziemi oleskiej.

Waldemar Pasieka

HISTORICKÁ GEOGRAFIE nr 21, sborník k sedmdesátinám univ. prof. MUDr. E. Černého, CSc., Praha 1983, ss. 391.

Książka poświęcona jest 70-leciu urodzin znanego czechosłowackiego historyka, prof. dr. E. Černého. Jest on cenionym specjalistą z zakresu geografii historycznej, a duże zasługi położył przede wszystkim w pracy nad odtwarzaniem sieci osadniczej wsi i grodów zanikłych w średniowieczu w Czechach.

Czołową pozycję w tym tomie zajmuje artykuł Z. Boháča o miejscu wsi w strukturze osadniczej przedhusyckich Czech. Autor rozważa pojęcie wsi jako jednostki osadniczej, bada też liczbę zagród przypadających na osadę wiejską. Jest on zdania, że w latach 1150—1400 na dawnym obszarze osadniczym wielkość wsi (10—15 zagród) wzrosła trzykrotnie. Ustala on równocześnie przeciętną liczbę domostw we wsiach niektórych rejonów Czech. Na przelomie XIV i XV w. osady leżące na najwcześniej zamieszkałych terenach posiadały od 13 do 27 zagród. W okolicy Bechyny, Netolic i Pilzňa liczba ich sięgała 15—24. Na wyżej położonych obszarach we wsi znajdowało się 10—23 domów. Do 30 obiektów liczyły natomiast osady leśno-łanowe, powstające w drugiej połowie XIII w.

Wiele miejsca poświęcono w książce zagadnieniu rekonstrukcji sieci osad zanikłych w średniowieczu. W kontekście tym interesujące wydają się być wyniki badawcze przedstawione przez J. Panáčka i F. Gabriela. Wykorzystując źródła pisane, częściowo też archeologiczne, wyszczególniają one wsie zanikłe w rejonie

Czeskiej Lipy. Z. Měřinsky, który śledzi te zagadnienia na terenie południowo-zachodnich Moraw, dzieli się równocześnie swoim krytycznym stosunkiem do materiałów pisanych i kartograficznych, głównie katastralnych. Rejonu południowych Moraw, dokładnie obwołu Břečovskiego, dotyczą także ustalenia zawarte w artykule J. Ungera. Zwraca on szczególną uwagę na badania archeologiczne. Pozwoliły one odtworzyć rozmieszczenie jednej trzeciej spośród 52 wsi zaginionych w XIII—XV w. w rejonie Břeclavia. Ciekawym przyczynkiem do badań nad lokalizacją osad w okolicy Taboru i Pragi jest praca V. Humla. Pokazuje ona m.in. związki istniejące między małymi siedzibami feudalnymi a sąsiadującymi chłopskimi wsiami.

Rekonstrukcją dawnego położenia pojedynczych miejscowości zajmują się w swoich artykułach V. Navrátil, J. Skutil i A. Hejna. Pierwszy z pomocą metod archeologicznych bada lokalizację wsi Dašovice zanikłej w XV w. Drugi stara się ustalić miejsce klasztoru i grodu Rajhrad powstałych w XI w. w pobliżu Brna. Trzeci wreszcie, publikując wyniki wykopalisk archeologicznych w Nowym Sedle nad Biliną, śledzi losy XIII-wiecznej osady. O jej istnieniu świadczą pozostałości po romańskim kościele. Podobne pod względem tematyki są rozważania R. Turka, poszukującego pierwotnych śladów osad Brůdek i Zdemily, czy P. Běliny, który próbuje odtworzyć obraz miasta Hradec Kralove w okresie przedhusyckim. Obaj autorzy twierdzą zgodnie, że w pokazaniu dawnego charakteru tych miejscowości przeszkadzają późniejsze ich zmiany przestrzenne i urbanistyczne.

Wśród pozostałych publikacji wymienić trzeba rozprawę P. Boháča o terytorium wyszehradzkiego probostwa w Prachaticach w XIII i XIV w., artykuł J. Žemlički o królewskim podczaszym Zbrasławie i jego testamentcie oraz pracę J. Purša o histometrii w Czechosłowacji, tj. o nowych metodach zbierania, gromadzenia i udostępniania informacji w naukach historycznych. W dziale recenzji uwagę zwraca omówienie artykułu J. Piaseckiej *Pierwsza geografia Polski*.

Janusz Kościak

#### ROCZNIK JELENIOGÓRSKI, t. XXI, 1983 r., ss. 216.

Kolejny tom Rocznika Jeleniogórskiego jest szczególnie bogaty w artykuły o treści historycznej.

Na szczególną uwagę zasługują artykuły E. Szczepańskiego o podziałach administracyjno-terytorialnych ziemi województwa jeleniogórskiego do 1975 r. oraz druga część pracy T. Bugaja o reemigracji Polaków z Jugosławii w latach 1946—1947. Obie publikacje wyróżniają się starannym warsztatem naukowym. Artykuł Szczepańskiego jest obszernym zestawieniem zmian administracyjnych i terytorialnych zachodzących w regionie jeleniogórskim od średniowiecza począwszy po reformę administracyjną, w wyniku której z podziału dawnego województwa wrocławskiego wyłoniono m.in. województwo jeleniogórskie.

Praca Bugaja oparta jest przede wszystkim na materiale źródłowym, bogato ilustrowana. Autor wykorzystał materiały archiwalne z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego oraz Archiwum KW PZPR we Wrocławiu, a także z Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Bugaj charakteryzuje środowisko i sytuację reemigrantów w Jugosławii zwracając uwagę na motywy, jakimi kierowali się oni przy podejmowaniu decyzji o wyjeździe do Polski. Sporo miejsca poświęca także nowemu środowisku, w jakim znaleźli się, oraz procesom integracyjnym, którym zostali poddani, tak zresztą jak wszyscy osadnicy na ziemiach odzyskanych.

W rzeczywistości sprawa osadnictwa reemigrantów była bardziej skomplikowana, niż to można wnosić z treści omawianego artykułu. Komplikacje te wynikały z tempa osadnictwa migrantów wewnętrznych (z Polski centralnej) i przesiedleń-

ców ze Związku Radzieckiego. Gminy w powiecie zgorzeleckim, lubańskim i lwóweckim wytypowane na osadnictwo reemigrantów z Jugosławii były już zajęte. Kolejna koncepcja przewidywała osiedlenie ich w powiecie szprotawskim i złotoryjskim. Ciągłe ważyła się sprawa usuwania bądź pozostawienia osadników, którzy zajęli gospodarstwa przeznaczone dla reemigrantów.

Pierwszych lat powojennych dotyczy artykuł Z. Kulika o organizacji komunikacji samochodowej w regionie jeleniogórskim. Region ten, z uwagi na brak zniszczeń wojennych, zachował swą infrastrukturę ekonomiczną. Nie było jednak rzeczą łatwą sprostać ówczesnym zapotrzebowaniom w zakresie transportu i komunikacji, szczególnie z powodu braku taboru samochodowego. Artykuł pozwala uświadomić sobie rozmiary tych trudności w powiatach, przez które nie przetoczyły się działania wojenne.

Praca H. Szoki jest także poświęcona problematyce osadniczej i zagospodarowaniu regionu jeleniogórskiego. Jedyne jej zaletą jest materiał zdjęciowy. Zarówno dane statystyczne, jak i cytaty czy dokumenty zamieszczone w tekście nie zostały opatrzone przypisami wskazującymi na źródło ich pochodzenia. Sama treść artykułu miejscami jest wprost naiwna, sugerująca, że najważniejszym świadectwem obecności Polaków w Jeleniej Górze były udekorowane flagami domy i lokale (s. 67). Z tekstu na s. 71 wręcz wynika, że udział kraju w odbudowie Europy polegał m.in. i na tym iż: „Tysiące przybywających ludzi na ziemi powiatu i miasta Jeleniej Góry sprawiły, że pola zakwitły łanami zbóż, fabryki zawrzały gorączkową pracą, kominy zadymiały, kształtując legendę realnych cudów”. Jest w artykule jeszcze kilka fragmentów z podobną porcją emfazy. O osiągnięciach ludzi w tamtych latach należy pisać widząc ich ciężką pracę, która, jak wiadomo, z żadnymi nawet realnymi cudami nie ma nic wspólnego. Należy pisać poza tym konkretnie. Że została obmyślona koncepcja artykułu. Jest w nim wszystkiego po trochu łącznie z rozprawą z rewizjonistami zachodnioniemieckimi i w rzeczywistości brakuje jakiegokolwiek myśli przewodniej.

Inną tematykę, choć również obejmującą lata powojenne, przedstawia L. Miller pisząc o prasie regionu w latach 1945—1958.

Na uwagę zasługuje praca czechosłowackiego Autora B. Smutnego o związkach gospodarczych okręgów lniarskich polskich i czeskich po obu stronach Karkonoszy w XIX w. oraz A. Andrejewa o Polakach odwiedzających cieplickie uzdrowisko od XVI do XIX w. Nie tylko kolekcjonerów zainteresują dzieje pieniądza zastępczego emitowanego w regionie jeleniogórskim w latach 1914—1927. R. K. Mazurski przedstawia portret i swoje wspomnienia o zmarłym 4 lata temu znanym jeleniogórzaninie S. Bernacie, od 1964 r. redaktorze „Rocznika Jeleniogórskiego”.

Tom zamyka kronika województwa jeleniogórskiego za 1982 r. oraz indeks publikacji dwudziestu numerów „Rocznika” zestawione przez M. Jarmolukową.

Szkoda, że Redakcja nie widzi potrzeby ujednolicenia sposobu przedstawiania dokumentacji naukowej zamieszczanych prac. Spotykamy bowiem w niektórych artykułach przypisy u dołu każdej strony, innym razem tylko wykaz literatury na końcu pracy.

*Elżbieta Kościak*

STUDIA I MATERIAŁY Z DZIEJÓW ŚLĄSKA, t. 13, Katowice 1983, ss. 494.

Po przerwie, trwającej od 1973 r., wznowiono „Studia i materiały” redagowane przez S. Michalkiewicza jako wydawnictwo Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach. Zmniejszono dotychczasową objętość poszczególnych tomów do około 20 arkuszy autorskich. Mają być one wydawane małą poligrafią, po jednym tomie w roku. Kolegium redakcyjne planuje zamieszczanie tekstów o objętości 1—3 ar-

kuszy. Stwarza to szansę druku obszerniejszych materiałów źródłowych oraz większych rozpraw, które trudno było publikować w czasopismach śląskich. W kręgu zainteresowania Kolegium znajdują się materiały i rozprawy dotyczące różnych dziedzin dziejów Śląska oraz jego roli i kontaktów z ziemiami sąsiednimi. Kolegium redakcyjne ma nadzieję, że „Studia i materiały” staną się czynnikiem integrującym śląskie badania historyczne (s. 5—7).

Omawiany tom składa się z 8 pozycji; 3 w dziale studia oraz 5 w materiałach. Jedną pracę dotyczy XIX, a pozostałe XX w., w tym jedna okresu okupacji oraz dwie pierwszych lat po II wojnie światowej.

W studiach znalazły się opracowania M. Górnego (*Ruch naturalny ludności Tarnowskich Gór w latach 1801—1870*), M. Wenatowicz (*Z zagadnień awansu społecznego Górnoślązaków w Polsce niepodległej*) oraz J. Ciągwy (*Główne uprawnienia polityczne śląskich organów autonomicznych w latach 1922—1939*). Tradycyjną już problematykę wzbogacono więc o temat z zakresu demografii historycznej. Zaprezentowano po raz pierwszy w historiografii śląskiej wyniki badań dotyczące ludności miejskiej, oparte na księgach metrykalnych.

W materiałach obok pracy E. Długajczyka (*Spór o „Godzinę Polski” Adama Napieralskiego i Cezarego Zawilowskiego*) znalazły się obszernie opracowania D. Sieradzkiej (*Z badań nad strukturą organizacyjną i składem społeczno-zawodowym członków Volksbundu*), I. Sroki i A. Szefera (*Życie społeczno-polityczne w rejencji katowickiej w świetle „Kattowitzer Zeitung” i „Oberschlesische Zeitung” w latach 1939—1945*), H. Roli (*Przemysł metali nieżelaznych w okresie odbudowy, 1945—1949*) oraz G. Szpor (*Problemy zatrudnienia w przemyśle ciężkim w latach 1950—1955*). Wymienione prace zawierają sporo nowych danych do dziejów Śląska w XX w. Niektóre z nich wychodzą jak gdyby na przeciw prowadzonym badaniom nad kolejnym tomem *Historii Śląska*.

Zbigniew Kwaśny

Andrzej Dereń (20 XII 1908 — 8 VII 1984)
--

Z grona najstarszych historyków wrocławskich odszedł na zawsze Andrzej Dereń, wielce zasłużony organizator dolnośląskiej archiwistyki.

Zmarły wywodził się ze skromnej rodziny chłopskiej, zamieszkałej w Chodackowie Wielkim w dawnym powiecie tarnopolskim, gdzie przyszedł na świat 20 XII 1908 r. Jego ojciec Ignacy i matka Maria z d. Winnik prowadził tam małe gospodarstwo rolne. Andrzej Dereń po ukończeniu szkoły podstawowej, a następnie szkoły średniej (w Tarnopolu) w 1928 r. zapisuje się na studia historyczne na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Kończy je w 1935 r. uzyskując stopień magistra.

W trakcie ich trwania został powołany do służby wojskowej w 36 pp Legii Akademickiej. Szeregi wojska opuszcza jako podporucznik rezerwy. Już w 1935 r. rozpoczął pracę w Wojskowym Biurze Historycznym, gdzie zajmował się gromadzeniem materiałów archiwalnych do dziejów wojskowości. Zmobilizowany w 1939 r. wraz z wojskiem przekracza granicę Rumunii, gdzie przebywa do lipca 1945. Tam też w latach 1940—1944 kieruje kursami szkoleniowymi z zakresu szkoły średniej.

W grudniu 1945 r. osiedla się na stałe we Wrocławiu, z którego losami wiąże większą część swego pracowitego życia. Tu bowiem z dniem 1 III 1946 r. rozpoczął pracę w Archiwum Państwowym pozostając w służbie archiwalnej do dnia 15 XI 1978 r., kiedy to przeszedł w stan spoczynku. W latach 1954—1972 pełnił funkcję dyrektora tegoż Archiwum.

Jego pionierski trud pierwszych powojennych lat, kiedy skrzętnie i mozolnie, niekiedy z narażeniem własnego życia, zabezpieczał i gromadził materiały archiwalne na terenie całego Śląska, zaowocował licznymi pracami naukowców reprezentujących dziedzinę historii i dyscypliny pokrewne. W rezultacie tej działalności powstało Archiwum, które pod względem wielkości zbiorów plasuje się na pierwszym miejscu w kraju.

Doskonała znajomość zasad pracy archiwalnej pozwalała mu czynnie włączać się do zadań Archiwum w dziedzinie opracowania zasobu. Dzięki jego osobistemu udziałowi w pracach zespołowych powstały pomoce ewidencyjne w postaci inwentarzy archiwalnych akt: Nadprezydium Prowincji Górnośląskiej, Rejencji Opolskiej, Rejencji Wrocławskiej, Wydziału Samorządowego Prowincji Śląskiej, Stanów Krajowych Górnych Łużyc, Centralnej Rady Ludowej, Ziemskiego Towarzystwa Kredytowego Księstwa Świdnicko-Jaworskiego, Koncernu Przemysłowego Giesche, Dóbr Hochbergów z Książa i in. Był autorem wstępów do inwentarzy tak ważnych zespołów archiwalnych jakimi są Akta m. Wrocławia i Archiwum Stanów Krajowych Górnych Łużyc oraz pierwszej wersji *Przewodnika po zasobie Archiwum Państwowego we Wrocławiu do r. 1945*, której nie zdołał już uzupełnić. Godny podkreślenia jest fakt, iż podczas swej długoletniej pracy uczył młodszych archiwistów szacunku do źródeł, którą to zasadę starał się wpajać konsekwentnie.

Swoje naukowe zainteresowania A. Dereń uwieńczył przygotowaniem dysertacji

*Hakata na Śląsku w latach 1895—1918*, za którą otrzymał stopień doktora nauk humanistycznych na podstawie uchwały Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego z dnia 10 VI 1970 r. Uczestnicząc w życiu naukowym Archiwum przygotowywał referaty, z których kilka ogłosił drukiem.

Jego liczne artykuły ogłoszone na łamach „Archeionu”, „Archiwisty”, „Przeglądu Zachodniego”, „Rocznika Wrocławskiego”, „Sobótki”, „Studiów z Dziejów Górnictwa” i „Zarania Śląskiego” w liczbie 30 poświęcone były głównie archiwoznawstwu, tj. omówieniu i dziejom poszczególnych źródeł i ich zbiorów oraz dziejom samego Archiwum, a także teorii archiwalnej. Na łamach „Sobótki” opublikował prócz tego 2 nekrologi poświęcone archiwistom. Odrębną pozycją ze względu na prezentowaną problematykę był artykuł opublikowany na łamach „Przeglądu Zachodniego” pt. *Działalność Ostmarkvereinu na Śląsku na tle stosunków polsko-niemieckich z końca XIX i początku XX w.* Na łamach „Archeionu” zamieścił 8 omówień rumuńskich czasopism archiwalnych oraz 3 recenzje odrębnych pozycji wydawniczych poświęconych problemom archiwistyki.

Zmarły był długoletnim wiceprezesem Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, członkiem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, członkiem Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, a także przewodniczącym Oddziału Stowarzyszenia Archiwistów Polskich we Wrocławiu.

Rada Państwa w 1955 r. nadała mu Złoty Krzyż Zasługi, a w 1965 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Odszedł jeden z tych, którzy swą cichą i żmudną pracą tak wiele uczynili dla rozwoju nauki i dolnośląskiej archiwistyki.

*Eugeniusz Kobzdaj*

**DOC. DR HAB. EUGENIUSZ KOPEĆ (30 XII 1933—29 VII 1984),  
PSEUD. F. GDULA, S. LASOTA**

Ten znakomity badacz dziejów Śląska, humanista, nauczyciel akademicki urodził się w Czechowicach w rodzinie robotniczej. Jego rodzicami byli Adolf i Ernestyna z domu Morończyk. W 1953 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące w Czechowicach-Dziedzicach. W tymże roku podjął studia historyczne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako student działał w ZSP, pełniąc w latach 1955—1957 funkcję członka rady wydziałowej. W okresie 1956—1957 był też prezesem Stowarzyszenia Historyków Studentów UJ. Pracę magisterską *Synod różnowierczy w Toruniu 1595 roku* napisał pod kierunkiem prof. dr. Lepszego.

Pracę nauczycielską podjął w Szkole Podstawowej nr 3 w Bielsku-Białej (1957/58 r.). W okresie 1958—1965 uczył historii i logiki (następnie propedeutyki filozofii) w Liceum Ogólnokształcącym im. S. Zeromskiego w Bielsku-Białej. Pracował też w szkolnictwie zawodowym.

W 1965 r. rozpoczął pracę w Zakładzie Badań Historycznych Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach. Wtedy to podjął badania nad dziejami włókiennictwa bielsko-bialskiego okręgu przemysłowego w dwudziestoleciu międzywojennym. Efektem tych zamierzeń była napisana pod kierunkiem prof. dr. J. Chlebowczyka praca doktorska: *Włókniarze bielsko-bialskiego okręgu przemysłowego w dobie wielkiego kryzysu 1929—1933*, którą obronił w ŚIN w Katowicach w 1971 r. Rozprawa ta ukazała się nakładem PWN w 1973 r.

Pracując w ŚIN dr E. Kopeć publikował również prace z zakresu rozwoju przemysłu i klasy robotniczej w okręgu Bielsko-Biała, ruchu strajkowego w woj. śląskim i Zagłębiu Dąbrowskim. Zajmował się też rewolucyjną współpracą Czechów i Polaków na ziemi cieszyńskiej, dziejami bielskiej organizacji DSAP. W tym czasie opracował też szereg biogramów do *Polskiego Słownika Biograficznego* i *Śląskiego Słownika Biograficznego*.

Przechodząc od 1971 r. do pracy w Zakładzie Nauk Humanistycznych Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie mógł się dr Kopeć wylegitymować znacznym już dorobkiem badawczym z zakresu historii nowożytnej i najnowszej ze szczególnym uwzględnieniem problematyki śląskiej (8 rozpraw i artykułów). Oprócz ćwiczeń i wykładów uczestniczył w pracach związanych z powołaniem do życia studenckich kół naukowych. Był również opiekunem koła historii.

W styczniu 1972 r. sformułował roboczy tytuł swej rozprawy habilitacyjnej: *Proces zrastania się województwa śląskiego z organizmem państwowym i narodowym II Rzeczypospolitej. Czynniki integracyjne i dezintegracyjne*.

W związku z likwidacją historii i języka polskiego w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, dr Kopeć od 1973 r. został przeniesiony do Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Wyrazem jego sumiennej pracy dydaktyczno-wychowawczej na uczelni było przyznanie mu w roku akademickim 1976/77 przez



rektora nagrody. Mając poważnie zaawansowaną rozprawę habilitacyjną E. Kopeć skierowany został w 1978 r. na krajowy staż naukowy na Wydział Dziennikarstwa i Nauk Pomocniczych Uniwersytetu Warszawskiego. Opiekę naukową sprawował nad nim prof. dr J. Tomaszewski.

W związku z potrzebą kadrowego wzmocnienia cieszyńskiej Filii Uniwersytetu Śląskiego dr Kopeć powrócił do pracy w niej od 1 IX 1978 r., gdzie objął stanowisko kierownika Samodzielnego Zakładu Nauk Społeczno-Politycznych. Funkcję tę pełnił do samej śmierci. Wyrażając żal z powodu jego odejścia z Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego jego ówczesny dyrektor prof. dr W. Długoborski stwierdzał: „że dr Kopeć jest pracownikiem niezwykle rzetelnym, prowadzone przez niego zajęcia odznaczają się wysokim poziomem naukowo-dydaktycznym i ideowo-politycznym”.

Po powrocie do pracy w Cieszynie E. Kopeć ostatecznie sfinalizował swą pracę habilitacyjną: *Południowo-zachodnie kresy Rzeczypospolitej 1918—1939. Społeczne warunki integracji*. W 1981 r. obronił ją przed Radą Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, która nadała mu stopień doktora habilitowanego w zakresie historii z równoczesnym wystąpieniem o przyznanie nagrody Ministra II stopnia. Z dniem 1 II 1983 r. minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki mianował dr. hab. Eugeniusza Kopcia docentem. Jeszcze w 1981 r. wybrany został prodziekanem Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

Dorobek naukowy doc. Kopcia obejmuje wiele monografii, studiów i rozpraw drukowanych na łamach „Zarania Śląskiego”, „Studiów i Materiałów z Dziejów Śląska”, „Pamiętnika Cieszyńskiego”, „Rocznika Cieszyńskiego” i „Watry. Rocznika Bielskiego”. Poświęcone one były organizacjom robotniczym na obszarze bielsko-bialskiego okręgu przemysłowego w latach międzywojennych, problemowi stratyfikacji środowisk robotniczych w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego i innym problemom. Autorstwa E. Kopcia są też dwie ważne rozprawy: *Dwudziestolecie międzywojenne* (Bielsko-Biała. Zarys rozwoju miasta i powiatu, Katowice 1971) i wspólnie z J. Koniecznym: *Pod rządami Piastów* (Cieszyn. Zarys rozwoju miasta i powiatu, Katowice 1973). Docent Kopeć wydał również w 1977 r. *Szkice z przeszłości Czechowic-Dziedzic*. Przygotowując swą pracę habilitacyjną opublikował wcześniej z tego zakresu dwie interesujące rozprawy: *Z zagadnień integracji językowej śląskich kresów Rzeczypospolitej (1918—1939)* (Z problemów integracji i unifikacji II Rzeczypospolitej, Katowice 1980) oraz *Szanacja wobec narzeczka jako składnika śląskiej więzi nawykowej* (Z problemów integracji społeczno-politycznej na Górnym Śląsku przed II wojną światową, Katowice 1980).

E. Kopeć opublikował również szereg artykułów i komunikatów naukowych m. in. *Bielsko-Biała w początkach drugiej niepodległości, Cieszyńskie tradycje akademickie*.

Docent Kopeć zajmował się też popularyzacją badań historycznych na łamach „Kalendarza Beskidzkiego”, „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”, „Kroniki Beskidzkiej”, a także zaolziańskiego „Zwrotu”. Napisał również szereg recenzji, w tym kilka dotyczących prac historyków czechosłowackich. Z jego inicjatywy i pod jego redakcją w 1980 r. ukazał się pierwszy tom: „Watry. Rocznika Bielskiego” wydawanego przez Muzeum Okręgowe w Bielsku-Białej. Zredagował też do druku tom studiów *Z polsko-czechosłowackiego sąsiedztwa*, a tuż przed śmiercią niejako przedłużeniem tej problematyki tom studiów: *My i oni na polskim Śląsku*.

W humanistyce śląskiej doc. Kopeć był jednostką wybitną. Pełen pasji twórca do ostatnich chwil. Planował, zwłaszcza po powrocie ze stypendium w Czechosłowacji, nowe artykuły, rozprawy, monografie, książki. Był konsekwentnym, upartym i wnikliwym poszukiwaczem prawdy. Był też surowym, ale sprawiedliwym nau-

czycielem akademickim. Pod jego kierunkiem powstało wiele wartościowych prac dyplomowych i magisterskich. Z jego wykładów i ćwiczeń wynosili studenci wiele pożytku. Traktował ich z serdeczną uwagą i życzliwością. Lubił literaturę, kochał poezję.

Był aktywnym działaczem Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddziału w Cieszynie, a także Towarzystwa Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej. Za działalność naukową i dydaktyczną odznaczony został Złotą Odznaką „Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego”, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Bielskiego”. Zmarł nagle 29 VII 1984 r. Z małżeństwa z Józefą Płaskowską pozostawił synów Michała (ur. 1966) i Pawła (nr. 1970).

*Michał Heller*

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY

Wstęp . . . . .	1
A. Galos, Problematyka zachodnia w publicystyce Stanisława Belzy . . . . .	3
J. Kolbuszewski, Ziemie zachodnie w powieściach Artura Gruszeckiego . . . . .	25
T. Kulak, Jan Ludwik Popławski — twórca polskiej myśli zachodniej przełomu XIX i XX w. U źródeł „idei piastowskiej” Narodowej Demokracji . . . . .	41
A. Juzwenko, Uwagi o Leona Wasilewskiego stosunku do Górnego Śląska i zaboru pruskiego . . . . .	55
W. Wrzesiński, Stanisław Kozicki wobec problemów polskiej myśli zachodniej w latach II Rzeczypospolitej . . . . .	69
K. Kawalec, Problematyka zachodnia w publicystyce Jerzego Giertycha . . . . .	91
L. Smółka, Z badań nad poglądami Kazimierza Malczewskiego o Śląsku Opolskim (1922—1939) . . . . .	109
T. Marczak, Ziemie Odzyskane w powojennej publicystyce Eugeniusza Kwiatkowskiego . . . . .	125
S. Ciesielski, Myśl zachodnia Władysława Gomułki (1943—1948) . . . . .	147

### RECENZJE I OMÓWIENIA

F. Triest, Topographisches Handbuch von Oberschlesien, t. 1—2 A. M. Koesler, Die preussische Volksschulpolitik in Oberschlesien — A. Galos . . . . .	161
Glück auf, Kameraden! Die Bergarbeiterorganisationen in Deutschland — A. Brożek . . . . .	162
B. Drewniak, Das Theater in NS-Staat — K. Gajek . . . . .	170
P. Matusak, Ruch oporu w przemyśle wojennym okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939—1945 — B. Gralak . . . . .	177
A. Basak, T. Marczak, Wybór tekstów źródłowych do historii powszechnej po II wojnie światowej, t. 1 — M. Dymarski . . . . .	178
„Głos Olesna”, R. 13, 1981 — W. Pasięka . . . . .	179
Historická geografie, nr 21 — J. Kościak . . . . .	181
„Rocznik Jeleniogórski”, t. XXI, 1983 — E. Kościak . . . . .	182
Studia i materiały z dziejów Śląska, t. 13 — Z. Kwaśny . . . . .	183

### NEKROLOGI

Andrzej Dereń (20 XII 1908—8 VII 1984) — E. Kobzdaj . . . . .	185
Doc. dr hab. Eugeniusz Kopeć (30 XII 1933—29 VII 1984), pseud. F. Gała, S. Lasota — M. Heller . . . . .	187

## ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

### Warunki prenumeraty

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

— do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Cena prenumeraty:

kwartalnie	125,— zł
półrocznie	250,— zł
rocznie	500,— zł

- dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:
  - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
  - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
- dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:
  - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
  - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa—Książka—Ruch”;
- Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych:

  - w Księgarni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN; płatność gotówką, przelewem lub za zaliczeniem pocztowym. Adres: OR PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa, konto PKO 15-912 I Oddział Warszawa;
  - PPDK Księgarnia Ossolineum nr Wr. 93-009 Rynek 9, 50-106 Wrocław Konto NBP IV O/M Wrocław 93044-53.

Orders for this periodical from abroad can be placed with „Ars Polona”, Krakowskie Przedmieście 7, 00-068 Warszawa, Poland or with

  - Kubon und Sagner, Inhaber Otto Sagner, D8 München 34, Postfach 68, Bundesrepublik Deutschland;
  - Earls' Court Publication Ltd., 130 Shepherd's Bush Centre, London W 12, Great Britain;
  - Licosa Commissionaria Sansoni, Via Lamarmora 45, 121 Firenze, Italy.